



KAZANIA

PRZEZ

Ks. JÓZEFA SZPADERSKIEGO

b. Profesora b. Akademii duchownej rzymsko-katolickiej w Warszawie.

TOM III.

Nauki o męce Pańskiej i mowy przygodne.



KRAKÓW.

Nakładem księgarni i Wydawnictwa Czytelni ludowej A. Nowoleckiego.

W drukarni W. Korneckiego.

1875.

Dzieło, pod tytułem: „Kazania przez ks. Józefa Szpaderskiego, b. Profesora b. Akademii duchownej rzymskokatolickiej w Warszawie,“ T. III., nie zawiera w sobie nic przeciwnego zasadom katolickiej wiary i moralności, ale owszem wielce jest pouczające i budujące. Przeto godne jest rozpowszechnienia drukiem.

Kraków d. 15 września 1875.

X. Waleryan Serwatowski

kanon. hon. Lubels., radca konsyst., dziekan koll.
i paraf. WW. Święt., cenzor ksiąg duchownych.

IMPRIMATUR:

Antonius, Episcopus Amathunt.
et Vicarius Apostolicus Cracoviensis.

(L. S.)

BIBLIOTEKA
Seminarium Duchownego Rzym.-Kat.
W SANDOMIERZU.

51953

TREŚĆ.

	Str.
Nauka pierwsza o Męce Pańskiej	5
Nauka druga	11
Nauka trzecia	23
Nauka czwarta	33
Nauka piąta	45
Nauka szósta	59
Niepokalane poczęcie najświętszej Maryi Panny	72
Oczyszczenie najśw. Maryi Panny	86
Zwiastowanie najśw. Maryi Panny	103
Siedm boleści Maryi	119
Święto szkaplerza najśw. Maryi Panny	132
Wniebowzięcie najśw. Maryi Panny	149
Narodzenie najśw. Maryi Panny	162
Święto różańca najśw. Maryi Panny	176

Mowy pogrzebowe i przymówienia.

Nad zwłokami ś. p. Stanisława Małachowskiego	204
Przy wprowadzeniu do kościoła zwłok ś. p. Anny z Stadnickich hrabiny Małachowskiej	215
Nad zwłokami ś. p. Doroty Julii z Langów Niepokojczyckiej	227
Nad grobem ś. p. Wawrzyńca Kryszki	237
Nad zwłokami ś. p. Romualda Góreckiego	244
Nad zwłokami ś. p. Tadeusza Bocheńskiego	253
Nad grobem ś. p. Jadwigi z Rupniewskich Łoniewskiej	264

	Str.
Nad grobem ś. p. Władysława Frydricha	271
Nad zwłokami ś. p. Józefa Jakubowskiego	278
Przymówienie I. Do pobożnych pielgrzymów udających się do Czę- stochowy	291
„ II. Do pobożnych pielgrzymów wracających z Czę- stochowy	302
„ III. Do dzieci przed pierwszą komuniją	308
„ IV. Przy objęciu parafii	315
„ V. W czasie ślubnego obchodu Stanisława Gostyń- skiego z Teklą Kochanowską	
„ VI. W czasie ślubnego obchodu	
Mowa na dzień zaduszny	346
Mowa na prymicie kapłańskie	857

Spis Prenumeratorów.

- Wny Ks. Biela Jan, Probroszcz w Czarnym potoku.
„ „ Bielecki Jan w Kaninie.
„ „ Bryndza Wojciech, Wikary w Lisiój górze.
„ Burda Jan słuch. II. r. ś. Teol. w Przemyślu.
„ Ks. Bylia Józef, Wikary w Lisiój górze.
„ Chmielewski Edward słuch. III r. ś. Teol. w Przemyślu.
„ Ks. Czekalski Augustyn w Krakowie.
„ Daszkiewicz Tytus, księgarz w Poznaniu.
„ Ks. Dobrowolski Wikary w Podegrodzie.
„ „ Dobrzański Wikary w Czańcu.
„ Dybaś Józef, słuch. II r. ś. Teol. w Przemyślu.
„ Ks. Dylski Stanisław Wikary w Ujanowie.
„ Dziedzicz Franciszek, słuch. II r. ś. Teol. w Przemyślu.
„ Federkiewicz Jakób, słuch. III r. ś. Teol. w Przemyślu.
„ Ks. Fudala Wacław w Horyńcu.
„ „ Gardziel Andrzej w Swilezu.
„ Gebethner i Wolf księg. w Warszawie.
„ Ks. Golichowski we Lwowie.
„ „ Grembosz w Brochowie.
„ „ Grzegorzek Wojciech w Podegrodzie.
„ „ Gruszka w Nawojowój.
„ „ Hradeczny w Rajczy.

- Wny Ks. Hudzicki, Proboszcz w Kamienicy.
 „ „ Jasiński w Sassowie.
 „ „ Kanclerz Konsystorza w Krakowie.
 „ „ Kanclerz Konsystorza we Lwowie.
 „ „ Kanclerz Konsystorza w Przemyślu.
 „ „ Kanclerz Konsystorza w Tarnowie.
 „ „ Kmietowicz, Proboszcz w Łukowicach.
 „ „ Kolasiński, Proboszcz w Czernichowie.
 „ „ Kostyali Franciszek, Proboszcz w Ochotnicy.
 „ „ Kowalik, Proboszcz w Łękach dolnych.
 „ Krzyżanowski, księgarz w Krakowie.
 „ Ks. Kuczek Andrzej, Proboszcz w Ryglicach.
 „ „ Kutelski Józef, Proboszcz w Mielcu.
 „ „ Leon, Kapucyn w Krakowie.
 „ Łokietek Jan, słuch. II. r. ś. Teol. w Przemyślu.
 „ Mach Wojciech, słuch. III r. ś. Teol. w Przemyślu.
 „ Ks. Majerczak w Bełzie.
 „ „ Matusiński Józef, Dziekan w Starym Sączu.
 „ „ Mianowski we Lwowie.
 „ Mytkowicz Józef, słuch. III r. ś. Teol. w Przemyślu.
 „ Ks. Ochmański Antoni, Wikary w Nowym Sączu.
 „ Orgelbrand Maurycy, księgarz w Warszawie.
 „ Ks. Ostrowski, Proboszcz w Brzeżanach.
 „ „ Oszacki w Morawicy.
 „ „ Paszkowski Seweryn w Zakliczynie.
 „ „ Paszyński Stanisław w Łękach dolnych.
 „ „ Pelczar Doktor św. Teol. w Przemyślu.
 „ „ Pieczak Józef, Proboszcz w Lubzinie.
 „ „ Pietrzycki Piotr w Bochni.
 „ „ Pilszak Wawrzyniec, słuch. II r. ś. Teol. w Prze-
 myślu.
 „ „ Pociłowski Tomasz, Proboszcz w Łącku.
 „ „ Podolski, Red. Przeglądu Lwowskiego we Lwowie.
 „ „ Przybyś Jakób w Szczawnicy.
 „ „ Radziszewski w Kaczanowce.
 „ „ Rodziński Karol, Wikary w Mikłuszowicach.

- Wny Ks. Rozwadowski Jakób Jordan, Proboszcz w Zakliczynie.
- „ Ruszel, słuch. III r. ś. Teol. w Przemyślu.
- „ Ks. Rylski Piotr w Kozłowie.
- „ „ Rzepka Franciszek w Siedliszowicach.
- „ „ Sadleyski Franciszek w Potoku złotym.
- „ „ Schott Michał, Proboszcz w Krościenku.
- „ „ Serwatowski, Kan. honor., Dziekan koll. Radca konsyst. w Krakowie.
- „ „ Smolik Wawrzyniec w Miechocinie.
- „ „ Sobczyński Józef w Miechocinie.
- „ „ Stachyrak, Wikary w Jasienicy.
- „ „ Steczkowski, Dziekan w Jasienicy.
- „ „ Stephany Jan w Hałuszczyńcach.
- „ „ Stopczyński Jan w Brzeżanach.
- „ „ Sutor August w Krakowie.
- „ „ Swierczyński, Proboszcz w Grodzisku.
- „ Sypniowski Stanisław, słuch. II r. ś. Teol. w Przemyślu.
- „ Ks. Szokalski, Wikary w Milatynie nowym.
- „ „ Szyba Michał, Proboszcz w Kozowej.
- „ „ Szymczykiewicz w Krakowie.
- „ „ Tabaczyński, Proboszcz w Kobylanach.
- „ „ Tałasiewicz Józef w Majdanie.
- „ „ Tarczyński Feliks, Proboszcz w Magierowie.
- „ Telega Wincenty, słuch. III r. ś. Teol. w Przemyślu.
- „ Ks. Towarnicki Wojciech w Cerekwi.
- „ Wacławik Józef, słuch. II r. ś. Teol. w Przemyślu.
- „ Ks. Winnicki Kasper, Proboszcz w Luźnie.
- „ Wojcik Michał, słuch. II r. ś. Teol. w Przemyślu.
- „ Ks. Wojnowski, Proboszcz w Lisiej górze.
- „ „ Wojs, Proboszcz w Sance.
- „ „ Wołoszyński Franciszek w Tłustem.
- „ „ Woźniak Antoni w Radoczy.
- „ Zajac Marcin, słuch. III r. ś. Teol. w Przemyślu.
- „ Ks. Zajac w Przemyślu.

VIII

Wny Ks. Zawirski Tytus, Proboszcz w Mielnicy.

„ „ Ziembowicz w Tarnowicy polnej.

„ „ Żurawski, Proboszcz w Stanisławczyku.

„ „ Żychowicz Józef w Chocznie.

Ciąg dalszy przedpłacicieli będzie umieszczonym w to-
mie trzecim nauk parafialnych.

Nauka pierwsza.

„Chrystus cierpiał za nas, zostawując
„nam przykład, abyśmy go naśladowali.“
(u ś. Piotra w liście 1. r. 2 w. 21.

Z postem, kochani bracia, zaczynamy rozmyślanie gorzkiej męki Chrystusa.

Jedno i drugie potrzebne. Post uczy nas umartwienia, zaparcia, podniosłości ducha, bez czego nie ma doskonałości chrześcijańskiej. Rozmyślanie zaś męki Pańskiej uczy nas wielkiej, bardzo wszystkim potrzebnej cnoty cierpliwości, bez jakiej ni doskonałości, ni zbawienia osiąść nie możemy. Mówi Apostoł: *cierpliwość wam jest potrzebna, abyscie czyniąc wolę bożą, odnieśli obietnice*,¹⁾ otrzymali to, co Bóg miłośnikom swoim nagotował.

Bylić wprawdzie, są też i dziś ludzie, którzy wszystko w różowych widzą kolorach — gorszą się więc cierpieniem, gorszą krzyżem.

Czemużby, prawią oni, miał Bóg koniecznie nieodmiennym wyrokiem skazywać człowieka na niedolę i cierpienia? Chyba nie byłby ojcem, lecz okrutnym tyranem.

¹⁾ Żyd. 10, 36.

Owszem tu na ziemi człowiek może i powinien być szczęśliwym.

I nuż na papierze kreślić rozmaite marzydła. Jedni powiadają: rządy są winne nieszczęściom i uciskowi ludzi, obalić je więc trzeba z kretesem. Tacy podważają społeczność, i ta chwieje się w podwalinach swoich. Inni na samą boską religię Chrystusa składając winę niedoli ludzkiej, że ucząc ludzi cierpliwości, nie rozwija mocy charakteru ku przewyciężeniu złego, pod religijne niemniejsze też podkładają miny. Inni wreszcie narzekają na kapitał, a raczej na bogatych, i radziby ich ze wszystkiego obedrzeć.

Widząc złe, chorobę, biorą się do jój zleczenia, i różne przepisują specyfiki. Jedni urządzają społeczność w jakieś klasztory, *falansterami* zwane; inni znoszą własność, a zaprowadzają spólność mienia; owi dają gminom samorząd, a wszyscy na gwałt chcą zwolnić ludzkość od westchnień, łez, cierpień, nawet i śmierci. Nieodłącznemi bowiem śmierci towarzyszkami są: choroby, smutki, jęki, pot krwawy, nim ulituje się biednego człeka i zada mu cios ostatni!

Ludzie jesteście, chrześcianie jesteście, macie doświadczenie życia, to wiecie jak próżne są wysiłki owych ludolubców. Wiecie, z kąd złe wylało się na rodzaj ludzki i sączy się wciąż, jako z zatrutego źródła.

Poganie nie dochodząc przyczyny złego, upatrywali je w Bogu. Niektórzy chcąc Boga ocalić, dwóch stawiali bogów. Bóg dobry, albo, jak u Słowian, biały, źródło cnoty, szczęścia, miłości. Bóg zły, albo czarny, źródło występku, niedoli, złości piekielnej. Naturę macocha, raczej niż matką człowiekowi znali; bo jakież to los jego opłakany od pierwszej chwili! Rodzi się bezbronny i nagi, a ledwie oczy otworzy na światło dzienne natychmiast płakać zaczyna. Jeden człowiek z wszelakiego stworzenia łzy wylewa, a wylewa je od pierwszej chwili, jak ujrzy światło dzien-

ne. We czterdzieści dni zaledwie głupiego śmiechu jest zdolnym. ¹⁾

W dalszem przewlekłym życiu na ileż to bywa skazany utrapień i dolegliwości! Pełz to jęków, westchnień i narzekania wydobywa się z jego piersi! Iu cierpieniami spłacać on musi daninę żywota! *A jeśli rzecze: pociesz mi łóżko moje i ulży mi się, gdy będę z sobą mówił na pościeli mojej;— i tam jeszcze będą go straszyć sny jego, i przez widzenia strachem strzęsiony będzie.* ²⁾ Dla czego niejeden z Jobem złorzeczy dniowi swemu, a mówi: *niech zginie dzień, któregom się urodził, i noc, w którą rzezono: począł się człowiek.... Czemu w żywocie nie umarł, wyszedłszy z żywota wnet nie zginął? Przecz przyjęty na kolana? Czemu karmiony piersiami? Teraz bowiem śpiąc, milczałbym i odpoczywałbym snem moim!... Pierwej niżli jem, wzdyham, a jako wzbierające wody, tak ryczenie moje.* ³⁾ Taki jest wątek całego życia.

Przejrzyjmy się jeszcze, jak człowiek, wygnaniec raju, kończy tę doczesną pielgrzymkę. Przypatrzmy się, jakie to są nieuchronne przestanki śmierci. Z dniem każdym nadwątla się słaby organizm ciała. Pierwsza chwila życia jest też pierwszą śmierci chwilą. Krucha lepianka rysuje się i rozpada, nim się w proch rozsypie, a gdy choroba tam zawita i komorą w ciele człowieka zasiędzie; gdy przy łożu boleści stanie blada nędza i głód jasnokościsty, a chór ten żalosne pieśni opuszczenia i sieroctwa nócić ci pocznie, czemże ci się wówczas wyda ta ziemia? Oh! z boleścią wykrzykniesz: wygnanie! A bogactwa jej, rozkosze, przepych mamieć cię jeszcze będą? Oh! powiesz z przesyconym zbytkami na tronie mędrcom: *marność nad marnościami i wszystko marność!* ⁴⁾

A czyż sława, znaczenie, honory pocieszają cię naówczas, gdy ci głód dojmie, pragnienie dokuczy, choroba udręczy, a nie masz litosnej ręki, coby kroplą wody ochłodziła spie-

¹⁾ Pliniusz, o człowieku, księga 7. ²⁾ Job. 7, 13. ³⁾ Tam. 3, 1.

⁴⁾ Eklez. 1, 2.

kły twój język? Oh! poznasz natenczas, że wszystko jest zwodnicze, wszystko jest próżnością i udręczeniem ducha!

Gdzież obrócisz twe oczy? Gdzie skierujesz twe serce? Od kogo zażadasz pociechy? Może od ludzi, od przyjaciół, od krewnych? Lecz czyż oni mają tyle czasu, iżby słuchali twych skarg i westchnień boleści? Ludzie chcą się bawić i czas wesoło zabijać, a ty płaczesz, smutkiem ich przerażasz. Uciekają też wszyscy od biedaka, tem więcej od nędzarza, któremuby coś dać się godziło. Niekiedy dzieci opuszczają rodziców, żony mężów, brat z domu brata wyrzuca, zwłaszcza gdy sroży się zaraźliwe powietrze, a sobkowie, wygluzowawszy wszelkie uczucie z serca, żyć jeno i żyć choćby na grobach najmilszych swoich pragną!

Nie okropneż to, bracia, igrzysko nędzy i boleści! A gdzież na nie poszukać gojącego balsamu? Oh! nigdzie go nie ma, jeno w religii, w krzyżu Chrystusa!

Nie ma rady. Cierpienie, kara grzechu, jako cień chodzi za grzesznym człowiekiem. Niech co chcą piszą i marzą mędrki, cierpieć trzeba, bo cierpieć każdy musisz. Cierpienie to nieodłączny towarzysz człowieka; idzie z nim od kolebki aż do grobu przez wszystkie chwile życia, przez wszystkie stany i położenia społeczne. Idzie z nim, wędrując przez świat, towarzyszy mu we dnie, kładzie się z nim na noc do łoża; budzi go we śnie, trapi w marzeniach, niepokoi w strasznych widziadłach; na krok go aż do śmierci nie odstępuje. Korona złota na głowach monarchów ma ostre ciernia kolce. Zajrzy im niejeden, nie widząc, ile utrapień, ile dolegliwości uciska ich piersi, ile westchnień i jęków wydobywa się z ich serca!

A gdy tak wszyscy nieodmiennie skazani jesteśmy na cierpienia, czyż tylko cierpieć i płakać, płakać i cierpieć trzeba? Czyż nie ma z nikąd nadziei, nie ma wybawienia?

Nie rozpaczajmy! Pan Jezus z miłości swojej na wszystkie niemoce, i na boleść też i cierpienie obmyślił lekarstwo. Cierpiąc sam niewinnie a cierpiąc jako Bóg, uświęcił cierpienie. Pokazał, że najwyższa hańba, choćby krzyża, nie

kala człowieka, jeżeli on jest czystym i świętym. A kiedy cierpi dla prawdy, cierpi z pokojem, z poddaniem się woli Boga, z modlitwą: *odpuść im, Ojcze, bo nie wiedzą co czynią!* cierpienie takie, krzyż taki, śmierć taka, kończy się tryumfem, zmartwychwstaniem, wniebowstąpieniem.

Gdy zaś zasłużone kto ponosi cierpienia i pokutuje za winy, (a któż jest bez winy?) poglądając na niewinnie cierpiącego Chrystusa, nauczy się cierpliwości, a wołać będzie za Augustynem św. *tu mnie, Panie, karz, tu mnie pal, tu nie przepuszczaj, byleś mię nie karał na wieki!*

Potrzebny nam był przykład wysoki, bo boskiej męki i śmierci Chrystusa, jak to mniema apostoł Piotr św., gdy mówi: *Chrystus cierpiał za nas, zostawując nam przykład, abyśmy go naśladowali!*

Ku naśladowaniu więc Chrystusa chcąc was bracia zachęcić, przełożę wam opowieść męki Pańskiej wedle tego jak ją opisali ewangelistowie, Mateusz, Marek, Łukasz i Jan. Z opowieści tej łatwo już sami za pomocą bożą poczerpniecie upomnienia zbawienne.

II

Wiadomo wam, bracia, iż piśmienni żydowscy i faryzeusze usadzili się na zgubę Jezusa, wiedzieli bowiem, co się święci.

Pytali go niejednokrotnie: czyś ty Messyasz? czyś ty prorok? Raz obstąpili go żydowie, a rzekli mu: *dokądże dusze nasze na wodzy trzymasz? Jeśliś ty jest Chrystus, powiedz nam jawnie.* A kiedy im odpowiedział: *powiadam wam, a nie wierzycie. Sprawy, które ja czynię w imię Ojca mego, te o mnie świadectwo dają.* A kiedy im począł o Bóstwie swoim rozpowiadać, a zakończył: *ja i Ojciec jedno jesteśmy.* Jeżeli Ojciec mój, którego wy Bogiem znacie, Bogiem jest,— i jam jest Bogiem. Żydowie dobrze to zrozumieli, bo porwali kamienie,

aby ukamienowali *dla bluźnierstwa, iż będąc człowiekiem, czyni się Bogiem.* ¹⁾

Mało na tem. Wymawiał im często ich ślepotę, złość, bezbożność. (Gniewa to podobno ludzi najwięcej.) Zwał ich rodzajem jaszczureczym, ²⁾ rodzajem złym i cudzołożnym. Zwał ich ślepymi i wodzami ślepych, którzy precedzają komara, a wielbłąda połykają. Wiele razy straszliwe zapowiedział im *biada*, iż wyjadają domy wdów i sierót, a długie modlitwy czynią; iż dawają dziesięcinę z miętki i anyżu, i z kminu, a opuszczają, co ważniejsze jest w zakonie: sąd i miłosierdzie. Wołał: *biada wam doktorowie i faryzeuszowie obłudnicy, iż oczyszczacie co jest zewnątrz kubka, a wewnątrz pełni jesteście drapieżtwa i plugastwa. Biada wam, iż jesteście podobni grobom pobielanym, które z wierzchu zdadzą się piękne ludziom, ale wewnątrz pełne są kości umarłych i wszelakiego plugastwa. Wężowie, rodzaju jaszczurczy, jakże ucieczecie przed sądem piekła!* ³⁾

Dawno powiedziano: iż prawda, to gorzka potrawa, nie dziw więc, iż nauki, upomnienia i żalosne proroctwa Jezusa: *oto wam zostanie dom wasz pusty,* ⁴⁾ obudziły w ludziach złych i zepsutych nienawiść, żądę zemsty, postanowienie bądź co bądź pozbycia się bluźniercy, któren się Bogiem czyni — niewczesnego nauczyciela, któren im na oczy wymiata fałszywą ich pobożność, a nawet zbrodnie.

Poszło za tem, iż zebrali się przedniejsi kapłani i starsi z ludu do dworu najwyższego kapłana, którego zwano Kai-faszem, i naradzili się, aby Jezusa zdradą poimali i zabili. Dojrzał w sercu zamiar zbrodniczy, chodziło tylko o jego wykonanie; wypadało obmyślić sposoby i przeszkody usunąć.

Mówili tedy: *nie w dzień święty,* ⁵⁾ nie podczas wielkanocy, kiedy zbierają się do Jerozolimy *mężowie nabożni ze wszęgo narodu, który jest pod niebem.* ⁶⁾ Będzie tam pewnie

¹⁾ Jan 10, 24. ²⁾ Mat. 12, 34. ³⁾ Mat. 23. ⁴⁾ Tam. w. 38. ⁵⁾ Tam. 26. ⁶⁾ Dzieje 2, 5.

wielu jego uczniów; wielu takich, którzy wzięli odeń dobrodziejstwo: temu wzrok, temu słuch powrócił, tego syna lub córkę, albo sługę uzdrowił. Łatwo byłoby mogło, iżby się stał rozruch między ludem. Znalezliby się, którzyby się ujeli za nim; zrobiłby się rozruch, a spadłaby na nas ciężka odpowiedzialność i gniew Rzymian. Jak to przewrotni umieją układać plany zbrodnicze!

I wstąpił szatan w Judasza, którego zwano Iskaryotem jednego ze dwunastu apostołów i odszedł, i zmówił się z przedniejszymi kapłanymi i z przełożonymi, jakoby go im wydał. I uradowali się, i postanowili dać mu pieniądze. I wnet stanęła ugoda. Co mi chcecie dać, rzekł im, a ja go wydam? A oni naznaczyli mu trzydzieści srebrnych. I obiecał. I odtąd szukał sposobnego czasu, jakoby go im wydał. ¹⁾

I nadszedł dzień praśników. Długa to historia. Przypomnę wam, bracia, niektóre szczegóły. Żydzi, po śmierci Józefa w Egipcie, rozmnożyli się wielce. Egipcyanie uciskać ich zaczęli. Nie tylko naganiano ich do robót ciężkich, jak niewolników, ale nakazano topić dzieci płci męskiej. Tak byłby zginął i Mojżesz. Lecz matka, nie mając serca utopić dziecięcia, puściła je na rzekę w koszu uplecionym z sitowia. Dziecię dostrzeżone od córki królewskiej, wyratowane i na dworze Faraona wychowane było. Jako mąż posłany od Boga wyprowadził Żydów z niewoli egipskiej. Ostatnia plaga jaką Bóg dotknął egipcyan, była najstraszliwsza. Pomarły wszystkie dzieci pierworodne, począwszy od pierworodnego syna Faraonowego, który siedział na stolicy jego, aż do pierworodnego niewolnicy, która jest przy żarnach, i wszelkie pierworodne bydłota. Izraelici jedni byli wolni od tej plagi; ale każda familia winna była zabić baranka bez zmazy, roczniaka, a krwią jego pomazać podwoje domów. Owój nocy jeść mieli izraelici mięso jego ogniem pieczone

¹⁾ Łuk. 22, 3.

i przaśne chleby z sałatą polną. Dzień ten na pamiątkę wyjścia z niewoli egipskiej obchodzą żydzi; jest to Pascha albo wielkanoc. Siedm dni jedzą przaśne chleby na pamiątkę, iż jedli wówczas podpłomyki, bo egipcyanie przymuszali ich wyniść, a naczynione chleby nie mogły zakwasić.

Pan Jezus z uczniami obchodził te ustawy zakonu Mojżeszowego, dotąd bowiem one obowiązywały, dokąd nie dokonała się ofiara za naród ludzki, a nie był zabity Baranek bez zmazy, który nie jeden naród, lecz wszystkie ludy wyzwobodzić miał z niewoli grzechu.

Dnia tego przaśników Pan Jezus posłał Piotra i Jana, mówiąc: *szedłszy zgotujcie nam paschę, abyśmy pożywali*. A oni rzekli: gdzie chcesz, abyśmy nagotowali? I rzekł do nich: oto gdy wnijdziecie do miasta, potka się z wami człowiek niosąc dzban wody. Idźcież za nim do domu, do którego wnijdzie. A powiecie gospodarzowi domu: Nauczyciel mówi tobie: gdzie jest złożenie, ustronne miejsce wraz z siedzeniami, kędybym jadł Paschę z uczniami mymi? A on wam ukaże wieczernik wielki usłany. Tamże nagotujcie.

A odszedłszy dwaj uczniowie naleźli wszystko, jako im powiedział Jezus. I zgotowali Paschę. A gdy przyszła godzina usiadł i dwanaście apostołów z nim. I rzekł im: pożądanem pożywać téj Paschy z wami, pierwój niżbym cierpiał. Boć wam powiadam, że odtąd nie będę jeść tego, ażby się wypełniło w królestwie Bożem.

A gdy oni jedli rzekł: *zaprawdę powiadam wam, iż jeden z was mnie wyda*. I zasmuciwszy się bardzo, poczęli każdy pytać: azażem ja jest, Panie? A on odpowiadając rzekł: który macza ze mną rękę w misie, a je przy tym stole, ten mię wyda. Syn ci człowieczy idzie na śmierć, jako napisano o nim; ale biada onemu człowiekowi, przez którego Syn człowieczy będzie wydan. Dobrze mu było, aby się był nie narodził on człowiek! A odpowiadając Judasz rzekł: azażem ja jest, Mistrzu? Rzekł mu Jezus: tyś powiedział. Tak, ty mię wydasz. Słowo to pełne miłości nie mogło już ze złej

drogi zwrócić nędznika. Do zdrady przydał on świętokradztwo.

Po skończonej wieczerzy zakonnej, podał Pan Jezus apostołom wieczerzę nowego prawa. Wziąwszy bowiem chleb, dzięki czynił i łamał, i dał im mówiąc: *to jest ciało moje, które się za was dawa.* Także i kielich wziąwszy po wieczerzy mówił: *ten jest kielich nowego testamentu we krwi mojej, którą za was wylaną będzie.* A że to wiecznie miało się odbywać w jego kościele przydał: *to czyńcie na pamiątkę moję.*

Judasz z innymi apostołami pożył ciało i krew Pańską; lecz że już myśl zdrady, jako szatan, weszła do jego duszy, pożył niegodnie, i wyszło mu to na potępienie.

Po tej wieczerzy eucharystycznej, hymn odprawiwszy, wyszli wszyscy na górę Oliwną. Tedy im rzekł Jezus: *wszyscy wy zgorszenie ze mnie weźmiecie tej nocy.* Bo choć wam już tyle razy mówiłem, co mię czeka, trudno wam było jednak uwierzyć. Ziści się, co napisano: *uderzą pasterza, i rozproszą się owce trzody.* Jak ujrzye, iż mię pochwyca grzesznicy, i sądzić i karać jako złoczyńcę poczną, pouciekacie i pochowacie się wszyscy. Lecz uspokójcie się. Gdy zmartwychwstanę, uprzedzę was do Galilei, tam mię oglądać będziecie i rozweseli się serce wasze. A odpowiadając Piotr rzekł mu: choćby się wszyscy zgorszyli z ciebie, ja się nigdy nie zgorszę. Panie, z Tobą jestem gotów i do więzienia i na śmierć iść. A on rzekł: powiadam ci, Pietrze, nie zapieje dziś kur, aż się trzykroć zaprzesz, że mię nie znasz. Choćby mi też z Tobą przyszło umrzeć, nie zaprzę się ciebie, nie odstąpię cię. Toż samo i inni uczniowie mówili.

Z tego pierwszego ustępu historyi męki Chrystusowej prześwieca żałosny, okropny dramat. Widać już sprzysiężonych nieprzyjaciół. Widać tajemne ich knowania. Widać zdradę Judasza. Zanosi się na rozpierzchnienie i ucieczkę apostołów. Lecz za to w tej nocy cienia i zbrodni, promienie boska postać Chrystusa, oblana całym spokojem niewinności, miłości, poświęcenia. Widzi spiknionych na swą zgubę wrogów; widzi niewdzięczność i czarną zdradę ucznia;

widzi opuszczenie i sieroctwo swoje — ale nie wyrzeka, nie ciska piorunów gniewu, nie złorzeczy. Spokojnie jak niewinność, jak prawda, jak Bóg patrzy w przyszłość.

Cóż to za wzór wielki! Uczmyż się zeń cierpliwości. W przeddzień cierpienia, w przewidywaniu złej doli, a choćby śmierci na krzyżu, zręczmy się namiętnych porywów. Nie słuchajmy niecnym podszepków miłości własnej. Spokojnie, zdawszy się na Boga, poglądajmy w przyszłość, gotujmy się do poniesienia krzyża utrapień. Nie wyrzekajmy ni na ludzi, ni na Boga. Nie złorzeczmy, gdy w przeciwnościach opuszczają nas przyjaciele, wyprą się ukochani, wydadzą swoi—bo gdybyśmy nie umieli znosić małych krzyżyków utrapienia, czyżbyśmy mogli ponieść wielki krzyż za Chrystusem aż na Kalwaryę?

Chrystus cierpiał za nas, zostawując nam przykład, abyśmy go naśladowali!

Nauka druga.

„Chrystus cierpiał za nas, zostawając
„nam przykład, abyśmy go naśladowali.“

Nam wygnańcom raju, tułaczom ziemi, pielgrzymom do ojczyzny potrzebny był wzorzec cierpliwości. Zostawił go nam *Jezus, przodek i kończyciel wiary, który, jako Bóg, mając przed sobą wesele, podjął krzyż.*¹⁾ Stoi on też zawsze widny, zawsze wysoko podniesiony. Stoi na górze Kalwaryi, iżbyśmy go wszyscy widzieć, wszyscy miłować i naśladować mogli.

Rzeczywiście nie ma znacniejszego między chrześcianami, jako krzyż. Każdy chrześcianin zaraz przy urodzeniu krzyżem od pobożnej matki, a przy chrzcie od kapłana naznaczony został. Potem olejem św. pomazany z krzyżem na świat, na walkę i potykanie się z nieprzyjaciół był wyprowadzony. Gdzie też spojrzy, gdzie się obróci, wszędy krzyż widzi. W kościele na każdym ołtarzu, po wszystkich miejscach krzyż spotyka. W najuboższym domku chrześcijańskim nie znajdziesz nieraz obrazów, krzyż znajdziesz. Gdzie też nie ma krzyża, a za to wiszą arcydzieła pęzła z mitologii

¹⁾ Żyd 12, 2.

i historyi pogańskiej, tam pewnie ani żyć, ani cierpieć po chrześcijańsku umieją. Po drogach, po lasach nawet krzyż spotykasz, a on pielgrzymowi nieraz drogę ukaże, zeznojone-mu i zbiedzonemu przypomni drogę do nieba, doda sił i wytrwania.

W krzyżu bo też mieści się cała niemal ewangelia, cała treść życia chrześcianina. Na krzyżu Pan Jezus nie tylko spłacił winy naszych grzechów, ale nam też najwznioślejszy przykład zostawił. Kto też Chrystusa na tej drodze krzyżowej naśladować nie chce, kto cierpieć nie umie, ten ledwie z imienia jest chrześcianinem, a do doskonałości chrześcijańskiego żywota nigdy nie dojdzie.

Pan Jezus chcąc nam drogę zbawienia ukazać, nie pisał przemądrych maksym, nie rozprawiał szeroko o cnocie, nie zostawił uczonego systemu moralności, jak to czynili i dziś czynią mędrycy. Pan Jezus uczył przykłady swego życia; śmiało też mówił: *uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego sercu, a najdziecie odpoczynek duszom waszym.* ¹⁾ Uczył moralności ubóstwem, zaparciem, poświęceniem. Przetoż Jan św. mówi: *duszę swą za nas położył; i myśmy powinni kłaść dusze za bracią.* ²⁾ Uczył moralności, a szczególnie cierpliwości męką i śmiercią, a księgę jej żywą dla wszystkich czytelną w krzyżu zostawił. Przetoż słusznie Piotr św. w liście katolickim napisał: *Chrystus cierpiał za nas, zostawując nam przykład, abyśmy go naśladowali.*

A nie małe to zadanie. Daremnie suszyli sobie mózgi zawołani mędrycy starożytności. Ledwie jeden postawił jakieś zasady moralne, aliści drugi burzył je z kretesem. A z kąd im władza, iżby drugich pod jarzmo zwykle ciężkich powinności nagiąć mogli? Ucząc też moralności, ani sami lepszymi byli, ani drugich enotliwszymi uczynić mogli. Nie widzieli przeto innego dla ludzkości ratunku, chyba gdyby sam Bóg ulitował się nad ludźmi, a przyszedłszy z nieba nauczył ich,

¹⁾ Mat. 11, 29. ²⁾ I Jan 3. 16.

jak żyć powinni. Takie było gorące pragnienie samych pogańskich mędrców, co im zaszczyt nielada przynosi.

Gdyby zaś kiedy niebo zesłało *sprawiedliwego* na ziemię, jakże go to wymarzyli ciż sami mędrcy? jaki o nim nakreślili obraz? posłuchajcie Platona.

„Byłby to człowiek skromny i prosty w całym ułożeniu; niewinność i szczerłość świeciłyby na jego twarzy, a więcejby o to się starał, aby był poczciwym, aniżeli o to, iżby go ludzie mieli za poczciwego. Wydrzyjmy mu powagę, jakie przynależy cnotliwemu mężowi. Obrzućmy go hańbą i nienawiścią, jakie zwykle ścigają zbrodniarza. Idźmy dalej. Odbierzmy mu wszystko, wyjąwszy jedno jego szczere zamiłowanie sprawiedliwości, iżbyśmy się przeświadczyli o czystości jego zamiarów, i czy też wystoi przy cnotcie. W końcu doświadczymy jego stałości, a niech umiera śmiercią haniebną na krzyżu.“¹⁾ A jeżeli nie żał mu będzie poświęcenia i cnoty, i Boga się nie zaprze, to może uwierzymy w cnotę na tej ziemi! Tak się to cnota poganom niepodobną wydawała. Tak cnotliwy i sprawiedliwy człowiek winien być gotów dla Boga i prawdy umierać, choćby na krzyżu.

Lecz to, co jeno podniosłem, marzeniem, ideałem wydawało się poganom, my chrześcianie patrzymy na żywy obraz. Oto najcnotliwszy z ludzi, Bóg-człowiek przybity do krzyża! A nie tylko nie złorzeczy on ludziom, ni wyklina oprawców, ni wyrzeka się cnoty, ni Bogu bluźni, ale idzie na śmierć spokojnie. *Jako owca na zabicie wiedzion będzie, a jako baranek przed strzygącym go zamilknie, a nie otworzy ust swoich,*²⁾ przed wiekami zapowiedział o nim prorok. Owszem modli się za prześladowców swoich: *Ojcze odpuść im, boć nie wiedzą, co czynią.*³⁾ A całyż żywot ubóstwa, zaparcia, poświęcenia dla Boga, prawdy, cnoty, uwieńczy

¹⁾ Platon, *la république ou du juste et de l'injuste*, k. 2, k. 78, ed 1787.

²⁾ Izaj. 53. 7.

³⁾ Łuk. 23. 34.

koroną z ciernia na głowie, śmiercią na krzyżu, nie budził wykrzyku: *oto człowiek!*¹⁾ a nie porywasz każdego, iżby się urabiał wedle tego ukazanego mu wzoru, a był też człowiekiem, a nie kamieniem, rośliną, bydłkiem.

Nie dziw, iż i dziś są naśladowniki Chrystusa, miłośnicy jego krzyża. A kiedy przed przyjściem Chrystusa rozprawiano o cnocie; kiedy cała starożytność jednego wydała Epikteta, po Chrystusie tylu było cnotliwych, ilu liczyło się chrześcian, którym nawet nie wolno było wiedzieć, że są cnotliwymi.²⁾ I dziś też na pół pogańscy mędrcy piszą rozprawy o moralności, szumnie gwarzą o etyce i obyczajach, a żyją sami jak im dogodnie; Chrystus Pan nie rozprawami, ale przykładem, nie przepisami, ale poświęceniem, nie księgami, ale miłością, która go na krzyż zaprowadziła, uczył ludzi moralności.

Nie prawił jeno ludziom: *czyńcie dobrze; ale przechodził* wsie i miasta *czyniąc dobrze i uzdrawiając.*³⁾ Nie prawił jeno: *chronście się złego; ale trzciny zgniecionej nie złamał, lnu kurzącego się nie zagasił; nie wadził się, ani wołał przekleństw, i nikt nie usłyszał po ulicach głosu jego.*⁴⁾ A jeżeli zakazywał więcej miłować ojca, matkę, syna, córki, niż Boga, prawdę, cnotę; jeżeli kazał zaprzeć się siebie, wziąć krzyż cierpienia, sam pierwszy spełniał to w życiu, sam pierwszy poniósł krzyż hańby aż na Golgotę. Mógł też śmiało mówić: *kto nie bierze krzyża swego, a nie naśladuje mię, nie jest mnie godzien.*⁵⁾ Mógł śmiało odezwać się: *dałem wam przykład, abyście jakom ja czynił, tak i wy czynili.*⁶⁾

I o dziwo! o cuda! Spełniło się, co zapowiedział prorok o kościele Chrystusowym: *wszystkie syny twoje uczonymi od Pana, a mnóstwo pokoju synom twoim.*⁷⁾ Nie wielu uczonych, nie wielu umie głęboko rozprawiać o moralności, sławić cnotę, piętnem hańby znaczyć występek; lecz natomiast

1) Jan 19. 5. 2) Wolter. 3) Dzieje 10, 38. 4) Mat. 12, 19, 5. 5) Tam. 10, 38. 6) Jan. 13. 15. 7) Izaj. 54. 13.

iluż to prostaczków, ubogich, młodzieniaszków żyją bogobojnie, świątobliwie! Iluż to nieznanych i pogardzonych u świata podniosłem zajaśnieni poświeceniem! Iluż to skrywają swą rękę, ocierając łzy niedoli, ucieszając strapienie, wspomagając ubóstwo! Ileż to nieznanych, cichych cnót domowych skrzy się jasnością poświecenia; a zapłata ich u Boga, *który widzi w skrytości!*¹⁾ A kiedy filozofia pogańska i osławiony we względzie zasad moralnych stoicyzm jednego wydał Epikteta; filozofia chrześcijańska wydaje codzień tysiące takich Epiktetów, ludzi cnotliwych, a nawet świątobliwych, którzy nawet nie wiedzą o tem, że są cnotliwymi. Zauważył to zesłowieczny niedowiarek.²⁾

A potem, co przerzekłem, łatwo odgadniecie, bracia, z kąd nasi prostaczkowie, ludzie nieumiejętni uczą się moralności, z jakiej ją czerpią księgi, lub od którego biorą ją mędrca?

Oto poglądną z wiarą na Chrystusa, na krzyż jego, i to im starczy za wszystkie rozумы, za wszystkie księgi. Prostaczek nawet umie czytać w tej księdze. Patrząc na krzyż i przybitego Chrystusa za zbawienie świata, uczy się zaparcia, uczy się ofiary dla szczęścia drugich. Szczyt to poświecenia. Dalej nie idzie moralna doskonałość. *Większej nad tę miłości żaden nie ma, aby kto duszę swą położył za przyjacioty swoje,*³⁾ mówi sam Chrystus. A z tej miłości Zbawiciela, Apostoł miłości wyprowadza powinność: *boć jeżeli on duszę swą za nas położył, i myśmy powinni kłaść dusze za bracią.*⁴⁾ Patrząc na krzyż, uczy się każdy najtrudniejszej sztuki, najwyższej nauki, *nauki życia.* Prawdziwy bo też chrześcjanin chciałby niczego nie znać i *niczego nie umieć jedno Jezusa Chrystusa i tego ukrzyżowanego.*⁵⁾ *Jezus Chrystus też cierpiał za nas, zostawując nam przykład, abyśmy go naśladowali!*

¹⁾ Mat. 6. 4. ²⁾ Voltaire, Corrup. gén. ks. 3. k. 222. ³⁾ Jan. 15. 13.

⁴⁾ I Jan. 3. 16. ⁵⁾ I Kor. 2. 2.

II.

Widzieliśmy, bracia, z jakim spokojem Pan Jezus w przyszłość poglądał. Widzieliśmy, jak przepowiedział zdradę Judasza, zgorszenie i rozproszenie uczniów, zaparcie Piotra. Podziwialiśmy, iż to wszystko nie poniosło żadnej skargi na jego usta; że nie złorzeczył nieprzyjaciołom, nie przeklął zdrajcy, nie urągał słabości uczniów, ni tem mniej złorzeczył Bogu. A wstęp ten do straszliwego dramatu, do męki Chrystusa, jakże jest wielce pouczającym!

My ludzie, widząc nadchodzącą czarną chmurę przeciwności, strachamy się, drżymy, jak liście osieczyny, lękamy, nie wiedząc jeszcze, czy w nas piorun nieszczęścia ugodzi. My ludzie poruszamy niebo i ziemię i piekło samo, iżby się jakniebądź ubezpieczyć, zasłonić, a przynajmniej wylać na drugich pianę złości i przekleństw. Nie tak, jakośmy widzieli, na cierpienie, na mękę wychodził Pan Jezus. Spokojnie, po bożemu wpatrywał się w krzyż dla siebie przygotowany. Idźmy dalej za Chrystusem.

Po wieczerzy starozakonnój i wieczerzy nowego prawa, Pan Jezus zapowiedziawszy uczniom, iż *wszyscy wezmą zgorszenie zeń téj nocy*, przyszedł z nimi do wsi, którą zowią Getsemani, i rzekł uczniom swoim: *siedźcie tu i módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie*. A wziąwszy Piotra i dwu synów Zebedeuszowych, Jakóba i Jana, począł się smucić i tęsknić sobie. Tedy im rzekł: *smętna jest dusza moja aż do śmierci!* Jako człowiek uczuł Jezus wygnanie i tęsknotę ziemi, uczuł smutek targający sercem, patrząc w mroczną przyszłość. *Czekajcie tu, a czujcie ze mną*. Wy przynajmniej wybrani uczniowie moi nie zasypiajcie w téj godzinie. Widać, jak człowiek w niedoli potrzebuje przyjaznego serca!

A postąpiwszy trochę, padł na oblicze swoje, modląc się i mówiąc: *Ojcze jeśli można rzecz, niechaj odejdzie ode mnie ten kielich; wszakże nie jako ja chcę, ale jako ty!* I ukazał mu się Anioł z nieba, posilając go. A będąc w ciężkości dłużej się modlił. I stał się pot jego, jako krople krwi

zbiegającej na ziemię. Jakaż to straszna boleść wstrząsała tą duszą, kiedy rześistym potem krwi oblała ziemię!

I przyszedł do uczniów swoich i znalazł ich śpiących. Rzekł Piotrowi: *także to wam ciężko! Nie mogliścież jednej godziny czuwać ze mną! Czuwajcie, a módlcie się, abyście nie weszli w pokusę. Duch ci wprawdzie jest ochotny, gotowiście byli iść ze mną choćby na śmierć; ale ciało mdłe!* Jakaż to łagodna wymówka, a przypomnienie krewkości ludzkiej!

Zasię powtóre odszedł i modlił się, rzekąc: *Ojcze! jeśli nie może ten kielich odejść, jedno abym go pił, a niech się dzieje wola twoja!* I przyszedł powtóre do uczniów i znalazł ich śpiących, albowiem były oczy ich obciążone sennością. Tą razą już im żadnej nie czynił wymówki, znając słabość i niedołęztwo natury ludzkiej.

A zostawiwszy ich, zaś odszedł i trzeci raz się modlił, też modlitwę powtarzając: *niech się dzieje wola twoja!* Tedy przyszedł do uczniów swoich i rzekł im: *już spijcie i odpoczywajcie: Oto przybliżyła się godzina, a Syn człowieczy będzie wydan w ręce grzeszników. Wstańcie, pójdźmy, oto się przybliżył, który mię wyda.*

A gdy on jeszcze mówił, oto Judasz przyszedł, a z nim wielka rzesza z mieczmi i kijmi, posłani od przedniejszych kapłanów i starszych ludu. A który go wydał, dał im znak mówiąc: *któregokolwiek pocałuję, tenci jest, imajcie go.* I natychmiast przystąpiwszy do Jezusa rzekł: *bądź pozdrowion, mistrzu!* I pocałował go. A Jezus mu rzekł: *Judaszu! pocałowaniem wydawasz Syna człowieczego!* Tedy przystąpili i rzucili się na Jezusa i pojмали go.

A oto jeden z tych, którzy byli z Jezusem, wyciągnąwszy rękę, dobył korda swego, a uderzywszy sługę książećcia kapłańskiego, uciął ucho jego. A słudze było imię Malchus. Tedy mu rzekł Jezus: *obróć kord swój na miejsce jego, albowiem wszyscy, którzy miecz biorą, mieczem poginą.* Rzeczy ziemskich, ziemskimi broni się środkami, choć ich nie zawsze obronić można; rzeczy boskich, prawdy boskiej tak się nie broni. A jeżeliby ich bronić po bosku należało, to czyż

*mniemasz, abym nie mógł prosić Ojca mego, a stawiłby mi teraz więcej niż dwanaście hufców aniołów, owo wojsko niebieskie, które stoi przed tronem Boga? Zastępy duchowe w obronie prawdy stawić trzeba. Lecz i tego teraz nie żądam— bo jakożby się mogły wypełnić pisma, iż tak stać się musi? Jakożby się mogło wypełnić ono proroctwo Izajaszowe, iż mąż boleści ma się ofiarować, iż sam chciał, a nie otworzył ust swoich; iż ma być zranion za nieprawości drugich, zstartym za złości świata; iż ma być wycięty z ziemi żywiących, a dla złości ludzi ubity.*¹⁾ Dotknawszy też ucha Malcha uzdrowił go.

Onęj godziny mówił Jezus rzeszom: *wyszliście jako na zbójcę z mieczmi, z kijmi pojmać mię. Siedziałem na każdy dzień u was, ucząc w kościele, a nie pojмалиście mię. A to się wszystko działo, aby się wypełniły pisma prorockie: iż na nim miała się dokonać ofiara za rodzaj ludzki. Tedy uczniowie wszyscy zdjęci strachem, opuściwszy go, pouciekali. Zapomnieli wszystkich obietnic i przysiąg swoich: Choćby też przyszło umrzeć, nie zaprzę się ciebie, mówił z nich najzarliwszy, Piotr. Panie, z tobą jestem gotów i do więzienia i na śmierć iść!* A to samo i inni uczniowie mówili. A w złej godzinie opuścili mistrza, *wszyscy pouciekali!* Tak to słaby i mizerny jest człowiek!

Lecz przy téj słabości i nizeczemności ludzkiej, jakże bosko promienieje postać Chrystusa! Widzi zbliżającą się godzinę ofiary, a straszliwej na krzyżu ofiary! Jako człowiek stracha się, smuci, krwawym oblewa potem. Ofiara bo też nie może się zwać ofiarą, jeśli nie kosztuje. Ofiara to wyniszczenie, zaparcie, śmierć. Ofiary zawsze zabijano, palono, niszczone. Wiele też kosztuje ofiara, bo wszystko położyć, kiedy duszę położyć trzeba. Przetoż i wielką ma zasługę u Boga i u ludzi. Do poniesienia jój nie ludzkich jeno sił, lecz i pomocy Boga, siły z góry od Wszechmocnego potrzeba.

¹⁾ Izaj. 53.

Dla czego i Chrystus, iżby nam *przykład* zostawił, uszedłszy na bok, zdala od zgiełku ludzi, zdala nawet od uczniów swoich modli się, modli, modli po trzykroć do Ojca swego. A w téj modlitwie idzie wprawdzie prośba do Ojca o odwrócenie kielicha męki i śmierci, ale zaraz następuje zdanie się na wolę Boga: *niech się dzieje wola twoja!*

Jakież to potrzebne dla nas upomnienie! Przeczuwamy nieszczęście. Czarna chmura wisi nad głowami naszymi. Niewątpliwie padnie z niej piorun gniewu bożego lub zaciekłości ludzkiej. Lecz podówczas jakże sobie radzimy? Z bojaźni, ze strachu mdleje i upada na duchu niejeden. Inny szemrze, wyrzeka, lamentuje, łamie ręce, rwie włosy, najczęściej przeklina, złorzeczy Bogu i ludziom. Czy tak cierpiał *Chrystus*? On zaś *cierpiał za nas zostawując nam przykład, abyśmy go naśladowali.*

Naśladujmyż go. A kiedy nadchodzi nieszczęście, kiedy zbliża się niedola czy prześladowanie ludzkie, na kolana! bracia, na kolana! W modlitwie szukajmy siły, podpory, pociechy. Wołajmy za Chrystusem: Boże! *Ojczy mój, jeżeli można rzecz, niechaj odejdzie odemnie ten kielich, to nieszczęście lub zasadzka złośliwych. Wszakże jeżeli potrzeba, abym to cierpiał, niech się stanie nie jako ja chcę, ale jako ty. Niech się dzieje wola twoja!* A modlitwa taka skrzepi upadające serce, podniesie naszą odwagę, iż spokojnie poddamy słabe nasze ramiona pod krzyż Pański, a z pomocą bożą poniesiemy go choćby na Golgotę za Chrystusem!

Tak od Chrystusa uczyli się cierpieć chrześciance. A nie tylko nie przykrzyli sobie, ni wyrzekali w cierpieniach, ale pożądaniem pożądali ich, aby pomogli nieść krzyża Chrystusowi, a *podobni byli obrazowi tego boskiego syna.*¹⁾ Wołali też: *Panie, albo cierpieć, albo umrzeć.* A inni: *nie umrzeć, ale cierpieć. Daj cierpieć i być wzgardzonym dla ciebie!* A chociaż nas pewnie nie stać dziś na tyle odwagi, choć stracha-

¹⁾ Rzym. 8. 29.

my się najmniejszej przeciwności, w każdej niedoli upadamy na duchu, poglądamy jednak co i raz na krzyż pański, w nie-szczęściu każdym przyciskajmy go do serca, a uczmy się cierpieć jako cierpiał Chrystus.

Podziwiać też musimy, a daj nam Boże! i naśladować boską łagodność Chrystusa. Któż z ludzi nie oburza się na niewdzięczność, a czarną zdradę tego, którego ukochał, wielu obsypał dobrodziejstwami? Kto z ludzi nie bucha sprawiedliwym gniewem, a w oczy zdrajcy nie wymiata jego nikiemności? Kto ze zwyczajnych ludzi nie posunąłby się do znie-wag, widząc na czele bandy służalców, własnego ucznia, którego Pan Jezus przygarnął do siebie, do własnego przy-tulił serca, a zwierzał mu tajemnice królestwa bożego? Takby każdy postąpił człowiek. Nie tak postąpił Bóg-człowiek.

Znając jego serce, a wiedząc, iż już był diabeł wrzu-cił tam zamiar zbrodniczy aby wydał go w ręce żydów, nie oddalił go od ostatniej z sobą wieczerzy: podał mu nawet ciało i krew swoją, upomniawszy, iż biada temu człowie-kowi, przez którego wydan będzie. Nic to nie pomogło. A gdy wziął pieniądze, a na czele zgrai służalców z mieczmi i kijmi przyszedł, pozwolił Pan Jezus przystąpić do siebie nędzni-kowi temu, dopuścił nawet pozdrowić się i pocałować. Wy-rzucił mu jeno jego niegodziwość, chcąc go do żalu, a po-kuty pobudzić. *Judaszu toż pocałowaniem, oną cudną oznaką czci, a miłości, wydawasz Syna człowieczego!* Tak żeś się biedaku, zapomniał, tak głęboko w przepaść zbrodni, w sidło szatana upadłeś, żebyś posuwał się nie tylko do nikiemnej zdrady, ale jój jeszcze pocałowaniem dokonywał! Pokutuj póki czas, a żałuj grzechu twego!

Kiedy zaś już pochwycili Pana służalcy oni kapłańscy, nie szukał on obrony w środkach ludzkich. Nie zebrał, ni prosił, by go puszczone; nie uciekał, by go nie pojmano; nie zrywał się też do miecza, ni wezwał na pomoc uczniów, którzy w ostatnim razie stanawszy śmiało, mogliby byli wyr-wać z rąk zgrai służalców mistrza i pana swego. Owszem kiedy jeden z nich żarliwszy, Symon Piotr, słuchając ciała

i krwi, jako człowiek porwał się do korda, i uderzył sługę najwyższego kapłana—zgromił go Pan Jezus, kazał mu włożyć kord w pochwy, a uzdrowiwszy skaleczonego sługę, upomniał, iż Boga, prawdy i cnoty nie broni się, ni krzewi mieczem. Umierać za nie trzeba i zwyciężać; *którzy zaś miecz biorą, mieczem poginą*. Broń to obosieczna. Chcesz porazić wroga, aż ranisz i zabijasz siebie. Drugich na ciebie, siebie na duszy zabijasz.

Cóż to za cudne, a prawdziwie boskie upomnienie! Cóż pospolitszego między ludźmi, zwaśnionymi, zagniewanymi, nieprzyjaciołmi nad krzyki, wrzaski, przekleństwa, obelgi, bijatyki, tak iż nieraz leje się krew ludzka, strada życie samo? A nie iściż się codziennie, że kto zrywa się do miecza, kija albo pałki, oberwie ucho, jak Malchus, dostanie kijem po plecach, lub pałką w głowę? A potem? Oto włożą się ludziska po sądach, jęczą po więzieniach, dźwigają kajdany, pracują ciężko po kopalniach, odsiadują kary na Sybirze. A serce wzbiera jadem złości, nienawiścią przepelnia, zemstą goreje. A takaż to miłość między chrześciany? Tacyż to są uczniowie Chrystusa, który zapowiedział: *po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu!*¹⁾ Tacyż to są wyznawcy ukrzyżowanego Boga, naśladowniki jego męki i śmierci, za nas podjętej.

A kiedy *Chrystus cierpiał za nas, zostawując nam przykład, abyśmy go naśladowali*, naśladowujmyż go w łagodności, dobroci, cierpliwości. Przenośmy spokojnie prześladowania, niewdzięczność, a nawet nikiemną zdradę nędzników. Rodzice znoście ze spokojem a godnością krwawe rany od niewdzięcznych dzieci. Żono dobra i cnotliwa przyjmij ciężki krzyż od męża, któremu, najdroższe uczucia, różane dni młodości, wdzięk i niewinność poświęciłaś. Bracie przepomnij bratu zniewagi i krzywdy zadanej. Przyjacielu, wyrzuć z serca

¹⁾ Jan. 13. 35.

cierń ostry, co je wciąż krwawi, a nie szukaj zemsty nad tym nędznikiem, któregoś przed chwilą cisnął do gorącej piersi, drogim imieniem przyjaciela nazywał, a on ci zdradą i nikiemnością odpłacił. Ciężka to snadź boleść, kiedy tak żałośliwie wyrzekał swego już czasu król Dawid: *by mi był złorzeczył nieprzyjaciel mój, wzdrybich był wytrwał! I by był ten, który mię nienawidział, przeciwko mnie wielkie rzeczy, bluźnierstwa mówił, snadź bym się skrył przed nim. Ale ty człowiecze jednomyślny, wodzu mój i znajomy mój, któryś pospołu ze mną jadał słodkie pokormy; w domu bożym chodziliśmy w zgodzie; tyś się nikiemnej zdrady dopuścił! Ja zaś do Boga wołałem, a Pan wybawi mię!*¹⁾

Wszyscy, jako chrześciance, nie zrywajmy się nigdy do kłótni, do złorzeczenia i zniewag wzajemnych. Dajmy górę złośnikom. Ich to pole, ich wygrana, choć na krótko. *Albowiem co będzie siał człowiek, to też będzie żął, a kto sieje na swem cieie, z ciała też żąć będzie skażenie; a kto sieje na duchu, z ducha żąć będzie żywot wieczny,*²⁾ uczy Apostoł. Nie porywajmy się tem mniej do miecza, do kija, powroza lub pałki; bo przecież nie jesteśmy bydlętami wściekłemi i rozjuszonemi; bo jesteśmy ludzmi na obraz boży uczynionemi. Trudno też w tych obliczach ziejących nienawiść i zemstę, w tych twarzach pokrwawionych, posiniałych, stłuczonych, obrazu bożego dopatrzeć. Pomnijmy zawsze na ono upomnienie Chrystusa: *którzy miecz biorą, mieczem poginą!*

¹⁾ Ps. 54. 13. ²⁾ Galat, 6. 7.

Nauka trzecia.

„Chrystus cierpiał za nas, zostawując
„nam przykład, abyśmy go naśladowali.“

Samo życie ciężkiem jest brzemieniem. Nie jeden mu nie podoła; niejeden upada pod tym ciężarem. Tęsknota, dziwny niepokój, smutek czarny tak obsiada serce człowieka, tak mu ciężko dolega, tyle mu łez ciśnie do oczu, iż ledwie po strumieniach serdecznego deszczu jakoś mu się różniej zrobi na duszy. Ciężko, oh! i bardzo ciężko żyć człowiekowi na ziemi. Aby nie było przykładu z nieba, by nie było słodkiej nadziei po śmierci, prawie dziwiłoby się potrzeba, że tyle mrowiska mizernej ludzkości roi się po tej ziemi wygnania i płaczu!

Czuli to brzemie żywota starożytni. Najpoważniejsza też z filozofij, stoicyzm, za szczyt wielkości i wolności człowieka, kładła samobójstwo. Czemu cierpieć, kiedy tak łatwo z cierpień wyzuć się można? Czemu cierpieć, kiedy tak łatwe przejście z cierpienia do bezwładności, martwoty, nicości? *Drzwi stoją otworem!*¹⁾ oto sławna ich zasada. Używali jej

¹⁾ Patet exitus.

też i nadużywali, w mrocznej przyszłości i niepewności szukając wolności i odetchnienia, jakiego im nie dawało życie. Brutus, Kato umierając, złorzeczyli bogom i wyrzucali im spółnictwo z niegodziwością. ¹⁾ Nie zdawali się więc na ich łaskę!

A byli to najzacniejsi z poganów. Byli to, rzecz można, rozbitki świeckiej mądrości, filozofii. Nabiedziwszy się daremnie przez całe życie; żeby gdzieś choć ułamek odnaleść prawdy; przeszedłszy wszystkie ówczesne szkoły, i wszędzie widząc czeze samochwalstwo, a próżne słowo, doszli do tego przeświadczenia, że jako prawda, tak i szczęście są marą zwodniczą na ziemi, a gonić za nią nie warto. Ten najmniej cierpi, kto najmniej czuje. Człowiek też gdyby się mógł w kamień zamienić, byłby najszczęśliwszy. Nieczułość przeto, z grecka *apatię*, postawili za najwyższe zadanie mądrości, a prawdziwy mędrzec stoi nieporuszony choćby go zwałiska całego świata przykryć miały. ²⁾

Inni, a takich wielka liczba, bo cały świat pogański, chcąc sobie ulżyć ciężaru żywota, odpędzić nudę nieznośną, płacziwą tęsknotę, pławili się w rozkoszach zepsutego ciała, w zbytkach i rozpuszcie. Z pełnej czary bydlęcych uciech, żłopali zabijającą ducha truciznę. Aż do dna wychylali ten kielich świeckiego wesela, a zaspokoić zaprażeń serca nie mogli. Serce bo też człowieka dla Boga uczynione, niczem ziemskim, całym światem zaspokoić się nie może. A jako ptaki na lep, ryby łowią się na wędę, a zwierz dziki przyętą uwodzi i ginie, tak nierozumni owi ludzie, przy każdej kropli świeckiego wesela połykali żółci niemało, w każdej odrobinie miodu uciech bydlęcych pili zabójczą truciznę, marnie ginęli. Przesyceni też rozpustą, unużywszy się życiem, zabijali się sami. Samobójstwo wyniesiono do szczytu wielkości. Umierając, jak Neron, pozowali na artystów, wielkich ludzi. Na innej drodze, doszli do tego samego wypadku

¹⁾ *Victrix causa....* ²⁾ *Si totus labatur orbis....*

w życiu, jak oni zawołani mędry w teoryi, do samobójstwa! Przesycenie bo też zbytkiem i rozkoszą kończy się najnieznośniejszą z męczarni, nudą i bezwładnością ducha. Śmierć wówczas nową rozkoszą!

A nie tylko dawni poganie, ale i poganie naszych czasów, bezbożnicy, w rozkoszach szukają zabicia czasu, a raczej nudy, co im dłuży ten krótki czas żywota. Rozumowali oni już za dni Salomona, jako i dziś rozumują. *Krótkieć prawia, a tęskliwy jest czas żywota naszego i nie masz ochłody na końcu człowieczym i nie masz, ktoby był poznany, że się z piekła wrócił. Bo z niczegośmy się narodzili i potem będziemy, jakoby nas nie było; bo dym jest duch w nozdrzach naszych, a mowa iskra na poruszenie serca naszego, która, gdy zgaśnie, popiołem będzie ciało nasze, a duch rozwionie się jako miękkie powietrze, i przeminie żywot nasz jako ślad obłoku, i rozejdzie się jako mgła, która rozpędzona jest od promieni słonecznych, a imię nasze za czasem będzie zapomniane, i żaden nie będzie miał w pamięci uczynków naszych.*

A gdy tak wszystko przemija i śladu po człowieku nie zostaje na ziemi, ni w niebie, cóż mu lepszego czynić wypada, jeżeli nie to, jak się zmagają bezbożnicy? Posłuchajmy dalej ich głosu: *pójdźcież tedy, a używajmy dóbr niniejszych, a zażywajmy rzeczy stworzonych prędko jako w młodości. Winem drogim i olejkami się napelniajmy, a niech nas nie miją kwiat czasu. Chodźmy w wieńcach rożanych póki nie uwiędną. Żadna łąka niech nie będzie, którejby nie miała przejść rozpustność nasza. Żaden z nas niech próżen nie będzie rozpusty. Wszędzie zosiawiajmy znaki rozkoszy, gdyż to jest częśćka nasza i ten jest dział. Uciśnijmy ubogiego sprawiedliwego, a nie przepuszczajmy wdowie, ani się starca wstydzmy sędziwości długiego wieku.²⁾*

I dziś tak wielu rozprawiają i żyją, chcąc się wyrwać boleści i tęsknocie żywota, a drogę zasłać sobie kwieciami

¹⁾ Mędr. 2. 1. ²⁾ Łuk. 12. 19.

zebranem z przemocy i ucisku! I idą szerokim gościńcem nieprawości, a dogadzając ohydny namiętnościom ciała, zdaje im się, jakoby drogę szczęścia, niebo dla siebie naleźli. *To myśleli i pobłądzili; zaślepiała je bowiem złość ich, przydaje mędrzec. I to niebo zawodne; na końcu bowiem rozpuasty mieszka choroba, wrzody, zgnilizna za życia, bóle i śmierć przedwczesna.*

Niejeden szuka szczęścia w próżności, sławie, a znaczeniu między ludźmi. Dzień i noc ściga za tą marą. Niczego nie szczędzi, ni żałuje, by dobił się upragnionej mety. Niekiedy podłością i nieszczemnością dokupuje się wielkości i znaczenia. Oh! drogo zbyt, bracie, kupiłeś to ziemskie niebo dla siebie, kiedyś samego siebie z duszą i ciałem, a godnością człowieczeńską poświęcił.

Inny upatrywał szczęście w bogactwach i zbiorach ziemskich. Nie może się też dosyć nasycić widokiem skarbów, jakie pilnie skrywa do skrzyni. Sam ich nie używa, ani drugim nie daje. Niekiedy to bogaty-nędzarz. Spi na skrzyni w głodzie i chłodzie. A kiedy nazbierał i nagromadził, nieraz łotrostwem i niesprawiedliwością, bogactw wiele, a w radości mówi sam do siebie: *duszo moja, masz wiele dóbr zgotowanych na wiele lat; odpoczywaj, jedz, pij, używaj; w tej samej niekiedy chwili Bóg daje wyrok: szalony, tej nocy duszy twój upominają się u ciebie, dziś jeszcze umrzesz, a to coś nagotował, czyjeż będzie? Takci jest, który sobie skarbi, a nie jest ku Bogu bogatym.* Widzicie, bracia, jak i to zawodzi grzeszników.

Na takie ludzkie zesłi bezdroża, chcąc się wyrwać trawiącej niespokojności, tęsknocie i goryczom żywota. W taką to oni popadli przepaść występków, w takie sprośne zaprzęgli się jarzmo namiętności, a zagubili cel istnienia swego i dostojeństwo swoje.

Potrzebne więc było światło z góry, nauka i przykład boski. Jedno i drugie podał Chrystus. Przez *ciasną bramę* umartwienia każe wchodzić do nieba; przez *wązką drogę* przeciwności każe się nam dobijać żywota i szczęścia w nie-

bie. *Albowiem szeroka brama i przestrona jest droga, która wiedzie na zatracenie, a wiele ich jest, którzy przez nią wcho-
dzą; przeciwnie ciasna brama i wązka jest droga, która wie-
dzie do żywota, a mało ich jest, którzy ją znajdują.*¹⁾ *Wolał
też: kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze i weźmie krzyż
swoj, a naśladuje mię: bo ktoby chciał zachować duszę swoją,
dogadzając ciału we wszystkim, straci ją; a ktoby stracił
duszę swoją dla mnie, żyjąc w umartwieniu i zaparciu, naj-
dzie ją*²⁾ *w niebie, w wieczności szczęśliwej.*

A nie tylko słowem to zalecał, gdy i *przykład nam zo-
stawił, abyśmy go naśladowali.* Na tej drodze krzyżowej wy-
raźne są krwi ślady, byśmy się snadź pomylić nie mogli.

Idźmyż w ślad za Chrystusem. Nigdy nasz krzyż, jak-
kolwiek byłby ciężki, nie zrówna się z krzyżem Chrystuso-
wym, jaki on poniósł na Golgotę. Odrzucajmy precz od siebie
kielich świeckich rozkoszy i doczesnego wesela. *Kielich to
wina szczerego, jak mówi psalmista: w ręce Pańskiej, pełen
zmieszania. I nachylił z tego co ów, wszakże drożdże jego nie
wylały się, będą pić wszyscy grzesznicy ziemi.*³⁾ *My zaś uczenio-
wie Chrystusa chwytajmy oburącz kielich utrapień od życia
nieodłącznych. A lubo godzi nam się wołać za Chrystusem
do Boga: Ojczy mój, jeżeli można rzecz, niechaj odejdzie ode-
mnie ten kielich; przecież za nim też przydawać mamy:
wszakże nie jako ja chcę, ale jako ty!*

II.

Idźmy dalej za Chrystusem.

Żydowie, pojawszy Jezusa, wiedli go do Anasza, bo
był świekier Kaifaszów, który był najwyższym kapłanem
roku onego, a dał był radę żydom, że *pożytecznie jest, aby
jeden człowiek umarł za lud, a nie wszystek naród zginął.*
A ewangelista przydaje: *iż tego nie mówił sam z siebie, ale*

¹⁾ Mat. 7. 13. ²⁾ Tam. 16. 24. ³⁾ Ps. 74. 9.

będąc najwyższym kapłanem roku onego, prorokował, iż Jezus miał umrzeć za naród, ale żeby syny boże, którzy byli rozproszeni, zgromadził w jedno. ¹⁾

Tedy najwyższy kapłan spytał Jezusa o jego uczniach i o nauce jego. Chciał bowiem z ust jego usłyszyć coś przeciwnego zakonowi Mojżesza i podać go w ręce katów. Odpowiedział mu Jezus: *jam jawnie mówił światu; jam zawsze uczył w bóżnicy i w kościele, gdzie się wszyscy żydowie schadzają, a w skrytości nicem nie mówił. Co mię pytasz, pytaj tych, którzy słuchali, com im mówił; oto ci wiedzą, com ja mówił.* A gdy to wyrzekł, jeden z służebników, stojący tam, dał policzek Jezusowi mówiąc: *tak odpowiadasz najwyższemu kapłanowi?* Cóż to za straszna zniewaga wyrządzona Panu przez tego nędznika! Policzek słuźalca w boską twarz Chrystusa! Przyjął to spokojnie Pan Jezus, by nam przykład zostawił ponoszenia zniewag od ludzi, wzgardy i policzkowania, byleśmy je cierpieli niewinnie dla Boga i prawdy. Rzekł mu jeno, jak zawsze niewinność odpowiadać powinna naigrawaniom złośników: *jeźlim źle rzekł, daj świadectwo o złem; a jeźliź dobrze, czemu mię bijesz?* Jakiż to niezmieszany, prawdziwie boski spokój Chrystusa!

Annasz związanego Jezusa odesłał do Kaifasza najwyższego kapłana. Gdy bowiem posądzano Jezusa, jako naruszał zakon Mojżesza, a bluźnił przeciwko Bogu, najwyższy kapłan ze swoją radą, co się *Sanhedrynem* zwała, o tem miał sądzić. Gdy zaś przez nienawiść i złość go wydali, nie mając coby mu zarzucić mogli, przedniejsi kapłani i wszystka rada siedząca, szukali fałszywego świadectwa przeciwko Jezusowi, aby go o śmierć przyprawili. I nie znaleźli, acz wiele fałszywych świadków przychodziło. A nakoniec przyszli dwa fałszywi świadkowie i rzekli: ten mówił: *mogę zepsować kościół boży, a po trzech dniach zasię go zbudować.*

Rzecz tak się miała. Pan Jezus pierwszy raz z uczniami swymi przybywszy do Jeruzalem na święta wielkanocne,

¹⁾ Mat. 26. 39. ²⁾ Jan 11. 50.

gdy wszedł do kościoła jerozolimskiego, w przysionku jego znalazł sprzedawające woły i owce i gołębie, i bankierze siedzące. Zapytacie pewnie: co tam to wszystko robiło? czy to targowisko jakie? Łatwo to, bracia, wyrozumiecie, przypomniawszy sobie, iż w onym kościele składano krwawe ofiary i podatek kościelny. Otóż żeby każdy izraelita, trzy razy do roku zstępując do kościoła, nie chcąc się pokazać z próżnemi rękami przed Panem, nie musiał z sobą prowadzić zwierząt na ofiary zdaleka, kupował je w przysionku kościoła. Podatek znów składano w kościele na jego ochędotwo i ozdobę w pieniądzu krajowym, gdy obcego i z wyobrażeniem pogańskiem składać się w kościele nie godziło. Siedzieli więc kupcy z bydłem, siedzieli i bankierze dla wymiany pieniędzy. Handlarstwo to połączone z oszukaństwem przeszło za próg kościelny. Oburzyło przeto Chrystusa, a on uczyniwszy jakoby bicz z powrózków, wyrzucił wszystkie z kościoła, owce też i woły, a bankierów pieniądze rozsypał i stoły poprzewracał. Żydowie tedy rzekli, *coż za znak okazujesz nam, iż to czynisz? Zkąd ci taka władza? Jeżeli zaś podajesz się za jakiegoś wysłannika boskiego, pokaż cud jaki, boć tak zawsze wyświadczali się posłannicy bozcy. Mojżesz i prorocy?* Odpowiedział Jezus i rzekł im: *rozwalcie ten kościół, a we trzech dniach wystawię go.* Rozumieli żydzi, iż mówi to o kościele jerozolimskim. Rzekli tedy: *czterdzieści sześć lat budowano ten kościół, a ty go we trzech dniach wystawisz!* Ś. Jan ewangelista objaśnia to słowo przydając: *on to mówił o kościele ciała swego.* Jakoby rzekł: *zabijcie, jakoż i zabijecie mię niedługo, a ja trzeciego dnia zmartwych wstanę. Rozwalicie ten kościół, ciało moje, gdzie Bóstwo przemieszkuje, ale we trzy dni, ja go odbuduję.*

Z tego jednak słowa trudno było jakąś wysnuć zbrodnię, boć przecież Pan Jezus kościoła im nie rozwalił. Jednak wstawszy najwyższy kapłan rzekł mu: *nic nie odpowiadasz na to, co ci przeciwko tobie świadczą?* Lecz Jezus milczał. Na nierozsądną mowę nie ma co odpowiadać. Milczenie zawsze najwięcej pohańbia i razi głupotę.

Gdy i w tem milczeniu Pana trudno było zbrodni dopatrzeć, przedniejszy kapłan rzekł mu: *poprzysięgam cię przez Boga żywego, abys nam powiedział, jeśliś ty jest Chrystus Syn Boży?* Tak uroczyście a pod przysięgą wezwany Pan, iżby odpowiedział, czyli jest messyaszem, pomazańcem bożym nie mógł zaprzeć się swego posłannictwa. Wiedział dobrze, iż śmiercią przyplaci to wyznanie. Nie cofnął się, a rzekł: *tyś powiedział.* Tak jest Synem bożym jestem, pomazańcem bożym, Chrystusem jestem. Wiem co mię czeka. Dokonacie zbrodni niewidzianej na ziemi. *Jednak powiadam wam, odtąd ujrzycie Syna człowieczego, siedzącego na prawicy mocy bożej, i przychodzącego w obłokach niebieskich.* Słowa te, gdzie Pan Jezus wyraźnie wyświadczył Bóstwo swoje, wydały się bluźnierstwem. Najwyższy tedy kapłan rozdarł szaty swoje. Znaczyło to wielką boleść, iż Bogu wyrządzono zniewagę. Rzekł przytem: *zbluźnił! Cóż dalej potrzebujemy świadków?* Co po nich, kiedy teraz wszyscyście słyszeli bluźnierstwo? Sami wydajcie wyrok. *Co sę wam zda?* Na jaką karę zasługuje bluźnierca, który będąc człowiekiem czyni się Bogiem, sędzią żywych i umarłych? A oni odpowiadając rzekli: *winien jest śmierci!* Taki zbrodniarz na krzyżu bluźnierstwo to odpokutować winien.

Wnet też jako nad złoczyńcą, wyjętym z pod prawa, poczęli się wszyscy pastwić. I plwali na oblicze jego i bili go kułakami. A drudzy policzki twarzy jego zadawali, mówiąc: *prorokuj nam.* Kiedy się Chrystusem, Synem Bożym mianujesz, *kto jest który cię uderzył?* Do zniewagi i bicia przydali bluźnierstwo.

Żeby snadź do gorzkości kielicha męki Chrystusa nie brakło, trzeba było, iżby go nie tylko ukochani jego uczniowie opuścili wszyscy i pouciekali, ale iżby jeden z nich i to najgorętszy miłośnik zaprzął się publicznie mistrza swego.

W pierwszej chwili przerażenia Piotr czmychnął za drugimi. Gdy go jednak strach ominął, szedł za zgrają z daleka aż do dworu najwyższego kapłana. Wszedłszy tam,

zmieszał się ze sługami, chcąc patrzeć, co się dzieć będzie. W tem kiedy mniema, iż go nikt nie uzna, kto zacz, przystępuje doń jedna służebnica, mówiąc: *i tyś był z Jezusem Galilejskim*. Piotr znagła zaskoczony, zapomniał języka w gębie, wreszcie zdobywając się na jakaniebądź odpowiedź, rzekł: *nie wiem, co mówisz?* Pleciesz chyba trzy po trzy, a mógłbym cię wziąć za obłąkaną. A gdy on wychodził ze drzwi, ujrzała go druga służebnica i rzekła tym, co tam byli: *i ten był z Jezusem Nazareńskim*. A Piotr jeszcze bardziej przerażony, że go już druga służebnica uznaje, tem więcej jeszcze zarzekać się zaczął i z przysięgą się zaprzął, iż *nie znam człowieka*. A mało potem przystąpili inni, którzy tam stali i rzekli Piotrowi: *prawdziwieś i ty jest z nich, bo i mowa twoja cię wydawa*. Widać z mowy, żeś Galilejczyk. Trudno już było się Piotrowi wywinać. Zaczął tedy wymawiać się i przeklinać, iż wcale *nie znał człowieka*. Pierwszy raz go ujrzał, kiedy go prowadzono, a jedynie ciekawością zdjęty przyszedł za drugimi, aby widział koniec. A natychmiast kur zapiał. Głos dopiero koguta wyrwał Piotra z odurzenia. Wspomnił sobie na słowa Jezusowe, które mu był rzekł: *pierwój niż kur zapieje, trzykroć się mnie zaprzesz*. Z żalnego poznał doświadczenia, jak człowiek mało na siebie, na swe siły rachować może, jeżeli łaski bożej nie będzie. Poznał, jak wielkiej dopuścił się zbrodni, wypierając się mistrza, którego znał Bogiem, i za którego na śmierć iść był gotów przed chwilą. Wyszędłszy tedy ze dworu najwyższego kapłana *gorzko płakał*, a żałując grzechu swego, zebrał miłosierdzia Boga.

I doznał go. Pan Jezus też po zmartwychwstaniu zapytał Piotra po trzykroć: *Symonie, miłujesz mię więcej niżli ci?* gdy Piotr odpowiedział też trzykroć: *Panie, ty wszystko wiesz, a jakoś wiedział, że się miał cię wyprzeć po trzykroć; tak wiesz, że cię miłuję*; otrzymał przeba-

¹⁾ Jan. 21. 15.

czenie chwilowego zapomnienia, a w nagrodę wielkiej miłości zarząd kościoła: *paś baranki moje, paś owce moje*. Zboczenie przeto Piotra, gorzko opłakane, nie odjęło mu jego przełożenia w kościele. Zapowiedział to Pan Jezus, a i to drugie słowo, jako słowa Boga pełni się i pełnić będzie do końca wieków: *Symonie, Symonie, oto szatan pożądał was, aby przesiał jako pszenicę; ałem ja prosił za tobą, aby nie ustała wiara twoja, a ty niekiedy nawróciwszy się, potwierdzaj bracią swoją.*¹⁾ Wiara też Piotra nie ustała i żyje dotychczas nienaruszoną w jego następcach, biskupach rzymskich, a on utwierdza braci, innych biskupów i cały kościół w wierze Chrystusowej.

Przeglądając, bracia mili, jakie zniewagi przeniósł Pan Jezus na dworze arcykapłanów Annasza i Kaifasza, jak ciężko przeboleał zaprzanie ukochanego ucznia, z tych przykładów uczmy się cierpliwości. Cierpliwość nam potrzebna do spokojnego przeniesienia niesprawiedliwości i złośliwych sądów ludzkich. Cierpliwość nam potrzebna w znoszeniu obelg, a choćby i policzkowania złośliwych. Cierpliwość nam potrzebna w przebaczeniu słabości ludzkich, samych niekiedy ukochanych naszych, gdy i sami ludźmi jesteśmy.

Uczmy się spokojnie dźwigać brzemiona żywota z poddaniem woli bożej. Nie szukajmy tutejszego wesela, lub choćby zapomnienia dręczących nas niepokojów na łonie świeckich rozkoszy, zbytków i rozpusty. Pogańskie to zdanie: *jedzmy, pijmy, bo jutro pomrzemy*. Diabelski to podszept: *dobry trunek na frasunek*. Nie umykajmy też z placu boju jako oni dezenterzy pogańscy, ni mówmy: *lepsza jest śmierć, niżli gorzki żywot.*²⁾ *Bo i który się na placu potyka nie bierze wieńca, ażby się przystojnie potykał.*³⁾

¹⁾ Łuk. 22. 31. ²⁾ Eklez. 30. 17. ³⁾ II Tym. 2. 5.

Nauka czwarta.

„Chrystus cierpiał za nas, zostawując
„nam przykład, abyśmy go naśladowali.“

Może wam się już uprzykrzyło, bracia mili, ciągle słuchać o cierpieniach, uczyć się cierpliwości? Może wam wstrętny i nie miły jest samże widok cierpiącego Jezusa? Radzibyście pewnie jaką pieśń wesela posłyszyć, czemś radosnem przysłodzić te *gorzkie żale*,—rozerwać tęskne myśli?

Oh! bracia—nie zawiele tego żałosnego rozmyślenia! Nie za wiele tego bolesliwego widoku krzyża i przybitego doń Pana! Nie za wiele tego boskiego przykładu cierpliwości. *Cierpliwość wam jest potrzebna*, mówi Apostół, *abyście czyniąc wolę bożą, odnieśli obietnice.*¹⁾ Bez cierpliwości żaden chrześcjanin ani doskonałości osiąść, ani pokoju naleść, ani zbawienia zapewnić sobie nie potrafi.

Nie czemu też religia Chrystusa *religią krzyża* się zowie, a tak ustawicznie zaprawia nas do cierpienia, wdraża do cierpliwości. Nie też pospolitszego między chrześcjanami nad rozmyślanie męki Chrystusa, nad rozpamiętywanie śmierci

¹⁾ Żyd. 10. 36.

jego bolesnej. Inne tajemnice kościół jednym dniem, a uroczyscie ośmiodniówką obchodzi; rozmyślaniu gorzkiej męki Pańskiej całe siedm tygodni poświęcił, a zaprasza wiernych w tym czasie do postu, umartwienia, uczęszczania do śś. sakramentów. A jakoby to mało jeszcze było, każdego tygodnia w piątek na pamiątkę męki i śmierci Chrystusa w dniu tym za rodzaj ludzki podjętej, naznacza post i rozmyślanie męki Pańskiej, odbywa tak zwane *nabożeństwo stacyj*.

Widać z tego, jak bardzo cnota cierpliwości potrzebną jest ludziom, kiedy tak usilnie zaleca ją kościół, kiedy nawet codziennie, czyniąc krzyż Pański na czole, na ustach i sercu, przypominać sobie mamy mękę Chrystusa, a cierpliwości jego naśladować. Ku temu wzywa nas św. Piotr, a ja wciąż jego upominam was słowy: *Chrystus cierpiał za nas, zostawując nam przykład, abyśmy go naśladowali*.

Lecz znudzeni wciąż jednym kazaniem, rzekniecie: toć przecież człowiek ani wciąż chory, ani kaleka każdy, ani żebrak, iżby miał cierpieć i cierpieć. Toć niejeden opływa w dostatki, zdrów i wesół i szczęśliwy; innemu przy pracy i błogosławieństwie Boga nie zbywa na kawałku chleba i obfitości; ten ma żonę gospodarną i cnotliwą; owa ma męża trzeźwego i pracowitego; niejedni rodzice mają wdzięczne dziatki, które słodzą im życie, a nieraz od ust sobie odejmują, a o ich pamiętają potrzebach. Tyle więc ludzi szczęśliwych, wesołych, w pociechy opływających, na cóż im cierpliwość!?

Ja wam jeszcze, bracia, dopowiem: tyle ludzi cnotliwych, trzeźwych, świątobliwych nawet, a oni mają czysty i niezamącony pokój duszy, na jakim stoi całe szczęście człowieka na téj ziemi; a mimo to, prawdą jest, co rzekł Apostół: *cierpliwość wam jest potrzebna*. Nie powiem wam, iż ci szczęśliwcy dziś weseli, jutro od płaczu zanosić się będą; nie powiem wam, iż ci radośni hulacy dziś zdrowi, jutro, gdy ciężka choroba rzuci ich na łożę boleści, stękać i narzekać będą; nie powiem wam, iż ci pieszczochy szczęścia, dziś opływający we wszystko, jutro obrani ze wszyst-

kiego, jak nędzarze wyciągną rękę żebrząc litości przechodniów. Nie to jeno, bracia. Wiele jest innych źródeł, z jakich sączą się ustawicznie cierpienia i dolegliwości na grzeszną ludzkość. Spadają one jako grad jaki na biednych ludzi. Dziś wam o jednym takim źródółku szeroko-płynnem, a cierpieniem zalewajacém świat cały rozpowiem.

Żyj jak jeno możesz pocziwie i zacnie na ziemi, jako ci rozum i religia nakazują. Wody nikomu nie zamać; w drogę nie wleź; czoła nie zmarszcz; co więcej, nie zamykaj ręki dla ubogiego; nie zawieraj serca przed nieszczęśliwym; poświęcaj się na usługi wszystkich. Coż, myślisz pewnie bracie, że znajdziesz wszystkich przyjaznych, życzliwych dla siebie, lub choćby obojętnych? Czy myślisz, że choć przepomną o tobie, a zostawią cię w pokoju, jakoby cię nie było na ziemi? Oh! nie, złość ludzka, zajrzliwość zézooka, pełzająca podłość dosięgną cię jadowitemi strzałami swemi, obrzucą cię jak wyrzutka zniewagą, znęcać się będą nad tobą, im więcej w cierpliwości ich nagabania znosić będziesz.

A jeżeli cnotliwemu i prawemu człowiekowi niedają pokoju grzesznicy; jeżeli *nienawidzą i wielkie rzeczy mówią przeciwko jednomyślnym niedawno i znajomym, z którymi pospołu słodkie jadali pokarmy, a w domu bożym chodzili w zgodzie;*¹⁾ cóż to dziać się musi pomiędzy nimi, w tym piekle zażartych i zaciekłych szatanów? Nie będę wam malował tych obrazów, bo na toby trzeba hogartowskiego pędzla. Codzienną na tę żalobną stronę grzesznej ludzkości patrzycie i bolejecie, jeżeli macie chrześcijańskie serce. Codziennie przyśłuchujecie się ślochaniu, jękom, narzekaniom, a wrzaskom i przekleństwowom, jakie rozlegają się po domach, po wsiach i miastach naszych.

Uchylny, bracie, drzwi do tego domu, z kąd cię docho-
dzi wrzask i pisk niemowląt, a kłótnia i bijatyka starszych.

¹⁾ Ps 54, 15.

Cóż tam zobaczysz? Oto mąż pijak, rozum i sumienie utopiwszy w gorzale, znęca się nad nieszczęśliwą niewiastą, matką kilkorga dzieci, a żoną własną! Od kłótni i przekleństwa przechodzi do bójki, a ta nieszczęśliwa kobieta, za tyle poświęcenia i miłości, za tyle bólów porodu, tyle pracy i zachodów od świtu do układzenia, częstowana jest kułakami, zdeptana na ziemi, posiniona i pokaleczona, wstyd swój i hańbę kryć musi przed ludźmi. A jakież to, chyba anielskiej trzeba cnoty do przeniesienia bólu tyla, zniewagi tyla!

W innym domu, najczęściej pańskim i magnackim, napozór cicho i spokojnie. Ludzie zajrzą im nawet szczęścia i obfitości. Lecz gdyby komu z was dano zajrzeć do serca tych wybrańców szczęścia, a obaczyć, ile tam wzbiera bólu, ile tajemnego cierpienia, niemój dolegliwości przepelnia duszę najczęściej słabiej i uciśnionej istoty, przelakłbyś się zapewne! Tu nieufność; tam zazdrość; indziej niewierność; niekiedy obrzydliwe skąpstwo lub niebaczne marnotrawstwo, z karcjarstwem albo pijaństwem i zbytkiem złączone, mieszają pokój małżeńskiego stadła i na ciężkie wystawiają je próby. A jakież to trzeba cierpliwości do przeniesienia bólu tyla, a nieraz i zniewagi!

Gdzieindziej znów w domach i po wsiach wszystko ładnie i składnie, zgodnie, zda się i po bożemu. Lud trzeźwy, niewiasty cnotliwe; dziatki potulne i bogobojne. Wszystko jest, chyba ptasiego mleka brakuje. Prześliczny to obrazek, co raj przed grzechem przypomina. Lecz obok rajy snuje się szatan. Patrzy on przez szpary na szczęście ludzkie; zajrzy im pokoju, a przemyśliwa nad tem, jakby je zakłócić. Jakoż niebawem znajdzie się powód do zwady. Skiba gruntu, piędź ziemi, kura co wleci na grzędę sąsiada, bydlę, co szkodę robi, potarga naraz sąsiedztwo, kumostwo, braterstwo nawet. Niekiedy wodzą się zapaśnicy po sądach, procesują, gubią. Jeden bez koszuli zostanie, drugi chodzi bez butów, a zgoda niepodobna, a jad i złość piekielnym bucha płomieniem. A czyż tym ludziom niepotrzebna cierpliwość?

Zaprawdę patrząc, ile złości wzbiera w tem małym naczynku serca ludzkiego; przeglądając ile tam piany i wściekłości piekielnej pomieścić się może; słysząc tę niczem nieuskromioną gadatliwość kobiet, tę złośliwą ich drażliwość; poglądając też na zaciekłość ludzką w prześladowaniu się wzajemnem, w obrzucaniu się błockiem zniewagi, wierzyć się prawie nie chce, iż to są ludzie na obraz boży uczynieni, a odkupieni krwią Chrystusa; wierzyć się prawie nie chce, iż to są bracia-chrześcianie. Bierze za to ochota wziąć ich za jakichś chyba zbiegów piekielnych, wcielonych szatanów, lub piekła wysłańców.

Najobfitsze też to źródło niedoli biednej ludzkości. Ztąd to wciąż biją strumienie zawiści, złości, obłudy, zdrady, a mieszają się ze łzami, farbują niekiedy krwią ludzką. A kiedy na choroby ciała wynaleziono różne specyfiki, kiedy nędzę i ubóstwo; kiedy tęsknicę życia uspokoisz ufnością w Bogu i nadzieją lepszej przyszłości; dotychczas nie wynaleziono leczącego zieleń na złość i przewrotność ludzką.

Jestci sposób uleczenia tej straszliwej rany serca ludzkiego w boskiej religii Chrystusa, religii miłości i braterstwa, religii krzyża i umartwienia; tam też jest jedyna broń odporna dla chrześcian. Lecz przed lekami temi, jak diabeł przed święconą wodą, zmykają wszyscy obłudnicy, złościcy, potwarcy, nędznicy, wszyscy. Niejeden z tych i niejedna zaleca się nawet udaną dewocją; chodzi do spowiedzi; do komunii świętej miłości i braterstwa uczęszcza; ale pożywa ją jak Judasz z myślą o zdradzie; o prześladowaniu, zemście; pożywa ją też na swoje pohańbienie i zgubę.

Żyjecie pośród ludzi, bracia mili, a doznajecie często ich fałszu, zdrady, przewrotności i złości wielorakiej, toż wam o tem wiele rozpowiadać nie trzeba. A jakbyście sami jeszcze nie doznali niesprawiedliwości i prześladowania, patrzyliście i patrzycie na prześladowanie drugich. Sami też przygotujcie się na te jadowite pociski złośliwości ludzkiej. I was one nie miną. *Inaczej musielibyście z tego świata wy-*

nijść. 1) Ostrzą oni języki swe jako węzowe. Jad zmijów pod ich wargami. 2)

A choćbyśmy też szczęściem niewidzianem na ziemi uniknęli *rozciągniętych ich sideł i zastawionej przy ścieszce obrazy, 3)* pojrzujmy, co złościcy wyrabiają z Jezusem! Patrzmy jak zmawiają się razem na jego zgubę; jak przekupują nikczemnego ucznia; jak podmawiają fałszywych świadków; jak plwają w twarz jego najświętszą; biją policzki i kułaki; jak przybiwszy go do krzyża jeszcze mu urągają! A przeniósł i przebolał to Chrystus; bo snadź było to potrzebne ku nauce i upomnieniu naszemu. *Cierpiał on bowiem za nas, zostawując nam przykład, abyśmy go naśladowali.*

II.

Idźmy dalej za drogą krzyżową, za Chrystusem.

Kaifasz i rada żydowska uznali Jezusa winnym śmierci. Pytany bowiem uroczyście i pod przysięgą i od najwyższego urzędu żydowskiego, nie tylko nie zaprzął, iż jest Messyaszem, *Chrystusem*, ale się uznał *synem bożym*, który *zasiędzie na prawicy mocy bożej*; i przy końcu świata *przyjdzie w obłokach niebieskich* na sąd straszliwy. Żydzi widzieli w tém największe bluźnierstwo, jakiego się im słuchać nie godziło. Najwyższy kapłan rozdarł szaty swe; a wszyscy rzekli: *winien jest śmierci!* Teraz wypadało pomyśleć o wykonaniu wyroku.

Żydzi, zostając podówczas pod panowaniem Rzymian, nie mieli w ręku władzy najwyższej. Nikogo przeto ani sądzić na śmierć, ni tem mniej wyroku śmierci wykonać mogli. Bardzo więc rano weszli w radę wszyscy przedniejsi kapłani i starsi ludu przeciwko Jezusowi, aby go o śmierć przyprawili, podając go jako bluźniercę, gdy zakon Mojze-

1) I Kor. 3. 10. 2) Ps. 139. 4. 3) Ps. 139. 5.

sza śmiercią takich karać kazał. Związawszy go przeto, przywiedli go i podali Poncyuszowi Piłatowi staroście rzymskiemu.

Kiedy tak prowadzono już na pewną śmierć Jezusa, ujrzawszy to *Judas*, który go był wydał, iż był skazan na śmierć, a ta go pewnie nie minie, żalem zdjęty został. Sumienie zaczęło mu wyrzucać okropność jego zbrodni. Nie spodziewał się snadź ten nędznik, iż się to tak skończy. Może myślał: Pan sobie tam poradzi, wymówi się, a jak zechce wyjdzie z rąk nawet żydowskich. Nieraz już tak było. W Nazaret żydzi, wyrzuciwszy Jezusa z miasta, wywiedli go aż na wierzch góry, na której miasto ich zbudowane, aby go rzucili, a on przeszedłszy przez pośrodek ich, uszedł. ¹⁾ Innym razem żydzi chcieli go ukamienować w kościele, iż się Bogiem czynił; a on zataił się i wyszedł z kościoła. ²⁾

Otóż *Judas Iskaryota*, przebiegły, a łakomy na pieniądze żydek, miał bowiem mieszek, a co uskładano, nosił, i porywał zeń co mógł, gdy *Jan św. złodziejem* go zowie, mógł sobie w głowie ułożyć, iż Pan Jezus wyjdzie cało z rąk żydowskich czy w ten, czy w inny sposób, a on całkiem trzydzieści srebrników. Kiedy zaś zobaczył, że ta historia smutnie się bardzo zakończy, bo już Chrystusa na śmierć prowadzą, żalem zdjęty, odniósł trzydzieści srebrnych przedniejszym kapłanom i starszym, mówiąc: *zgrzeszyłem bardzo ciężko wydawszy krew sprawiedliwą, dopuściwszy się zdrady względem najświętszego z ludzi. A żydzi mu rzekli: co nam do tego? Cóż nas to obchodzi? Ty się patrz. Rachuj się pilnie ze swoim sumieniem, a jak zbrodnię popełniłeś, kara cię nie minie.*

Do zdrady, do podłości każdy nieszczemnik znajdzie spółników. Złych nie brak na ziemi. Namówią cię, niekiedy nawet zapłacą. Lecz gdy przyjdzie sprawić się za to, czy przed Bogiem a sumieniem, czy przed ludźmi, a publiczną

¹⁾ Jan. 8. 59. ²⁾ Tam. 12. 6.

opinią, każdy umyje ręce i powie: *co nam do tego, ty się patrz; ty za to odpowiadaj.* Tak było z Judaszem.

Jako zdrajca podły odepchnięty od tych nawet, którzy go zapłacili, *porzucił srebrniki w kościele, a odszedłszy, dręczony zgryzotą sumienia, nie uciekł się do żalu i pokuty, nie zapłakał gorzko, jako Piotr, ale czując, jak Kain bratobójca, iż większa jest nieprawość jego, niżby miał odpuszczenia być godzien,*¹⁾ *popadł w rozpacz i obwiesił się.* A pewnie wieszac długo, gdy nie było litosnej ręki, coby go kaźni odjęła, *rozpukł się na poły i wypłynęły wszystkie wewnętrzności jego.*²⁾ Tak skończył ten głośny zdrajca, typ zdrajców wszystkich. Tak też pospolicie kończą wszyscy podobni mu nikezemnicy.

A przedniejsi kapłani, wzięwszy srebrniki, mówili: *nie godzi się ich kłaść do skarbczy kościelnej, bo jest zapłata krwi; cena to zdrady człowieka na śmierć osądzonego.* I naradziwszy się, kupili za nie rolę garncarzową na pogrzeb pielgrzymów. Dla czego ona rola, przeznaczona na cmentarz dla cudzoziemców, których pomiędzy żydami chować się nie godziło, nazwana jest z hebrajska *haceldama*, to jest *rola krwi.* A św. Mateusz przydaje, iż tak się zowie ta rola *aż do dnia dzisiejszego,* to jest do onego czasu, kiedy on pisał ewangelię. Dowodzi to prawdziwości wydarzeń. *Tedy się wypełniło,* pisze ewangelista, *co jest powiedziane przez Jeremiasza proroka mówiącego: i wzięli trzydzieści srebrnych zapłatę oszacowanego, którego oszacowali z synów izraelskich, i dali je na rolę garncarzową jako mi postanowił Pan.*³⁾

Przyprowadziwszy żydowie Pana Jezusa do starosty na ratusz, *sami tam nie weszli, aby się nie zmazali,* gdy zmazani nie mogliby pażywać paschy. Żydzi bowiem nie łączyli się z poganami, a mieli ich za nieczystych i obrzydliwych.⁴⁾ Gdyby więc byli weszli na ratusz, gdzie starosta rzymski

¹⁾ Rodz. 4. 13. ²⁾ Dzieje 1. 18. ³⁾ Jerem. 32. 9. Zachar. 11. 12.

⁴⁾ Dzieje 10. 28. 11. 3.

przebywał, byliby się zmazali i paschy pożywaćby nie mogli. Nie zmazali się, wydając krew niewinnego; a byliby pomazali wszedłszy na podwórze, gdzie mieszkał poganin. Oto faryzejska pobożność. Zawsze oni *przecedzają komara, a wielbłąda połykają.*¹⁾

Gdy Żydzi na ratusz wejść nie mogli, Piłat wyszedł do nich z ratusza i rzekł: *co za skargę przynosicie przeciw człowiekowi temu? jakie mu zarzucacie zbrodnie? Zagadnieni znienacka żydowie, zapomnieli języka w gębie i nie wiedzieli, co odpowiedzieć. A gdy nie mogli żadnej zbrodni zarzucić Jezusowi, rzekli ogólnie: by ten nie był złoczyńcą, nie podalibyśmy go byli tobie.*

Na tak wybiegliwą odpowiedź, gdy nie przynieśli żadnej skargi, ni zarzucili zbrodni, za jakąby wedle prawa mógł być sądzonym i karanym, odrzekł im Piłat: *weźmijcie go wy, a jeśli w czem przeciwko waszemu zakonowi uchybił, według zakonu waszego osądźcie.* Rzekli mu tedy żydowie: *nam się nie godzi nikogo zabijać. Nie mamy dziś w ręku najwyższej władzy. Skończyło się już nasze panowanie. Odjęty scepter od Judy.*²⁾ śmiercią przeto nikogo karać nie możemy; ten zaś na śmierć ma być wydany.

Wszedłszy zasię Piłat do ratusza, wezwał Jezusa i rzekł mu; *tyś jest król żydowski?* Odpowiedział Jezus: *sam od siebie to mówisz, czylić insi powiedzieli o mnie? oskarżywszy, iż sobie władzę królewską przyczytam, a buntownikiem jestem?* Odpowiedział Piłat: *azazem ja jest żyd?* Jako rzymianin wiem, kto tu panuje. Ale *naród twój i najwyżsi kapłani podali mi cię, jakobyś się za króla podawał. Coś uczynił?* Odpowiedział Jezus: *królestwo moje nie jest z tego świata. Gdyby królestwo moje z tego świata było, jako królestwo twego cesarza, wzdoby się bili słudzy moi, żebym nie był wydan żydom; lecz teraz królestwo moje nie jest ztąd. Innéj jest natury, innego porządku to królestwo. Królestwo*

¹⁾ Mat. 23. 24. ²⁾ Rodz. 49. 10.

to duchowe. Rzekł mu tedy Piłat: *ktos ty jest król?* Odpowiedział Jezus: *ty mówisz, że ja jest królem. Jam się na to narodził i na tom przyszedł na świat, abym dał świadectwo prawdzie. Wszelki, który jest z prawdy, słucha głosu mego.* Kto szuka Boga i zbawienia, obywatelem jest tego królestwa. Rzekł mu Piłat: *co jest prawda?* A nie czekając odpowiedzi, bo rzymianie rozprawiać nie lubieli, a uważali za marzenia; co się jeno nie godziło z życiem materyalnem, wyszedł za się do żydów i rzekł im: *ja żadnej winy w nim nie znajduję, za jaką mógłbym na śmierć skazać.*

Wtedy poczęli skarżyć na Jezusa przedniejsi kapłani i starsi. Na te wszystkie skargi zmyślane, a potworne Pan Jezus nie nie odpowiedział. Bo i cóż było odpowiadać na złość i nieczemność ludzi onych? Tedy mu rzekł Piłat: *nie słyszysz, jako wiele świadectw przeciw tobie przywodzą?* I nie odpowiedział mu żadne słowo, tak iż się bardzo dziwował starosta.

Człowiek zwyczajny, jako jesteśmy wszyscy, byłby wyrzucał żydom ich złość i nieczemność; byłby miotał na nich bluźnierstwa, zarzucał fałszywość świadków, a podstęp i zdradę; jednym słowem byłby się był uniewinniał. Nie tak Pan Jezus. Szedł on na śmierć jako ofiara; szedł z całym spokojem niewinności. *Ofiarowan jest, iż sam chciał, a nie otworzył ust swoich;* zapowiedział o nim prorok na siedmset lat pierwój. A przydał: *jako owca na zabicie wiedzion będzie, a jako baranek przed strzygącym go zamilknie, a nie otworzy ust swoich.* ¹⁾

Na dzień uroczysty Paschy zwykł był starosta wypuszczać pospółstwu jednego więźnia, którego by chcieli. I miał natenczas więźnia znacznego, którego zwano Barabbaszem. Był on dla niejakiego rozruchu w mieście uczynionego i dla mężobójstwa posadzon do więzienia. Gdy się tedy zebrali żydowie, rzekł do nich Piłat: *którego chcecie wypuszczyć wam: Barab-*

¹⁾ Izaj. 13.

basza, czyli Jezusa, którego zowią Chrystusem? Bo wiedział, iż go z zazdrości byli wydali, a nie dla zbrodni jakowej. Lecz gdy on siedział na stolicy sądowej, posłała do niego żona jego mówiąc: *nic tobie i sprawiedliwemu temu.* Czemu się wdajesz w to, iżbyś miał człowieka niewinnego na śmierć skazywać? *albowiem wiele cierpiąca dziś przez sen dla niego.* Pan Bóg bowiem we śnie niekiedy ludzi upomina i ode złego odwodzi. Takie ostrzeżenie odebrała żona Piłata.

Lecz przedniejsi kapłani i starsi namówili pospólstwo, aby prosili o wypuszczenie zbrojcy Barabbasza, a Jezusa stracili. A odpowiadając starosta rzekł im: *któregoż chcecie abym wam wypuścił ze dwu?* A oni rzekli: *Barabbasza.* Rzekł im Piłat: *cóż tedy uczynię z Jezusem, którego zowią Chrystusem?* Rzekli wszyscy: *niech będzie ukrzyżowan!* Rzekł im starosta: *cóż wżdy złego uczynił? jaką mu zarzucacie zbrodnię, aby był winien śmierci? Ja żadnejem przyczyny śmierci w nim nie znalazł; skarzę go tedy i wypuszczę.* A oni więcej wołali; jakby chcieli zagłuszyć sumienie, a przerazić starostę: *niech będzie ukrzyżowan!* I zmacniały się głosy ich.

Widząc Piłat, iż nie nie pomagało, ale coraz większy się rozruch dźiał, obawiając się jakiego zamieszania w mieście pod ten czas, kiedy masy narodu ściągały się na święta wielkanocne, wzięwszy wodę umył ręce przed pospólstwem, mówiąc: *nie winienem ja krwi tego sprawiedliwego.* Nie dla zbrodni, jakiej w nim żadnej nie upatruję, skazuję go na śmierć. *Wy się patrzcie.* Wy za to odpowiecie Bogu. A odpowiadając wszystkim lud rzekł: *krw jego na nas i na syny nasze!* Bierzemy to na siebie, byleś go na śmierć skazał. My i dzieci nasze będziemy za to odpowiadać. Niech ciebie głowa nie boli. *Ukrzyżuj go! ukrzyżuj!* Tedy im Piłat wypuścił Barabbasza, a Jezusa ubiczowanego podał im, aby był ukrzyżowan.

Widzicie, bracia, co to wyrabia złość i zaciekłość ludzka! Widzicie, co wyrabiają zażarci nieprzyjaciele Jezusa, byle go potępić, o śmierć przyprawić, przybić do krzyża!

Gdy poganin Poncyusz Piłat winy w nim nie znajduje; oni, żydowie spółrodaka swego, nie mogąc stracić inaczéj, przekupują ucznia; podmawiają motłoch, owo stare i głupie dziecko, które popchniesz, gdzie zechcesz; straszą nawet Piłata, że chyba nie jest *przyjaciel cesarski*, kiedy tego chce wypuścić; *każdy bowiem, co się czyni królem, sprzeciwia się cesarzowi*. A kiedy chcąc ich poruszyć, odwołał się do patryotycznych ich zachcianek, a rzekł im Piłat: *króla waszego ukrzyżuję?* odpowiedzieli najwyżsi kapłani: *nie mamy króla, jeno cesarza!* Wszystkiego się zarzekli, co najszlachetniejszego w sercu człowieka, byle dogodzili swéj złości. On też słaby człowiek, bojąc się rozruchu w mieście, a może utraty godności i urzędu; przesądził, aby się stało zadość żądaniu ich. Bo cóż tam jeden człowiek znaczy? Niech tam ktoś i zginie niewinnie, byle się nam dobrze działo. Oto hasło nikezemnych!

Któżby nam to dał, iżbyśmy tak, jako Pan Jezus zność umieli w cierpliwości prześladowania, złość i zaciekłość nieprzyjaciół naszych? On jeden dać nam to może. Boć jeżeli *cierpiał za nas*, aby nam *przykład zostawił*, to doda nam łaski, podeprze wątłe siły nasze, *abyśmy go naśladowali!*

Nauka piąta.

„Chrystus cierpiał za nas, zostawując
„nam przykład, abyśmy go naśladowali.“

Nie pospolitszego na ziemi nad boleść, cierpienie. Sama radość nadzwyczajna łzami się wyraża. W szczęściu płacze niejeden; w boleści nikt się nie śmieje.

Tyle też prawie nieprzebranych jest źródeł cierpienia, iż trudnoby je wszystkie przeliczyć. Są cierpienia ciała, i te są najpospolitsze, a że dotykalne, biją najbardziej w oczy, rażą ludzi, choć nie bolą najwięcej. Boleśliwsze za to bywają cierpienia duszy, cierpienia moralne. Niewidoczne dla oczu ludzkich, mocniej one dolegają cierpiącym. Kiedy też prawie nigdy nie targa się na swe życie kaleka, lub łazarz, pełen wrzodów, chcący być nasycon z odrobin, które padają z stołu bogaczowego, a żaden mu nie dawa, ale i psi przychodząc liżą wrzody jego; ¹⁾ niejeden nie mogąc przenieść moralnego cierpienia, świętokradzką ręką wydziera sobie największy dar Stwórcy, życie. Tak Judasz, uznawszy okropność zbrodni, *wydawszy krew sprawiedliwą*, poszedł i obwie-

¹⁾ Łuk. 16. 20.

sił się. Tak wielu pochwyconych szaleń miłości, zazdrości, rozpachy i innych namiętności jako katowie rzucają się na siebie, dni życia skracają sobie sami.

Jedne i drugie cierpienia przeszedł Pan Jezus.

Przeniósł on okropne boleści ciała, bo wedle zdania anatomistów, śmierć na krzyżu była najboleśniejszą ze wszystkich kaźni. Do ręki, do nogi w stopie zbiegają się żyły z całego ciała. Widząc anatomiczne wiązadła ręki, zda się, że widzisz kłębek zwity nici, tak tam mnogie są arte-rye. Tak samo stopa u nogi. Przebić naraz ostremi gwoźdźmi te wiązadła u rąk i nóg człowieka, jest to nadać mu ból najstraszliwszy. Dojdzie on do serca, dojmie do żywa czło-wieka. A jakoby to mało było, wtłoczono Jezusowi koronę z ciernia na głowę; bok włócznią przebodziono; napojono go żółcią i octem. Patrząc też na cierpiącego Chrystusa nie na-zwiemyż go z prorokiem: *mężem boleści!*

Lecz podobno daleko boleśliwsze przeniósł Pan Jezus cierpienia na duszy! Patrząc na spiknioną przeciw sobie złość ludzi, którym *dobrze czynił, a uzdrawiał wszystkie opę-tane od djabła,*¹⁾ widząc opuszczenie od tych, których uko-chał, jako człowiek skarzył się, a wołał: *Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił.*²⁾ A snadź ciężkie przeniósł uciśnie-nia duszy, kiedy natura ludzka wzdrygnęła się, wstrząsała, potem krwawym oblała ziemię. I by był anioł z nieba nie ukazał się,³⁾ posilając go w takiej *ciężkości* duszy, a strapie-niu widocznem, nie przeniosłaby boleści takiej słaba natura człowieka. A któż opowie, ile przeboleł Pan Jezus nad zdradą Judasza, nad zaparciem Piotra, nad opuszczeniem i ucieczką uczniów, nad zażartością żydów, srogością i okru-cieństwem pogan! Mógł on rzec z prorokiem: *o wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obaczcie, a przypatrzcie się, jeżeli jest boleść, jako boleść moja!*⁴⁾

Tak jest, nie ma boleści, jako boleść Twoja, Chryste Jezu! za nas przybity do krzyża. Nikt z ludzi tak ciernistą

1) Dzieje. 10. 38. 2) Mar. 15. 34. 3) Łuk. 22. 43. 4) Tren. 1. 12.

nie przeszedł drogę. Nikt z ludzi, zbrodniarz największy nie odniósł tak ciężkiej karni za zbrodnie swoje, jako Ty, niewinny i święty Panie odniósłeś za grzechy nasze. Nikt z ludzi nie podjął wspanialszego poświęcenia za bracią, jako Ty Panie, który *umiłowawszy swe, którzy byli na świecie, do końca je umiłował,*¹⁾ a dusze swą za nas położył.²⁾ Czyż ojciec ukochał kiedy tak swoje dzieci, jakoś Ty nas umiłował? Czy brat uczyniłby tak wspaniałe poświęcenie dla brata? Czy przyjaciel umarłby za przyjaciela? A Ty, *Chryście* Jezu, *umarłeś za grzechy nasze, sprawiedliwy za niesprawiedliwe, abys nas ofiarował Bogu.*³⁾ A w tem nam wielki, niezrównany, i wielce potrzebny *zostawiłeś przykład, byśmy go jeno naśladować umieli!*

W tym wzorcu cierpiącego Chrystusa odkrywamy nowy powód, nowe nieprzebrane źródło cierpienia. Bo jeżeliby nas i fizyczne i moralne omijały dolegliwości, jeszcze nam cierpienia nie braknie.

Bywa bowiem niekiedy, iż Bóg, jako Ojciec łaskawy, uskąpi niejednemu cierpienia. Wszystko mu idzie jak z płatka. Ledwie o czem pomyśli, a już ma; czego zachce, posiada. Ptasięgo prawie mleka nie brak. Płaczą, boleją, skarżą się drudzy; jego jakoś szczęście wszystkie omijają krzyżyki. A więc ty jeden, braciszku, szczęśliwys na ziemi! Dla ciebież jednego ziemia, padoł płaczu i wygnania, jest jakoby raj rozkoszny, ziemia obiecana, mlekiem i miodem płynąca. Więc cóż? może poskoczysz z radości i świeckiego wesela i chołupce wybijać poczniesz i klaskać w ręce, a po pogańsku mówić: *ręka moja mocna zdziałała to, a nie Pan.* Może się podniesiesz w pychę, a powiesz za faryzeuszem: *nie jestem jako inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołóżni; poszczę dwakroć w tydzień, dawam dziesięciny ze wszystkiego, co mam,*⁴⁾ hojne sypię jałmużny, modłę się; przetoż Bóg mię dobrami obdziela, krzyże odemnie usuwa. Dzięku-

¹⁾ Jan. 13. 2. ²⁾ I Jan. 3. 16. ³⁾ I Piot. 3. 18. ⁴⁾ Łuk. 18. 12.

jeź tobie, Boże, żeś mię zwolnił od dźwigania krzyża Chrystusowego, od cierpienia!

Zapewne miałbyś za co, kochany bracie, Bogu dziękować; jedno się od krzyża nie wymawiaj. Chybabyś nie chciał być chrześcianinem, a dopomagać Chrystusowi w niesieniu krzyża na Kalwaryę. Cyrynejczyk mu pomaga; a ty uciekasz! Nie chcesz mieć części w jego królestwie? kiedy św. Paweł powiada: *jeźli spółcierpimy, abyśmy też spół byli uwielbieni.*¹⁾ A św. Grzegorz mówi: *czyż przystoi, aby pod głową cierniem ukoronowaną członki były delikatne, miękkie, rozkoszne? Głowa nasza, Chrystus; my członki jego. A gdy głowa cierniem zraniona, posiniona, krwią oblana, czyż przystoi członkom tej głowy gnuśnieć, delikacić się, pieścić, rozkoszować? Oh! cierpieć, cierpieć, cierpieć nam trzeba. Albowiem które Bóg przejrzał, i przeznaczył, aby byli podobni obrazowi Syna jego.*²⁾

Lecz powiesz: jać się nie zarzekam cierpienia. Nie mam wprawdzie odwagi, abym prosił Boga o cierpienie, o krzyżyki, jak o łaskę. Nie mam odwagi, abym wołał: *albo cierpieć, albo umrzeć!* Nie mam odwagi, abym się modlił za Augustynem: *tu mię, Panie, karz, tu mię pal, tu nie przepuszczaj;* bo wiem, jak cierpienie wātli prędko siły ducha; bo wiem jak w cierpieniu słaby człowiek stęka, jęczy, płacze, a niekiedy wyrzeka na ludzi i Boga. Lecz gdy z poddaniem się woli bożej podejmuję brzemiona, krzyże żywota, jak ich Bóg skąpi, a nie kładzie na moje ramiona zbyt ciężkiego krzyża dolegliwości, bo wiem, iżbym mu nie podolał, gdy i Chrystus pod krzyżem upadał; dziękuję za to Bogu, jako za największe jego dobrodziejstwo.

Zapewne masz za co dziękować, lecz na tem nie koniec. Bóg skąpi ci cierpienia, nieszczęście cię nie dotyka; nędza z biedą wędrując przez świat, szczęśliwie jakoś dom twój omijają; choroba nie zajrzała też tam ni razu. Szczę-

¹⁾ Rzym. 8. 17. ²⁾ Tam. w. 29.

śliwyś! Ale pojrzyjno, bracie, ile obok ciebie niedoli, nieszczęścia, kalectwa, nędzy! Ile łez ciecze w ukryciu, krom tych, jakie płyną jawnie! Ile smutków, ile dolegliwości, ile niepokojów udreca serca ludzkie! Czyż to nie krzyże? Czyż to nie Chrystus dźwiga krzyż w wybranych swoich i pod nim upada? Czyż mu nie dopomożesz? Czyż nie powiedział: ła w członkach moich, przyjaciółach moich, braciach moich jaknę, pragnę, gościem jestem, nagim jestem, w więzieniu i utrapieniu jestem; Oni krzyża mego dźwigać mi pomagają, i wy im też pomagajcie, a *pókiście uczynili jednemu z tych braci mojej najmniejszych, mnieście uczynili.*¹⁾

A potem, któryż chrześcjanin rzeknąć może, iż jest wolnym cierpienia, wolnym krzyża? Nie masz swego, krzyż drugich dźwigać powinienes. I o cudo! jakże to szczytnie spełniali i spełniają chrześcjanie prawdziwi! Któż policzy bohaterów i bohaterki chrześcjanckiego poświęcenia, co tó z tronów, z pałaców, dworków szlacheckich zstępowali między ubogie, kaleki, nędzarze; do chat wieśniaczych, do szpitali, do domów obłąkania i tam służyli i służą chorym, żywią niedostatnich, cieszą, własnymi rękami obmywają ropiace wrzody kalectwa, poświęcają się dla nieszczęśliwych!

Św. Elzbieta królowa codziennie z pałacu roznosiła żywność po chatach ubogiego ludu. Gniewało to jój małżonka—króla, kryć się przeto musiała z tą miłosierną posługą. Razu pewnego nabrawszy żywności, cichaczem wyniosła się z pałacu, żeby nakarmić zgłodniałe członki Chrystusa. Król wracając z polowania spotyka Elzbietę obarzoną chlebami. Domyśla się, co niesie, przybliża do niej i pyta. Ona zarumieniona, iż przekroczyła wolę męża, otwiera zawinięcie, aż oto miast chlebów, ukazały się najpiękniejsze róże. Wziął z nich jedną król na pamiątkę, a poznawszy z tego, iż podobało się Bogu to miłosierne poświęcenie Elzbiety, nie wzbraniał jój potem roznosić chleby między ubóstwo.

¹⁾ Mat. 25. 40.

Błogosławiony Jan Prandota, biskup krakowski, po straszliwym napadzie Tatarów w r. 1260, którzy wszystko ogniem i mieczem zniszczyli w województwach lubelskiem, sandomirskiem, i krakowskiem, a tysiące zgłodniałego ludu błąkało się po polach i lasach, w obszernych podówczas włościach biskupich otworzył wszystkie folwarki, spichrze, gumna, z których niby spólnej spiżarni każdy ubogi dostanie brał pożywienie. A gdy za przykładem św. biskupa poszli możniejsi panowie, i samże pobożny monarcha Bolesław Wstydlivy z małżonką swoją Kunegundą, zaradzono powszechnej klęsce, a niedoli nieszczęśliwego ludu.

Błogosławiona Jolanta, żona Bolesława księcia kaliskiego i gnieźnieńskiego, a siostra św. Kunegundy, nie tylko skrzętnie zarządzała swym domem, ale nadto odwiedzała poddanych swoich; dowiadywała się o ubogich wdowach i sierotach, zwiedzała zakłady ubostwa i opatrywała je większemi dochodami, lub chylące się do upadku dźwigała własnym nakładem.

Św. Jan Kanty, professor akademii krakowskiej, idąc przez miasto spotyka nędzarza bez obuwia. Zdejmuje własne i daje mu, a sam boso opuściwszy suknie do ziemi, iżby ludzie nie widzieli, co uczynił, wraca do kolegium.

Lecz któżby potrafił policzyć czy wypomnieć wszystkie cuda chrześcijańskiego miłosierdzia. Bóg jeden zna je i płaci, gdy on podany jednemu z najmniejszych kubek zimnej wody nie puści bez zapłaty.¹⁾ Widzimy, bracia, jak prawi chrześciance pomagają dźwigać krzyż Chrystusowi, a nie mając własnych krzyżyków, a raczej niosąc je bez skargi i szemrania, podejmują ciężkie krzyże braci. *A ojciec niebieski, który widzi w skrytości, oddaje im zapłatę za każdą łzę, jaką obtarli, za każdą kromeczkę chleba, jaką podali ubogiemu, za każde słówko pociechy, jakim spokoili strapione wdowy lub zapłakane sieroty. A gdy Chrystus cierpiał*

¹⁾ Mat. 10. 42.

sprawiedliwy za niesprawiedliwe, my grzesznicy i za siebie, i za bracią krzyż dźwigać powinniśmy, abyśmy go naśladowali.

II.

Idźmy dalej za Chrystusem po drodze krzyżowej.

Piłat, starosta rzymski, nie znajdując żadnej winy, chciał we wszelaki sposób Jezusa z rąk żydowskich uwolnić. A gdy mu się to nie powiodło, dla zaciekłości żydów, usłyszawszy, że był człkiem galilejskim, odesłał go do Heroda, rządzcy Galilei, który też w Jeruzalem był w one dni.

Herod, ujrzawszy Jezusa, uradował się bardzo, bo go od dawnego czasu pragnął widzieć, dla tego iż wiele o nim słyszał, i spodziewał się, że miał widzieć jakie cudo od niego uczynione, i pytał go więc wielą mów ale on mu nie odpowiadał.

Przedniejsi kapłani i doktorowie i tu stali, usilnie nań skarżąc, iżby czasem Herod nie puścił wolno Jezusa. Gdy zaś Herod jednego słowa dobadać się nie mógł a rozpustnik ten i morderca ś. Jana Chrzciciela, tem mniej był godnym widzieć jakie cudo wszechmocności bożej, wzgardził Jezusem z wojskiem swoim, a wymyśliwszy nową zniewagę, pewnie dla przypodobania się żydom, kazał go oblec w szatę białą, i w tem obleczeniu, znaczącem człowieka niespełna rozumu, odesłał go do Piłata. I stali się przyjaciółmi Herod i Piłat onego dnia, bo przedtem byli sobie nieprzyjaciółmi.

Piłat i tym razem różnych sposobów zażywał, żeby niewinnego Jezusa z rąk żydów uwolnić, a gdy rozruch szerzył się coraz większy, kazał go biczować, już to aby tem okrucieństwem poruszył serca zakamieniałe żydów, już też

¹⁾ Tam. 6, 4.

aby wypełnił przepisy praw rzymskich, które każdego zbrodniarza przed ukrzyżowaniem poddawały straszliwej chłości. Po téj karze podał Jezusa w ręce żołdactwa, aby był ukrzyżowany.

Tedy żołnierze starościni, wzięwszy Jezusa do ratusza, zebrali do niego wszystką rotę, a zwałkwszy go z szat jego, włożyli nań płaszcz szarłatny i uplótłszy koronę z ciernia włożyli na głowę jego, i trzcinę jako berło dali w prawicę jego. A kłaniając się przed nim naigrawali go mówiąc: *bądź pozdrowiony królu żydowski!* plując zaś nań, wzięli trzcinę i bili głowę jego. Całego krwią zbroczonego Jezusa, w nędznym płaszczu niby purpurowym i królewskim, z cierniową na głowie koroną, z trzciną za berło w ręku ukazał jeszcze raz Piłat ludowi, chcąc go do litości pobudzić, i rzekł: *oto człowiek!* a takiż człowiek nie powinien poruszyć serca ludzkiego?

Umilkli też wszyscy na ten widok okropny. Złość jednak i namiętność nie milkną. Najwyżsi też kapłani i ich służebnicy jeszcze mocniej krzyczyć poczęli: *ukrzyżuj, ukrzyżuj go!* Naówczas Piłat oburzony taką złością rzekł: *weźmijcie go wy, a ukrzyżujcie, bo ja w nim winy nie znajduję.* Odpowiedzieli mu żydowie: *my zakon mamy, a wedle zakonu ma umrzeć, że się Synem Bożym czynił.*

Gdy tedy Piłat usłyszał tę mowę, bardziej się uląkł. Wszystko co widział i słyszał było nadzwyczajnem. Żona go przeraziła. Bał się ściągnąć gniew boski, wydając na śmierć niewinnego. Spiesznie przeto wrócił na ratusz i nowe rozpoczął badanie. Rzekł do Jezusa: *z kądżeś ty jest?* Lecz mu Jezus nie dał odpowiedzi, gdy już dosyć go pierwój pouczył o swem posłannictwie. Uraziło to Piłata: Rzekł mu tedy: *nie mówisz ze mną? Nie wiesz, iż mam moc ukrzyżować cię, i mam moc puścić cię?* Odpowiedział Jezus: *nie miałbyś żadnej mocy przeciw mnie, gdybyć z wierzchu nie danó. Przetoż, który mnie tobie wydał, większy grzech ma.* Ta odpowiedź zakłopotala Piłata. Nie tylko Pan Jezus nie

wyparł się, iż jest Synem Bożym, a iż się to żydom przywidziało; on wyraźnie potwierdzał tę prawdę.

Odtąd Pilat starał się, aby go puścił, lękając się kary boskiej. Lecz żydowie wołali mówiąc: *jeśli tego wypuścisz, nie jesteś przyjaciel cesarski; każdy bowiem, kto się tu w Judei, gdzie cesarz rzymski panuje, czyni królem, sprzeciwia się cesarzowi, bunt przeciwko niemu podnosi.*

Usłyszawszy te mowy Piłat, widząc na co się zanosi, iżby go żydzi oskarżyli o zbrodnię stanu, a stradałby naraz i urzędu i godności, a pewnie i głowy, wywiódł przed ratusz Jezusa i siadł na stolicy sądowej na miejscu, które zowią *litostrotos*, wyłożonem pięknemi kamieniami, a po żydowsku: *gabbata*. W całej formie publicznie chciał przewód sądowy przeprowadzić, iżby mu żydzi nie zarzucić nie mogli. A był dzień przygotowania paschy, godzina jakoby szósta, i rzekł żydom: *oto król wasz!* A oni wołali: *strąć, strąć, ukrzyżuj go!* Rzekł im Piłat: *króla waszego ukrzyżuję?* Odpowiedzieli najwyżsi kapłani: *nie mamy króla jedno cesarza.* Gdy tak ze zbrodniarza religijnego żydzi złością doszli do tego, że wystawili Jezusa jako politycznego przestępcę, Piłat już go uwolnić nie mógł. Wówczas podał im go, aby był ukrzyżowan, czyli na śmierć go osądził.

Już było około godziny dziewiątej, jakoby u nas trzeciej po południu. Żołnierze pochwycili Jezusa, jako zbrodniarza skazanego na śmierć. Zdarli z niego ów łachman purpurowy, a oblekli go w odzienie jego i wiedli za miasto na ukrzyżowanie. Jezus dźwigając krzyż szedł ku górze zwanéj *Ka'waryą*, a po hebrajsku *Golgota*, co się wyklada *miejsce trupiéj głowy*, gdy tam wedle podania, miała być pogrzebiona czaszka pierwszego człowieka Adama.¹⁾ Jest

¹⁾ Św. Jakób Edessoński, nauczyciel ś. Efrema, Honoriusz Augustoduneński, Andrzej Maryusz i inni utrzymują, iż Noe wziął ciało Adama do arki, a po potopie rozdzielił je między swych synów, a sam na górze Moria pochował głowę Adama.

to góra nie bardzo wysoka pod Jerozolimą, lecz żeby dostać się tam, całe miasto przejść było trzeba. Tylą męczarniami i głodem zmorzony Jezus upadał pod ciężarem ogromnego drzewa krzyża. Wychodząc żołnierze znaleźli człowieka Cyrenejczyka, imieniem Symona, tego przymusili, aby niósł krzyż jego.

Za Jezusem szła wielka rzesza ludu i niewiast, które płakały i lamentowały. A Jezus obróciwszy się do nich rzekł: *córki jerozolimskie, nie płaczcie nademną, ale same nad sobą płaczcie! i nad synami waszymi! Albowiem ci oto przyjdą dni, w które mówić będą: szczęśliwe nieplodne i żywoty które nie rodzą ty, i piersi, które nie karmiły. Tedy poczną mówić górą: padnijcie na nas, a pagórkom: przykryjcie nas! Albowiem jeśli to na zielonem drzewie czynią, cóż na suchem będzie.* Jeżeli niewinny i święty tak umiera, cóż czeka grzeszników? jak umierać będą jego mordercy?

Wiedziono też z nim i drugich dwu złoczyńców, iżby nie brakowało do okropności śmierci Chrystusa, a wypełniło się proroctwo: *a z złościami jest policzon.*¹⁾

A gdy przyszli na górę Kalwaryę dali mu pić wino, zmieszane z mirrą i żółcią. Niekiedy w samym okrucieństwie przebija uczucie litości, otóż poganie złoczyńcom skazanym na śmierć dawali pić wino, iżby upojeni nie tyle doznawali boleści. Pan Jezus dobrowolnie spełniając ofiarę za rodzaj ludzki, dokonał jej z całą świadomością. Skosztował wina, aby uczuł jeno gorycz żółci, jakiej przydali nieprzyjaciele jego, ale pić nie chciał. W trunku nie szukał, jako ludzie zwykli, ulgi boleści i zapomnienia.

Nadeszła chwila ofiary. Baranek boży sam się poświęcając na ofiarę legł na krzyżu. Czterech żołnierzy gwoźdźmi przedziurawili mu ręce i nogi. Podnieśli krzyż do góry, a przybity Zbawca ukazał się całemu ludowi. Z ran otwartych lała się krew strumieniem na obmycie grzesznej ziemi.

¹⁾ Izaj. 53. 12.

Zdumienie i przestach ogarnęły wszystkich. Jęk głuchy, płacz i lament rozległy się do koła!

Jednocześnie przybito do krzyżów dwóch złoczyńców, jednego po prawej, a drugiego po lewej stronie Jezusa. Tak Żydzi dokonali okropnej zbrodni, jakiej nie było, ani będzie pod słońcem, zbrodni bogobójstwa! A Pan Jezus, jakoby się lękał, iżby Ojciec niebieski nie rzucił natychmiast piorunów gniewu na to miasto tyłą zbrodni, a najstraszliwszą dziś zbrodnią skalane, kwapi się niejako z modlitwą, a woła już z krzyża: *Ojcze odpuść im, boć nie wiedzą, co czynią!* Boga to godne słowo! Prawdziwość boża ta modlitwa! Serce człowieka krwią boleści oblane, przed przykładem Boga, nie zdobyłoby się nigdy na modlitwę taką.

Żołnierze, wykonawszy wyrok, zabrali się do spadku po skazanym na śmierć. Rozdzielili między siebie jego odzienie, a gdy została suknia nieszyta, od wierzchu cała dziana, jak mówią, ręką najświętszej matki jego Maryi, tej nie chcąc krajać, boćby się nikomu na nie nie przygodziła! rzucili o nią losy. I wypełniło się proroctwo: *rozdzielili sobie odzienia moje, a o suknię moję los miotali.*¹⁾ A siedząc przy krzyżu, strzegli go.

Piłat kazał napisać na krzyżu winę jego: *Jezus Nazareński król żydowski!* I było to wypisano greckimi, łacińskimi i żydowskimi literami. Ten tedy tytuł czytało wielu Żydów, i obrazili się. Mówili tedy Piłatowi najwyżsi kapłani żydowscy: *nie pisz: król żydowski; ale iż on powiadał: jestem król żydowski.* Odpowiedział Piłat: *com napisał, napisałem,* dając znać, iż tego nie odmieni.

Nie tu koniec złości i zaciekłości ludzkiej. Żydzi dokonawszy zbrodniczych zamysłów, do okrucieństwa przydają urąganie. Przechodząc mimo krzyża, bluźnili ukrzyżowanemu, a chwiejąc głowami swemi mówili: *hej! co rozwalasz kościół boży, a za trzy dni go zasię budujesz, zachowaj sam siebie!*

¹⁾ Ps. 21. 19.

Jeżeliś Syn Boży, zstąp z krzyża! Także i przedniejsi kapłani z doktorami i z starszymi naigrawając mówili: *inszych zachował, sam siebie zachować nie może? Jeżeli jest król izraelski, obiecany ojcom Messyas, niech teraz zstąpi z krzyża, a uwierzymy jemu. Dufał Bogu, niech go teraz wybawi, jeżeli chce, bo powiedział, że jestem Synem Bożym!*

A jakoby mało było tego urągowiska żydów, i owi dwaj łotrowie, którzy byli z nim ukrzyżowani, urągali mu. A jeden z nich bluźnił go, mówiąc: *jeżeliś ty jest Chrystus, wybawże sam siebie i nas.* A odpowiedziawszy drugi fukał go, mówiąc: *ani ty Boga się boisz, gdyżś tejże kaźni podległ. A myć sprawiedliwie, bo godną zapłatę za uczynki odnosimy, lecz ten nic złego nie uczynił.* I mówił do Jezusa: *Panie, pamięnij na mię, gdy przyjdiesz do królestwa twego;* a Jezus mu rzekł: *zaprawdę mówię tobie, dziś ze mną będziesz w raju!*

I stały wedle krzyża Jezusowego matka jego i siostra matki jego, Marya Kleofasowa i Marya Magdalena. Gdy tedy ujrzał Jezus matkę i ucznia, którego miłował, Jana stojącego, rzekł matce swojej: *niewiasto oto syn twój.* Potém rzekł uczniowi: *oto matka twoja.* Umierający Jezus zleca Janowi pieczę nad matką swoją, kiedy On już opiekować się nad nią nie może. Od onej też godziny wziął ją uczeń na swą pieczę.

A było jakoby o szóstej godzinie i stały się ciemności po wszystkiój ziemi aż do dziewiątej godziny. A około dziewiątej godziny zawołał Jezus głosem wielkim: *Eli, eli, lama sabaktani!* po hebrajsku. Co znaczy: *Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił!* A niektórzy tam stojący słysząc, mówili: *Eliasa ten woła.*

Potém widząc Jezus, iż się już wszystko wykonało, co było zapowiedziane przez proroków, aby się wykonało i to słowo: *pragnę.* Było tedy naczynie postawione octu pełne; a oni gąbkę pełną octu, obłożwszy hizopem do trzciny, podali do ust jego. Jezus tedy gdy wziął ocet, rzekł: *wyko-*

nało się! A zawoławszy głosem wielkim: *Ojcze, w ręce twoje polecam ducha mego!* to rzekłszy skonał.

Krom matki, ucznia i dwu niewiast nikt nie zapłakał nad umierającym Jezusem. Żydzi z radości zacierali ręce myśląc, jak im to pascha smakować będzie, gdy dokonali, o czem przemyśleli tak długo. Lecz kiedy serca ludzkie skamieniały, skały krajać się zaczęły; słońce się zaćmiło; zasłona kościelna rozdarła się od wierzchu aż do dołu; groby się otworzyły i wielu świętych, którzy byli pomarli, powstało, a przybywszy do miasta wyrzucało żydom ich zbrodnię; ziemia cała zatrzęsała się w posadach swoich.

Cała natura zdała się płakać nad śmiercią Stworzyciela. Poganie też, setnik i ci, co z nim byli strzegąc Jezusa, ujrawszy trzęsienie ziemi i to, co się działo, zlekli się, mówiąc: *zaisteć, ten był Synem Bożym!* Inni odchodząc do domu bili się w piersi, prosząc Boga, iżby na ich głowy nie padła ta krew niewinna.

Tak dokonała się straszliwa ofiara za grzeszny ród ludzki. Myśmy zgrzeszyli; *wszyscy my jako owce pobłądziliśmy; każdy na swą drogę ustąpił, a Pan włożył nań nieprawość wszystkich nas. Wycięty jest z ziemi żywiących; dla złości ludu mego, ubitem go,*¹⁾ mówi Pan.

A jeżeli *Chrystus umarł za grzechy nasze, sprawiedliwy za niesprawiedliwe, aby nas ofiarował Bogu;*²⁾ przeszedł też drogę krzyżową, krwią znacząc ślady po niej i *cierpiał za nas, zostawując nam przykład, abyśmy go naśladowali.*³⁾

Zaprawdę, wielki, szczytny, bo boski przykład cierpliwości! Lecz któż nam to da, abyśmy go naśladować umieli? Mało podobno jego naśladowców. Szczęśliwyś niejeden; a nie słyszysz, jak pod twojemi drzwiami rozlega się jęk nędzy żałosny! Szczęśliwyś, a nie widzisz, jak łza braci miesza się do kielicha twego wesela, jak głód nieszczęśliwych twoje zbytki zawstydza. Szczęśliwyś, a obok ciebie wszystkie twa-

¹⁾ Izaj. 53. 6. ²⁾ I Piot. 3. 18. ³⁾ Tam. 2. 21.

rze smutne, wszystkie serca przepelnione boleścią, omdlewające z rozpaczy! Szczęśliwyś, lecz dobrzeby było, gdybyś tego szczęścia nie kupił za łzy nieszczęśliwych, za krwawy pot biednych, za mienie wdów i sierót, niekiedy za podłość i nieszczęśliwość. Poskoczysz niejednym tańcem piekielnym na grobie twego ojca, synu wyrodny; na grobie braci, potworo. Jedwabiem i atłasem pokryjesz, niejedną niewiasto, nagotę i nędzę duszy. Zbytkownemi szaty odziejiesz niewstyd i hańbę. A ja lękałbym się tych bogactw i strojów włożyć pod prasę, bo pewnieby jeszcze i krew z nich, braci pociekła.

Takie to wasze szczęście, kochankowie świata, pie-szochy fortuny. Żeby być szczęśliwym, trzeba mrużyć oczy na nędzę drugich, a pełno jej wszędy. Żeby być szczęśliwym, trzeba zamykać uszy i serce na jęki, płacze, narzekania, niedolę braci, a rozlegają się do koła! Żeby być szczęśliwym, trzeba stłumić głos sumienia, zaprzeć się uczuć serca, podeptać święte prawa i przykłady religii.

Nie takie jest szczęście wyznawców ukrzyżowanego Boga. Płakać z płaczącymi, cierpieć z cierpiącymi, osłaniać nędzę braci swojej tak duchową jak cielesną, umierać nawet w potrzebie za bracią, oto udział chrześcian, takie powołanie nasze. Boć i *Chrystus cierpiał za nas i duszę swą za nas położył, i myśmy powinni kłaść dusze za bracią.*¹⁾

¹⁾ I. Jan. 3. 16.

Nauka szósta.

„Chrystus cierpiał za nas, zostawując
„nam przykład, abyśmy go naśladowali.“

Mając bracia, przed oczami wzniosły przykład cierpiącego i umierającego na krzyżu Chrystusa, nam jego uczniom od młodości do podjęcia, a niesienia krzyża zaprawiać się trzeba.

Wprawdzie trudno przychodzi człowiekowi pojąć tę naukę; trudniej jeszcze w życie ją wprowadzić. Niepodobna, iżby ostre kolce nie raniły. Niepodobna, iżby złość, a zaciekłość ludzka nie burzyła wszystkiój krwi w żyłach naszych. Niepodobna też, iżby cierpienie drugich nieporuszało naszego serca. Z drugiej strony niepodobna, iżby człowiek nie gonił za zwodniczą marą szczęścia, iżby go nie pożądał całym gorącym pragnieniem swój piersi, iżby mu nie świecił wszystkich wysileń ciała i duszy zasobów. Jedno i drugie wrodzone człowiekowi. Stworzony on do szczęścia. A jako pragnie go i pożąda gorąco, tak z całych sił chroni się wszystkiego, ucieka przed wszystkim, co nieszczęściem się zowie, a łzą, męką, śmiercią wypowiada.

Jakoż byłby człowiek posiadał to szczęście niez mieszane, niezakłócone, rajskie tu już na ziemi; byłby w całej pełni pił z kielicha rozkoszy żywota i śmierci się nie lękał; byłby z Bo-

giem obcował, widział prawdę, uczuwał niebiański wdzięk enoty. Aniołów miał za towarzyszków, gdyby był nie zgrzeszył, gdyby był nie zerwał tego słodkiego węzła, co go ze źródłem życia i szczęścia, z Bogiem jednoczył!

Kiedy zaś potkała go nieszczęsna ta dola, człowiek, wygnaniec raj, a tułacz i oracz ziemi, skazany był na ciężką pracę, choroby, dolegliwości i śmierć; co je wszystkie dopiero zakończyć miała. Co najgorsza, zgubił on całkiem drogę do uszczęśliwienia wiodącą, a tam szukał szczęścia dla siebie, gdzie same gorycze, zawady, niepokój i śmierć znajdował.

Trzeba było, aby przyszedł niebios wysłannik. Trzeba było, aby Syn Boży zstąpił z nieba i odnalazł, a wskazał zbłąkaną ludzkości drogę uszczęśliwienia i zbawienia.

A któżby się spodział, iżby ją w cierpieniu, w męce, w krzyżu ukazał? Któżby się spodział, iżby on, Bóg wcielony *cierpiał* i umarł w hańbie i zniewadze na krzyżu, *zostawując nam przykład, abyśmy go naśladowali?* Jakoż słowo *krzyża*, nauka cierpienia i zaparcia, a poświęcenia wszystkiego dla Boga i dla braci, *głupstwem się wydaje tym, którzy giną*, to jest poganom i wrzekomym chrześcianom, obyczajów pogańskich naśladowcom; *tym zaś, którzy zbawienia dostępują*, prawym uczniom Chrystusa, *to jest nam, jest mocą bożą*. Tak *głupstwo boże jest mędrsze nad ludzi, a miłość boża jest mocniejsza nad ludzi*,¹⁾ rzekniemy za Apostołem.

Pokazałem wam, bracia, jako próżne były i są podziś dzień wysiłki ludzkiej mądrości ku uszczęśliwieniu ludzi. Za dni naszych gwoli tego zjawiała się nowa gałąź wiedzy; a przypuściwszy nawet, iż ekonomia polityczna, uczy ludzi mnożyć bogactwa, choć pewno i *Salomon z próżnego nie należy*; dochodzićby jeszcze zostawało, czy w miarę tego pomnaża się szczęście człowieka i ludzkości. Starzy Rzymianie, nie znając tej wrzekomej mistrzyni, dobrze mnożyć umieli

¹⁾ I. Kor. 1. 18. 25.

bogactwa; wiedzę tę dobrze pojęli żydzi; lecz pytam, ile z bajecznych fortun Lukullusów lub Kleopatry, lub z dzisiejszych fortun Rotszyldów i Pereirów korzystała i korzysta uboga, cierpiąca ludzkość? Tu podobno jedna pewna z zapatrywania się na świat i z téj nowéj nauki płynie zasada, że im kto bogatszy materyalnie, tem obojętniejszy na niedolę braci i publiczną niedolę. A wołając wciąż na ludzi: *bogaćcie się! bogaćcie się!* nie przebierając w środkach, któż nie widzi, iż zachęcacie do ucisku i niesprawiedliwości, co aż nadto ugniatają biedną ludzkość. Stoją też dziś groźne kwestye *kapitału, pracy, wyswobodzenia robotników*, jak była niedawno kwestya *wyswobodzenia chłopów*.¹⁾ A choćbyście mieli pełne kieszenie zadrukowanój bibuły, gdy dziś i złota do zbogacenia się nie trzeba, to ani siebie, ani drugich tem nie uszczęśliwicie. Bogacz, cheiwiec, lichwiarz to skarb zakopany w ziemię. Sam nie używa, drugim nawet popatrzeć nieda. Iłż zaś zebrał go niegodziwość, krzywdy, ucisku; wyważyć trudno. Sam Bóg kiedyś na swéj szali sprawiedliwości przeważy. Ile zaś doznaje trosk, niepokojów, zgryzoty, co mieszają mu szczęście we dnie i w nocy, któż to opowie?

Na nie się wszystko nie przyda. Dokąd grzeszne plemie Adama ziemię zamieszkiwać będzie, dotąd śmierć i jéj przesłanki: choroby, boleści, nędza, ucisk, potwarz, zawiść i cała falanga namiętności pokój duszy zakłócać, a wątłą lepiankę ciała kruszyć będą. A jeżeli miłość chrześcijańska, jeżeli krzyż Chrystusowy niejednój nie zagoi rany, jako leczący balsam nie ukoi cierpienia, wszystkie teorye filantropii i ekonomii politycznej jednéj łzy nie osuszą, jednego biedaka nie pocieszają.

Żywotna i lecząca siła dla cierpiącój ludzkości leży jeno w religii krzyża. A zapewne głębiój niż wszyscy ludolubcy przegłądał przepaść naszych dolegliwości Bóg wcielony, kiedy i sam nie zawahał się przed krzyżem i *nam przykład zostawił, abyśmy go naśladowali*.

¹⁾ Ob. naukę pierwszą.

A nie tylko przykład Chrystusa wiedzie nas na drogę krzyża, sprawiedliwość też Boga, *który własnemu Synowi swemu nie przepuścił, ale go za nas wszystkich wydał*¹⁾ na śmierć, domaga się od nas cierpienia, jako kary grzechów. A jakkolwiek Pan Jezus ofiarą męki i śmierci uczynił zadość zagniewanemu Bogu, bobyśmy nieskończonej winy sami zmazać nie mogli; jednak i my nasze mizerne zasługi, nasze krótkie dolegliwości i cierpienia łączyć mamy z cierpieniami i zasługami Chrystusa, a ofiarować je Bogu za nasze grzechy. *Bo jeśli spółcierpiemy, abyśmy też spół byli uwielbieni.*²⁾

A namawiając nas ku temu Apostół przydaje: *albowiem mam za to, iż utrapienia tego czasu niniejszego nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi.*³⁾ A nie tylko ta wieczna i niechybna czeka nas odpłata. Dziwnym cudem miłosierdzia bożego z tego na pozór gorzkiego drzewa cierpienia, z tego krzyża Chrystusowego słodkie tu już na ziemi zbieramy owoce. Jak drugich szczęście świeckie upaja na chwilę, a potem czczość i niesmak znajdują; tak prawych chrześcian niebiańską rozkoszą upajają dolegliwości cierpienia, krzyż podjęty dla Chrystusa i z Chrystusem. Dla czego święci nie tylko nie skarżyli się w cierpieniu, ale poczytywali je za największą łaskę dobrotliwego Boga, a prosili o krzyże, jako cechę wybrania i powołania do chwały wiekuistej.

Nie pojmujecie tego szczęścia wy pieszczochy świata, ulubieńcy fortuny. Nie życzę wam, byście byli ciężko, jak Job sprawiedliwy i tylu świętych, nawiedzeni przez Pana. Nie życzę wam dolegliwości i utrapień, choć są one od życia nieodłączane, a człowiekowi wielce przydatne. Kto nie zaprawił się w szkole cierpienia, ten nie wyjdzie na meża doskonałego, o tym nie rzeką: *oto człowiek!* Lecz gdyby wam dano było doznać kiedy, jak słodko cierpieć dla cnoty, prawdy, Boga, a tem więcej za grzechy, od jakich żaden

¹⁾ Rzym 6. 32. ²⁾ Tam. w. 17. ³⁾ Tam. w. 18.

z śmiertelników woleu nie jest; gdyby wam dano było cierpiąc wynieść się do téj szczytnéj modlitwy św. Augustyna: *tu mnie Panie siecz, tu mnie pal, tu nie przepuszczaj, byleś mię nie karał i przepuścił mi na wieki! oh! w ten czas poznalibyście jak słodko cierpieć na ziemi, a cierpieniem nieba się dosługiwać; poznalibyście całą wagę onego słowa apostołskiego: utrapienia tego czasu niniejszego nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi.*¹⁾

Święci jeno nie cierpią. Cierpienia też świętych: ubóstwo, choroba, dolegliwości, potwarze, śmierć nawet haniebna na krzyżu pośród złoczyńców, to rozkosz, szczęście, chwała. Jest to dźwiganie krzyża z Chrystusem; jest to śmierć z Chrystusem na krzyżu, za którą niebawem idzie zmartwychwstanie z Chrystusem, wniebowstąpienie z Chrystusem, uwielbienie z Chrystusem. *Jeżeli spół cierpiemy, abyśmy też spół byli uwielbieni.*²⁾

My zaś wszyscy grzesznicy cierpiemy i cierpieć powinniśmy. I na was przeto, dziś szczęśliwców przyjdą niedługo bóle i dolegliwości, przyjdzie udręczenie i niespokój, przyjdzie potwarz i obelga, przyjdzie blada choroba, zawita straszny gość na końcu! — śmierć. A cóż naówczas poczniecie? Do kogo się obróćcie? Kto wam da pomoc, pociechę, nadzieję? Jeżeli wijąc się w bólach konwulsyjnego cierpienia jedynie miotać się, złościć, wyrzekać będziecie; czyż to umniejszy wam ból, lub waszą dolegliwość osłodzi? Czyż to nie rozgorączkuje was bardziej, a nie zwiększy cierpienia? *Trudno jest przeciw ościeniowi wierzgać.*³⁾ Muru głową nie przebijesz. Bólu miotaniem się i przekleństwem nie odgonisz. Niecierpliwy i złośliwy cierpi w dwójnasób, a obruszając się na Boga i ludzi, Bóg i ludzie nie mają dlań litości.

Przyjrzyj się teraz, bracie, cierpieniom chrześcianina. Nie zna on tych najdotkliwszych kolców obrażonego sumienia, lub je z Piotrem gorzko opłakał. Cnota daje mu spokój

¹⁾ Rzym. 8. 18. ²⁾ Rzym 8. 17. ³⁾ Dzieje 9. 5.

i szczęście niez mieszane. Największe to dobro dla człowieka na ziemi. Mówił też Chrystus: *pokój zostawuję wam, pokój mój daję wam; nie jako dawa świat, ja wam daję.*¹⁾ Jest to jedyna szczęścia podwalina. Kto na czem innem buduje, na piasku, na lodzie buduje. Otoż choć na cnotliwego przyjdą wichry przeciwności, napadnie burza wściekłej złości ludzkiej, on stoi nieporuszony, spokojny, szczęśliwy. Więcej powiem: on się poczytuje za szczęśliwszego nad drugich, najszczęśliwszego nawet z ludzi, kiedy mu przypadło cierpieć dla prawdy, cnoty, dla Boga. Pojmujemy teraz bracia, ono szczęście apostołów, kiedy wrzuceni do ciemnicy, bici, różgami ćwiczeni, *wychodząc od obliczności rady żydowskiej radowali się, iż się stali godnymi dla imienia Jezusowego zelżywość cierpieć.*²⁾ Pojmujemy szczęście trzech pacholąt w piecu ognistym w Babilonie błogosławiących i wysławiających Boga. Pojmujemy szczęście wszystkich męczenników, którzy o męki, cierpienia, śmierć dla Boga i zbawienia braci dopraszali się jak o wielką i szczególną łaskę Boga. Nie było też przykładu, aby który męczennik, idąc na śmierć lżył swoich katów, przeklinał ludzi, bluźnił Bogu; który natomiast nie szedł na śmierć z całym spokojem, poświęceniem, z miłością na ustach i w sercu. Nie dziw, iż niekiedy same żywioły zapominały srogiej natury, lwy, tygrysy, pantery żarłoczności i okrucieństwa swego, i kładły się jako baranki u nóg męczenników. Tem jeno człowiek góruje nad niema naturą, tem rozkazuje stworzeniu całemu. Nie dziw, iż inni, jak i św. Ignacy, pragnąc żarliwie męczeństwa, odgrażali się jako on: *ja ich drażnić będę; mictać się na nich będę, byle mnie jeno pożarły... Pszenicą Bożą jestem. Niech zetrą mię zęby lwów, byłem był czystym chlebem u Pana!*

Tak to prawi chrześcianie wczytując się i rozmyślając mękę Chrystusa, uczyli się cierpieć i umierać dla Chrystusa. A jeżeli ten, *który grzechu nie uczynił, ani naleziona była*

¹⁾ Jan. 14, 27, ²⁾ Dzieje 5, 41.

*zdrada w uściech jego,*¹⁾ *zranion był za nieprawości nasze, zstarty za złości nasze;*²⁾ czyż my skalani grzechem, poczęci w nieprawościach, skarżyć się na cierpienia, lamentować i wyrzekać będziemy? Prawda, boli nas każdy ucisk i dolegliwość każda; prawda, iż skażona natura zrywa się do żalów, miota obelgi, mścić się gotowa; ale pogłądajmy na Chrystusa, rozważajmy wszystkie szczegóły jego męki, jako je z wami przez cały post rozczytywałem, a da Bóg, iż nauczymy się cierpieć. Boć i *Chrystus cierpiał za nas, zostawując nam przykład, abyśmy go naśladowali.*

II.

Dokończymy razem czytania téj żalósnej opowieści o mecie Chrystusowej.

Dokonała się ofiara za rodzaj ludzki. Chrystus umarł na krzyżu zawieszony pośrodku dwu złoczyńców.

Żydzi, dokonawszy zbrodni, do jakiej długo się przyprawiali, z radością pożywali paschę, to jest baranka, którego krew ocaliła ich w Egipcie. Nie myśleli pewnie, że właśnie zabili innego baranka, niewinnego Jezusa, którego baranek egipski figurą był tylko. A jako w Egipcie krew baranka zachowała pierworodne żydów od gromu Anioła-niszczyciela; tak krew i ofiara baranka Jezusa Chrystusa nie same pierworodne żydowskie, ale cały świat obmyć, oczyścić, od cięższej daleko niewoli niż była w Egipcie, od niewoli czarta i grzechu wyzwolić miała. Skończyła się figura, jak przyszła rzeczywistość. Obrzędy i cały zakon Mojżesza pozostał bez znaczenia, jak dokonał swego zadania: doprowadzenia ludzi do ziemi obiecanej powszechnego kościoła, do królestwa Messyasa, królestwa Bożego.

Znaczyło to rozdarcie przy śmierci Chrystusa zasłony kościelnej. Przedzielała ona przybytek święty od świętego

¹⁾ I. Piot. 2. 22. ²⁾ Izaj. 53. 5.

świętych, czyli najświętszego przybytku, gdzie sam najwyższy kapłan wchodzić mógł. Przeszły figury, cienia, obrazy; bo gdy Syn Boży umarł na krzyżu, nie było już świętego świętych w jerozolimskiej świątyni. Pusty to już przybytek, jak tylko nie przyjął w swe ściany świętego świętych, Jezusa Chrystusa. Czekać też niedługo, a przyjdą Rzymianie i rozwalą te puste ściany, gdzie ustała cześć Boga prawdziwego, a *kamień na kamieniu nie zostanie.*¹⁾

Kiedy po śmierci Chrystusa cisza zalegała do koła, a trwoga każdym miotała sercem widocznie jak po dokonanej zbrodni, żydzi jeden po drugim, nareszcie tłumnie z Kalwaryi czempędzėj uchodzić poczęli. Bali się oni pewnie, by albo ziemia nie rozstała się pod ich nogami i nie pożarła ich żywych, jako buntowników przeciw Bogu, jak pożarła Korego, Datana i Abirona; lub by z nieba nie padły pioruny gniewu Bożego, a nie zniszczyły ogniem siarczystym bezbożnego miasta, jak zniszczyły Sodomę, Gomorę i inne miasta bezbożne.

Bóg cierpliwy bo wieczny. Ofiara gniewu z rąk mu nie ujdzie. Sprawiedliwość jego dosięgnie i to miasto bogobójcze.

Lecz gdy zbrodniarze trwożą się, a umykają z miejsca popełnionej zbrodni, a chcieliby umknąć i przed własnym sumieniem; pozostały pod krzyżem niewiasty pobożne, ukochany uczeń, i niewielka garstka enotliwych z żołnierzami, którzy pilnowali wykonania wyroku. Prawo nakazywało, aby ciała zawieszonych na krzyżu zdjęte były przed wieczorem, aby na szabat nie zostały, albowiem był wielki on dzień szabatu, tem więcėj, gdy to była wielkanoc. Prosili przeto Piłata, aby połamano golenie ich, a zdjęto je. Piłat przyzwolił na to żądanie. Wysłał żołnierzy ktemu; a ci przyszedłszy pierwszego złamali golenie i drugiego, który był z nim ukrzyżowan; lecz przyszedłszy do Jezusa, gdy go uj-

¹⁾ Mat. 24. 2.

rzeli już umarłego, nie łamali goleni jego, ale jeden z żołnierzów włócznią otworzył bok jego, a natychmiast wyszła krew i woda. Wypełnił się przeto na tym Baranku Bożym on przepis Mojżesza o baranku wielkonocnym: *kości nie złamiecie z niego;*¹⁾ a drugie pismo mówi: *ujrzą, kogo przebodli.*²⁾

Trzeba było w końcu zdjąć ciało Pana Jezusa z krzyża i pogrześć je uczciwie. Posługa ta religijna przypadła znakomitemu i zacnemu mężowi, a skrytemu uczniowi Chrystusa dla bojaźni żydów. Był to Józef z Arymatei, człowiek bogaty i sprawiedliwy. Przyszedł on śmiało do Piłata i prosił o wydanie sobie ciała Jezusa. Piłat zdziwił się, jeźliby już umarł, a wezwawszy rotmistrza pytał go, jeźli już umarł. A dowiedziawszy się wszystkiego od rotmistrza, iż mu bok otworzono włócznią, darował ciało Józefowi.

Przybył też i Nikodem, on sam, który był dawniej w nocy przyszedł do Jezusa słuchać jego nauki, bojąc się też żydów. On teraz przyszedł dla oddania ostatniej posługi mistrzowi, a niósł z sobą około sto funtów przyprawy mirry i aloesu do pogrzebania ciała. Józef zaś kupił prześcieradło. Zdjąwszy więc ciało z krzyża, związali je prześcieradły z rzeczami wonnemi, jako jest zwyczaj u żydów grzebania ciał.

A na miejscu, gdzie był Jezus ukrzyżowany, był ogród, a w ogrodzie grób nowy, w którym jeszcze żaden nie był położony. Ogród ten i grób należały do Józefa. Tam tedy, iż grób był blisko, a czasu nie było dla przygotowania żydowskiego do paschy, złożono ciało Jezusowe. I przywaliwszy do drzwi grobowych kamień wielki, odeszli śpiesząc się, gdy szabat nadchodził.

Pobożne też niewiasty wiedzione miłością ku Jezusowi, Marya Magdalena i druga Marya, matka Jakóba i Józefa, siedziały przeciwko grobowi, patrząc, gdzie złożą ciało, iżby

¹⁾ Wyjś. 12. 46. Powtórz. 9. 12. ²⁾ Zach. 12. 10.

je wonnemi olejkami namaścić. Powróciły i one do domu. Lecz że był szabat, pozostały w domu, a dopiero o świcie nazajutrz pokwapiły się z wonnemi maściami do grobu.

Gdy one niewiasty bały się z religijną posługą przestąpić zakonu, owi żarliwi stróże jego, kapłani, doktorowie, faryzeusze, którzy to niegdyś gorszyli się, że Jezus w szabat uzdrawiał, nie mieli jakoś skrupułu, gdy szło o dogodzenie swój zawiści. Zebrali się do Piłata, mówiąc: *Panie, wspomnieliśmy, iż on zwodziciel powiedział jeszcze żywiąc: po trzech dniach zmartwychwstanę.* Dobrze pokazuje się zapamiętali wszystkie słowa Jezusa, lepiej nawet niż uczniowie sami. *Przetoż rozkaż, prawią oni dalej do Piłata, aby strzeżono grobu aż do dnia trzeciego, aby snąć nie przyszli uczniowie jego i ukradli go i powiedzieli ludowi: powstał zmartwych. I będzie ostatni błąd gorszy, niż pierwszy, bo natenczas wszyscy weń uwierzą.* Rzekł im Piłat: *macie straż, idźcie, strzeżcie jako umiecie.* Wasza to sprawa. A oni szedłszy obwarowali grób, zapieczętowawszy kamień i straż postawiwszy przy grobie.

Przebiegła ta ostrożność żydowska dziwnie posłużyła ku potwierdzeniu cudu zmartwychwstania. Grób wykuty w skale, iż doń z boku dobić się było niepodobna; przywalony wielkim kamieniem, na którym faryzeusze i kapłani pokładli pieczęcie; strzeżony przez wojska rzymskie, które pod karą śmierci pełniły swą powinność; wszystko to czyniło niemożliwem wykradzenie ciała Jezusowego. Moc jeno Boga mogła zatryumfować nad złością ludzi, gdy ci sami niewiedząc posługują jego wyrokom.

Na tem się kończy żałosna opowieść męki Chrystusowej. Rozmyślajcie, bracia, we dnie i w nocy te Boskie przykłady cierpliwości, męztwa w przeciwnościach, pokoju na przeciw złości i zaciekłości nieprzyjaciół, zdania się na wolę Bożą, wytrwania aż do śmierci przy Bogu i prawdzie. Są to szczyty jakie podziwiać musimy, jakie naśladować powinniśmy; boć *Chrystus cierpiał*, mówi św. Piotr, *zostawując nam przykład, abyśmy go naśladowali.* Są to szczyty, jakie

podziwiając zesłowieczny mędrak, choć ich naśladować nie umiał, rzekł ono pełne prawdy słowo: *jeżeli Sokrates umierał jako filozof; Chrystus jako Bóg umierał.*¹⁾ Krzyż to księga mądrości, to ewangelia w czynie, w życiu. Bez tego szczytnego przykładu poświęcenia, bez tej boskiej ofiary Chrystusa na krzyżu na cóżby zeszyły najwznioślejsze nauki, moralność najszczytniejsza? Nie byłyby to co najwięcej uczone rozprawy o tem, co jest dobre i uczciwe,²⁾ marzenia filozoficzne o urządzeniu społeczności,³⁾ ustawy o powinnościach,⁴⁾ jakieby nikogo do niczego nie obowiązywały? Na cóby się przydał i ów szczytny przepis: *miłujcie nieprzyjacioly wasze, ... módlcie się za prześladowające i potwarzające was,*⁵⁾ gdyby pan Jezus przybity do krzyża i na krzyżu jeszcze urągany nie podniósł głosu w szczytnej modlitwie: *Ojcze, odpuść im, boć nie wiedzą co czynią!* Na cóżby zeszyły inne jego ustawy moralne o zaparciu, umartwieniu, dźwiganiu krzyża, gdyby był sam Pan Jezus nie poniósł krzyża na Kalwaryę?

My też, bracia, jako uczniowie jego nie wzgardzajmy tym Boskim przykładem, jaki nam cierpiący i umierający na krzyżu Chrystus zostawił. Wy też nie pomiatajcie nim,

¹⁾ Jan Jakób Rousseau, w swoim *Emilu*. „Człowiek byłby znienawidził „ludzi, byłby pogardził nimi. Umarłby może na krzyżu z pojęcia „obowiązku lub natchnienia odwagi, ale w ostatniej chwili gorzkie „rzucił przekleństwo na błoto świata, nie o mękę się swoją upominając przeciwko nim, ale o ich podłość własną. Bezgoryczowość, „spokój, miłość w Bogu tylko samym jednym mogły o takiej chwili „się znaleźć, bo nieskończenie wyższym czuł się od nich. *Najwyższy* „tylko może najniższemu przebaczać i ukochać go. Śmierć przeto „Chrystusa dla wywzniesienia i wybawienia ludzi, jest najwyższym „dowodem Bóstwa Chrystusowego.“ Zyg. Krasieński *wyjątki z listów*. T. I k. 207.

²⁾ De bono et honesto.

³⁾ Plato i Cycero de Republica.

⁴⁾ Cycero de officiis.

⁵⁾ Mat. 5. 44.

którym dziś zda się niepotrzebny, a nawet wstrętny widok krzyża, bo nie długo, może dziś jeszcze, a jutro najdalej płakać i żalić się waszój lub braci waszych niedoli będziecie.

Do wszystkich przeto tak utrapionych jak i weselących się, do wszystkich, których nęka niedola, i srogie ciśnie ubóstwo i do tych, którzy we wszystko opływają, do prostaczków i uczonych wedle świata jak na początku, tak i przy zakończeniu tych upomnień przemawiam słowa apostoła: bracia i siostry, *cierpliwość wam jest potrzebna, abyście czyniąc wolę Bożą, odnieśli obietnice.*¹⁾ Dla czego wzywam was z sobą i zapraszam. Chodźmy wszyscy a pomagajmy sobie społem wejść każdy ze swem krzyżem za Chrystusem wodzem naszym na górę Kalwaryę. Mocniejsi, bardziej nawykli do krzyża podpierajmy słabszych. Obyli z tą wąską drogą, bierzmy pod ręce tych, którzy szerokiem szli gościńcem światowym, a wprowadzajmy ich przez ciasną bramę, która wiedzie do żywota.²⁾ Poglądajmy wciąż na Kalwaryę; nie odejmujmy oczu z krzyża i przybitego doń Chrystusa z rękami rozwartemi jakoby dla przygarnięcia całego świata, z głową pochyloną, z sercem otwartem. Wpatrujmy się w tego *męża boleści, zranionego za nieprawości nasze, zstartego za złości nasze*; a jeżeli on, który złości nie uczynił, cierpiał za nas, czyż my grzesznicy podjąć krzyż wzdragać się mamy?

Krzyżu Chrystusa! bądź naszą mocą, siłą, wytrwaniem. W szczęściu przypominaj nam, co dla nas przeniósł nasz Zbawca; w nieszczęściu poucz nas, jak cierpieć i Chrystusa naśladować mamy.

„W krzyżu zbawienie, w krzyżu życie, w krzyżu obrona od nieprzyjaciół, w krzyżu pokosztowanie niebieskich słodyczy, w krzyżu moc duszy, w krzyżu uweselenie serca, w krzyżu istota cnoty, w krzyżu doskonałość świątobliwości.³⁾ Uzbrój się jeno każdy znakiem krzyża, a nie cię złego

¹⁾ Żyd. 10. 26. ²⁾ Mat. 7. 13. ³⁾ Tomasz à Kempis o naśladowaniu k. 2. r. 12.

nie spotka, potargasz wszystkie sidła, jakie szatan zasta-
wia.¹⁾ Czyjeż usta, czyj język potrafi godnie wysławić tę
zbawczą broń, jaką Pan Jezus powalił nieprzyjaciela, a nam
ją do rąk podał? Krzyż jest zmartwychwstaniem umarłych;
krzyż podporą kulawych; krzyż pociechą ubogich; krzyż
wędzidłem dla bogatych; upokorzeniem pysznych; krzyż nau-
czycielem młodzieży; krzyż spiżarnią ubogich; nadzieją stra-
pionych, sternikiem żyjących, portem dla rozbitków: murem
dla potykających się. Krzyż jest ojcem sierót, doradcą uczei-
wych, uspokojeniem strapionych, stróżem młodzieży, głową
mężów; koroną starców. Krzyż jest światłem siedzących
w ciemnościach; szlachetnością królów, mądrością barbarzyń-
ców, wolnością niewolników, nauką prostaczków. Krzyż
przepowiednią proroków, towarzyszem apostołów, chlubą mę-
czenników, skromnością panien, radością kapłanów, filarem
kościola, ufnością świata.²⁾

Przetoż zawołajmy ze św. Augustynem: „niech się urą-
ga poganin z ukrzyżowanego Chrystusa. Dla mnie błogi to
widok, gdy widzę krzyż Chrystusa jaśniejący na czole kró-
łów. Co on wyśmiewa, ja w tem znajduję mą tarczę. Nie
ma nikczemniejszej pychy, jako pycha chorego, któren szy-
dzi z lekarstwa, coby go uzdrowić mogło. Krzyż znamię
najwyższego upokorzenia; chory zaś chcąc się wrzekomo
podwyższyć, odmiata lekarstwo coby nabrzękłość jego duszy
zleczyć mogło. Ale ja znam moc leczącą krzyża; nie wsty-
dę go się ni skrywam gdzieś po kątach; owszem noszę go
otwarcie³⁾ w mym ręku, przyciskam do serca w życiu, przy
nim chcę umierać, przy nim w grobie odpocząć i doczekać
się zmartwychwstania i chwały wiecznej w niebie. Amen.

¹⁾ L. Efrem. *panopl.* ²⁾ Tenże *kaz. o krzyżu.* ³⁾ Ś. Aug. *enarrat. in ps. 141.*

Niepokalane poczęcie Najświętszej Maryi Panny.

„Bądź pozdrowiona łaski pełna, Pan z tobą.“ (u św. Łukasza w r. 1 w. 28.)

Któż lepiej nad Archanioła wypowiedział chwałę i zacność Maryi? kto wspanialszy hymn ku jej czci zanócił? kto ją wyżej, nie tylko nad ludzi, ale i nad chóry Cherubinów i Serafinów postawił?

Posłannik dworu niebieskiego, Gabryel, *moc boża*, zwiastun wcielenia Boga, dziewosłęb Ducha św. przychodzi do Maryi w poselstwie od Trójcy przenajświętszej, i pozdrawia niebieskim prawdziwie pozdrowieniem: *łaskiś pełna*, czysta, niepokalana, święta! Przetoż Pan upodobał sobie i obrał mieszkanie w przeczystem łonie twojem: *Pan z tobą!*

A jeżeli tak przerzekł do Maryi, nie człowiek, choćby nie wiem jak święty, nie doktor, choćby nie wiem jak uczony, nie anioł, choćby nie wiem jak doskonały, ale anioł nad aniołami, Archanioł, *Mocą bożą* zwany, iż Wszechmocnego spełniał poselstwo; a przerzekł to nie w swoim imieniu, ale w imieniu tego, który go posłał, a *posłany* był od Boga; czyżby nam się nie godziło wysławiać jej, a tego anielskiego hymnu nócić codziennie: *bądź pozdrowiona łaski pełna, Pan z tobą?* Czyż nam się świeżą wyda ta uroczystość, ku

uczczeniu niepokalanego poczęcia Maryi, kiedy ją przed tylu wiekami słaWił wysłannik niebieski, a łaski pełną, czystą, niepokalaną, świętą nazwał?

Nasi też ojcowie z zapalem wiary młodzieńczym przyjąwszy wszystko, co jeno wzniosłego i szczytnego było w boskich jej zasadach, i obrzędach, cześć Maryi niepokalanie poczętej słaWili nie tylko w kościołach, ale i w domach swoich. Nie było dworu jakniebądź magnackiego, nie było domu mieszczańskiego, nie było jednej chaty wiejskiej w całej w Polsce szerokiej i długiej, nie było warsztatu rzemieślniczego, i kupieckiego kramu, gdzieby od świtu nie brzmiały pienia pobożne ku czci Maryi. *Godzinki o niepokalanem jej poczęciu*, każdy codziennie mało miał odmówić, lecz odśpiewać je miał sobie za święty obowiązek. Ku czci niepokalanej Dziewicy zakładano bractwa, stanowiono ordery, jakimi zdobiono ludzi przezacnych cnotą i pobożnością, a imię *Sodalis Marianus*, było nie tylko zaszczytem, ale i podniętą do dobrego. Słowo to starczyło za największą rękojmię, najświętszą przysięgę.

A nie tylko u nas w Polsce, lecz i w całym świecie katolickim dobrze wprzód słaWiono Najświętszą Pannę jako niepokalanie poczętą, nim sam dogmat o tej czci podał do wiary powszechnej dziś nam jeszcze błogo i świątobliwie rządzący kościołem Namiestnik Chrystusa, Ojciec święty, Pius IX.

Obchodźmy przeto święto niepokalanego poczęcia Maryi z weselem i radością, bo z tej uroczystości radują się Aniołowie w niebie, cieszą ludzie święci na ziemi, wysławiają Syna Bożego, a zarazem Syna Maryi. Ku czemu chcąc was, bracia zachęcić, za pomocą bożą, a przyczyną niepokalanie poczętej Maryi, przełożę wam, na czem istota tego dogmatu polega i co o nim każdy wiedzieć i trzymać ma. *Zdrowaś Marya!*

I.

Początek złego.

Słyszeliście, bracia, iż Pan Bóg, stworzywszy pierwszych rodziców naszych Adama i Ewę, w stanie doskonałości i sprawiedliwości ich postawił. Nie stworzył ich wprawdzie tak doskonałymi, jak sam jest, bo wówczas nie byłiby chyba ludźmi, ale więcej niż aniołami, bogami.

Lecz jakkolwiek ograniczoną, jako stworzenia, była ta doskonałość pierwszych rodziców, przeglądała jednak z niej najwyższa mądrość i dobroć Boga. *Widział też Bóg człowieka i wszystkie rzeczy, które był uczynił, i były bardzo dobre*¹⁾. A zapewne nie w kształtach ciała człowieka upodobał sobie Bóg ani na tym *mule ziemi*, z jakiego je zlepił wyraził boski swój obraz i podobieństwo, ale upodobał sobie w świętości i niewinności jego duszy. W tem to technieniu boskich ust swoich, jako w świętym przybytku, zawiesił swój obraz, wyraził podobieństwo swoje.²⁾

¹⁾ Rodz. 1, 31.

²⁾ Domysły, jakie stroją racjonalisci na żadną nie zasługują uwagę. Wedle nich stan niewinności i sprawiedliwości, w jakim byli stworzeni pierwsi rodzice, był to stan naiwności dziecięcej, była to niewinność zwierzęca, a nawet roślinna, był to stan przed ocknieniem ducha. Tak zwane przeto pierworodne przestępstwo, było pierwszym zakosztowaniem owocu z wiadomości dobrego i złego, pierwszym poczuciem się do samoistności, pierwszym samodzielnym czynem ducha, pierwszym krokiem człowieczeństwa. To przestępstwo było przeto niezbędnem następstwem samej istoty ducha, i było *postępem*.¹⁾ Tak marzą niektórzy, a powołują się do świadectwa św. Augustyna, który winę upadku człowieczego nazwał najszcześniejszą winą (*felicissima culpa*), a kościół przyjął to do liturgii. Takie naciągane tłumaczenia są chyba szyderstwem. Jeżeli kto przyjmuje opowieść biblijną w jednym punkcie, to niech ją przyjmie i we wszystkich innych; a jeżeli powołuje się do powagi św. Augustyna, to niech przeczyta to wszystko,

¹⁾ Ob. *Ojciec nasz*, t. 1. k. 218.

Łatwo wyrozumiecie, bracia, iż za doskonałością duszy iść musiała doskonałość ciała, a pierwsi nasi rodzice w stanie niewinności nie zaznali żadnej troski, ni choroby żadnej, ni umierać mieli. Bo czyż Bóg dzieło swoje *bardzo dobre*, mógłby udrećzać niewinnie niepokojem, chorobą, a psować i niszczyć śmiercią? Któryż rzeźbiarz, przejrząwszy się w artystycznym swem dziele, rzuca je w błoto, lub o ścianę rozbija? A lepiej, *izali może zapomnieć niewiasta niemowlęcia swego, aby się nie zlitowała nad synem żywota swego? a choćby ona zapomniała, wszakże ja nie zapomnę, mówi Pan.*¹⁾

Błogo więc i szczęście było ludziom póki trwali w niewinności i sprawiedliwości. Lecz pospolicie chwile szczęścia są krótkie i prędko się o nich zapomina. Dla tego pewnie, nie przechowała się pamięć, jak długo pierwsi ludzie w tym stanie przeżyli. Natomiast długa jest historia po ich upadku, a cała zapisana krwią i łzami biednych wygnańców raju, a tułaczów ziemi. Przychodzimy właśnie do tego żałobnego wydarzenia.

Nie trzeba wielu wywodów, żeby was o tem, bracia, przeświadczyć, iż każde stworzenie musi być zależnem od Stwórcy. Prawdę tę dosadnie w podobieństwie wypowiedział św. Paweł: *zali lepiarz gliny w mocy nie ma? aby z tejże gliny uczynił naczynie jedno ku uczciwości, a drugie ku żelźwo-*

co ten doktor kościoła o grzechu pierworodnym napisał. Stawiać zaś pierwszego człowieka w stanie niemowlęctwa albo dzieciństwa, z jakiegoby powoli wyrastał, jest to przeciwne całej biblii, wyraźnemu znaczeniu pisma, powadze rabinów i ojców kościoła. Prawie znów, że dopiero w jakiś czas przejrzał on, a poczuł się *samoistnym duchem*, a to dopiero było *grzechem*, bo ujrzał się *sobą*, czyli *osobą*, i oddzielił od wszechżycia, pewnie od Boga, odgraniczył się *w sobie i dla siebie* i stał się *egoistą*; prawie dalej, iż potrzeba było aby przyszedł odkupiciel Chrystus, iżby złe tkwiące w egoizmie człowieczym zniósł, i do najwyższego dobra przez poświęcenie się podniósł człowieka; — są to mrzonki, niecne pomięszanie pojęć panteistycznych z objawieniem, prawdy z kłamstwem.

¹⁾ Izaj. 49. 15.

ści? ¹⁾ Czyż garncarz nie może postąpić z naczyniem przez się ulepionem jako mu się podoba?

Bóg tak samo mógł stworzeniu swemu oznaczyć cel, wskazać drogi, jakimi chodzić ma, obwarować go swoim prawem. *Wziął tedy Pan Bóg człowieka, i posadził go w raj*u rokoszy, *aby sprawował i strzegł go i rozkazał mu, boć Stwórcą i Panem jego był, mówiąc: z każdego drzewa rajskiego jedz; ale z drzewa wiadomości dobrego i złego nie jedz, bo którego dnia będziesz jadł z niego, śmiercią umrzesz.*

Każdy powie: jakie to lekkie, a łatwe ku zachowaniu dał Bóg prawo pierwszym rodzicom. Lecz pytam was, bracia, któreż to przykazanie boskie trudne jest i niepodobne do wykonania? jeżeli krom tego Bóg nas łaską swoją podpira i sił dodaje? Czyż to trudne ku wykonaniu: *czcij ojca twego i matkę swoją?* kiedy sam Bóg wszczepił w serca rodziców i dzieci zobopólną miłość? Czyż trudne są przykazania: *nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij, nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu twemu,* gdy i sama natura oburza się na takie sprośności, a człowiek, brzydzi się podłością wszelaką? Cóż łatwiejszego jak zachować wstrzeźliwość, jeść i pić tyle jeno, co do utrzymania zdrowia i życia potrzeba? Cóż łatwiejszego było pierwszym ludziom, jak nie jeść owocu z jednego drzewa rajskiego, mając dostatek wszystkiego?

Nie w tem więc rzecz, że przykazanie jest trudne do wykonania, ale że wola nasza wiedzie nas do złego, a zapominamy o Bogu i prawie jego; nadstawiamy zasię ucha podszeptom czarta, ulegamy pokusom ciała i świata.

To się przygodziło pierwszym ludziom. Znalazł się zły doradca, kusiciel, *wąż chytrzy nad wszystkie inne zwierzęta ziemne, który rzekł do niewiasty: czemu wam Bóg przykazał, żebyście nie jedli z każdego drzewa rajskiego? któremu odpowiedziała niewiasta: z owocu drzew, które są w raj*u pożywamy,

²⁾ Rzym. 9. 21.

ale z owocu drzewa, które jest w pośród raju rozkazał nam Bóg, abyśmy nie jedli, i nie dotykali się go, byśmy snąc nie pomarli. I rzekł wąż do niewiasty: żadną miarą nie umrzecie śmiercią, bo wie Bóg, iż któregokolwiek dnia jeść będziecie z niego, otworzą się oczy wasze i będziecie jako bogowie, wiedząc dobre i złe.

Wysłuchała Ewa pokusy czarta, który w ten sposób i dziś buntuje człowieka przeciwko Bogu. Mało na tem, występuje drugi nieprzyjaciel, ciało i zmysłność, a ponętą swoją dokonywa złego. Oto jak dalej pismo św. opowiada tę żalosną historję: *ujrzała tedy niewiasta, że dobre było drzewo ku jedzeniu, i piękne oczom, i na wejrzeniu rozkoszne. Uczuła podniecie zmysłności i chętkę nieprzepartą do złego. I wzięła z owocu jego, i jadła; a nie dosyć mając, iż sama przestąpiła przykazanie boże, namówiła jeszcze męża swego, i dała owoc, który jadł.*

Ziściła się cząsteczka tego, co im powiedział szatan. W każdym bo też kłamstwie bywa cząstka prawdy, jaka nęci i pochwyca człowieka. Inaczej onby się odwracał ze wzgardą. Tak było w raju: *Otworzyły się oczy obojga, jak im czart powiedział, lecz na to, aby byli jako bogowie, wiedząc dobre i złe, bo to skłamał czart, gdyż stworzenie ze stwórcą, człowiek z Bogiem nigdy się zrównać nie może. Otworzyły się zaś oczy obojga, aby poznali swój grzech. A gdy poznali, że byli nagimi, odartymi bowiem z łaski bożej będąc, ujrzeli niebawem nagość ciała i wstydzili się samych siebie zaczęli; i pozszywali sobie liście figowe i poczynili sobie zastony.*

Poznali już z doświadczenia dobre, bo widzieli stan błogości i szczęścia, dopóki wierni byli Bogu i chowali jego przykazanie. Poznali złe, gdy ujrzeli całą okropność grzechu i piekło rozwarte, jak jeno przestąpili przykazanie boże. ¹⁾ Sumienie ich dręczyć i niepokoić zaczęło; a gdy nie

¹⁾ Prawdę nam powiedział, mówi Adam, o naszym upadku, lecz zwiódł nas, prawiąc o wyniesieniu naszym; bo rzeczywiście otworzyły się nasze oczy i poznaliśmy dobre i złe; lecz cóż potem, dobro przepadło, złe pozostało. Milton, *w raju utrac. pieśń 9.*

słuchali Boga, jako ojca, wpaść musieli w ręce jego, jako sędziego.

Na nic się zdało, iż *gdy usłyszeli głos Pana Boga przechodzącego się po raju na wiatrku z południa, skrył się Adam i żona jego od oblicza Pana Boga między drzewa rajske. Gdzież to zbiegniesz, lub gdzie się skryjesz człowiecze przed Bogiem? Dokąd pójdę, pyta psalmista, od ducha twego, a kędy ucieknę od oblicza twego? Jeżeli wstąpię do nieba, tamś ty jest; jeżeli zstąpię do piekła, tamś jest. Jeżeli wezmę skrzydła moje rano, a będę mieszkał na końcu morza, i tam mię doprowadzi ręka twoja i trzymać mię będzie prawica twoja.*¹⁾

Nie skryli się przed Bogiem pierwsi ludzie. *I zawołał Pan Bóg Adama i rzekł mu: gdzieżeś? nie dla tego, iżby go nie widział, lecz iżby go powołał przed swój trybunał. Który odpowiedział: usłyszałem twój głos w raju i zląkłem się, przeto żem jest nagi, i skryłem się. Któremu rzekł: a któż ci pokazał, żeś jest nagim, jedno żeś jadł z drzewa, z którego ci zakazał, abys nie jadł?*

Stawiony przed trybunałem Boga Adam, jak każdy złoczyńca, jął się wymawiać, a grzech składać na innych. *Rzekł przeto: nie ja zgrzeszyłem, lecz niewiasta, którąś mi dała za towarzyszkę, dała mi z drzewa i jadłem. I rzekł Pan Bóg do niewiasty: czemuś to uczyniła? która odpowiedziała, wymawiając się takież: wąż mię zwiódł i jadłam.*

Bóg, jako sędzia, wysłuchawszy winnych, wydał wyrok. Naprzód ukarał szatana, który wzięwszy postać węża, ściągnął przekleństwo i na tę gadzinę. *I rzekł Pan Bóg do węża: iżeś to uczynił, przeklętyś jest między wszystkiemi zwierzęty i bestiami ziemskimi, na piersiach twoich czołgać się będziesz, a ziemię jeść będziesz po wszystkie dni żywota twego. Tyle co do gadziny. Teraz idzie wyrok na czarta, który oblókł jej postać. Uwiódłeś niewiastę, nieszczęsny, otóż położę nieprzyjaźń między tobą a niewiastą i między nasieniem twem, tem wszyst-*

¹⁾ Ps. 138, 7.

kiem, co czart i piekło wyzionać mogą złości, zdrady, przekleństwa, a nasieniem jej, tym, kogo ona porodzi. Ona przezeń zetrze głowę twoją, zniszczy całą twoją potęgę i moc piekielną. A lubo ty czyhać będziesz na piętę jej, kusząc się zdradzić ją powtórnie, to ci się już nie uda.

Bóg sędzia ukarawszy czarta, z kolei ferował wyrok na niewiastę. *Do niewiasty też rzekł: rozmnożę nędze twoje i poczęcia twoje; z boleścią rodzić będziesz dziatki i pod mocą będziesz mężową, a on będzie panował nad tobą, iżbyś go słabością twą powtórnie nie powiodła do złego.*

Przyszła kolej na Adama. *Adamowi zaś rzekł: iżśś słuchał głosu żony twojej, ty, któryś starszy, a jej doradcą i opiekunem być powinienes, a jadłeś z drzewa, z którego ci był zakazał, abyś nie jadł: przeklęta będzie ziemia w dziele twojem; w pracach jeść z niej będziesz po wszystkie dni żywota twego; ciernie i osty rodzić ci będzie, a ziele będziesz jadł ziemi. W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba, aż się wrócisz do ziemi, z której jesteś wzięty, boś jest proch i w proch się obrócisz.*

Rzekł też Pan Bóg: *oto Adam stał się jako jeden z nas, jedna z osób boskich, gdy mu się Bogiem być chciało, za poduszczeniem czarta; a tymczasem doznał skutków sprawiedliwości, popadł w proch ziemi, z której wyszedł. Teraz tedy by snadź nie ściągnął ręki swej i nie wziął też z drzewa żywota, jako był wziął z drzewa wiadomości złego i dobrego, i nie jadł, a byłby żyw na wieki, wypuścił go Pan Bóg z raję rozkoszy, żeby uprawował ziemię, z której jest wzięty. I wygnał Adama i postawił przed rajem rozkoszy Cherubim i miecz płomienisty i obrotny ku strzeżeniu drogi drzewa żywota.¹⁾*

Nie tu koniec złego. Grzeszni rodzice grzeszne wydali potomstwo. Konieczne to następstwo grzechu. *Nie może drzewo złe, dobrych owoców rodzić.²⁾* Nie urodzi sowa sokoła, mówi i przysłowie nasze. Potomstwo też Adama i Ewy dźwiga przeklęctwo, a przychodzi na świat skalane grzechem,

¹⁾ Rodz. 2. 3. ²⁾ Mat. 7. 18.

niemiłe Bogu, zawistne ludziom, zaprzędane piekłu. W poczęciu samem zarażone jest jadem złości, tknięte żądłem śmierci. Woła król Dawid, zebrząc zmiłowania: *oto w nieprawościach jestem poczęty, a w grzechach poczęła mię matka moja.*¹⁾ Wyraźniej to wypowiada św. Paweł: *przez jednego człowieka grzech wszedł na ten świat, a przez grzech śmierć, i tak na wszystkie ludzkie śmierć przeszła, w którym wszyscy zgrzeszyli.*²⁾ Grzech ten zowie się *pierworodnym*.

II.

Marya wolna od grzechu, od pierwszej chwili poczęcia.

Zachodzi pytanie, czy nikt z ludzi od grzechu pierworodnego wyjętym nie był? czy wszyscy na świat grzesznikami przychodzą?

Już tego o Chrystusie jednorodzonym Synu Boga powiedzieć nie można. *Przeszedł on niebiosa, jak mówi Apostół: kuszony we wszystkim na podobieństwo, oprócz grzechu.*³⁾ Lecz czyli to samo godzi się powiedzieć o najświętszej jego matce? na to odpowiedź macie, bracia, w dzisiejszem święcie niepokalanego jej poczęcia.

Do roku 1854 było *pobożne mniemanie* o niepokalanem poczęciu Maryi, utwierdzone zdaniem Ojców śś., znakomych teologów i doktorów kościoła. Sobór trydencki, trzysta lat temu przeszło odprawiony, w ustawie o grzechu pierworodnym wyraźnie oświadczył, że nie jest myślą Soboru obejmować uchwałą tą błogosławioną i niepokalaną Maryę Panę Bogarodzicę. Jak zaś silnie było ugruntowane w powszechnem podaniu chrześcian przeświadczenia o niepokalanem poczęciu Maryi, znajdujemy dowód w koranie. Złeppek to podań wschodnich. Mahomet też tak Aniołom do Maryi mówić każe: „Bóg cię wybrał, uczynił cię wolną od

¹⁾ Ps. 5, 12. ²⁾ Rzym. 5, 12. ³⁾ Żyd. 4. 15.

wszelkiej skazy, wybrał cię z pomiędzy wszystkich niewiast na całym świecie."¹⁾

W roku dopiero 1854 dnia 6 grudnia Pius IX. Namiestnik Chrystusów, głowa widoma kościoła, bullą dogmatyczną, zaczynającą się od słów: *ineffabilis Deus*, (Bóg niewysłowiony) odczytaną w bazylice watykańskiej w obecności kardynałów, arcybiskupów, biskupów i kapłanów z najodleglejszych części świata zebranych, i licznie zgromadzonych wiernych wszelkich stanów i godności, ogłosił: „po wezwaniu gorącym Ducha Pocieszyciela i za jego natęchnieniem, ku czci świętej i nierozdzielnej Trójcy, ku chwale i zacności Bogarodzicy Panny, ku podwyższeniu wiary katolickiej, a pomnożeniu religii chrześcijańskiej, władzą Pana naszego Jezusa Chrystusa, błogosławionych apostołów Piotra i Pawła, i Naszą, oświadczamy, ogłaszamy i wyrokujemy: nauka, co trzyma, iż najzacniejsza Panna Marya w pierwszej chwili swojego poczęcia za szczególną łaską i przywilejem wszechmogącego Boga, przez wzgląd na zasługi Jezusa Chrystusa Zbawiciela ludzkiego rodu, była zachowaną od wszelkiej skazy grzechu pierworodnego, — (nauka ta) jest objawioną od Boga i dla tegoż wszyscy wierni przy niej mocno obstawać i jako dogmat wiary stale chować ją powinni. Przetoż gdyby którzy niebądź, niech Bóg broni, inaczej, jakośmy zawyrokowali, poważyli się w sercu utrzymywać, tacy niech wiedzą, iż własnym sądem są już potępieni, a wpadli na szkopuł w rzeczach wiary i od jedności kościoła odpadli.“

Słówko o tym *nowym*, jako mówią, *dogmacie*. Nie rozumieją, bracia, nauki kościoła, *a czegokolwiek nie wiedzą bluźnią*,²⁾ ci wszyscy, którzy prawią i piszą codziennie, jakoby kościół katolicki, albo głowa jego, papież, stanowił nowe dogmaty. Najfałszywsza to nauka. Ani kościół, ani papież jednego słowa, co mówię jednej kreski do nauki Chrystusa

¹⁾ Koran r. 3. w. 37.

²⁾ Jud. w. 10.

do objawienia bożego przydać nie mogą. Mają oni jeno skład objawienia, a podają je jeno ludziom wedle ich pojęć, rozwijają i objaśniają wedle potrzeb czasu i miejsca, bronią przeciw złym wykładom i nadużyciom, karzą różnowierstwo i potępiają błędną naukę. To samo stosuje się i do dogmatu niepokalanego Poczęcia Maryi.

Nauka ta, jak orzeka bulla Piusa IX, od najdawniejszych czasów istniała, a głęboko w sercach wiernych zakorzeniona, staraniem i usilnością świątobliwych pasterzów po całym świecie rozkrzewiona; przez sam kościół najwyraźniej wysławioną była, gdy poczęcie najświętszej Panny nie wahał się podać wiernym ku publicznemu nabożeństwu; kościół zaś jedynie na cześć świętych nowe stanowi uroczystości; a zatem i poczęcie Maryi miał za coś szczególnego, cudownego i od poczęcia innych ludzi bardzo odmiennego, kiedy to poczęcie Maryi, jako coś świętego cześć nakazał. To więc co było w wierze powszechnego kościoła, tem samem opierało się bądź na piśmie św., bądź na podaniu Ojców św., papież zadosyć czyniąc i swej gorącej od najmłodszych lat pobożności ku najsw. Maryi Pannie, i prośbom, a naleganiom wiernych podniósł do dogmatu, czyli nieomyślnej nauki kościoła i podał do wiary swych synów.

Nie nową przeto prawdę orzekł Papież, ale prawdę zapowiedzianą w raju w owem słowie boskiem, wyrzeczonem do czarta: *położę nieprzyjaźń między tobą, a niewiastą, i między nasieniem twem, a nasieniem jej; ona zetrze głowę twoją* ¹⁾, a świecąca jako jasne słońce w kościele bożym od owych słów Archaniola: *bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z tobą*; prawdę tę Namiestnik Chrystusa nieomylnym wyrokiem potwierdził i podał do wiary powszechnej w kościele.

Jasneć to jest i przepiękne słońce, jakie świeci w kościele bożym. A któż świetność jego wypowiedzieć potrafi? Kto odważy się sławić owo cudo, jakim jesteś, o przeczysta

¹⁾ Rodz. 3. 15.

i niepokalana dziewico, Maryo? Kto się odważy rozpowiadać drugim o Twojej zacności? Ty wyniosłaś naturę ludzką przez grzech skażoną i na dno straconą piekiel! Ty wszystkich Aniołów poczty przewyższyłaś! Ty zaćmiłaś Archaniołów blaski! Ty wyniosłaś trony niżej postawiłaś! Ty wysokość potęg niebieskich przeniosłaś! Ty księstw godność ubiegłaś! Ty wyższą nad Moce niebieskie cnotę ukazałaś! Ty ziemskim wejrzaniem przewyciężyłaś wielmożnego Cherubina! Ty na skrzydłach ducha wyżej się wyniosłaś niż sześcioskrzydlni Serafinowie! Ty wreszcie przeszłaś w godności i chwale stworzenie wszelakie, bo nad wszelkie stworzenie zajaśniałaś czystością, a wszystkich stworzeń Twórcę przyjęłaś w przeczyste Twoje łono, i nosiłaś go, i porodziłaś, a sama jedna ze wszystkiego stworzenia stałaś się matką Boga! ¹⁾.

Do Maryi też kościół i ojcowie święci odnoszą najpiękniejsze ustępy, w jakich pismo św. sławi niestworzoną mądrość i jej początek odwieczny. Do niej stosują one słowa Salomona: *Pan mię osiągnął na początku dróg swoich, pierwej niżli co uczynił z początku. Od wiekum jest rządzona i starodawna pierwej, niżli się ziemia stała. Jeszcze nie było przepaści, a jam już poczęta była; ani jeszcze źródła wód były wyniknęły, ani jeszcze góry ciężką wielkością były stanęły; przed pagórkami jam się zrodziła* ²⁾. Do niej odnosi one słowa oblubieńca: *cała piękną jesteś, Maryo, a zmaza pierworodna w tobie nie powstała. Otoś ty piękna, przyjaciółko moja, otoś ty jest piękna. Oczy twoje czyste jako gołębicy. Piękne są jagody lica twego jako synogarlicy, szyja twoja jako klejnoty* ³⁾. Do niej odnoszą owe słowa Objawienia, jako o znaku wielkim, który ukazał się na niebie: *niewiasta obleczona w słońce a księżyc pod nogami jej, a na głowie jej korona z gwiazd dwanaście* ⁴⁾. Do Maryi odnoszą one słowa Ezechiela pro-

¹⁾ Hom. św. Sofroniusza biskupa. ²⁾ Przyp. 8. 22.

³⁾ Pieśń. 1. 14. ⁴⁾ Objaw. 12.

roka: *brama zamknięta, a nie będzie otworzona i mąż nie wniknie przez nią, bo Pan Bóg izraelski wszedł przez nią*¹⁾. Do niej odnosi św. Hieronim i owe słowa Pieśni nad pieśniami: *ogród zamknięty, źródło zapieczętowane, szczepy twoje rajskie. Prawdziwie, dodaje, ogród to rozkoszy, w jakim posiane są wszystkie rodzaje kwiecia, i wonie cnót wszelakich, a tak zamknięty, iż nie można się doń dostać żadną zdradliwą zasadzką. Źródło zapieczętowane pieczęcią Trójcy najświętszej.*

A gdy tak kościół św. wysławia przebłogosławioną Bogarodnicę Maryę, gdy do wieńca jej chwały wplata co najśliczniejsze kwiecie, a pod nogi jej rzuca przeczyste lilie; gdy cześć jej, jeżeli się tak rzecz godzi, z dniem każdym rośnie w sercach wiernych, a oto nową, a dawną Najwyższy nasz Pasterz włożył na jej głowę koronę, tak iż dziś sławimy ją nie tylko czystą dziewicą i matką Boga naszego, ale niepokalaną od pierwszej chwili poczęcia, tak iż nieprzyjaciół, którego głowę zstarła, nie miał nad nią ni chwili panowania, i my przeto, bracia, wysławiajmy Maryę, a mówmy:

Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z tobą. Bądź pozdrowiona przeczysta i niepokalanie poczęta Dziewico! Bądź pozdrowione jasne niebo, w jakim Syn Boży obrał sobie mieszkanie! Bądź pozdrowiona złota urno, zawierająca mannę niebieską, chleb, który zstąpił z nieba i daje żywot światu! Bądź pozdrowione naczynie przeczyste, zawierające wodę żywota, a ktoby pił z téj wody, nie będzie pragnął na wieki! Bądź pozdrowiona purpuro królewska, co odziałaś króla nieba i ziemi! Bądź pozdrowiona księgo zamknięta i nieopięta, coś słowo przedwieczne światu do badania i nauki podała! Bądź pozdrowiona Matko niepokalana, z Ciebie bowiem wyszło słońce sprawiedliwości, Bóg nasz, który znosząc przekleństwo dał nam błogosławieństwo, a potłumiwszy śmierć,

¹⁾ Ezech. 44. 2.

dał nam żywot wieczny! Bądź pozdrowiona panno przeczysta, łaski pełna, cnotami zdobna. *Olejek wylany imię twoje, dla tego panienki umiłowały cię. Pociągnij nas za tobą pobieżemy do wonności olejków twoich* ¹⁾.

A jeżeli ustaniemy i omdlejemy na tych drogach doskonałości chrześcijańskiej, niepokalanie poczęta Maryo, wejrzij na nas okiem litościwem, a uproś nam łaski u Syna Twego a Pana naszego Jezusa Chrystusa, iżbyśmy z zasług życia i śmierci Jego korzyść odnieśli, a nie podpadali więcej pod moc złego i panowanie czarta, którego zstarł on głowę, zmazawszy który był przeciwko nam cyrograf dekretu.... i przybiwszy go do krzyża ²⁾. Jemu dziękowanie, cześć i chwała i panowanie po wieki wieczne. Amen.

¹⁾ Pieśń. 1. 2. ²⁾ Kolos. 2. 14.

Oczyszczenie najśw. Maryi Panny.

„Światłość na objawienie poganów.”
(u ś. Łuk. w r. 2. w. 32.)

Zapalamy dziś i nosimy w ręku świece, *gromnicami* zwane, wyświadczając tem naszą wiarę, iżemy z ciemności bałwochwalstwa powołani są do światłości prawdy bożej. Proroczym duchem zapowiedział to staruszek Symeon, a jakkolwiek w pieniu jego dziękczynnem odbrzmiewa *chwała ludu izraelskiego*, widzi jednak w Chrystusie Zbawiciela *wszystkich narodów, światłość na objawienie poganów*.

A nie mała to zapowiedź. Bo gdy świetne słońce wzbije się do góry, a wnet rozproszy ciemnice nocy, znika pomroka, a miła światłość obudzi wszelakie stworzenie, ono radosnym głosem zdaje się pozdrawiać rodzący się dzionek; tak i człowiek, gdy pierwszy promyk słońca zajrzy w jego okienko, roztwiera oczy na światłość, a rzeźwy i ochotny nóci wdzięczne pienie Stworzycielowi swemu. Boć gdy mu śpiewa ziemia morze i żywioł wszelki, nie miałżeby mu śpiewać człowiek jeden? Pięknie też woła poeta:

A człowiek, który bez miary
Obsypany Twemi dary,
Coś go stworzył i ocalił,
A czemużby cię nie chwalił?

Tak samo, bracia, wdzięczne a miłe dla oka ducha jest światło wiary świętej. Jaka bo też noc ciemnoty i barbarzyństwa zawisła nad światem pogańskim i ojcami naszymi, dopokąd siedzieli w ciemności i w cieniu śmierci! A jak podczas nocy nie widzisz, ani brata nie rozeznasz, a lada chwila w dół i przepaść utknąć możesz; tak ludzie nie mając światła wiary prawdziwej, ni znali Boga, ni szanowali bracią, a co chwila zapadali w doły grzechowe, w przepaść doczesnej i wiecznej zguby.

Dopiero gdy przyszła *światłość na objawienie poganów*, a w ojcach naszych powołaniśmy zostali do wiary prawdziwej, *zaświecił i nam, którzyśmy w ciemności i w cieniu śmierci siedzieli, ku wyprostowaniu dróg naszych na drogę pokoju.*¹⁾ My też dziś, Bogu dziękując za to wielkie dobrodzieństwo, niesiemy mu ofiary, na jakie nas stać może, drobne pieńżki naszego serca, zapalamy świece, na znak, żeśmy oświeceni wiarą prawdziwą, a przy światłości boskiej tej pochodni chodzić całe życie i umierać pragniemy.

Dziś też obchodzimy święto oczyszczenia Maryi, pełne tajemniczego znaczenia i upomnień zbawiennych. Co też chcąc wyrozumieć wołajmy w pokornej modlitwie: święta i niepokalana Panno! szukałaś oczyszczenia w kościele, choć czystą i świętą byłaś; uproś nam łaskę, byśmy my grzesznicy oczyszczenia i uświętobliwienia serc naszych w kościele szukać się nauczyli, a umieli chodzić w boskiej światłości nauki Syna Twego, a Pana naszego Jezusa Chrystusa, i z grobnicą w ręku umierali. *Zdrowaś Maryo!*

I.

Marya wypełnia przepisy prawa Mojżeszowego.

Dwa przepisy prawa Mojżeszowego wypełnia dziś Marya. Jeden odnosi się do oczyszczenia niewiasty po

¹⁾ Łuk. I. 79.

porodzeniu dziecięcia, drugi do ofiarowania pierworodnych Panu.

Wedle pierwszej ustawy niewiasta była nieczystą po porodzeniu mężczyzny przez dni czterdzieści; a po porodzeniu dziewczynki przez dni ośmdziesiąt. Przez ten czas nie wolno jej było wejść do kościoła, ni dotykać się rzeczy poświęconych. Dopiero gdy się wypełniły te dni, przynosiła do kościoła na ofiarę baranka rocznego na całopalenie. Jeżeli zaś była ubogą, a nie stać ją było na baranka, dawała parę synogarlic, albo dwoje gołębiąt; jedno na całopalenie, a drugie za grzech, i modlił się za nią kapłan, i tak była oczyszczoną.¹⁾

Marya, lubo za sprawą Ducha św. w czystości i bez grzechu poczęła i porodziła, dla wielkiej pokory uznała się na równi z innymi niewiastami i poddała temu prawu. A choć pochodziła z rodu królewskiego Dawida, nie znajdując baranka, jako uboga, dała w ofierze parę gołębiąt. Widzimy tu łaskawość i dobroć Boga, który od bogatszych większych się dopomina ofiar, od uboższych mniejsze przyjmuje, a niemniej są one wdzięczne Bogu, gdy je w czystości serca dawają.

Druga ustawa prawa mojżeszowego dotyczyła ofiarowania pierworodnych. Trzeba wam wiedzieć, bracia, iż w czasach patryarchalnych syn pierworodny, jako najstarszy z rodzeństwa, był kapłanem poświęconym Bogu. Dla czego pierworodztwo miało wielkie znaczenie, a Jakób patryarcha kupował je od brata swego Ezawy. A nie tylko z ludzi, ale pierworodne wszelkiego stworzenia trzeba było ofiarować Bogu, a jeżeli było nieczyste, którego się ofiarować nie godziło, odkupić pieniędzmi.

Gdy prócz tego Pan Bóg wyzwalając lud izraelski z Egiptu, ostatnią plagą pobił wszystkie pierworodne syny w Egipcie, a ocalił pierworodne Izraela, na pamiątkę tego

¹⁾ Lewit. 12.

ędu kazał sobie poświęcić każde pierworodne tak z ludzi jako i z bydła. A gdy cię zapyta syn twój jutro mówiąc: cóż to jest? odpowiesz mu: mocną ręką wywiódł nas Pan z ziemi egipskiej, z domu niewoli. Bo gdy był zatwardzon, Faraon, a nie chciał nas puścić, zabił Pan wszelkie pierworodne. Przetoż ofiaruję Panu wszelkie pierworodne, a synów moich odkupuję.¹⁾ Bo gdy później na urząd kapłański powołane było pokolenie Lewi, izraelici innych pokoleń, nie dając swych pierworodnych na służbę kościoła, odkupywać ich musieli ofiarą pięcią zyklów srebra. Marya i temu prawu zadosyć uczyniła.

A gdy chcieli wypełnienia obojga tego prawa, wchodziła Marya do kościoła, zabierał jej drogę starzec Symeon, człowiek sprawiedliwy i bogobożny, oczekiwający pociechy izraelskiej, i Zbawiciela świata, gdy mu to Duch św. objawił. Ten też Duch boży dał mu obietnicę, że nie miał oglądać śmierci, ażby pierwój oglądał Chrystusa Pańskiego. Tym Duchem wiedziony przyszedł do kościoła w Jeruzalem. A gdy w wodził dzieciątko Jezus rodzice jego, aby za nie uczynili wedle zwyczaju zakonnego, on też wziął je na ręce swoje i błogosławił Boga i mówił: i teraz puszczasz Panie, służbę twego w pokoju według słowa Twego, teraz mogę umrzeć spokojnie, gdyż oczy moje oglądały zbawienie twoje, któreś zgotował przed oblicznością wszystkich narodów. Światłość to precudna na objawienie poganów, iżby poznali Boga prawdziwego, a służyli mu w duchu i prawdzie; chwała to niemała ludu Twego izraelskiego, iż z niego wyszedł pożądaný wszystkich narodów, Zbawca ludzkości!

Gdy tak św. starzec pełen Ducha bożego prorokował o przyszłej chwale i wielkości dzieciątka, nie dziw, iż ojciec jego domniemany i matka dziwowali się temu, co o nim mówiono, z kądby starzec ten miał znać tajemnice Boże. Lecz Symeon i im błogosławił, iż Bóg ich wybrał za narzędzia

¹⁾ Wyjś. 12.

tak wielkich dobrodziejstw, i rzekł do Maryi matki jego: oto ten położon jest na upadek wielu ludzi pysznych i niedowiarków, lecz i na powstanie wielu w Izraelu ludzi pokornych, a czystego serca; i na znak, któremu się sprzeciwić będą, gdy będzie dla nich kamień obrażenia i skałą zgorszenia.¹⁾ I duszę twą przeniknie miecz, patrząc na zniewagi i straszną śmierć jedynaka twego, aby myśli z wielu serc były objawione, gdy wyjdzie na jaw złość i przewrotność wielu.

Trzeba było, iżby też i pleć niewieścia przypuszczoną była do uznania i uczczenia Messyasza. I była Anna prorokini, córka Fanuelowa z pokolenia Aser. Ta była bardzo podeszła w leciech, a siedm lat żyła z mężem swym od panieństwa swego. A ta wdowa była aż do lat osmdziesiąt i czterech, która nie odchadzała z kościoła, postami i modlitwami służąc wednie i w nocy. Oto jakim niewiastom Bóg objawiać się raczy. Ta też onejże godziny nadszedłszy do kościoła, od Ducha św. pouczona, wyznawała Panu, i powiadała o nim wszystkim, którzy oczekowali odkupienia izraelskiego,

Przydaje w końcu Ewangelia: a gdy Józef i Marya wykonali wszystko według zakonu Pańskiego, wrócili się do Galilei do Nazaret miasta swego. A dziecię rosło i umacniało się pełne mądrości, a łaska boża była w niem.

II.

Mądrość Kościoła w przemianie obrzędów starozakonnnych i pogańskich.

Ustały przepisy i ofiary starego prawa. Nowe prawo to zakon miłości i wolności synów bożych. Duch jednak prawa bożego przewiewa tem więcej w prawie nowem.

Kościół, co dobrego i świętego było w ustawach synagogi, przejął to i uświęcił; a lubo nie domaga się ofiarowa-

¹⁾ Rzym. 9. 31.

nia baranka lub gołąbiąt, zaleca jednak matkom chrześcijańskim, aby po porodzeniu szły też z dzieciątkiem do kościoła, a ofiarowały je tam Bogu, tak jak Marya ofiarowała synaczka swego. A gdy w jej ręku nie tylko słaba dzieciina, ale losy rodziny, kraju, kościoła spoczywają, wzywa kapłan dla niej pomocy Boga, który stworzył niebo i ziemię. Chcąc zaś jej uprosić łaski potrzebne, mówi: *wiesz o Boże, że ona w tobie pokłada całą nadzieję. Ześlij jej pomoc z wysokości świątynicy Twojej i z wysokości świętego Syonu strzeż jej; iżby jej w niczem nie szkodził nieprzyjaciół, a syn nieprawości nic jej złego nie wyrządził.* W końcu w rzewnej modlitwie prosi Boga, *ażeby jako przez szczęśliwe macierzyństwo najświętszej Panny Maryi, boleści matek w radość zamienił, tak wejrzał okiem litościwym i na tę matkę dla dziękczynienia wchodzącą szczęśnie do kościoła, a wraz z dziećciem do wiecznej szczęśliwości doprowadzić ją raczył.*¹⁾

Jakież to rzewne modlitwy zanosi za wami kościół do Boga, matki chrześciance! Jakże wam pragnie wyprosić łaski nieba, iżbyście aniołeczki z nieba wam powierzone nie tylko zdrowo na ciele, ale tem więcej w świętobliwości duszy wypielegnowały, a one dorosłszy były chwałą waszego domu, ozdobą kraju, chlubą kościoła, nieba obywatelami!

Lecz jeżeli kościół podniósł i uświęcił ustawę starozakonną oczyszczenia niewiasty, nie trzymając się *liter*, co *zabija*; same zwyczaje pogańskie umiał zwrócić ku innemu przeznaczeniu.

W tym czasie w Rzymie pogańskim obchodzono święta zwane *lupercalia*, na cześć bożka natury Pana. Rzym, wedle podania, mieli założyć dwaj bracia: Romulus i Remus, których miała wykarmić wilczyca w jaskini luperkalu, u podnóża góry Palatynu. Kapłani tego bożka zwani *luperci* zaraz o świcie zabijali na ofiarę psa i białe kozy, a czoło umaczawszy we krwi ofiar zabitych obeierali je wełną, zmo-

¹⁾ Modlitwa kościoła przy wprowadzeniu niewiasty po porodzeniu.

czoną w mleku. Po ukończeniu ofiary, zrzuciwszy odzież; z biczem ze skóry koziój w jednej, a z nożem ofiarniczym w drugiej ręce, z największym śmiechem i chychotaniem przebiegali ulice miasta, a kogo napadli chłostali biczem. Mniemanie było, iż niewiasty uderzone biczem szczęśliwie rodzić będą; zkad nie dziw, iż same się chłostającym na drogę nawijały. Miało to oznaczać oczyszczenie miasta.

Co pięć lat prócz tego po odbytych spisie ludności, rzymianie zdobywcy świata nakładali daniny na podbite narody. Wybrawszy zaś pieniądze, na cześć bogów piekielnych, którzy im mieli dopomódz w ujarzmieniu świata, w miesiącu lutym odbywali wspaniałe procesye z pochodniami.

Biskupi rzymscy, papież, widząc te nieczne obrzędy, jakie przechowywały się między ludem, mimo, że już on przyjął religię chrześcijańską, by odwrócić go od tych bezceństw pogańskich, wprowadzili święto oczyszczenia najśw. Panny. a na miejsce bezbożnych procesyj z pochodniami, duchowieństwo wraz z ludem odbywało świetną procesyę ze świecami zapalonemi. Podczas tego obrzędu śpiewają pieńie Symeona, gdzie Chrystus nazwany jest *światłością na objawienie poganów*; przy téj zaś światłości musiała uchodzić pomroka błędów i nawyknień pogańskich, nie tylko z Rzymu, ale z całego świata, a i z ziemi naszój.

Bo i u nas i w całej słowiańszczyźnie było coś podobnego do luperkaliów rzymskich, czego ślady gdzieśgdzie dziś jeszcze spotykamy. Czczono i u nas różne bożyszcza, jak boginię *Dziedzilię* albo *Zizilię*, co się miała opiekować ślubnemi związkami; *Dziewanę* albo *Ziewonię*, opiekującą się życiem i siewem. W dniu téj bogini poświęconym niewiasty i dziewczki obnosiły po wsiach i miastach bałwanka w kwiaty uwieńczonego. Czczono boginię śmierci *Marzannę*, i z końcem zimy, a początkiem wiosny topiono uroczyście bałwana zrobionego ze słomy; poczem cały tłum ludu uciekał w różne strony, a złe czyniono wróżby, jeżeli kto upadł. Zabytek tego obrzędu pogańskiego dziś jeszcze po wielu wsiach się przechowuje. We środę popielcową oprowadzają

po wsi słomianego bałwana, który goniąc uciekające kobiety, chłoszcze biczem, chwyta dziewczki, aż te dobrze się okupić muszą. W końcu utopiwszy bałwana wracają do karczmy i dzień cały na pijaństwie trawia. Zabytkiem pogaństwa są tak zwane *sobótki*, ognie palone w wigilię św. Jana. Młodzież płci obojęd, opasana tajemniczemi ziołami, skacze przez palący się ogień, płąsa w noc późną. Nie była to zapewne w pogaństwie tak niewinna zabawa, jak dziś jest pod wpływem religii chrześcijańskiej; lubo i dziś rodzice chrześcijańscy młodzież, zwłaszcza córki, odwodzić od téj nocnej zabawy powinni, gdzie to ma miejsce. Słusznie przeto pasterze kościoła Chrystusowego, chcąc odwieść lud od pogańskich nieczystych i sromotnych obrzędów, stanowili obrzędy prowadzące ludzi do uświętobliwienia i zbawienia. Ani się dziwić będziecie ich wielości, gdy na lud zmysłowy i gruby w ten sposób jeno oddziaływać było można.

III.

Ofiarowanie pierworodnych.

Druga ustawa, jaką dziś wypełniła Marya, była o ofiarowaniu pierworodnych synów Bogu. Jakiż był duch tego prawa? Oto chciał Bóg pouczyć ludzi, że wszystko, co mają od Boga mają. Powinni przeto pamiętać o swéj zależności, a poczuwać się do wdzięczności za dośrodek, a to nawet, co mają najmilszego dla swego serca, pierworodnego syna, mieli Bogu oddawać na służbę, na kapłanów.

Ofiary nawet krwawéj syna Izraela zażądał Bóg od Abrahama. I nie zawachał się ni chwili patriarchy. Lecz gdy *wyciągnął rękę i porwał miecz, aby ofiarował syna swego*, Pan Bóg, doznawszy jego posłuszeństwa i wiary, przez Anioła powstrzymał miecz wiszący nad głową Izaaka. Rzekł mu: *nie ściągaj ręki twéj na dziecię. Terazem doznał, że się boisz Boga i nie sfolgowałeś jednemu synowi twemu dla mnie. A wzięwszy barana ofiarował całopalenie miasto syna.*

W nagrodę zaś wziął obietnicę, iż *rozmnoży się nasienie jego błogosławione będą wszystkie narody ziemi,*¹⁾ gdy z niego wyjdzie Zbawiciel świata, którego żydzi *Messyaszem* nazywali.

Nie tylko u żydów ofiarowano pierworodne z ludzi i zwierząt, albo je odkupowano; ale i pośród poganów składano pierwiastki wszelkich owoców na ofiarę bogom. Zawsze bowiem i wszędzie ludzie poczuwali się do wdzięczności, a za odebrane dary składali ofiary dziękczynne.

Któż to, pytam was bracia, i naszą ziemię zabudował tak wspaniale tylu świątyniami? Kto tak hojnie po królewsku wyposażył nie tylko kościołów tyle, ale i klasztorów, gdzie we dnie i w nocy rozbrzmiewała chwała Najwyższego? Kto tyle wznosił szpitali, iż dawniej przy każdym niemal miasteczku było probostwo szpitalne i zapasy dla ubogich? O! bracia, pobożni to nasi ojcowie, poczuwając się do wdzięczności Bogu, za jego dobrodziejstwa, częśćkę, a nieraz całe swe mienie Bogu dawali. Na murach też stawionych kościołów pisali: *z twoich darów, Boże! mała odrobina. De tuis donis ac datis!* A nie uboželi jakoś, i Bóg im chleba nie ujmował, bo im łaski swój nie ujmował. I byli rządni w domu, wieley za domem, groźni wrogom.

Przepadła dziś pobożność starych ojców naszych. Nie składamy ofiar Panu; nie budujemy nowych świątyń; co gorsza pobudowane i wspaniałe kościoły sypią się w gruzy, w gruzy też pada chwała nasza i wielkość nasza. Zajrzliwem okiem poglądaliście na tę resztkę wspaniałych niegdyś ich zapisów dla kościołów. Snadź ojcowie wasi czuli się panami, magnatami, królami; kiedy po pańsku, po magnacku, po królewsku wyposażyli kościoły. A wy, osądźcie sami, czy nie maluczcy jesteście, czy nie mizeraki jesteście, kiedy nie tylko nie pomnożyliście ich ofiar wspaniałych, ale blask ich zbyt raził wasze dorobkowiezowskie pojęcia, wasze ni-

¹⁾ Rodz. 22. 10.

skie serca. Ucieszyliście się też, kiedy nasi polscy ministrowie pierwsi dali hasło do łupienia klasztorów. Złupiono na początek co bogatsze; rozproszono kapłanów, zrabowano księgozbiory, jakie gdzieś potonęły, zamknięto szkoły ubogich, wydarto chleb biednych. Bo czyż to nie byli synowie téj ziemi, dzieci chłopków, mieszczan, synowie szlachty, a byli kapłanami, opatami, biskupami, prymasami, senatorami rzeczypospolitój. A dziś któż ten chleb pojada?...

Jak zaś używaliśmy tych darów bożych, świadczą dzieje, jeżeliście wy i wasze rody niekiedy wzbogacone lub dźwignięte przez sługi ołtarza o tem przepomnieli. Dziś nawet choć nam okruchy same wydarto, zapytam was, gdzie też ubogi z większą ufnością do drzwi zakolące? Gdzie spokojniej, nie wstydząc się, wyciągnie rękę? Gdzie zajdzie podróżny, a niekiedy i bogacz poszuka gościny? Oh! podobno każdy o domek dziś prawdziwie ubogi plebana zawadzi. A przyjmą go tam po staropolsku, szczerze, serdecznie, czem chata bogata, tem rada.

Pospolicie wyrzucacie nam sobkostwo, zasklepienie się w sobie, krewniactwo, z łacińska *nepotyzmem* zwane. Nie przeczę temu, bo i my jesteśmy ludźmi. Są to bardzo brzydkie narośla, wrzody nieczyste. Dla czego ich tyle? wieleby się powiedzieć dało, a odkryć niejedną ranę. Ale nie tak to jeszcze złe, jako się niejednemu wydaje, a raczej i w tem złem jest dobra niemało.

Krewniactwo! A ileż to rodzin na chlebie kościelnem utuczyło się, a wyrosły one z owych *plebanów całej Polski*, jak mówiono, na rodziny w kraju magnackie, dziś butne, lubo nieraz i dobrze ojczyźnie zasłużone! Ileż to ludzi światłych i pożytecznych wykształcili i podnieśli kapłani! Samże Kopernik, którym się słusznie przed światem chlubicie, nie wujaszkowski—kapłanowi zawdzięczałże wyższe wykształcenie naukowe? Iluż ubogiej młodzieży byli mecenasami, a nawet dobrodziejami? Iluż ubóstwu chleb zabezpieczyli do zgonu? Czytajcie choć jeden *katalog biskupów i kanoników krakow-*

skich,¹⁾ a zdumiejecie. A to co o jednym kościele napisał mąż szanowny, dla nauki potomnych, pisaćby się dało o wszystkich kościołach katedralnych, a nawet parafialnych.

Chciwość! sobkostwo w zbieraniu mienia, gdy nie trzymamy domów otwartych; ni stołów zastawnych! Lecz czyż to źle, że kapłan w zasadach skromności i chrześcijańskiego obyczaju schowany, oszczędza, ujmuje niekiedy sobie od pierwszych potrzeb, chleb i ser jada, jak Załuski²⁾ i Staszic³⁾ a wyposażają to całe gminy włościan, pouczając drugich przykładem co im czynić na gwałt wypada; to podnoszą nauki, zbierają księgi, zapisują je krajowi, iżby młodzież miała otwarte do kształcenia pomoce? Czyż źle, że drudzy na mizernym chlebie, na jakimby kto inny wyżyć nie potrafił, oni pracą i oszczędnością i swoje zaspokoją potrzeby, i kościół upięknia, i jeszcze bratu, krewniakowi, sierocie podadzą rękę, podźwigną, przyszłość zabezpieczą. Rzadko naleść kapłana, którenby na złe użył duchownego opatrzienia. A żeby ktoś potrafił obliczyć wszelkie dobro, jakie wypłynęło z ręki kapłanów naszej ziemi, zapewne nie powsty-

¹⁾ Spisany przez ks. Łętowskiego.

²⁾ Józef Jędrzej Załuski biskup chełmiński, a potem kijowski i czernichowski zebrał księgozbiór mający 262,640 dzieł, i około 25,000 rycin. Zapisał go narodowi pod imieniem *biblioteki Załuskich*, gdy i brat jego biskup krakowski przyczyniał się znakomicie do jej zebrania. W roku 1745 otwarto księgoskład w gmachu przy ulicy Daniłowiczowskiej. Po r. 1830 przeniesiono go do Petersburga; umarł Załuski w r. 1774.

³⁾ Ks. Stanisław Staszic, jako prezes Towarzystwa przyjaciół nauk uposażył Towarzystwo biblioteką, zbiorami przyrody, nowym pałacem, do posągu Kopernika wiele się przyłożył. Z oszczędności swoich kupił dobra Hrubieszowskie w lubelskiem, a zamieniwszy pańszczyznę w umiarkowany podatek, na skup innych włościan przeznaczony, zniósł poddaństwo i z gruntami na wieczną własność nadał włościanom dóbr swoich. Prócz tego fundował dom przytułku i pracy w Warszawie dla schronienia starców i uczenia rzemiosł ludzi młodych, oddających się próżnowaniu. Umarł w Warszawie dnia 20 stycznia 1826 r. pochowany na Bielanach.

dzilibyśmy się, choć nas mniej liczebnie, a zamożnie nie tak sięgamy wysoko. Bóg to jeden obliczy, bo on *widzi w skrytości i odda każdemu.*

W publicznej takż niedoli, w klęskach i nieszczęściach kraju nie oddzielaliśmy się od braci naszych, synów tej samej ziemi. Wy sami niejednokrotnie oddaliście nam to chlubne świadectwo.¹⁾ Dziś w pierwszym szeregu stoimy jej obrońców; a kto zna choć pobieżnie dzieje ojczyznie, póki nie razła nas bezbożność, a nie wyrodziła fałszywych uprzedzeń, kapłani pierwsze u nas w kraju piastowali urzędy, bo światłem wyrosli nad drugich, i w różnych zawodach, nie tylko na kazalnicy, ale i w piśmiennictwie i posługach obywatelskich obmyśliwali o dobru pospolitem. Służyli ojczyźnie nie tylko światłem i cnotami swemi, ale służyli też chętnie i tym chlebem duchownym, a nawet mienie kościelne, rzeczy poświęcone składali w ciężkiej potrzebie na ołtarzu ojczyzny. Jeden choć lub drugi przykład.

Któż nie wie, jak długą i ciężką sprawę mieliśmy z krzyżakami. Nasi książęta sprowadzili ich do Polski i dali im ziemie niektóre, aby walczyli pogaństwo i kraj nasz przeciw napadom dziczy zasłaniali. Tymczasem zamiast jednego, dwóch stworzyliśmy sobie wrogów. Wrósłszy w potęgę, zakon ten, miasto wojować poganów, zaczął szarpać Polskę, chcąc sobie i z jej też łupów królestwo wykroić. Napadali na kraje polskie, napadali jak dawniej na krainy litewskie, choć Litwa za Jagiełły już była wiarę chrześcijańską przyjęła.

Władysław Jagiełło dobrze im przytarł rogów pod Grunwaldem. Mimo to później podnieśli jeszcze głowę i wicherzyli. Gdy w roku 1454 stany pruskie same się poddały dobrowolnie Polsce, szukając opieki przed uciskiem a zachwalstwem krzyżaków, i do krajów rzeczypospolitej wcielone zostały, krzyżacy porobiwszy zaciągi w Niemczech,

¹⁾ Ob. *Słowa prawdy dla Polaków* przez półkow. Wierzbickiego.

wichrząc w Wołoszczyźnie i w Czechach, gdzie nawet wysłali podpalaczy, zganiając to na polaków; chcąc siły Polski rozdzielić, napadli na kraje Rzeczypospolitej. Kazimierz Jagiellończyk, zebrawszy wojska polskie i litewskie, wyprawił się do Prus. Dawniej nie było jak dziś wojsk regularnych. W potrzebie król rozsyłał wici, a cała szlachta siadała na koń i wychodziła w pole na obronę ojczyzny. Inne wojska bywały zaciężne nie tylko z krajowców, lecz i obcych. Ci służyli za pieniądze, za żołd, i taki im natychmiast płacić należało, bo inaczej powstawały odgróźki, czasem bunty żołnierskie, a nieraz opuszczali oni chorągwie i przechodzili hurmem do obozu nieprzyjacielskiego.

To samo ledwie nie przydarzyło się w r. 1455 kiedy wojsko zaciężne, z powodu niewypłaconego żołdu, odgrażało się przejściem do krzyżaków. Znekany i upadły na duchu król, widząc klęskę kraju, a pewny przyszły upadek, udał się o pomoc do duchowieństwa polskiego. Za radą Ostroroga i innych panów, zażądał sposobem pożyczki skarbów i kosztowności kościelnych. Jan ze Sprowy, arcybiskup gnieźnieński, z biskupami Janem Gruszczyńskim, Kujawskim, i Andrzejem Opalińskim, poznańskim, widząc nagłą potrzebę króla i narodu, przyzwolili na zabranie sreber i wszystkich kosztowności kościelnych, to jedno zatrzymawszy, co było niezbędnem do służby bożej. Zebrano więc mnogie wota, kielichy, naczynia święte, i przetopiono je na pieniądze a król, wypłaciwszy wojskom żołd zaległy, stoczył bitwę pod Frydlandem, i na głowę poraził krzyżaków. Od tego czasu podnieść oni już głowy nie mogli. Prosili o pokój, który stanął w Toruniu r. 1466. Prussy zachodnie zostały przy Polsce. Krzyżakom zostawiono Prussy wschodnie prawem lennem, to jest, każdy nowo obrany mistrz składał publicznie przysięgę na wierność królowi polskiemu, a od króla i senatu brał prawo rządzenia prowincją, co się *investyturą* zwało. Później przez nieopatrzność naszą hołdowniczy ci książęta zlutrzeni wyszli na królów i utworzyli monarchię pruską, najzawziętszego wroga naszej ziemi. Wi-

dziecie, bracia, jak duchowieństwo polskie umiało religię pogodzić z patryotyzmem, a oddać krajowi w potrzebie, co miało z daru kraju, i uchylić wiszącą nad nim klęskę.

Szczegółowej dobroczynności, poświęcenia niezliczyć. Wspomnę choć jedno. Słyszeliście nieraz, bracia, o napadach Tatarów. Myśmy piersiami naszymi zasłaniali Europę. Za plecami naszymi Niemcy żyli w pokoju, a rośli w zamożność i siłę, kiedy u nas co lat kilka ta dzicz sroga rozpuszczała swoje zagony, paliła wsie i miasta, ludność całą uprowadzała w jassy. Jak tylko łuna pożarów rozświeciła nad nieszczęśliwą krainą, kto żył z dziećmi i dobytkiem uchodził w niedostępne lasy i puszcze, a tam choć w chłodzie i głodzie, szukał przynajmniej ocalenia życia. Nie przelewki to popaść w ich ręce. Morzyli głodem; obcinali palce u nóg; szczeciny pod skórę naściełali. Niekiedy wbili na pal lub zamordowali, co najmniej w ciężkie zakuwszy więzy w step zapędzili na całe życie.

W roku 1260 za panowania Bolesława Wstydlwego, wodzowie tatarscy Telebog i Nogaj z szarańczą dzikięj hor-
dy naszli Polskę. Szlak spustoszenia, popalonych wsi, dworców szlacheckich, miast w wojewodztwie lubelskiem ledwie wieki zatrzyć zdołały. Codziennie jaka strona nieszczęśliwej krainy zaświeci okropną łuną pożaru. Codziennie dochodzą krzyki boleści i jęki pomordowanych. Codziennie wsie zamożne jedna po drugiej giną w pożarach. Wszystko uchodzi, włością w lasy; szlachta do miast i zamków obronnych.

Sandomierz, miasto naówczas całe otoczone murem, zdawało się bezpiecznym schronieniem. Jakoż wielu się tam schroniło szlachty, i długo mężnie się opierali. Dowodził załogą Piotr Krempa, starosta miejski. Tatarzy widząc, iż siłą miasta nie wezmą, udają się do podstępów. Przepomniał niebaczny Krempa, że ma z dzikiem tatarzynem do czynienia, a na jego słowo i honor rachować nie można. Kiedy więc go wywiedli do swego obozu dla układów, rzucili się nań i zamordowali zdradziecko. Potem wpadłszy do miasta, straszliwą rzeź zrobili: wycięli w pień załogę; wymordowali

mieszkańców i kapłanów, a co uszło miecza, popędzono w jassy. Mała cząsteczka ludzi, co się ukryła po lasach, opłakiwała zgon poległych ojców, matek, dzieci, przyjaciół, a prócz tego i spalonych chat, zniszczonego całego mienia. Głód i nędza, oto ostatnia pozostałość po tych nieproszone, a okrutnych gościach. Tysiące ludu, nie tylko bez dachu i odzieży, ale i bez pożywienia, głodnych i znędzniałych tułało się po własnym kraju, jękiem i płaczem przepelniając powietrze.

Siedział wówczas na krakowskiej biskupiej stolicy Jan Prandota, z starodawnego Odrowążów domu, od dóbr ojcystych Białaczowa, *Białaczowskim* zwany. Biskup krakowski bogate miał uposażenie, boć to Kraków był podówczas stolicą kraju, a siedliskiem królów naszych. Uposażenie biskupa było w wielu wsiach, folwarkach, miastach. Miasta Ilża, Bodzentyn, Kielce, z wielu wsiami do biskupa krakowskiego należały.

Prandota, widząc klęskę powszechną kraju i tyle nędzy, wszystko, co ocalało od grabieży tatarskiej, na potrzeby biednych obrócił. W obszernych włościach swoich biskupich otworzył wszystkie swoje folwarki, śpichrze i gumna, a lud zgłodniały gromadził się zewsząd, jedni szukając dachu i schronienia, drudzy biorąc dostatnie pożywienie jakoby ze wspólnej komory.

Za przykładem biskupa poszli możniejsi panowie, poszedł i pobożny monarcha Bolesław z żoną Kunegundą, a żywili lud ubogi. Tak to miłość chrześcijańska umiała radzić niedoli publicznej, goić rany społeczne. Tak pobożni biskupi nasi umieli na dobro kraju i ludu używać bogatszych uposażeń swoich!

A nie podnoszę tu tego, broń Boże! dla chwały ludzkiej lub świeckiego zaszczytu. Nie mówię tu *pro domo sua*. Dziś się to już na nic nie przygodzi. Ani żałujemy tego, co się nie wróci, ani skarżymy się na to, co jest. Rzekłem to słowo dla was, iżbyście lepiej znali rzeczy swojskie, a nie bluźnili czego nie wiecie, albo nie rozumiecie.

Choć więc nie odkupywali pierworodnych swych ojców nasi, jako w starym zakonie, oświeceni światłem wiary, nosząc w ręku pobożnym gromnice, wiedzieli, ile są dłużni Bogu za to dobrodzieństwo, i z szczodroty serca, nie nakazaną prawem, lecz dobrowolną składali ofiarę. Wiedzieli i znali to dobrze, że grosz kościoła, to grosz kraju, grosz nędzy i ubóstwa, z którego może niejeden ich potomek podźwignie się, podźwignie i ród podupadły, a krajowi zawsze usłuży. Inne czasy, inne obyczaje. Inaczéj wychował was Wolter, inaczéj was uczą po szkołach. Cóż dziwnego, że jakie wam szkiełko podłożyli przed oczy, przez takie na świat i nadzieje oczyste poglądacie.

Nie żal nam, wierzajcie, bogatych uposażeń. Ubogim był Pan Jezus, a z kijem słał uczniów na przepowiadania królestwa bożego i uzdrawianie niemocnych.¹⁾ Jestci, krom potrzebnego człeku chleba, pomoc w tem niemała do kształcenia siebie i drugich, lubo były i przeszkody niemałe. Długoby było o tem rozprawiać. Lecz jeżeli nam nie żal téj marnéj doczesności, żal nam daleko więcej onéj wdzięcznéj pobożności staropolskiéj, onéj wiary żywéj, gorącej, świetlanéj, jako gromnica zapalona. Tego nam żal i jest nad czem zapłakać! Nasze też serce, jak serce Maryi, niejeden miecz boleści przeszywa, gdy myśli sprośne, nieczyste, bezbożne z wiela serc waszych zepsutych fałszywą nauką, zatrutych jadem niewiary bywają objawione.

Bierzmy więc, bracia — do rąk naszych gromnice zapalone. Nie wstydamy się nosić tych świec gorejących w życiu, byśmy konając mieli je też w swym ręku. Znaczą one wdzięczną *światłość* wiary *na objawienie poganów*. Nosili je niegdyś pobożni ojcowie nasi. A jeżeli za tem światłem wiary boskiéj przejrżeli, jako ślepy król ich, na oba oczy; jeżeli rozjaśniło się w głowach i sercach ich, a z nocy pogaństwa wyszli na jasnię dnia chrześcijańskiego i po-

¹⁾ Łuk. 9. 2.

czuli się narodem, i byli narodem potężnym, dokąd nie zerwali z Bogiem przymierza; bracia mili, zawiążmy to samo z Bogiem przymierze. Bóg waszych pierworodnych, ni waszych ofiar nie potrzebuje. Ale wy potrzebujecie jego łaski, i miłosierdzia. Potrzebujecie i téj gromnicy gorejącej, bo przy jój jasności rozświecą się ciemne i śliskie ścieżki waszego żywota, a ujrawszy otchłań rozwartą pod nogami waszemi, ominiecie niejedno niebezpieczeństwo, uchronicie się od niejednego upadku i zguby wiecznej. Przy świetle téj gorejącej gromnicy rozświecą się i zagrobowe cienie, i noc ciemna rozwidni się, a po dokonaniu żywota, żałośni pielgrzymi, opuszczając padół ten łez i płaczu, nie uschniecie w tęsknocie niepewności lub rozpaczy niedowiarstwa, lecz pokrzepieni i orzeźwieni światłem wiary w błogiej nadziei odpoczniecie na łonie Boga wołając z pobożnym Symeonem: *teraz puszczasz sługę twego, Panie, w pokoju, według słowa twego, gdyż oczy moje oglądały zbawienie Twoje. Amen.*

Zwiastowanie Najświętszej Maryi Panny.

„Posłan jest anioł Gabryel od Boga do panny poślubionej mężowi, któremu imię było Józef, z domu Dawidowego, a imię panny Marya.“ (u św. Łukasza w r. I w. 26).

Snadź wielkie było poselstwo, kiedy je sam Bóg z niebios wyprawiał. Snadź wielkie było poselstwo, kiedy wielkiego a potężnego gońca, Gabryela, *moc Bożą*, słał Bóg na ziemię. Snadź wielkie było poselstwo, kiedy je słał Bóg do panny czystej, a świętej, z domu Dawidowego, *a imię panny Marya!*

Dziś obchodzimy, bracia najmilejsi, doroczną pamięć tego wielkiego poselstwa, a razem dokonania wielkiej tajemnicy wcielenia Syna Bożego. Dziś uściła się zapowiedziana w raju pierwszym rodzicom obietnica wybawcy. Dziś Marya, córka Ewy, przedziwnym przywilejem Bożym wyjęta z pod prawa grzechu, *pełna łaski*, niepokalana, święta dziewica, przyjęła od Boga poselstwo Anielskie.

Pierwsza niewiasta, Ewa, dając ucho podszeptom szatana, upadła w grzech, i dziatki swe na nędze i boleści żywota, a śmierć i piekło rodziła. Marya, przyjąwszy poselstwo

od Boga, wydała światu synaczka, Bożego Syna, *który zstał głowę węża*, a z Bogiem nas pojednawszy, powrócił nam żywot wieczny. Słuszniej też niż Ewa, zwać się może Marya *matką wszech żywiących* ¹⁾. Dziś też początek jest cudów boskich, początek odkupienia ludzkiego rodu. Nie dziw, iż największym rozpoczyna się cudem.

Trójca przenajświętsza ma w nim udział. Bóg Ojciec posyła Archaniola Gabryela. Marya przyjąwszy poselstwo, a przyzwoliwszy na to, iżby była matką Odkupiciela, Syn Boży za sprawą Ducha św. w łonie jej przeczystem staje się człowiekiem. Wielka ta tajemnica zowie się *wcieleniem Syna Bożego*; a zapowiedzenie jej przez Anioła Maryi, *zwiastowaniem*.

Obchodźmyż, bracia mili, z radością, a wesелеm duchownem pamięć tego cudu przed blisko dwoma tysiącami laty dokonanego na ziemi. Pobudzajmy się do wdzięczności, a miłości ku Bogu za tak wielkie, a niewysłowione jego dobrodziejstwo, iż nam z górnych pałaców niebieskich zesłał na ten padół ziemski Syna swego jednorodzonego, aby był w przyjętej od siebie ludzkiej naturze zadosyćuczynieniem boskiej sprawiedliwości; gwoli czemu okrutne męki cierpiał, i śmierć podjął krzyżową. Pobudzajmy się też ku czci, a uwielbieniu Najświętszej Panny, a mówmy za aniołem:

Bądź pozdrowiona, łaski pełna, niepokalana i święta panno Maryo! gdy Pan z tobą i w tobie zamieszkał. Bądź pozdrowiona po tysiackroć i po całej ziemi. Uproś nam dziś u Syna swego, iżbyśmy tę wielką tajemnicę wcielenia uczyć, Twoję zacność i poświęcenie uwielbić, a dobrodziejstw odkupienia dobrze zażyć umieli. Módl się więc za nami, święta Maryo, matko Boża, i teraz, iżby nam z góry zaświecił promień łaski Ducha św., i zawsze, i w godzinę śmierci naszej!

¹⁾ Rodz. 3. 20.

I.

Zwiastowanie.

Nie jednemu może się wyda niepotrzebnem to poselstwo Anioła Gabryela do Maryi. Czyż Bóg wszechmocny nie mógł inaczej dokonać swego dzieła? Czyż przystało Stwórcy umawiać się ze stworzeniem? Czyż dopiero od przyzwolenia Maryi miało zależeć odkupienie świata?

Nie zakreślając granic wszechmocności boskiej, rzecz można, iż tak jest. Przyzwolenie Maryi było koniecznie potrzebne. Wszechmocność boska na tej skale rozbić się mogła. Wszechmocność bo też boska nie może naprzeciw wolnej woli człowieka. Bo gdy takim go Bóg uczynił; dzieło swoje sam wszechmocny szanować musi. Samowola, zachcianka, kaprys nie ostoi się przy mądrości bożej. Jeżeli przeto tajemnicą wcielenia Słowa postanowił Bóg przed wieki zbawić ród człowieczy, potrzebował dobrowolnego przyłożenia się tej istoty wolnej, którą wybrał za matkę swego Syna.

Nie próżne więc te ceremonie, jakoby się nie jednemu zdawało, iż Bóg śle z nieba anioła, i to nie lada anioła, ale archanioła, który się *mocą bożą*, Gabryelem zowie. A *moc ta boża* posłana do miasta Galilejskiego, owej niskiej i pogardzonej u żydów krainy, któremu imię *Nazaret*, do panny poślubionej mężowi, iżby jej święte imię nie przycierpiało, któremu imię było *Józef*. A był to sobie rzemieślniczek ubogi, nie jakiś z dworu książęcego Heroda, lubo był z domu *Davidowego*, z królewskiego rodu, ale obecnie zubożały staruszek, mąż sprawiedliwy. A imię panny *Marya*!

I wszedłszy do niej, dworu niebieskiego wysłannik nie objawia rozkazu wszechmocnego Pana, nie narzuca jej woli nieodmiennej króla niebios, którego zna *Bożem zastępów*.

Nie. Anioł do niej słodziuchno, łagodnie, niebiańsko przemawia. *Rzekł: bądź pozdrowiona, łaski pełna!* Bądź pozdrowiona przeczysta i święta dziewico! Przetoż Pan sobie

w tobie upodobał. *Z tobą* też i w tobie *Pan* jako w przeczystym kościele przebywa. Słusznie też jesteś *błogostawioną między niewiastami*. Żadna do ciebie zrównaną być nie może.

Marya, widząc posła niebieskiego, *gdy usłyszała* tak słodką i wdzięczną mowę, a tyle chwały dla siebie, jakiej się godną nie знаła dla głębokiej pokory, *zatrwożyła się na tę mowę jego*. A słuszna była trwoga Maryi. *Albowiem sam szatan przemienia się w anioła światłości!* ¹⁾ Uwiódł on pierwszą niewiastę słodkimi słowy i szumnemi obietnicami. Pochwałą i pochlebstwem może chce i ją popchnąć do piekieł. *Mysliła więc, jakieby to było pozdrowienie*. Skąd ono pochodzi? Czy rzeczywiście od Boga i jego wysłannika? Czy też nie jest przypadkiem nową sztuczką podstępnego uwodziciela?

Anioł, widząc tę niespokojność i trwogę Maryi, rzekł jej: nie bój się, Maryo! A chcąc jej odsłonić cel swego poselstwa, iżby wyrozumiała dziwne względem niej zamiary Boga, przydał: *albowiem znalazłaś łaskę u Boga*. W tobie Bóg sobie upodobał i wybrał cię do spełnienia wielkich tajemnic. *Oto poczniesz w żywocie i porodysz syna, a nazwiesz imię jego Jezus, to jest Zbawiciel, albowiem on zbawi lud swój od grzechów ich* ²⁾. *Ten będzie wielki, nie oną wielkością i panowaniem świeckiem, ale iż będzie zwan synem najwyższego, Synem Bożym, Bogiem prawdziwym. Da mu też Pan Bóg stolicę Dawida ojca jego, iżby jako jego potomek rozpoczął panowanie w sercach ludzi, a królował w domu Jakóbowym, kościele swoim świętym na wieki. Królestwa też jego nie będzie końca.*

Marya, usłyszawszy to, a znając obietnice ojcom uczy-nione, uznała, iż tu nie ma zwodnictwa; lecz jakże to pogodzić się da z oną cnotą anielską, jaką Bogu wiecznie poświęciła? Z nowym przeto niepokojem i bojaźnią rzekła do anioła: jakóż się to stanie, gdyż męża nie znam? Lecz w tem

¹⁾ II. Kor. II. 14. ²⁾ Mat. I. 21.

też uspokoił ją posłannik boski. *A odpowiedziawszy anioł, rzekł jej: nie domyślasz się wielkości darów bożych. Rozum stworzony człowieka ni Anioła przemierzyć ich nie może. Wiara podnieś się nad ziemię, ty wybrana z pomiędzy córek Adamowych. Nie tu ludzkiego nie przypuszczaj. Z Bogiem to sprawa. Bóg też po bożemu dokona cudów miłosierdzia swego. Oto Duch św. zstąpi na cię, a moc Najwyższego zaćmi tobie. Przetoż i co się z ciebie narodzi, nie będzie to syn ludzki, przeklęty wygnaniec ziemi, ale będzie to święte potomstwo, będzie nazwano Synem bożym.*

Żeby zaś cud ten nie wydawał się Maryi niepodobnym, Anioł utwierdza jej wiarę świeżem cudownem dziełem Boga. *A oto Elżbieta krewna twoja i ona poczęła syna w starości swej, a kiedy nie dawno zwano ją niepłodną i urągano jej, dziś temu miesiąc szósty jest. Bo u Boga nie będzie żadne słowo niepodobne. Czyż Bóg nie może zachować twej czystości, Dziewo święta, byś nie znając męża, jako czysta panna poczęła i porodziła syna ¹⁾, jak to zapowiedział przez proroka swego? I nazwą imię jego Emmanuel, Bóg z nami, gdy Bóg pośród ludzi zamieszka jako syn człowieczy.*

Maryja, podziwiając cuda dobroci Boga nad grzesznym człowiekiem, i cuda łaski nad sobą, iż wejrzał na niskość służebnicy swojej ²⁾, wyrozumiała wielkość tej tajemnicy, a podnosząc się w pokorze, rzekła: oto służebnica Pańska. Czyż mogę dłużej zwlekać? Albo czyż to nie miłosierdzie Pana bez granic, iż śle do mnie z niebios Anioła, co nie rozkazuje jako służebnicy i stworzeniu swemu, on Pan i Stwórca? Niech czyni, co mu się podoba. Niechaj mi się stanie według słowa Twego, jakoś mi Aniele w imię Boga zapowiedział. Ja glina i popiół, ja nędzne stworzenie czyż mogę dłużej przeciwieć się woli bożej? Niechaj mi się stanie, jako Bóg chce!

¹⁾ Izaj. 7. 14. ²⁾ Luk. 1. 43.

Za tem dopiero przyzwoleniem Maryi, córki Adama, ale wolnej istoty, nowy Adam, *pierworodny wszego stworzenia* ¹⁾, Syn Boży od wieków z Ojca zrodzony, *Bóg z Boga, światłość z światłości, Słowo, które było na początku u Boga, a Bogiem było Słowo; wszystko się przez nie stało, a bez niego nic się nie stało, co się stało; Słowo to za sprawą Ducha św. w żywocie najświętszej Panny Maryi ciałem się stało, i mieszkało między nami, i widzieliśmy chwałę jego, chwałę jako jednorodzonego od Ojca, pełne łaski i prawdy* ²⁾. W téj chwili dokonała się wielka tajemnica *Wcielenia Słowa*. Aniołowie w podziwieniu i uwielbieniu padli na twarze wielbiąc miłosierdzie Stwórcy nad zbląkanem stworzeniem. Ziemię całą zaległ pokój i uroczyste milczenie w oczekiwaniu wielkich tajemnic. Świątynię Janusa po raz pierwszy zamknięto w Rzymie. Świat cały wyteżył wzrok na wschód, oczekując z tamtąd jakichś niezwykłych wydarzeń, jakiegoś mocarza i pana świata. A *Anioł pański*, spełniwszy poselstwo Boga, cichutko *odszedł* radosny do nieba.

II.

Wyzwolenie niewiasty.

Pełz pociech, ile nauk i napomnień płynie z tego święta zwiastowania, byśmy je dobrze pojąć i wyrozumieć mogli.

Widzimy naprzód, iż Bóg wierny jest w obietnicach swoich. Cztery tysiące lat upłynęło od stworzenia i upadku pierwszych ludzi, a razem obietnicy im uczynionej, a pogroźki czartowi: *położę nieprzyjaźń między tobą a niewiastą, i między nasieniem twem, a nasieniem jej, ona zetrze głowę twoją*; ³⁾ aż oto dziś doroczna pamięć, jak obietnica ta boża uściła się! Niewiasta zgrzeszyła pierwsza; niewiasta miała wydać światu Odkupiciela. Marya posłuszeństwem i pokorą

¹⁾ F oloc. 1. 15. ²⁾ Jan 1, 1. 14. ³⁾ Rodz. 3. 15.

naprawiła pychę i nieposłuszeństwo Ewy. Marya, łaski pełna, wyniesiona do godności macierzyństwa Syna Bożego, zniosła przekleństwo, a przyniosła błogosławieństwo. Od Maryi zaczyna się odkupienie grzesznej ludzkości, a wyzwolenie i podniesienie kobiety. Mówiliśmy już niejednokrotnie o pierwszym; czas o drugim przerzec choć słówko.

A nie małe to dobrodziejstwo, podniesienie i wyzwolenie niewiasty. Wszakci to połowa ludzkiego rodu. Wszak tu idzie o godność i szczęście naszych matek i sióstr naszych, żon waszych i córek waszych. A ucisnęła je była sromotna i ciężka niewola. A łzy obfite płynęły dzień i noc przez lata i wieki po wdzięcznych jagodach i gasiły przyrodzoną krasę tych ziemskich aniołów. A serce wzbierało bólem i tęsknotą, i rwało się ku wszystkiemu, co piękne i wielkie, a pragnień swych zaspokoić nie mogąc, pękało z żalu i rozpaczy!

Kara ona, spadła po grzechu na niewiastę: *pod mocą będziesz mężową, a on będzie panował nad tobą* ¹⁾, sprowadziła na cały ród niewieści ucisk i niewolę. W całym też pogaństwie, dziś nawet wszędy, gdzie jeno nieznanne jest macierzyństwo boskie Maryi, niewiasta była i jest prostą niewolnicą. Czem zaś był niewolnik w starożytności, mówiłem wam to, bracia, niejednokrotnie. Ta sama nieszczęsna dola cisnęła kobietę — niewolnicę.

Nie miała i ona, jako i niewolnicy, praw żadnych. Nie człowiek to. Mara to jakaś, bez duszy, bez życia wiecznego. Mara stworzona ku chwilowej rozkoszy mężów. Puch marny. Oto jej całe przeznaczenie. Kiedy też uwiednie, jako kwiat, wyrzucają ją z domu; a gdy w proch się rozsypie, nic z niej nie pozostanie.

Okryta też ochydą i wzgardą, zraniona w najświętszych uczuciach żony i matki, niewiasta wlokła nędzne istnienie, w śmierci chyba wyglądając wspólnych praw i równej go-

¹⁾ Rodz. 3. 16.

dności. Nawet matką jej być wolno nie było. Rodząc, nie sobie, ale panu rodziła nowe sługi, nowych niewolników. Prawo nie uznawało małżeństwa między niewolnikami. Żonom niewolników nie służyła ta nazwa ¹⁾. Katon sprzedawał niewolnikom prawo żenienia się. Z samego przeto przyrodzonego prawa ciągniono korzyści.

Bałwochwalstwo, niecnemi obrzędami uświęcając rozpustę, nie tylko nic nie zrobiło dla podniesienia kobiety, ale ją większą okryło ohydą i wzgardą. Rozpustni bogowie, wszeteczne boginie, obrzędy bezwstydne nie mogły wrócić czei kobiecie, owszem pchnęły ją w przepaść poniewierki i wzgardy. Czemże bo też jest kobieta bez wstydu i czystości? Podłym ludzkości wyrzutem, gnojem rynku.

Cheąc przeto tak sponiewieraną na ciele i duszy podźwignąć kobietę, duchowo i moralnie podnieść ją wypadało. W duszy przeto jej trzeba było obudzić potłumione namiętnościami zarody cnoty, szlachetności, zacności moralnej. Serce jej, bijące dla uciech i rozkoszy zmysłów, trzeba było rozpalić ogniem poświęcenia dla prawdy, cnoty, Boga. Jednem słowem trzeba było całą jej przemienić naturę.

I oto na początku rodzącego się chrześcijaństwa, staje niewiasta, dziewica święta, czysta, niepokalana, którą sam Anioł od Boga posłany *łaski pełną* zowie. Ideał świętości. Wzorzec cnoty. W niej też upodobała sobie Trójca przenajświętsza. Bóg Ojciec śle do niej Archaniola swego. Syn Boży w przeczystem jej łonie bierze ciało, staje się człowiekiem. Duch św. jest jej oblubieńcem i dokonywa wielkiej tajemnicy. Nie czemu Archanioł zowie ją *blagosławioną*, a ona sama w widzeniu wieści o sobie: *oto odtąd błogosławioną mię zwać będą wszystkie narody; gdy im przyniosłam wyzwolenie, pokój, zbawienie.*

A gdy taką cześć ma w niebiosach i na ziemi, na pierwszej zaraz karcie w ewangelii, Marya, gdy to matka Boga

¹⁾ Prawo zowie je *concupinae*, nałożnice.

i królowa Aniołów, czyż cały ród niewieści nie podnosi się i nie uświęca w tej niewieście? Czyż kobieta nie upomni się o swe prawa, kiedy je odzyskała Marya? Czyż nie znajdzie cześci i poszanowania swą miłością i poświęceniem, kiedy wie, iż przez to zyskała cześć i poszanowanie nieba i ziemi ta nieba i ziemi królowa?

Gorszą się niekiedy samiż wierni, nie mówiąc o innowiercach i niedowiarkach, iż Marya w kościele katolickim tyle cześci, tyle hołdów, tyle uwielbienia odbiera. Gorszą się i prawią, iż zadaleko zachodzimy, gdy Maryą głosimy wolną od skazy grzechowej Adama, a świętą i niepokalaną od pierwszej chwili poczęcia. Nie wchodząc tu w dogmatyczne rozprawy, powiemy, że im więcej cześci ma na ziemi Marya, tym więcej bezpieczeństwa, praw, godności zyskuje kobieta. Im wyżej podnosimy Maryę, tym wyższy stawiamy ideał doskonałości dla chrześcijańskich niewiast, a one tem więcej wyzwalać się powinny z więzów ciała i namiętności, a wzbijać ku niebu, dochodzić pierwotnej swej godności i przeznaczenia ¹⁾.

Marya to wzorzec święty i boski. Cobyś jeno wymyślił, a przydał ku jego upiększeniu, uzacnieniu, uświętobliwieniu, jeszcze to nie odpowie onemu ideałowi świętości, jaki stawil posłannik boski, zowiąc ją *łaski pełną*. Łaski też to Boga arcydzieło. Cud to miłosierdzia bożego. Nie powiesz, że to bóstwo, ale bogini, jak zwali poganie; bo ci tego wiara zabrania. „Bogini spadła z piedestału, ale niewiasta podniosła się do prawdziwej godności“ ²⁾. Kiedy też powiesz, że to *Matka Boża*, to godzi się ją przybrać w purpurę i koronę gwiazdzistą, odziać ją płaszczem słońca, a księżyc rzucić pod nogi. Choć i wtedy będzie to wszystko jeszcze za mało ku wydaniu cześci, jaka jej przynależy.

¹⁾ Romantyczna cześć kobiet jest z pewnością płodem chrystyanizmu, ale chrystyanizmu katolickiego średniowiecznego, który wprowadził na świat cześć religijną Maryi Matki Boskiej. Ob. J. Scheer hist. lit. pows. T. II. k. 113.

²⁾ Ob. *Kobieta grzechu* p. Bader, *Bibl. Warsz.* T. IV. r. 1872 k. 493.

Nie tylko więc gorszyć się, ale budować wam przystało z tej czci i uwielbienia, jakie odbiera Marya w kościele katolickim. *Ukazuje on wam znak wielki na niebie: niewiasta obleczone w słońce czystości i niebiańskiego blasku, a księżyc podległy zmianom, jak wszystkie nauki różnowierstwa; pod jej nogami; a na głowie jej korona z gwiazd dwunastu* ¹⁾, świecąca jasnością doskonałości moralnej. Bo gdy taki ideał cnoty stawiamy przed oczy niewiast chrześcijańskich, czyż nie budzimy w nich świętej odwagi, iżby śmiało pobiegly drogami doskonałości, a wołały: *pociągnij mię; za tobą pobieźemy do wonności olejków twoich?* ²⁾. Czyż tu nie idzie o honor, cześć, prawa naszych matek i sióstr naszych, waszych oblubienic i towarzyszek życia waszego, onych cudnych piękności aniołów, kiedy na ich obliczu świeci się czystości i niewinności słońce?

Na tej jedynej drodze naśladowania Maryi wyzwoliła się i dziś wyzwala kobieta. A biada jej! hańba jej! jeżeli z niej zejdzie na krok jeden, jeżeli innego wyzwolenia, *emancypacyi*, za jaką dziś gonią, zapragnie. Prawdziwa wolność, to wolność synów bożych. To miłość Boga, posłuszeństwo prawu, wypełnienie powinności. Owa zaś wolność synów Belialowych, nie znających jarzma, to wolność pogańska, co znaczy sprośną niewolę namiętności, ohydne jarzmo świata, zaprzędanie się sromocie, piekłu. Za tem, jak za każdym nadużyciem wolności, idzie ucisk, hańba, niewola. Oto do czego znów doprowadziłaby kobiety wrzekoma *emancypacya*! Do tej samej sromoty i niewoli, z jakiej podźwignęło je chrześcijaństwo!

III.

Podniesienie urody niewieściej.

Na czoło kobiety cudna niekiedy zstępuje uroda. Postaci jej sami zazdroszczą aniołowie. Coś niebiańskiego prze-

¹⁾ Objaw. 12. 1. ²⁾ Pieśń. 1. 3.

świeca z tego niewinnego oblicza. Jakiś płomień ogni rajskich pali się w tem oku. Lecz nie ta piękność i uroda ziemska pochwyca duszę. Nie ta pięknota ciała budzi westchnienia i hołdy odbiera, a łudzi i czaruje zmysły tak, iż wykrzykuje w zachwycie oblubieniec: *zraniałś serce moje, siostrze moja oblubienico! Zraniałś serce moje jednym okiem twojem, i jednym włosem szyi twojej* ¹⁾. *Omylna jest ta wdzięczność; marna jest ta piękność ciała Niewiasta bojąca się Boga, ta będzie chwalona* ²⁾, ta wielbiona będzie. Zaraz też wykrzykuje oblubieniec, zachwycając się tą duchową pięknoscia: *wszystka jesteś piękna, przyjaciołko moja, a nie ma w tobie zmazy.... Plastr miodu płynący wargi twoje, oblubienico; miód i mleko pod językiem twoim, a wonność szat twoich, jako wonność kadzidła. Ogród zamknięty, siostra moja oblubienica, ogród zamknięty, źródło zapieczętowane* ³⁾.

Ta to duszewna piękność jako cień znikomy przejawia się na twarzy czystej chrześcijańskiej dziewoi, a wdzięczną powleka ją zadumą, świeci się łąą w oku nad publiczną niedolą, promienieje świętym ogniem poświęcenia; dojrzewa zaś pod słońcem religii, w cieniu dziewictwa i czystości. O taką piękność dbają i starają się przedewszystkiem chrześcijańskie dziewice. Każda z nich taką pięknoscia zajaśnieć może i powinna. Żadnej takich wdzięków poskąpić nie może macosza nieraz natura. Bo choćby róże nie kwitły na jagodach niejednej niewiasty, a gwiazdy nie skrzyły się w jej oczach, może ona jaśnieć niebiańską cnoty pięknoscia, co jej wiecznie zdobić nie przestanie.

Takiej jeno krasy nie niszczy choroba; wiek sam nie wydziera. A gdy szal młodości prędko przemija, gdy rozkosze zmysłowe rodzą niesmak i znużenie; gdy gorączka zbyt prędko gasi rumieńce, owe zaś przysięgi i nadzieje, miłości bez końca i poświęcenia bez granic ledwie w książkach rozpalają młode wyobrażenie; pozostaje to jeno, co nosi w so-

¹⁾ Pieśń. 4. 9.

²⁾ Przyp. 31. 30.

³⁾ Pieśń. 4. 7. 11.

bie zaród nieśmiertelności, pozostaje prześliczny i nigdy nie więdnący kwiat duszy, pozostaje niezmienną niebiańska piękność cnoty, cudne kwiecie religii boskiej. *Omylna wdzięczność, marna piękność; niewiasta bojąca się Boga, ta będzie chwalona.*

Wzorzec takiej piękności ukazujemy wam w Maryi, niewiasty chrześcijańskie! a ukazując go zawsze świętym, zawsze uroczym, zagrzewamy was do naśladowania jej cnót, jej poświęcenia. W tem leży cała wielkość wasza. W tem jest honor wasz. W tem piękność prawa i przyszłość wasza. Bądź każda, jak Marya, *łaski pełną*, i w sercu twojem niech Bóg zamieszka. *Pan z tobą!* a samże Anioł z nieba uczci twą godność; ludzie ją nawet na kolanach wielbić będą. Kto wam gdzieindziej ukazuje waszą wielkość, a podmawia, iżbyście opuściły domowe ognisko, jakiego czystemi jesteście aniołami stróżami; kto was podmawia, byście znów ściągaly swą rękę po jabłuszko z drzewa wiadomości dobrego i złego, choćby wam się wydawało ze lśniącego pozoru, że *dobrze* jest to *drzewo ku jedzeniu i piękne oczom, i na wejrzeniu rozkoszne*; choćby wam i anioł z nieba szeptał do ucha, iż *któregokolwiek dnia jeść będziecie z niego, otworzą się oczy wasze i będziecie wiedzące dobre i złe, nie jako bogowie* ¹⁾, jak kusił wąż Ewę, bo dziś rażąca byłaby to niezdarność; ale będziecie *równe mężom*, jednakie z nimi prawa mieć będziecie ²⁾. Nie wiercie chrześcijańskie niewiasty! Nowy to kusiciel, szatan-zwodziciel. Chce dla was rzekomej równości wyzwolenia z jarzma religii i powinności, lecz pewnie dla

¹⁾ Rodz. 8. 5.

²⁾ Autorka dzieła o *kobiecie greckiej* przywodzi trafny sąd pytagorejskiej szkoły niewiasty: „inne są prawa właściwe mężczyźnie, inne znów właściwe niewieście, ale są i wspólne prawa właściwe im obojgu. Rzeczą jest męża ćwiczyć się w wojskowości, zawiadywać sprawami państwa, przemawiać wobec tłumów. Rzeczą niewiasty przebywać w domu, utrzymywać w nim porządek; ale właściwym jest obojgu, tak mężowi jak i niewieście, wyrabiać w sobie rozum, moc duszy,

tego, iżby wam narzucić jarzmo sromoty i hańby, coby was jeszcze raz zakuło w ciężkie, może już nigdy nierozzerwalne więzy niewoli.

Raz tylko przyszedł na świat Zbawca ludzkości, raz za nią umarł na krzyżu. Lecz ten się jeno zbawia, kto chce, kto zbawienia przy łasce bożej gorąco pożąda. Kto zaś je odmiata, ginie, a ginie na zawsze. Przeciwi się taki jasnej jako słońce prawdzie chrześcijańskiej. Grzeszy też przeciw Duchowi świętemu. Zapowiedział zaś Pan Jezus: *wszelki grzech i bluźnierstwo będzie odpuszczone ludziom, ale bluźnierstwo ducha nie będzie odpuszczone.... Ktoby mówił przeciwko Duchowi świętemu, nie będzie mu odpuszczono ani w tym wieku, ani w przyszłym.*

IV.

Uwielbienie Maryi.

Z podniesienia Maryi do godności macierzyństwa boskiego wyszło odkupienie niewiasty. Każda też chrześcijanka krom wdzięczności należnej Chrystusowi, matce jego osobną dawać cześć, a przykłady jej cnót naśladować powinna.

Nie trzeba dwa razy o tem mówić niewiastom naszym. Wiele z nich nie rozumiejąc uczenie, ni górno rozprawiając, instynktem jakimś przyrodzonym w Maryi znają swą matkę i orędowniczkę swoją. Nie ma polki, któraby nie nosiła szkaplerza. Nie ma chrześcianki, któraby nie mówiła różańca i koronki, nie śpiewała pieśni w cześć jej powinna. Dziś jej święto wszyscy obchodzimy uroczyście; a mówiono dawniej u nas: *kto kocha Maryję, nie pyta o wigilię.* W ka-

pojęcie sprawiedliwości. W porządku zaś moralnym, główną enotą męzczyzny, siła, niewiasty nieskażona czystość.“ Przydaje autorka: „tak więc u ludów nawet żyjących w politeizmie słowo objawiało się duszom wybranym, przed owym jeszcze dniem, kiedy objawione w ewangelii miało wskazać ludzkości nowe prawa.“

żdym też domu chrześcijańskim rozbrzmiewała cześć Maryi. O świtaniu zaraz śpiewano godzinki o niepokalanem poczęciu. Każdy szlachcic w podróży nawet nocił je na wozie lub we wspaniałej senatorskiej karocy. Gdy dzwoniono, kto gdzie był, w domu, na polu, na ulicy, każdy odkrywał głowę, jeżeli można było, klękał, i odmawiał *Anioł Pański*. I dziś jeszcze, dzięki Bogu! pomiędzy ludem nie ustało to nabożeństwo. Postanowił je Urban II. papież na soborze w Klermont r. 1095 dla uproszenia opieki Maryi podczas wojen krzyżowych. A gdy każdy chrześcjanin w ustawicznym jest boju z nieprzyjaciołmi duszy, każdemu potrzebną jest opieka Maryi. Inni papieże zalecając to uwielbienie Maryi trzy razy dniem ubogacili je łaskami duchownemi, odpustami.

A gdy Anioł, posłany od Boga, pozdrawia Maryę, a wita ją jako *łaski pełną i błogosławioną między niewiastami*, miałożby nam się nie godzić uczyć jej, a wielbić słowa niebieskiego wysłannika, jak to nam z przesadą wyrzucają innowiercy? A gdy ją krom tego upewnił Anioł Gabryel, iż znalazła łaskę u Boga, iż pocznie w żywocie i porodzi Syna, a ten będzie wielki i będzie zwan synem Najwyższego ¹⁾, Synem Bożym, Bogiem prawdziwym; i gdy w pokorze przyjąwszy to poselstwo, za sprawą Ducha świętego poczęła i porodziła *święte* dzieciątko, nazwane *Synem Bożym*, czyżby nam się jej nie godziło zwać jej *świętą matką Bożą*?

W piątym już wieku wystąpił z błędną nauką Nestoryusz, patriarcha carogrodzki. Odróżniał on dwie osoby w Chrystusie, boską i ludzką; a Marya będąc *matką człowieka*, gdy stworzenie Stwórcy zrodzić nie może, zwać się *Bogarodnicą* nie powinna, gdy jest po prostu matką *Chrystusową* ²⁾. Najprzód na soborze w Rzymie w r. 430 nauka ta przez Celestyna papieża potępioną została. Później zwołano powszechny sobór do Efezu w roku następnym. Lud niespokojny zapełniał ulice około świątyni wspaniałej, gdzie

¹⁾ Mat. 12. 31. ²⁾ Z grecka nie jest *Teotokos*, ale *Christotokos*.

dwóchset zasiadło biskupów. Niepokój i trwoga malowały się na wszystkich twarzach. Wszyscy wyglądali utwierdzenia tej wiary, jaką nosili w swem sercu, i w jakiej wychowały ich pobożne matki. W tem drzwi się roztwierają. Na progu świątyni ukazuje się biskup, a w imieniu soboru uroczyście ogłasza, iż potępiono odstępcę od wiary ojców ¹⁾, a nauka kościoła utwierdzoną została. Nie tylko godzi się jak dotąd, ale należy pozdrawiać Maryę jako matkę Syna Bożego, jako *Boga-rodzicielkę*, dla jedności boskiej osoby w Chrystusie. Lud zebrany przyjął ten wyrok soboru z uniesieniem najwyższej radości, a św. Cyryl z innymi biskupami do pozdrowienia Anioła Gabryela i Elżbiety przydał one piękną i rzewną modlitwę: *święta Maryo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej!*

Jakom tedy zaczął, tak i kończę tę mowę, wzywając opieki i przyezyny Maryi. Któż Cię godnie, o święta nad świętymi, Matko Boża, uczyć i wysławić potrafi? Kto godnie może rozpowiedzieć o tem, ileś światu szczęścia, wesela, zbawienia przyniosła? Kto rozpowie, ileś uświęciła dziewic, ileś uzacniła matek, ileś podźwignęła niewiast, ileś całej plei twojej przyniosła chwały, wielkości, godności, jakie przynależały stworzeniu bożemu; a jakie świat niecnie sponiewierał?

A gdy usta ludzkie za słabe są i oniemiają wobec tylu świętości, sławić Cię będziemy, o święta dziewo, a matko Boga naszego anielskimi usty, anielskiem pozdrowieniem. Wołamy i wołać nie przestaniemy: *bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z tobą!* Stawszy się człowiekiem, w Tobie przemieszkiwał Syn Boży i syn Twój w jedności osoby boskiej, matko Boża! A jakoż ten przybytek nie miał być święty, czysty, niepokalany? *Łaskiś też pełną* od pierwszej chwili poczęcia, a skaza grzechowa nie powstała w Tobie. Przetoż

¹⁾ Nestoryusz złożony z godności patriarchy, przez Teodozyusza II skazany na wygnanie do Libii w nędzy życie zakończył r. 440.

słusznie Anioł z nieba i Elżbieta z objawienia boskiego nazywali Cię *błogosławioną między niewiastami*, szczęsną i przesławną z pośrodku wszystkich niewiast, gdy Cię Bóg sam wybrał sobie za matkę. Sama też w prorockim widzeniu zapowiedziałaś w cudnym pieniu wielbiąc Boga, *iż wejrzał na niskość służebnicy swojej, albowiem oto odtąd błogosławioną mię zwać będą wszystkie narody*. A dziwne to prorockie widzenie uiszcza się po całej ziemi. Nie ma kraju, nie ma miasta, nie ma wsi i chaty, ni dworka, ni pałacu, gdzieby Cię nie znano, gdzieby Cię nie wzywano, gdzieby Cię nie wielbiono i nie nazywano błogosławioną, o święta Dziewico! Nie ma ni jednego chrześcijańskiego serca, któreby nie było miłością, wdzięcznością, uwielbieniem dla Ciebie, Matko Boża!

Wypowiedziawszy za drugimi, jako małe dzieci, za Aniołem i matką kościołem pacierz do Ciebie, cóż nam pozostaje, jeno upaść do kolan Twoich, a zebrać Twej opieki, przyczyny, modlitwy. Wołamy więc: *święta Maryo, Matko Boża, módl się za nami*, bo my *grzeszni* nie sobie sami u Boga świętości uprosić nie potrafimy. Zastąp nas, Ty orędowniczko nasza, pocieszycielko nasza! *Módl się za nami teraz*, boć wciąż jako chleba, jako wody, jako powietrza, tak łaski i pomocy z nieba potrzebujemy. *Módl się za nami w godzinie śmierci naszej*, kiedy nas siły i rozum opuszczają, a serce stygnąć i wargi zamierać poczną; kiedy my już słowa przeczec nie będziemy mogli. Nie opuszczaj nas wtedy, błogosławiona Matko Boga naszego, a uproś nam szczęśliwe w łasce bożej skonanie, a po śmierci żywot wieczny. Amen.

Siedm boleści Maryi ¹⁾.

„Stała podle krzyża Jezusowego matka jego.“ (u św. Jana w r. 19 w. 25).

Wszyscy zapewne, lecz wy matki przed wszystkimi wyrozumiecie boleść Maryi. Syn jej najmiłszy na krzyżu zawieszony jako złoczyńca w pośrodku zbrodniarzy umiera! A podle *krzyża Jezusowego stoi*, tonie we łzach, boleje, tysiąckroć sercem umiera *matka jego!*

Cicha jej boleść, bo wielka jak morze; nie rozpaczliwa, bo religijna; niezmierna, bo macierzyńska. A czyż jest, ktoby całą jej przemierzył przepaść? Czy jest, ktoby ją objąć potrafił? Czy jest, ktoby ją podzielił, a ulżył strapieniu serca tej matki bolesnej? Do niej też rzecz można z prorokiem: *komu cię przyrównam, albo komu cię przypodobam, córko Jeruzolimską? Z kim cię porównam i pocieszę cię, panno córko Syonu; bo wielkie jest jako morze skruszenie twoje; któż cię zleczy?* ²⁾. Nikt z ludzi. Aniołowie sami nie pojmują ogromu boleści, jakie przygniotły macierzyńskie serce Maryi.

¹⁾ Kazanie miane w Białaczowie w roku 1845.

²⁾ Tren. 2. 13.

Sam jeno boski, a ukochany synaczek jej, zbrodziwszy to morze ziemskich dolegliwości, zna ich rozległość, zna cierpienia Maryi. Co on bo też cierpiał, to Marya cierpiała z nim wespół. Jak on umarł na ciele, Marya sercem z nim wespół umierała. Jako *jeden z żołnierzów włócznią otworzył bok jego*; ¹⁾ tak jej serce przeszył miecz boleści; przez nie bo też dopiero przeszedłszy, mógł dosięgnąć ciała jej syna ²⁾. Spełnił Jezus ofiarę miłości, jakiej nie było na ziemi. Spełniła i Marya ofiarę miłości, jakiej przykładu nie było, ni będzie na ziemi.

Widać, iż nieprzejednana sprawiedliwość boska dwie wybrała ofiary, obydwie święte, czyste, boskie, iż tak rzeknę, a za grzechy świata całego wywarła nad nimi karzącą zapalczywość swoją. Widać, iż wiele musiał się świat zadłużyć Bogu, przewinić wiele, kiedy tak wielkie były przebłagania ofiary! Wielką była złość grzechu. Nieprawości ludzkie wylały, jako wody morza. *Nie było ktoby czynił dobrze, nie było ani jednego* ³⁾. Żli synowie przydawali swe winy do zbrodni ojców. A jako na początku, gdy *wiele było złości ludzkiej na ziemi, a wszystka myśl serca była napiętą ku złemu po wszystek czas* ⁴⁾, wygładził Bóg człowieka, którego stworzył z obliczności ziemi, od człowieka aż do zwierząt, od ziemiopłazu, aż do ptastwa powietrznego, i wodami potopu obmył skalaną ziemię; tak raz jeszcze miała być ona obmyta, już nie wodami potopu, ale we krwi Syna Bożego, we łzach przenajświętszej jego matki.

A patrzcie jaka to wielka i straszliwa była sprawiedliwości boskiej kara! Przypatrzcie się grzesznicy! *Własnemu synowi swemu Bóg nie przepuścił, ale go za nas wszystkich wydał* ⁵⁾ na zniewagi i urągowisko ludzkie, na sromotę krzyża, na śmierć straszliwą. A człowiek-że ograniczony obejmie całą wielkość tej ofiary? Któż kiedy z ludzi tak krwawą

¹⁾ Jan. 19. 34. ²⁾ Bernard, serm. 1. de stellis. ³⁾ Ps. 13. 2.

⁴⁾ Rodz. 6. 5. ⁵⁾ Rzym. 8. 32.

przeszedł drogą? Patrzcie, co krok krwi ślady! Wszędzie go urąganie, wszędzie kaźń spotyka. Niewinny, a jako zbrodzień sądzony jest! Święty, a jako grzesznik największy karany jest! Bóg, a jako człowiek śmiertelny umiera! Tu biczowany; tam w policzek uderzony. Tu w płaszcz szyderstwa odziany, to znów koroną cierniową ukoronowany. W końcu przybito go do krzyża; ręce i nogi gwoźdźmi pokaleczono; bok otworzono włócznią na to snadź, by potok krwi i nowej wody, płynącej ku żywotowi wiecznemu, obmył świat cały!

A jakoby to mało było ku zadosyćuczynieniu boskiej sprawiedliwości, patrzcie, jako drugą sobie przygotowała ofiarę! Patrzcie na matkę Jezusa. Zapowiedział jej był to dawno Symeon: *duszę twą własną przeniknie miecz, aby myśli z wielu serc były objawione*¹⁾. Jakoż niejednym, ale siedmiu mieczami boleści było zranione macierzyńskie jej serce! Wszyscy pouciekali. Najukochańsi opuścili go uczniowie, najżarliwszy z Apostołów, który i na śmierć miał z nim iść, zaprzął się trzykroć Pana i mistrza swego. Jedna Marya nie ulękła się niebezpieczeństwa, jedna matka nie opuściła syna, jedna Marya za nim szła drogą krzyżową, jedna matka jego stała podle krzyża Jezusowego, spółcierpiała z nim, umierała we spół. Jakże straszliwie cierpi i ta druga święta i czysta ofiara za grzechy świata, gdy sercem macierzyńskim podziela wszystkie męki i śmierć krzyżową syna swego! Słusznie święty Bernard Maryę *męczenniczką na duszy zowie*²⁾.

Stojąca podle krzyża, siedmiu mieczami boleści przeżyta, matko Jezusowa, Maryo! jako dałaś nam przykład wysokiej cierpliwości i ofiary, tak modlitwą Twoją uproś nam u syna Twego, iżbyśmy go w drodze krzyżowej naśladować umieli, a idąc w ślady krwią jęgo znaczne, najdo-

1) Łuk. 2. 35.

2) Jako wyżej.

wali w życiu tam gdzie jest pokój i szczęście prawdziwe, a po śmierci zbawienie.

Matko boleściwa, módl się za nami!

I.

Cierpienie to pokuta i droga do nieba.

Wszyscy, bracia, dokąd w tem ciele zostajemy, grzesznikami jesteśmy. Cóż dziwnego, że nam dział pokutniczy przypadł na ziemi? Cóż dziwnego, że *bojowanie jest żywot człowieka na ziemi, a jako dni najemnicze dni jego*. Co dziwnego, iż *jako niewolnik pragnie cienia i jako najemnik czeka końca pracy swojej*, tak i człek grzeszny *ma miesiące próżne i nocy pracowite oblicza sobie? A jeżeli zaśnie, rzeknie: kiedyż wstanę? i zasię będę czekał wieczora i będę napelnion boleści aż do mroku* ¹⁾.

Napróżno też niejeden uwija się około szczęścia swego. Napróżno niejeden dzień i noc nad tem jeno przemyśliwa, wszystko, niekiedy nawet sumienia i poczciwość poświęca. Napróżno goni za szczęściem po ziemi i morzu. Albowiem im więcej ściga tę marę zwodniczą, tem bardziej przed nim ucieka; a im bliższy zda się szczęścia, a nawet pochwyci je w swe ręce, tem sroższy czuje zawód i rozczarowanie.

Nie masz pokoju, nia ma szczęścia niezbożnikom, mówi Pan Bóg ²⁾. Chwile goryczy i kaźni nie mijają grzeszników. Sumienie dręczy ich, a robak zgryzoty pastwi się i serce im przejada. Daremnie niepewny człek gdzieby uciszył pragnienia serca, czepia się tej i owej mądrości, szukając w niej odpocznienia i kłamliwego szczęścia. Daremnie biega od szkoły do szkoły, od jednej wiary do drugiej, aż w rozpacz zawiedzionej nadziei bluźni światłu, w zwątpienie zapada. Daremnie rzuca się w objęcia świata, a szerokim idąc

¹⁾ Job. 7. 1.

²⁾ Izaj. 57. 21.

gościńcem, szuka szczęścia, to w zbiorach i bogactwie, to w chwale i znaczeniu, to w wygodkach i rozkoszach ciała. Na tych drogach szukał już dawno szczęścia Salomon. Pił on z kielicha rozkoszy aż do upicia. Lecz pokosztowawszy wszystkiego na ziemi, wyrzekł on wielkie słowo, jakie od wieków rozbrzmiewa nad światem, a brzmieć będzie do jego skończenia: *marność nad marnościami i wszystko marność!* Raj Mahometa, bogactwa Krezusa, panowanie Aleksandra, chwała Napoleona, Salomona mądrość, wszystko to za mało dla człowieka, wszystko to jego westchnień nie uciszy, serca nie uspokoi, żądź nie zasyci. Zawsze w duszy jego próżnia pozostanie. Zawsze niepewność, niepokój, niekiedy zgryzota i rozpacz dręczyć go będą.

Kłamliwa jest więc mądrość, błędna nauka, religia fałszywa, co tu człowiekowi raj na ziemi obiecuje; a drogę życia kwieciami zaścielać mu przyrzeka. Nie ma jej serce, którego zapragnień świat cały uspokoić nie potrafi. Walczy z nią dusza, co rada unosi się ku wyższym krainom, szuka szczęścia w ubiorach. Walczy samo ciało, które boleść udęcza, wycieńcza rozkosz, zbyteczne szczęście zabija. Walczą z nią życia przygody, walczą żywioły same, które mnogich nabawiają boleści, w końcu o śmierć przyprawiają człowieka. Cóż mu więc pozostaje na ziemi? Czy płakać i wyrzekać, na bogi i losy, jak mówią? dźwigając ciężkie brzemie żywota? Czy zwątpić o wszystkim i zgubnej oddać się rozpacz?

Ani jedno, ani drugie. Po boskim przykładzie Chrystusa; po siedmiu mieczach boleści, jakie przeszły serce Maryi co innego już przystało chrześcianinowi. A jako *potrzeba było, aby to był cierpiał Chrystus i tak wszedł do chwały swojej;* ²⁾ a snadź potrzeba było dla przykładu naszego, aby *duszę Maryi miecz przeniknął*, kiedy jej to w prorockim widzeniu obwieścił Symeon, toć i nam pewnie grze-

¹⁾ Ekklez. 1. 2.

²⁾ Euk. 24. 26.

sznikom nie co innego pozostało. Religia też Chrystusa pośród ostrych kolców ciernia, jakimi ukoronowano głowę Zbawcy; pośród ciężkich razów miecza boleści, jaki okrutnie zranił macierzyńskie serce Maryi, ukazuje jasne promienie chwały i nieśmiertelności. Niewątpliwie *ciasna to jest brama, wązka to jest droga*, ale rosną na niej kwiaty nadziei, *wiedzie bowiem do żywota* ¹⁾. Religia krzyża sama jedna odpowiada obecnym potrzebom człowieka. Sama podnosi go nad ten poziom ziemskich rozkoszy i nadziei; sama pokazuje mu wspaniałe, a godne rozumnej istoty przeznaczenie. A cóż mu trudnem być może, byle je osiągnął? Jakaż ofiara trudną się mu wyda, jaka brama ciasną, jaka droga wązką, byle go wiodła do żywota, i doprowadziła?

Pójdźcie więc, bracia, śmiało za Chrystusem drogą krzyżową, choćby wam przyszło ten sam krzyż dzwigać na Kalwaryę wzgardy i pośmiechowska ludzkiego! Pójdźcie za Maryą, stajcie podle krzyża Jezusowego, choćby i wasze serce ciężkie siedm mieczów boleści przeszło! Pójdźcie za Chrystusem, choćby wam koronę z ciernia wtłoczono na głowę, a w płaszcz obleczono szyderstwa! Pójdźcie za Chrystusem, choćby i was dla prawdy, Boga, zbawienia, wbito na krzyż jako złoczyńcę, bok i serce zraniono, napawano żółcią i octem, naigrawano i szydzono! Idźcie za Chrystusem, *radując się w prześladowaniu, iżeście się stali godnymi, dla imienia Jezusowego zelżywość cierpieć* ²⁾. Idźcie za Chrystusem i matką jego w cierpieniu, *mając za to, iż utrapienia tego czasu niniejszego, nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi. A jeśli spółcierpimy, abyśmy też spół byli uwielbieni* ³⁾.

¹⁾ Mat. 7. 14.

²⁾ Dzieje 5. 41.

³⁾ Rzym 8. 18.

II.

Ciężkie tu zadanie chrześcianina; rado też ludzie odbiegają krzyża, a na innych drogach, choć daremnie, szukają szczęścia dla siebie.

Łatwo to przychodzi powiedzieć, wykonać trudno. Łatwo przerzeknąć: trzeba cierpieć! trzeba nieść krzyż za Chrystusem! trzeba stać podle krzyża ukochanych, jako *stała podle krzyża Jezusowego matka jego*. Ale gdy przyjdzie na prawdę ten krzyż podnieść, gdy przyjdzie dźwigać go całe życie, gdy przyjdzie umrzeć na krzyżu, oh! naówczas nie ma, ktoby nie zapłakał, ktoby nie stęknął pod jego ciężarem, ktoby nie upadł, kiedy sam Chrystus Bogiem będąc upadał. Nie rzadko przydarza się, że są i tacy, którzy wyrzekają, przeklinają, Bogu i ludziom złorzeczą.

Cóż więc dziwnego, że poganie nie pojowali tej nauki krzyża, a *głupstwem* się im wydawała? Cóż dziwnego, że i żydzi jej nie rozumieli, a brali ztamtąd *zgorszenie*? Cóż dziwnego, że sami *wezwani*, chrześcijanie, którzyby tam odnajdować powinni *moc bożą i mądrość bożą* ¹⁾, oni też jak mogą uciekają przed cierpieniem, a myślą jeno nad tem, jakby to krótkie życie sobie i drugim umilić, nie zaznać co boleść, co cierpienie, dolegliwość?

Niewątpliwie człowiek stworzony jest do szczęścia, gdy sam stwórca to pragnienie, tę żądzę gorącą zaszczeplił do jego serca. Okrótnyby też to był podarek, puszka Pandory, jak niegdyś pojowali poganie, gdyby go człowiek nigdy posiąść nie miał? Jakoż posiadłby szczęście i posiada je niejeden, ale posiada nie na tych drogach, na jakich świat i ludzie zmysłowi uganiają się za tą marą zwodniczą. Posiadźcie szczęście każdy na drogach prawdy, sprawiedliwości, porządku. Posiadźcie szczęście, każdy służąc Bogu wiernie,

¹⁾ I. Kor. 1. 23.

posługując braci swej ochotnie, pracując na zbawienie żarliwie. Bo też nie dla ziemi, ni dla tutejszej krótkiej jakiejś i przemiennej szczęśliwości stworzył nas Pan Bóg. Są to wióry marności ziemskich, jakie nigdy nie wypełniają naszego serca. Zawsze w nim próżnia pozostanie. Należmy więc tam drogiego olejku, wpuśćmy tam balsam kosztowny miłości Boga i braci, a wypełni się całe i uspokoi serce nasze, pragnienie nasze. Wołajmy z Augustynem św.: *stworzyłeś nas Panie, dla siebie, przetoż niespokojne jest serce nasze, dokąd nie odpocznie w tobie!*

Tymczasem przyjrzyjmy się bracia, choć pobieżnie—boć sami lepiej ten obraz wypełnić potraficie na świat lub na siebie pojrzawszy—w czym i jak ludzie szczęścia szukają? Widzimy, jako jedni szukają szczęścia w bogactwach i na tem zakładają cel życia swego. Chuci to pogańskie. Grube to i podle wiórzysko. Chrystus zaś wyraźnie zapowiedział: *skarbcie sobie skarby w niebie, gdzie ani rdza ani mól nie psuje i gdzie złodzieje nie wykopują ani kradną* ¹⁾. Napracuje się też niejeden. Dnia nie odpocznie, święta nie poszanuje, nocy nie dośni, a przemyśla, zabiega, suszy swą głowę na to jedno, iżby pomnożył swe mienie, powiększył intraty, przyczynił dochodów.

Nie byłoby to grzechem, gdyby taki pracownik nie przepominał o wyższym przeznaczeniu człowieka, i na ziemi nieba sobie nie budował. Nie byłoby to grzechem, gdyby ta praca uświęcona modlitwą, z Bogiem zaczęta, w Bogu i dla Boga ukończoną bywała. Bo wtenczas pewnie nie zmieszałby się grosz cudzy, nie oblałby jej pot biedaka, łza sieroty; nie skaziłby jej ucisk lub krzywda bliźniego. Nie byłoby to grzechem, gdyby owoców swej pracy i sam na dobre używał, a o chwale Boga, o dobru braci nie przepominał nigdy. Tymczasem cóż to zwyczajnie idzie za tą niepomiarkowaną żądzą bogactw? Oto wyradza się z niej pospolicie cheiwość,

¹⁾ Mat. 6. 20.

co nie zna żadnej miary; skąpstwo, co przepomina nawet powinności, byle grosza nie popuścić; łakomstwo, co w środkach z bogacania nie przebiera. A czyż nie prawdą jest, co rzekł św. Paweł: *którzy chcą bogatymi być wpadają w pokuszenie i w sidło djabelskie i wiele pożądliwości niepożytecznych i szkodliwych, które pogrążają ludzi na zatracenie i zginienie, albowiem korzeń wszego złego jest chciwość* ¹⁾.

Człowiek też, któren popadł w to sidło djabelskie, to prawdziwy opętaniec złego ducha. Szatan łakomstwa posiadał wszystkie władze jego duszy, wydarł mu serce, zstarł wstyd z jego czoła, zagłuszył sumienie, a nie ma niegodziwości, nie ma podłości, nie ma zbrodni, na jakąby się człek chciwy nie odważył. Sami poganie znali spustoszenia tej brzydoty, w oburzeniu też wołali: *do czegoż to nie popychasz serca ludzkiego, przeklęta żądzo złota?* ²⁾.

Lecz pewnie taki nędznik, posiadłszy raz to, czego tak żądnie pragnął, uspokoi się, uszczęśliwi, na starość, jak nie jeden na laurach wawrzynu, tak on na skrzyni złota odpocznie? Gdzie tam. Toć to dla niego prawdziwa zaczyna się męczarnia, istne piekło za życia. Nie tylko nie uciszył on żądry posiadania, ale ją jeszcze bardziej podniecił. Im więcej ma, tem pożąda więcej. Worek to Judasza; worek dziurawy łakomca. Gorączka nabywania bogactw, bojaźń ich utraty, widok śmierci, pożerają wciąż jego serce. Sumienie wyrzuca mu jego niegodziwości. Niepokój i trwoga na miękim puchu spać mu nie dają. Niekiedy nie mija go i tutejsza kara. Publiczna niesława i wzgarda jak cień chodzą wciąż za niegodziwcem. Przekleństwa i złorzeczenia pokrzywdzonych ścigają go za życia, po śmierci pójdą za nim do grobu. Bóg go osądzi i potępi. A możecież to nazwać szczęściem? Takie zaś jest szczęście bogaczy, niegodziwych bogaczy!

Podobneż szczęście znajdują rozpustnicy w dogadzaniu namiętnościom, a zawód, rozpacz, choroby, śmierć przed-

¹⁾ I. Tym. 6. 9. ²⁾ Quid non mortalium corda cogis auri sacra fames.

wczesna prędko ich przekonywają, że miasto raj, nieba, piekło sobie zgotowali już na ziemi, a piekło też czeka ich po śmierci. Bo napisano: *bojaźliwym, i niewiernym, i obmierźłym, i mężobójcom, i porubnikom, i czarownikom, i bałwochwalcom, i wszystkim kłamcom, część ich będzie w jeziorze gorejącem ogniem i siarką* ¹⁾.

Podobne szczęście znajdują ludzie żądni honorów, znaczenia, godności, jakie zwykle poniżeniem i podłością kupują. Dziwny to honor, co z honoru odziera człowieka. Dziwna ta godność, co poniża, tem samem zniekształca duszę. Dziwne to dostojęństwo, co je prawdziwym dostojęstwem okupić trzeba. Nędza w atłasach, honor bez wewnętrznej wartości, godność bez zasługi.

A ty, ludku chrześcijański, gdzież to szukasz szczęścia dla siebie, w czym je zakładasz? Wy jedni podobno najpewniej najdawalibyście szczęście, byście go szukać umieli. Już poganin zajrzał szczęścia rolnikom; bolał jeno, iż nie znają szczęsnego swego położenia ²⁾. Zapewne, nie znając zbytku, co wycieńcza i niszczy jednostki i narody całe; przestając na małym, wolni żądź i namiętności świata, co ludziom spać nie dają; włościanie, rolnicy, w cichej ustroni wsi spokojnej i wesołej, na łonie natury, wśród szczerej, a serdecznej rodziny, wśród poważnych a zacnych sąsiadów, wy jedni kosztowalibyście prawdziwego szczęścia, swobody, wesela, jakiego człowiekowi dano pokosztować na ziemi. Lecz i wy macie swego mola. I wam niejedna troska, ból, cierpienie, nie dawa pokoju. Lecz przedewszystkiem miesza wam ten pokój, a wydziera szczęście przeklęta gorzałka, pijaństwo. Pośród was rozlega się piekielna rada: *dobry trunek na frasunek!* I rzeczywiście też w kieliszku topicie wasze dolegliwości, frasunki wasze. I prawdaż to; odpowiedźcie, że jak się spijesz jeden i drugi, jak bela, toś szczęśliwy? Prawdaż to, żeś w gorzałce utopił wszystkie frasunki? Krzyczysz, co

¹⁾ Objaw. 21. 8. ²⁾ Omnium felices, sua si bona norint, Agricolae!

prawda, i szumisz nie jeden po pijanemu; lecz gdy się na drugi dzień obudzisz, jesteście zdrów i wesół, jak rybka w wodzie? A czy raczej nie chodzisz każdy, jak osowiały, i wstydzisz się sam siebie i drugich, i bolejesz, żeś i Boga obraził, i godność własną poterał, gdyś zeszedł niżej bydłęcia, żeś zdrowie i życie na szwank naraził, grosz krwawo zapracowany roztrwonił, pogorszył drugich, na piekło zarobił! Takież to wasze szczęście, pijaki i pijaczki? Odpowiedźcież mi. A prawdaż to, iż *dobry trunek na frasunek*, kiedy po trunku daleko większy frasunek, bieda i nieszczęście żałośniejsze!

Widzicie, bracia, jako próżne są wysiłki i zabiegi ludzi światowych. Nie dla ziemi, lecz dla nieba człowiek jest uczyniony; nie na ziemi też, lecz w niebie ma widzieć szczęście dla siebie i tam go szukać. Serce nasze dla Boga uczynione, niczem jeno Bogiem zaspokoić się i zapełnić nie może; małe jest, a cała ziemia, wszystkie jej dobra, rozkosze, honory uspokoić go nie potrafią. I dla tegoż człowiek, wygnaniec raju, tęskni wciąż i płacze w tej pielgrzymce żywota, i niepokoi się, i w niczem odetchnienia znaleźć nie może, dopóki w Bogu nie odpocznie. Daremnie człek szamocze się, a targa więzy z Bogiem go łączące. Daremnie jak Jakób walczy z Aniołem bożym. Daremnie rzuca się w wir świata, chwytając oburącz kielich rozkoszy, i żłopie nieprawość, jak wodę. Palącego go pragnienia niczem ugasić nie potrafi; owszem czuje niebawem niesmak, gorycz, tęsknotę, rozpacz. Nie mu innego nie zostaje jeno w Bogu odpocząć, w Bogu poszukać pokoju i szczęścia dla siebie. Woła też na wszystkich pan Jezus: *pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę. Weźmijcie jarzmo moje na się, a najdziecie odpoczynek duszom waszym* ¹⁾.

Jarzmo zaś Chrystusa to miłość Boga, miłość braci, praca około zbawienia swego. Domaga się też po człowieku

¹⁾ Mat. 11. 28.

trudów, ofiar, niekiedy życia samego. Nielada to zadanie. Zajść mamy przed oblicze Boga, najwyższego Boga; zajść mamy do nieba, do górnych przybytków. A czyż dziwno, że musim się wdzierać na górę wysoką, stromą, skalistą? I czyż zrażać się mamy trudami, pracą, ofiarą, choćby życia samego, kiedy nas tam czeka żywot, a żywot wieczny? Czyż gorszy się mamy, kiedy nas Bóg wydziera zwodnictwom świata, a ukazuje pewną do zbawienia drogę, drogę krzyżową? A raczejże nie ochotnie iść nam wypada, gdy on sam pierwszy ją przebył, krwawemi ślady zaznaczył, byśmy się śnać obłąkać nie mogli? Nie radośnież nawet wstępować na nią powinniśmy a dźwigać krzyż za nim, gdy na tej drodze świętą i niewinną matkę swoją postawił, gdy tą drogą wszystkich wybranych do nieba przeprowadza?

Dobrze wyrozumieli tę naukę i przykład ten pobożni nasi ojcowie, kiedy wciąż powtarzali w przygodach: *kogo Bóg kocha, temu krzyżyki daje*, tego cierpieniem obdziela. Nie wyrzekali też oni w dolegliwościach; nie skarżyli na Boga, ni jakieś losy pogańskie; nie wyklinali ludzi, ni świata. Podobali oni sobie w krzyżu Chrystusowym, a choć kurezyło się ciało z bólu, choć serce krwią oblewało, choć łzy rosily jagody, nie stękali, nie wyrzekali, ale modlili się ze świętymi: *pomnóż, Panie, cierpienia, ale przymnóż i łaski, bym cierpieć umiał, jak chrześcijanin*. Inni wołali: *albo umrzeć, albo cierpieć*. A inni prosili: *nie umrzeć, ale cierpieć*. Wszyscy zaś powtarzali za Augustynem: *tu mnie, Panie, karz, tu mnie siecz, tu mnie pal, tu nie przepuszczaj, byleś mię od twojej miłości nie oddalał i przepuścił mi na wieki!*

Ciśnijmy się przeto, bracia, odważnie, a nawet radośnie i do krzyża Chrystusowego. Stawajmy rażno podle krzyża Jezusowego z matką jego przenajświętszą, kochającym uczniem, pobożnemi niewiastami. Na wzór też Jezusa, na wzór matki jego dźwigajmy krzyż, jaki nam Bóg ześle, do jakiego nas złość ludzka przybije, jaki zwałają nam na ramiona grzechy nasze. Bierzmy z odwagą w ręce i kielich gorzkości, od życia nieodłącznych, a wołajmy z Jezusem: *Ojcze jeśli chcesz prze-*

nieś odemnie ten kielich! a wszakże nie moja wola, ale twoja niech się stanie ¹⁾. Modlitwa taka, to zdanie się na wolę Boga, to dobrowolne nachylenie się pod krzyż Pański, da nam pokosztować nieziemskiej pociechy, uciszy boleści serca, przyniesie nam moc i siłę potrzebne w przeciwnościach. A gdyby pod ich brzemieniem chwiało się i upadało słabe człowieczeństwo, jeszczeby się znalazł jaki pobożny Symeon Cyrenajczyk, któryby nam krzyża nieść pomagał; zesłałby nam Bóg litościwy i Anioła z nieba, któryby nas posilał ²⁾.

Gdy zaś cierpieniem zrównani będziemy z Chrystusem i matką jego, uzna on nas za uczniów i naśladowników swoich i wiecznego swego domieści królestwa. *Albowiem które przejrzał i przeznaczył, aby byli podobni obrazowi Syna jego... one też uwielbił Bóg w królestwie swoim; gdyż jeśli spółcierpimy abysmy też spół byli uwielbieni* ³⁾. Amen.

¹⁾ Łuk. 22. 42. ²⁾ Tam. w. 43. ³⁾ Rzym 8. 29. 17.

Święto szkaplerza najśw. Maryi Panny.

„Błogosławiony żywot, który cię nosił
i piersi, któreś ssał.“

(u św. Łukasza w r. 31. w. 27).

Marya! samo to imię w sercu chrześcianina dźwięczy radością jakąś i weselem nadziemskim. Marya! gdy wymawiam to święte imię, w duszy méj rośnie ufność i nadzieja. Marya bo też matka Jezusa jest matką odkupionych przez Jezusa. A jeżeli Pan Jezus *umiłowawszy swe, którzy byli na świecie, do końca je umiłował*;¹⁾ tak samo rzecz można, iż i Matka jego najświętsza umiłowała nas, do końca nas umiłowala, i matką jest naszą, opiekunką naszą. Jeżeli też o Jezusie rzekł Jan św.: *rzecznika mamy u Ojca, Jezusa Chrystusa sprawiedliwego*;²⁾ Matka jego przyczynia się za nami i pośredniczką jest naszą, orędowniczką naszą.

A dziwnoż ma być, że na samo wspomnienie imienia Maryi każde serce chrześciańskie bije radością i weselem? Dziwnoż ma być, że tylu świętami w kościele wielbimy Maryę, tylu sposobami uciekamy się pod jej obronę! Dziwnoż

¹⁾ Jan. 13. 1. ²⁾ I Jan. 2. 1.

ma być, że na odgłos dzwonów radosny, zapowiadający nam święto Maryi, biegniem wszyscy rażno i ochoczo, zdala i zbliska, męże i dzieci, starce i młodzież dla uwielbienia Maryi, pomodlenia się przed jej obrazem, poniesienia przez jej czyste ręce próśb i westchnień naszych przed tron Boży!

Oto i dziś od rana świątynia ta przepełniona mnogim ludem. Każdy szepce pacierze. Ten wzdycha i łzami się zalewa żebrząc opieki Maryi nad sobą. Ów jęknie i tłoczącej go boleści powstrzymać nie może, by jej nie wypowiedział przed swoją Matką! Inny idzie do konfesyonau, składa brzemie tłoczących go nieprawości, uspokaja sumienie, duszę oczyszcza, by tem śmielój mógł mówić: *Matko, nie opuszczaj nas!* Bo jako pszczoły cisną się około królowej, jak pisklęta tulą się pod skrzydła matczyne, tak i my przybiegliśmy tu tuląc się pod skrzydła Matki Bożej i Matki naszej Maryi, a radzibyśmy choć chwilkę odpocząć w cieniu jej świętych ołtarzy, odetchnąć pod jej opieką i obroną.

Tam na świecie huczy burza rozszalałych namiętności. Brat uciska brata; mocniejszy pastwi się nad słabym; bogacz nędzy urąga. Tam na świecie nie masz miłości; szlachetność nieznaną, ledwie w herbie; poświęcenia nie znajdziesz. Natomiast jak rak pożerający żywotne soki rozrasta się sobkostwo; pycha pnie się do góry, strącając na dół zasługę; podła żądza bogactw, zwierzęca walka o byt, gonią za zdobyczą na każdej drodze. Tu dopiero w świątyni Pana, w cieniu świętych ołtarzy, pod skrzydłem opiekuńczego anioła, Maryi, miła zasiadła cisza, pokój zamieszkał. Tu tchnienie nieba niebieskie żywi myśli, podsyca górne pragnienia, a człek, podnosząc się nad ziemię, na skrzydłach modlitwy wzlatuje do nieba, ze świętymi i aniołami nóci Bogu trzykroć świętemu pienia chwały, hymny uwielbienia. Tam na świecie człowiek przepomni nieraz, że jest człowiekiem; zajrzy niejeden bydlu jego znikczemnienia; niejednemu bałwanowi czołem uderzy. Tu w kościele stając przed obrazem Maryi, a wspomniawszy, iż ta córka Adama wyniesiona jest nad wszystkie chóry anielskie, wspomni też, na

co Bóg stworzył człowieka, jaką go czcą i chwałą ukorono-
wał na ziemi, do jakiej chwały przeznaczył go w niebiosach.
Tam na świecie stoją starsi i młodszy, władcy i podwładni,
panowie i słudzy, bogaci i ubodzy, bo takie jest złożenie
społeczności, taki układ Boga, iżby się krzewiła miłość,
a rosła zasługa. Tu przed Bogiem, ojcem naszym, i Maryą
matką naszą, wszyscy jesteśmy dzieci, a bracia między sobą.
Znikają też tu wszystkie przedziały, a stoi równość chrze-
ściańska, miłość bratnia, jedność przeznaczenia i potrzeb
duchowych.

Wieleż to, bracia, nauk, wiele upomnień i pociech wy-
nosilibyśmy z kościoła, byśmy się jeno modlić umieli! Wie-
leż to łask wypraszałibyśmy sobie od Boga za przyczyną
Maryi, byśmy się do niej uciekali z ufnością! Wołajmy
i dziś do niej w pokorze:

Święta, a niepokalana dziewico, Maryo! przyjęłaś nas
w poczet sług Twoich; przyodziałaś nas szkaplerzem, jako
szatą Twoją; przyjęłaś nas pod świętą obronę Twoją; dajże
nam dziś wyrozumieć, na czem ta służba Twa polega i do
czego nas obowiązuje, iżbyśmy w pobożności wzrastając pra-
cowali na zbawienie nasze. *Zdrowaś Maryo!*

I.

Początek szkaplerza.

W każdym czasie miał Pan Bóg osobliwych swoich
czcicieli i miłośników. Nie przestawali oni na zwyczajnej
pobożności, na codzienną modlitwie, lub jakimś małym
umartwieniu. Wielu chcąc zupełnie poświęcić się Bogu na
służbę, usuwali się z pośród ludzi, uciekali na pustynie,
kryli się po jaskiniach między góry, a tam w modlitwie,
rozmyślanii; poście, umartwieniu całe trawili życie.

Początkowo były to pojedyncze przedsięwzięcia. Z cza-
sem gdy liczba takich ludzi wzrastać zaczęła, znaleźli się
mężowie święci, Antoni, Bazyli... na wschodzie, Augustyn,

Benedykt... na zachodzie, którzy przepisali pewne prawidła osobnego życia, *regułami* z łacińska nazwane i utworzyli *zakony*.

Żywot pustelniczy w starym już zakonie prowadziło wielu proroków. Eliasz, Elizeusz byli pustelnikami. W ich ślad po zesłaniu Ducha św. poszli niektórzy z uczniów Pańskich, którzy doskonalszego zapragnęli życia. Usunęli się przeto z pośrodku ludzi, a na górze Karmelu zbudowawszy kaplicę ku czci Maryi, którą dobrze zaznali, a świętego jej obcowania zażyli, czcić ją tam i do jej opieki garnać się poczęli. Dla równości braterskiej nazywali się sami *braćmi błogosławionej Maryi z góry Karmelu*; ztąd u nas ich *Karmelitami* nazwano.

Słyszeliście, choć nie wszyscy, iż w wiekach średnich prowadzono wojny z saracenami o odzyskanie grobu świętego, a wydarcie go z rąk niewiernych. Cała niemal Europa rzuciła się na Azyę. W 12 wieku dwaj panowie angielscy, z jednej wyprawy krzyżowej wracając do ojczyzny, przywieźli z sobą z Egiptu kilku zakonników z góry Karmelu. Do nich przyłączył się błogosławiony Szymon Stock, anglik już z urodzenia,¹⁾ a ten pojechawszy na wschód do kolebki zakonu, po sześciu latach pobytu w Palestynie, wrócił do Europy, i tu na zachodzie zakon swój krzewić zaczął. On to pewnego dnia modląc się gorąco do najśw. Maryi Panny, ujrzał ją otoczoną wojskiem duchów niebieskich, a dając mu szkaplerz zakonny, jako znamię bractwa, a godło swęj opieki, upewniła go, że kto go nosić, a żywot pobożnie prowadzić będzie, od wiecznego ognia ocalony zostanie. Taki jest początek szkaplerza św.

¹⁾ Urodził się w r. 1164 w hrabstwie Kent, w zamku Hestford. W 12 roku życia usunął się na pustynię i ostry żywot prowadził. Gdy dwaj panowie angielscy wracając z Ziemi Świętej przywieźli z Egiptu kilku zakonników z góry Karmelu, wstąpił zaraz w ich poczet Szymon w końcu r. 1212.

Zaświadczył to Jan XXII papież w bulli swojej, który też i sam miał prywatne objawienie, a zapisał jako głos Maryi: „jeżeli się znajdzie taki, który za grzechy ma w czyscu pokutować, ja zstąpię tam jako tkliwa matka i w pierwszą sobotę po ich śmierci uwolnię, kogo tam znajdę, i zawiodę na górę świętą, do błogosławionej siedziby życia wiekuistego.“ W obietnicy tej widzimy wielką dobroć i łaskawość Maryi; umiejmy tylko na nią zasługiwać.

II.

Na czem zależy to nabożeństwo?

Każdy słysząc te obietnice Maryi i łaski przywiązane do szkaplerza, mniemałby pewnie, iż łatwą a otwartą ma drogę do nieba. Nie masz też tu pewnie nikogo w kościele, którenby nie miał szkaplerza, a przynajmniej nie modlił się do najśw. Panny i nie prosił jej o opiekę i obronę. Ku jej czci dawniej i dziś jeszcze wielu poszczą środy i soboty; odmawiają godzinki i różańce. Lecz podobno w nabożeństwie do Maryi wiele znajduje się błędów i fałszywego rozumienia.

Wielu jak religią, tak pobożność i nabożeństwo do najśw. Panny zasadzają na samych zewnętrznych ćwiczeniach i obrzędach. Jak niejeden zmówi koronkę lub różaniec, a nosi szkaplerz, to już mniema, że zostaje pod opieką Maryi, i nie zginie na wieki. Stoić i na tem nabożeństwo do Maryi zaniedbywać tego nie trzeba, kiedy kto zapisał się do bractwa. Ale wiedzieć ma, że nie na tem kończy się już całe nabożeństwo; bo to jeno zewnętrzny objaw, zwierzchnia szata, co niekiedy i fałszywą pokrywa pobożność; owcza skóra w jaką się nieraz odziewają wilki drapieżne. Na tem jeno ubezpieczać się nie można. Na nieby ci się bracie, lub siostró nie przydało, choćbyś cały dzień mówił pacierze,

¹⁾ Ob. tę ballę u Benedykta XIV. str. 476. n. 7.

śpiewał różańce, nosił szkaplerze, całował obrazy; bo jeżeli przy tem i nadto wszystko nie masz Boga w sercu, jeżeli nie miłujesz braci, przepadłeś, zgubionys na wieki!

Iluz to z was dzisiaj spowiada się z tego, iż nie nosi szkaplerza, iż tyle a tyle razy opuścił różaniec, koronki nie odmówił. Zapewneć to są grzechy i spowiadać się ich trzeba. Lecz czemuż przytem nie spowiadasz się, że serce twe pała żądzą zemsty lub ogniem gore nieczystym? Czemu nie spowiadasz się, że w ręku twym pozostał grosz cudzy, żeś zadrapał mienie sieroty, wdowę pokrzywdził, odepchnął od drzwi twych i serca ubogiego? Czemu nie spowiadasz się, żeś wydarł mienie lub dobrą sławę bliźniemu, a wynagrodzić mu nie myślisz, sławy powrócić nie chcesz? Zyszczesz sobie opiekę Maryi, matki Bożej, kiedy znieważasz jej Syna, przestępujesz jego przykazania?...

Iluz to z was dzisiaj zapisują się do bractwa szkaplerza, nosi tę świętą szatę Maryi, do jej sług się zalicza. Bardzo to rzecz dobra. Każdy bowiem z was dostępuje odpustu zupełnego w sam dzień przyjęcia szkaplerza, w dzień też dzisiejszego święta najśw. Panny, jednej niedzieli każdego miesiąca i w godzinę śmierci. Prócz tego jako sługa Maryi zyskuje jej opiekę w życiu, przy śmierci, a po śmierci w czyścu. Lecz na tem zbawienia swego ubezpieczać nie można. Dobrze jest nosić szkaplerz na szyi we dnie i w nocy, w zdrowiu i chorobie, za życia i przy śmierci; św. Szymonowi jednak objawiła najśw. Panna, że noszący szkaplerz od wiecznego ognia w piekle ocalony będzie,¹⁾ byle żył pobożnie i pobożnie umierał. Życie zaś pobożne, śmierć pobożna oznaczają, iżby człowiek żył i umierał w łasce bożej,

¹⁾ Saepenumero scriptura divina tribuit vim justificandi, aut etiam salvandi diversis rebus, non quod solae illae justificare aut salvare possunt, sed quod illae vim suam habeant ad justificationem aut salutem et ad eum finem perducant, si tamen caeterae non desint. Bellarm. *Contrav.* t. IX. l. 2. *de paenit.* c. 7.

w miłości bożej. Jakbyś całe życie i przy śmierci nosił szkaplerz na sobie, i w szkaplerzu umarł, a nawet był pochowany, a żył, jak się to często zdarza, ten w pijaństwie, inny w klątwach piekielnych, inny w nienawiści braci, inny w nieczystości; jakbyś kłamał, i oszukiwał, i krzywoprzysięgał, i bluźnił Bogu i ludziom; jakbyś żonę znieważał, o dzieciach przepominał, z bracią i siostrami i sąsiadami darł się ustawicznie, lub ciągał po sądach; oh! bracie kochany lub siostrzyczko miła, szkaplerz was nie zbawi, od ognia piekielnego nie zasłoni. Przy takim niepobożnym żywocie nie tylko nie zaprowadzi was szkaplerz do nieba, ale głębiej jeszcze popchnie na dno piekielne, boście nadużywali darów bożych, wzgardą okryli znaki i przywileja Maryi. Zapisałście się w poczet jej służebników, przyjęliście barwy służby jej, nosiliście świętą jej szatę na sobie; a służyliście nie Bogu, lecz diabłu; służyliście nie Maryi, lecz niecnym namiętnościom. Miasto też naśladować cnoty Maryi, a dążyć do doskonałości chrześcijańskiego żywota, wylewaliście się na rozpustę, dogadzaliście skażonemu ciału, zapominaliście o Bogu, o Maryi i o zbawieniu duszy. A cóż wam szkaplerz pomoże? Szkaplerz wasz sam nie zbawi, od ognia piekielnego nie ocali.

Bolesław, książę polski, *wstydliwym* zwany, iż w stanie małżeńskim z żoną Kunegundą chował czystość, nosił na szyi wizerunek swego ojca. Ciągłe nań poglądał, a myśląc sobie, że ojciec nań patrzy, nie czynił, coby wstyd mu przynieść mogło. Gdy miał rozsądzić jaką sprawę a wydać wyrok, zawsze poglądał na obraz, a mówił: *nie dopuść, ojcze, abym się stał twego imienia niegodnym; aby usta moje wyrzekły słowo, lub ręka moja czyn popelniła, coby był obrazą twego imienia.* I tak ten nasz książę pobożny całe życie w uczciwości przetrwał, mając przed oczami obraz swego ojca.

Czyńcie to samo, bracia, którzy jesteście przyodziani szkaplerzem Maryi, który jej obraz na piersiach nosicie. Poglądajcie na szkaplerz i pytajcie: *czyjże to obraz? czyj to wi-*

zerunek? Wszak to obraz najświętszej Maryi, Matki Boskiej; wszakże to wizerunek Maryi, Panny świętej, czystej niepokalanej; wszakże to obraz Maryi, poślubionej Bogu na służbę od dzieciństwa samego; wszakże to wizerunek Maryi, mimo cnót wysokich, pokornej służebnicy Pana, powolnej na święte natchnienia łaski Bożej, wolnej od skazy grzechów. Wy też bracia i siostry szkaplerza św. kiedyście się wpisali w poczet jej sług wiernych, a ona was przyodziła swą szatą i wzięła pod swoje opiekę w życiu i przy śmierci, chodźcie jak na sługi Maryi przystało w świętości i niewinności życia, chrońcie się grzechu i tego, co do grzechu wiedzie. Przetoż każdy pytaj codziennie: *czyjże to obraz na szkaplerzu?* Obraz to Maryi, świętej dziewicy, toć i mnie, służę jej świętym byćby potrzeba. *Czyjże to obraz na szkaplerzu?* Obraz to Maryi, Matki Bożej, a ona przez całe życie posługowała synaczkowi swemu, Jezusowi; wy też matki chrześcijańskie i ojcowie służcie waszym dzieciom i ich zbawieniu przez całe życie. *Czyjże to obraz na szkaplerzu?* Obraz to Maryi, pokornej służebnicy Pana, którą nie podniosły w pychę ni cnoty jej, choć była łaski pełną, ni godność, choć poczęła w żywocie i porodziła Syna Najwyższego; toć i nam wszystkim jej służebnikom nie tylko w pokorze, ale i w innych cnotach doskonałości chrześcijańskiej wzrastać potrzeba. *Czyjże to obraz?* pytajcie, patrząc na szkaplerz. Obraz to Maryi, a jeżelić noszę go, jako służka jej pokorny, znieważać jej grzechem nie powinienem. *Jaki pan, taki kram*, mawiano dawniej. *Poznasz pana po sługach jego.* A jak nikt z was w domu swym nie cierpi sługi pijaka, złodzieja, występniaka, a precz go wygania; czyliż Marya, Matka Boża, może przybrać za sługi swe i dawać im opiekę w życiu i przy śmierci a ratować z mąk czyscowych wpisanych w bractwo szkaplerza, a życie rozwiozłe i bezbożne prowadzących? czyliż tacy mogą się zwać sługami Maryi? Nie sąż to raczej słudzy diabelscy, synowie nieprawości i zatracenia. Pójdą też do djabła, do piekła na zatracenie wieczne.

Jeżeli przeto, bracia i siostry, przez przyczynę i zasługi Maryi chcecie osiąść zbawienie; jeżeli, biorąc szkaplerz na piersi, pragniecie służyć Bogu i Maryi, u niej zjednać sobie opiekę—żyjecie, jako na sługi jej przystało, chodźcie w sprawiedliwości a łasce Bożej, w tej łasce u Boga i u ludzi wytrwajcie aż do śmierci, a daj wam Boże! i umierajcie, to niewątpliwie zasłużycie sobie na opiekę Maryi, a ona wam skuteczną swoją przyczyną uprosi ocalenie od ognia piekielnego ¹⁾ a jakby wam przyszło w czyscu pokutować za grzechy, tkliwa ta matka i tam was nie opuści, zstąpi do czysca w pierwszą zaraz sobotę po śmierci waszej i uwolni was i zaprowadzi na górę świętą do błogosławionej siedziby życia wiekuistego!

III.

Religia w sercu.

Wielu dziś jest, którym się nę podobają ani szkaplerze, ani różańce, ani nabożeństwo do Maryi i świętych, ani kościelne obrzędy. *Religia w sercu!* mówią oni szumnie i dumnie. Na co pacierz, co po spowiedzi, co po jakichś tam obrzędach, co po obrazach i samych kościołach? Miej Boga w sercu; czej go w duszy pobożnej; miłuj bliźniego, toś zakon wypełnił!

Gdybyć tacy na prawdę mieli Boga w sercu, a czej go w duszy pobożnej, miłowali bracią, jeszczeby to było półbiedy. Ale gdzie tam. Właśnie dlatego, iż nie mają Boga w sercu, ani go w duszy umiłowali, wszystko im się niepodobna w religii. Razi ich szkaplerz; nudzi różaniec; gorszy obraz, sam kościół niepotrzebnym się zdaje. Bezbożnicy to, jeżeli nie otwarci, to zatajeni. Zaprzawszy się oni Boga i religii, radziby, żeby go i drudzy nie znali, ni chwalili,

¹⁾ *Omni potentia supplex.*

bo jakoś ładniejby im było iść w kompanii do piekła. Pobożność drugich, to wyrzut dla ich sumienia, to potępienie ich niezbożności. Przetoż tak się gniewają, wściekają nawet niekiedy ze złości.

Religia w sercu! Bardzo dobrze, i my tak uczymy. Jeżeli nie ma religii w sercu, na nic się nie przydadzą, jakto słyszeliście dopiero, wszystkie zewnętrzne ćwiczenia pobożności, na nic szkaplerze i różańce, na nic długie pacierze i modlitwy. Lecz jeżeli prawdziwie masz religię w sercu, toć *z obfitości serca usta mówią.*¹⁾ Toć naówczas i mówić o Bogu, i czeić Boga, i pokłon dawać Bogu przyjdzie ci z łatwością, z roskoszą nawet. Patrz na tych, którzy kochają, których serce wzbięra miłością. Czyż oni przestają na tem słowie: *miłość w sercu! przyjaźń w sercu!* A czyż pełni tych uczuć podniosłych nie objawiają ich przy lada sposobności ukochanym? Nie służą im w potrzebie? Nie kwapią się dla nich z pociechą, radą, pomocą, a w gorących słowach nie wyświadczają przepelniających serce uczuć? Przyrodzoną prawdę orzekł Pan Jezus w ewangelii: *z obfitości serca usta mówią.* Gdybyście przeto i wy mieli Boga w sercu, religię w sercu, pobożność w sercu prawdziwą, nie by was nie kosztowało, owszem doznawalibyście niebiańskiej rozkoszy, jako jej doznają, wszyscy prawdziwi miłośnicy Boga, kiedy padają na twarz przed Bogiem, wznoszą ręce ku modlitwie, biją się w piersi za grzechy. I wybyście znaleźli rozkoszy stając pośród zgromadzenia wiernych, pomiędzy lud, w sukmanach, a w prostocie wiary chwalcący; pomiędzy niewiasty w szkaplerzach, a wielbiące Maryą, służące Maryi w życiu czystem i niewinnem. I podniosłaby was ta wiara i pobożność taka, a uzacniwszy was, zjednałaby wam łaskę u Boga i ludzi, a orędownictwo Maryi.

Kiedy dziś wątpliwą, a prawie żadną jest pobożność i religia tych, którzy chcą wrzekomo *chwalić Boga w duchu*

¹⁾ Mat 12, 34.

*i w prawdzie;*¹⁾ ale zwalniają się od wszelkich powinności religijnych. Byś był aniołem—jak anioł samym duchem służyłbyś Bogu. Żeś zaś jest człowiekiem, złożonym z duszy i ciała—duszą i ciałem, to jest całą istotą Bogu służyć winieneś. I na tem właśnie zależy służba boża w duchu i prawdzie, bo *prawdą* jest, iżeś z duszy i ciała złożony.

Tam też, gdzie wrzekomo zaczęto czcić Boga w duchu i prawdzie, a usunięto obrazy, jako zabytki pogaństwa, czcić świętych, jako bałwochwalstwo, obrzędy, jako zmateryalizowanie religii, tam niebawem postrzeżono, iż przepadła pobożność, religia została bez znaczenia i wpływu na życie, a naprzód teizm, potem ateizm, czyli dzisiejsze rozumkarstwo rozsiało się na piękne w społeczności. Dziś też tam nie ma, ledwie cień religii Chrystusa, gdy i Bóstwa Chrystusowego zaprzeczono, a każdy wierzy, co chce, czyni, co mu dogodnie, żyje, jak mu się podoba. Widzicie, bracia, do czego prowadzi owa wrzekomo czysto-duchowa religia: do bezbożności w wierze, a sprośności w obyczajach!

Dzięki Bogu! nie ma u nas, zwłaszcza pomiędzy ludem tych nauk fałszywych. Owszem częściej podobno przesadzają oni w mnogości zewnętrznego nabożeństwa. Nad tem toż pracujemy i upominamy was, abyście tych obrzędów nie oddzielali od wewnętrznej pobożności, a nie byli, jako żydowie którym Bóg przez proroka wyrzucił: *ten lud czci mię wargami, ale serce jego daleko jest odemnie.*²⁾ I o tem jednak zboczeniu ostrzedz i tę małą trzódkę należało, którzy do wyższej warstwy społecznej należąc, chcą się, jak wszystkim, tak i pobożnością wyróżnić od prostaczków.

Zapewne wyróżnił was Pan Bóg i wyciągnął z gminu, że wam dał i więcej mienia, i więcej oświaty, i poloru więcej. Powinniście przeto i wszystkiego dobrego mieć więcej. Bo komu więcej dano talentów, więcej od niego domagać się będą. Miejcie więc i pobożności więcej, i miłości więcej,

¹⁾ Jan. 4. 25. ²⁾ Izaj. 29. 14.

więcej enoty i poświęcenia, jednym słowem więcej religii. Religia was nie poniży, ni upośledzi. Owszem religia podniesie was wyżej jeszcze, bo was uzacni, uświęci. Religia temu nawet, co zewnętrzną jeno ogładą towarzyską, polorem, salonowością wyróżnia się, przyda gruntu, iż to nie będzie sama forma, słowo bez znaczenia, zła moneta, jaką sobie płacą wzajem ludzie na wielkim świecie. Będzie to prawda, bo będzie to miłość czysta i nieobłudna.

A stojąc wyżej i więcej rozumiejąc niż drudzy, nie wżgardzicie obrzędami kościoła, ale dochodząc ich znaczenia, myśli ukrytej, tem wyżej je cenić będziecie. Św. Augustyn wyjaśnia to w porównaniu. Są którzy patrząc na piękną księgę podziwiają ozdobne pismo, lecz nie umiejąc czytać, nie dochodzą zawartych tam myśli, ni znaczenia. Są zaś, drudzy, którzy i podziwiają piękność pisma i myśli jego dochodzą, jako wyuczeni i oświeceni. Takimi w szkole Chrystusa my być powinniśmy.¹⁾

Lecz przede wszystkim takimi wy być powinniście, których Bóg wyżej postawił i lepiej oświecił. Wy nie tylko powinniście znać obrzędy, podziwiać piękność i wspaniałość, ale i znaczenia ich, i myśli ukrytej i potrzeby dla ludzi dochodzić macie. Wówczas najmniejsze na pozór rzeczy w kościele, wydadzą wam się najwznioślejszemi i najpotrzebniejszymi ku uświętobliwieniu człowieka. Cóż jest mniejszego z pozoru jak kropla wody, jaką wchodząc do kościoła znacysz swe czoło? Tymczasem gdy z żywą wiarą, a skruchą żegnasz się wodą święconą, wchodzisz jako święty, *nad śnieg wybielony*,²⁾ do zgromadzenia świętych, do kościoła, i uczestniczysz w świętych tajemnicach. Cóż jest mniejszego dla oka jako szkaplerz? Wszakci to płatek niewielki sukna z wyobrażeniem Maryi. Lecz gdy kto biorąc na siebie szkaplerz, wchodzi do bractwa sług Maryi, a nosząc go w pobożności, służy pobożnie Maryi i pobożnie umiera, to jakże dziwnie ten mały płatek przysługuje ludzkiemu zbawieniu!

¹⁾ Serm. 44. de verbis Domini. ²⁾ Ps. 50. 9.

Nie tylko przeto was ludzi oświeconych gorszyć nie mają obrzędy kościoła; ale właśnie wy, którzy w tej księdze umiećbyście czytać powinni, boć przecież uczyliście się więcej niż drudzy, podziwiać macie mądrość kościoła, który różnemi sposoby dopomaga ludziom do zbawienia. Pewnie możesz niejeden i bez szkaplerza służyć Bogu i Maryi; ale nie zaprzecz, że nie jednemu szkaplerz, to święty talizman, który go broni od złego; dla niejednego koronka, różaniec, to jedyna modlitwa, gdy innéj nie umie, inaczej się modlić nie potrafi.

Lubo i dla was bardzo i bardzo przydałby się szkaplerz, potrzebnaby była koronka, boć nie zaprzecie, iż wyżéj postawieni w społeczności na większe narażenie upadki i niebezpieczeństwa. Nie wzgardzajcież, proszę, tym małym płateczkiem z wizerunkiem Maryi, a nosząc go na piersiach przy sercu, często nań poglądajcie i pytajcie: *czyjże to obraz?* Wszak to obraz Maryi, świętej i czystej dziewicy, a pewnie sami czystymi i świętymi będziecie. *Czyjże to obraz?* i dla czegoż noszę tę szatę Maryi? Oto dla tego, abym jéj służył w pobożności, miłości Boga i bliźnich, a doznam jéj opieki w życiu i przy śmierci, i po śmierci mnie od ognia piekielnego ocali.

Wszyscy więc, bracia, zarówno uczeni jak prostaczkowie, bogaci jak ubodzy, mężowie jak niewiasty, młodzian-kowie niewinni i czyste panienki, garnijcie się pod straż i opiekę Maryi. Biercie ją sobie za Panią, za matkę, i obro-nicielkę we wszelakich duszy i ciała przygodach. Służcie jéj to koronką, to różańcem, to szkaplerzem, nie w tem kładąc doskonałość życia ni pewność zbawienia, ale w tem, iżbyście ją w cnotach świętych naśladowali, a rośli z dniem każdym w łasce u Boga i u ludzi. Taka służba zaleci was Maryi, a ona takimi sługami opiekować się będzie w życiu, a po śmierci modlitwą swą skróci im męki czyscowe, niebo przybliży. Amen.

Wniebowzięcie Najśw. Maryi Panny.

„Marya najlepszą częśćkę obrała, która od
„niej odjęta nie będzie.“

(u ś. Łukasza w r. 10 w. 42.)

One słowa, jakie wyrzekł Pan Jezus do Maryi, siostry Marty, kościół pięknie stosować każe do Maryi, matki Boga. Jako bowiem siostra Marty, Marya, siedząc u nóg Jezusa, słuchała słowa jego, napawała się słodkością boskiej jego nauki, przepomniawszy o całym świecie, nawet o posługowaniu w przyjęciu mistrza; tak Marya, matka Jezusa, spełniając z pokorą wysokie powołanie swoje, nie tylko z macierzyńską miłością wypielegnowała synaczka swego, ale później z pilnością słuchała boskiej jego nauki, patrzyła na cuda boskiej jego potęgi, *wszystkie słowa zachowywała, stosując w sercu swoim.*¹⁾

Gdy zaś Syn ten najmilszy, zaciekle ścigany od nieprzyjaciół, w końcu do krzyża przybity, wisiał pośród złooczyńców, wtenczas też nie opuściła go matka jego. A Pan Jezus, dogorywając w straszliwych mękach konania, nie prze-

¹⁾ Łuk. 2, 19.

pomina o matce, a wskazując z krzyża na ukochanego ucznia, mówi: *niewiasto, oto syn twój!* A potem rzekł uczniowi: *oto matka twoja!* Dziwna zapewne przemiana, co rozdarła macierzyńskie serce Maryi: za syna wzięść ucznia, za Boga człowieka!

Zrozumiał jednak Jan rozkaz mistrza. Od onej godziny uczeń on, którego miłował Jezus, wziął matkę jego na swą pieczę i miał o niej staranie synowskie aż do śmierci. Była mu więc Marya jako matka własna. Po wniebowstąpieniu Chrystusa, gdy apostołowie wszyscy trwali jednomyślnie na modlitwie w Jerozolimie, czekając uiszczenia obietnicy boskiej, Ducha ś., w wieczerniku z niewiastami była też Marya, matka Jezusowa. Gdy zaś apostołowie wyszli na opowiadanie ewangelii po całym świecie, Jan chodził w Azji mniejszej, i w Efezie zebrał zgromadzenie wiernych, którego był biskupem. Tu przy nim pewnie do śmierci mieszkała Marya.

Co się tyczy śmierci i zejścia z tego świata Panny najświętszej, a wniebowzięcia jej do królestwa niebieskiego, acz o tém nie mamy nic w nowym testamencie, boć tam nie wszystko jest napisane, ale jednak starzy oni doktorowie piszą o tem, jako byli wzięli od przodków swoich.

Niektórzy naznaczają czas życia Maryi aż do 72 roku. Nycefor w historii kościelnej, ¹⁾ z ksiąg Ewodiusza biskupa namiestnika apostolskiego wypisuje, iż wszystek czas żywota Panny najświętszej na tym świecie był 59 lat. Albowiem we trzech leciech do kościoła ofiarowana była i tam w świątnicy mieszkała przez jedenaście lat. Potem od kapłanów Józefowi poślubioną była, z którym pomieszkawszy w czystości przez cztery miesiące, wzięła ono wesołe poselstwo od anioła Gabryela, a w piętnaście leciech porodziła nam Zbawiciela świata. Potem idą 33 lata, które syn jej Pan Jezus Chrystus

¹⁾ Eccl. hist. l. 2. c. 1.

na téj ziemi strawić raczył w postaci służebnej. A po śmierci jego w domu ś. Jana w Efezie strawiła lat jedynaście.

Gdy była już w 60 lecie, ¹⁾ tedy wzięła poselstwo od Syna przez anioła Gabryela o zejściu z tego świata. Usłyszawszy to poselstwo najśw. Panna niewymownem weselem była napełniona. Bo cóż mogło być jej wdzięczniejszego, jako być i królować na wieki z miłym synem swoim! Wnet tedy do niej światło wniesiono, dom wychędożono, wezwano powinowatych i znajomych, którym ona zejście swe opowiedziała i dwie szaty swoje, bo więcej ich nie miała Matka Boża, dwiema ubogim wdowom odkazała. Jakie tam było żegnanie, jaka żałość wszystkich, gdy ich opuszczała Matka Boża, wypowiedzieć się nie da.

O samem zejściu Maryi jedni utrzymują, iż w Efezie spokojnie w Bogu zasnęła, ²⁾ drudzy w Jerozolimie, wedle tego, co napisał Juwenalis arcybiskup jerozolimski. Bo gdy Pulcherya, cesarzowa, która w panieństwie cały żywot trwała i wiele szpitalów i kościołów zbudowała, a osobliwie trzy kościoły Panny Maryi, a w jednym z nich był obraz jej od Łukasza św. malowany; ta tedy panna święta zbudowawszy i ozdobiwszy wielkim kosztem trzeci kościół Panny najśw. w Konstantynopolu, wezwała ku sobie Juwenala arcybiskupa jerozolimskiego, z innymi biskupy ziemi świętej, którzy się byli zjechali na sobór chalcedoński, i pytała ich pilnie, jeśliby ciało Panny Maryi było jeszcze w ziemi w onym grobie, w którym było pochowane? Na które słowa arcybiskup Juwenal odpowiedział: nie maszci nic w biblii o zejściu Panny najśw., ale jednak z dawnego a prawdziwego podania od starszych mamy, iż gdy się jej skonanie przybliżało, tedy apostołowie z granic świata, na które się byli rozeszli dla opowiadania ewangelii św. na powietrzu do Jerozalem byli przeniesieni. Tamże słyszane były pienia aniel-

¹⁾ Tam. c. 21. Metafrast. de dormit. Mar.

²⁾ Benedikt XIV. k. 493.

skie, co było dla apostołów znakiem, iż Marya już ich opu-
 szcza. A potem cichucho, dziwnym obyczajem zstąpił z nieba
 Syn jej najmiłszy i bez żadnej boleści śmierci w ręce swe
 przyjął duszę jej błogosławioną. Potem ciało jej najświętsze
 z anielskiem i apostolskiem śpiewaniem wyniesione w grobie
 u wioski Getsemani pochowane było; gdzie aniołowie aż do
 dnia trzeciego śpiewali ustawicznie ku czci, a chwale Maryi,
 matki bożej. ¹⁾ A gdy dnia trzeciego Tomasz św. przyszedł,
 który pierwaj nie był z apostoły, pilnie prosił, aby mu on
 grób otworzono, iżby on też mógł ostateczną cześć wyrządzić
 tej Pannie najsw. Co kiedy się stało, nie naleźli już więcej
 ciała onego świętego, ale tylko prześcieradła na swem miej-
 scu nieporuszone, pełne wdzięcznej, a dziwnej wonności.
 Tak tedy grób zasię opatrzywszy odeszli, nic inszego nie
 rozumiejąc, jedno iż Pan Jezus Chrystus, który ciało z niej
 wziąć raczył, że tenże ciało jej najsw. przed powszechnem
 zmartwychwstaniem nieśmiertelnością przyozdobił, a prze-
 niósłszy je przez anioły swoje do nieba, w chwale swojej
 postanowić i nad wszystkie chóry anielskie podwyższyć ją
 raczył. Co usłyszawszy Pulcherya z Marcyanem cesarzem,
 prosili arcybiskupa, aby on grób Panny Maryi i z temi sza-
 tami, co w nim były, przesłał do nich. Co się potem stało?
 I był ten grób postawiony w Konstantynopolu w największym
 kościele przy samym ołtarzu. ²⁾

Tac jest krótka historia wniebowzięcia najsw. Maryi
 panny. A choć nie wszystko tam zapisane do wiary należy,
 gdy ani tego orzekł kościół, ani podało pismo, ni też jest
 tyle pewne świadectwo mężów świętych, coby starczyło do

¹⁾ Sanctissimum corpus clarissimo, praestantissimoque tumulo imponitur,
 unde triduo post in coelum attollitur... Sicuti sanctum incorruptum-
 que illud corpus, quod Deus ex ea personae suae copulaverat, tertia
 die e monumento surrexit, sic etiam hanc e tumulo abripi, matrem-
 que ad filium migrare par erat. S. Joan. Damasc. orat. 2 de dormit.
 Mar. n. 14.

²⁾ Nycefor l. 15. c. 14.

nieomyślnej wiary, przecież obchodząc dzisiejsze święto kościoł przyjmuje to pobożne mniemanie.¹⁾ Boć jeżeli, jak mówi św. Jan Damasceński, powiedział Chrystus: *gdziem ja jest, tam i sługa mój będzie;*²⁾ czyż tem więcej nie będzie tam, gdzie jest Chrystus w niebie na prawicy Ojca, matka jego najświętsza? Przetoż od czwartego wieku święto to obchodzone na Wschodzie, w wieku już ósmym na Zachodzie, niedługo we wszystkich kościołach obchodzić zaczęto.³⁾

Obchodźmy i my dzisiaj, bracia najmilsi, z weselem a z radością duchowną to tak zacne święto koronacyi Matki bożej. Zanóćmy jej dziś z aniołami w niebie i kościołem na ziemi pieśń tryumfu i chwały. Winszujmy jej tej najlepszej cząstki, jaką sobie obrała służąc Chrystusowi Panu przez całe życie, bo ta od niej odjęta nie będzie na wieki. Winszujmy jej, że błogosławiona, do nieba wzięta, zasłużyła sobie Boga oglądać i cieszyć się z nim na wieki. A poglądając w niebo za Maryą wołajmy: *pociągnij nas; za tobą pobieżymy do wonności olejków twoich,*⁴⁾ gdyż tam jest nasza ojczyzna, tam królestwo, zgotowane nam od założenia świata. Tam też tęsknić, tam za Maryą poglądać, tam serca nasze wciąż z tego padoku dźwigać ku górze świętej powinniśmy, prosząc Boga słowy codziennego pacierza: *przyjdź królestwo twoje!*

1) Sententiam assumptionis Virginis in corpore et anima in coelum non esse de fide; quia neque est ab ecclesia definita, neque est testimonium scripturae, aut sufficiens traditio, quae infallibilem faciat fidem tamen summae temeritatis reus crederetur, qui tam piam, religiosamque sententiam hodie impugnaret. *Suarez.* 3 p. q. 37 art. 4.

2) Jan. 12. 26. Dominus susceptum virginis corpus sacratissimum in paradysum deferri jupit, ubi nunc resumpta anima cum electis ejus exultans, aeternitatis bonis nullo occasuris fine perfruitur. *S. Grzeg. Turon.,* l. 2 de miraculis c. 4.

3) Sobór Moguncki r. 813, can. 3. 6.

4) Pieśń. 1, 3.

I.

Dwojaki żywot człowieka na ziemi:

1) *pracowity.*

Najważniejsze i najgłębsze to pytanie: *na co cię Bóg stworzył?* A gdy daremnie suszyli sobie mózgi wszyscy mędracy, u nas lada dziecina ochrzczona, a przez to oświecona bożkiem światłem wiary, bez zająknienia odpowiada: *na to mię Bóg stworzył, abym go znał, kochał, jemu służył, a po śmierci z nim w niebie królował.*

Królestwo boże, oto przeznaczenie człowieka. Chcąc osiąść to królestwo, pomnieć mamy, iż dwojaki jest żywot chrześcianina na ziemi: żywot ciała i żywot ducha, żywot pracy fizycznej i żywot pracy moralnej; żywot, jaki przedstawia Marta, zajęta rozmaitem posługowaniem, chcąc godnie przyjąć i uraczyć w domu swoim miłego gościa, Jezusa; i żywot, jaki wyobraża Marya, siedząc u nóg Pana i napawając się słodkością nauki jego. A jakkolwiek Pan Jezus wezwany od Marty: *Panie, nie dbasz ty, iż siostra moja opuściła mię, żebym sama posługowała; rzeczże jej tedy, aby mi pomogła;* odpowiada jej: *Marto, Marto, troszczysz się i frasujesz około bardzo wiele, ale jednego potrzeba; Marya najlepszą część obrala, która od niej odjętą nie będzie; nie nagania przecież i tego zachodu, jaki odznacza każdą pilną gospodynię, która chce nezcieć w domu swoim pożądanego gościa. Jeden przeto i drugi żywot łączyć i jednać trzeba, żywot pracowity i żywot bogomyślny. Pracować na chleb, co ginie; robić i on pokarm, który nie ginie, ale trwa ku żywotowi wiecznemu, który nam da syn człowieczy.* ¹⁾ O jednym i drugim rozpowiem wam w niewielu słowach.

Nie trzeba prawić wam długo, bracia, o tem życiu pracowitem, kmiecem, życiu cielesnem, spólnem nam ze zwie-

¹⁾ Jan. 6, 27.

rzęty. Do utrzymania tego życia człowiek potrzebuje pokarmu, napoju, snu; potrzebuje powietrza, wody, ognia i innych żywiołów. A nie trzeba żadnego włodarza, by nagonić go do pracy. Natura sama woła nań o zaspokojenie wszelakich potrzeb ciała. A chociażbyś ją i lenistwem i kijem odganiał, jak mawiali starzy, zawsze ona o swoje wołać będzie. Kiedy mu się przeto jeść, pić albo spać zachce, czuje w sobie nieuskromioną chuć, dopóki jej zadość nie uczyni.

Przyrodzony to jako zowią *instykt zachowawczy*. Człowiek też idąc za tym popędem, garnie wszystko, co jeno służyć może do zsspokojenia potrzeb ciała. Pracuje dzień i noc, nie doje, nie dośpi, a zbiera i gromadzi wszystko, a im więcej ma, tem chciwiej pożąda wszystkiego. Z tej to chciwości wyradza się pycha i zatwardziałość serca; a ludzie zbyt ponurzeni w ziemi i jej zbiorami zajęci, zapominają o niebie, o wyższem przeznaczeniu swoim. Żyjają jakoby umierać nie mieli; żyją, jakoby nie mieli nigdy stanąć przed stolicą bożą, a zdać liczby z włodarstwa swego. Żyjają, rzecz można, nie jako ludzie, ale jako bydłota, nie pomnając, zkąd im płyną te skarby, jaki cel ich i zadanie, jaka przyszłość? O takich rzecz można z psalmistą: *człowiek gdy we czci był, nie rozumiał; przyrównan jest bydłotom nierczumnym i stał się im podobnym!*¹⁾

Jeżeli przeto dobra ziemi, zbiory doczesne potrzebne są do utrzymania i wyżywienia człowieka, jeżeli praca stała się prawem i pokutą po grzechu; wedle onego wyroku Boga: *w pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba, aż się wrócisz do ziemi, z którejś wzięty,*²⁾ zabiegi te i prace nie mają pochłaniać wszystkich władz duszy, nie odwodzić człowieka od wyższego przeznaczenia. Nie szkodzić mu, a dopomagać doń powinny.

Przecudnie Pan Jezus w ewangelii podnosi człowieka nad ziemię, nad te marne jej zbiory i dostatki. *Poganie jeno,*

¹⁾ Ps. 48, 21. ²⁾ Rodz. r. 2.

nie mający wiary, a ponurzeni w zmysłowości i rozkoszach ciała, pilnie tego wszystkiego szukają. Ludzie zaś oświeceni światłością z nieba, chrześcijanie nie troszczą się o duszę swą, coby jedli, ani o ciało swe, czemby się odziewali. Wejrzyjcie, prawi, na ptaki niebieskie, iż nie sieją, ani rzną, ani zbierają do gniemien, a Ojciec wasz niebieski żywi je. Azaście wy niedaleko ważniejsi niż oni?... Przypatrzcie się liliom polnym, jako rosną, nie pracują, ani przędą! A powiadam wam, iż ani Salomon we wszystkiej chwale swej nie był odziany jako jedna z tych... Nie troszczcież się .. albowiem Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. ¹⁾

Mało na tem. Podnosząc Pan Jezus uczniów swoich do wyższej doskonałości, każe im opuścić i dom i rolę, i majątność dla imienia swego a iść za nim, ²⁾ naśladować go w pracy około szerzenia królestwa bożego na ziemi. A byli i tacy, którzy co do głoski wypełnili to rozkazanie Pańskie, i Piotr nie przechwala się, boby nie śmiał przed Panem, gdy mówi: *otośmy my opuścili wszystko, i poszliśmy za tobą.* ³⁾ Inni, choć dosłownie tego nie czynili, bo nie każdemu i nie zawsze godzi się opuścić wszystko, używając tych rzeczy doczesnych, nie wiązali do nich serca swego, ni uważali ich za najwyższe dobro i cel naszego pielgrzymowania na tej ziemi. Boć wolno nam mieć i dom, i rolę, i majątności choćby nie wiem jak rozległe; wolno pracować i zachodzić około naszego utrzymywania i wyżywienia; wolno nam być obywatelami kraju, kmięciami na téj ziemi, pracownikami, rzemieślnikami, przemysłowcami; ale nie wolno przepominać też o niebie i przeznaczeniu naszym; nie wolno spuszczać z myśli, byśmy też byli godnymi obywatelami nieba.

Prawi chrześcijanie umieli jedno z drugim pogodzić. Ś. Paweł śmiało odzywa się do starszych z Efezu: *srebra i złota albo szaty żadnegom nie pożądał... moim zasię potrzebom i tych, którzy są ze mną, służyły te ręce.* ⁴⁾ W zawiązku chrze-

¹⁾ Mat. 6, 25. ²⁾ Tam. 19, 28. ³⁾ Mat. 19, 27. ⁴⁾ Dzieje. 20, 33.

ścianaństwa wierni nie przywiązują wagi do dóbr i majątkości ziemskich i dzielą się chętnie z potrzebującymi. *Którzykolwiek mieli role albo domy, przedawszy przynosili zapłatę za ono co sprzedawali i kładli przed nogi apostołskie, i rozdawano każdemu, ile komu było potrzeba.*¹⁾ W późniejszych czasach chrześcijanie we wszelkich stanach i zawodach życia umieli pracować na zbawienie i na chleb. Królowie w pałacach, kmiotkowie w chatkach, rzemieślnicy przy warsztatach, obmyślając o potrzebach doczesnych, nie przepominali o niebie. Zarówno też w wysokich stanach Ludwik król francuski, nasz Kazimierz królewic polski, królowe Elżbieta, Kunegunda, Salomea i wiele innych, jak i w niskich: Izydor oracz, Kryspian i Kryspinian szewcy, Zyta służąca znaleźli zbawienie. *Szukali oni naprzód, wedle zapowiedzenia Chrystusa królestwa bożego i jego sprawiedliwości, a to wszystko, co im było potrzebne do wyżywienia, odzienia, utrzymania, z opatrności wszystkowiedzącego Boga, bywało im przydano.*²⁾ Chleba im nie brakło, odzienia im nie brakło, mienia im nie brakło, ubogacali jeszcze potrzebujących braci.

II.

2) bogomyślny.

Nie trzeba długo i szeroko wywodzić wam, bracia, iż człowiek nie jest samem ciałem, nie jest bydłciem. Ma on duszę nieśmiertelną, owo tchnienie boże,³⁾ dane mu przy stworzeniu, a ono jako boże wiecznie już trwać, czyli żyć będzie. Tchnienie to boże zowie się *duszą*, a dobrze mówimy w katechizmie, iż *dusza nie umiera, bo jest nieśmiertelna.*

Duszewna ta strona człowieka, w czem jest on uczy-niony na obraz i podobieństwo boże, wynosi go nad wszelkie stworzenie, do aniołów, do Boga przybliża. Przepominało

¹⁾ Dzieje. 4, 34. ²⁾ Mat. 6, 33. ³⁾ Rodz. 2, 7.

o tem pogaństwo, przetoż zniżało człowieka do nierozumnego bydła. Rozlegał się też między pogany ów wykrzyk niktęmny: *jedźmy, pijmy, bo jutro pomrzemy!* tak jakoby w jedzeniu, pićiu, używaniu leżało szczęście i przeznaczenie człowieka. Gdy prócz tego bałwochwalstwo w bożyszczach samych ukazywało potworne przykłady skażenia, — wyuzdanie, rozpusta, a poniżenie ludzkości nie miało granic.

Nie lepiej uzacnili człowieka tak zwani mędracy i filozofowie. Za dobrych czasów pogańskich lubo to i owo nauczali o człowieku, a domyślali się nieśmiertelnych i wyższych jego przeznaczeń, nie mając w tem żadnej pewności, gdy drudzy stawiali go z bydłem na równi, żyli mała co lepiej od gminu, chyba wyrafinowaną wyróżniali się rozpustą i zepsuciem. Nasi też wrzekomi mędracy, lubo zaznali dobrze podniosły wpływ chrześcijaństwa, zarzekłszy się tej boskiej powagi, niebawem odegrzali wszystkie bezceństwa pogańskie nie tylko w nauce, ale w życiu i obyczajach. Obalwszy chrześcijaństwo we Francyi w wieku zeszłym, bezbożność poderwała posady społeczne, podkopała moralność, sponiewierała dostojeństwo człowieka i ludzkości, zdeptała wszystkie jej prawa. Na hańbę onych mędrków dość przywieść słowa jednego z nich: *człowiek niczem nie różni się od psa, jeno ubraniem.*¹⁾ Inny go z gęsią postawił na równi,²⁾ pewnie dla tego, że gęś tak samo jak człowiek ma dwie nogi. Zapewne, bracia chrześcianie, nie zajrzycie panom filozofom pobratania ich z psami lub gęsiami; lecz widzicie, jak to nisko upada człowiek, kiedy go Bóg opuści, a on zarzeczy się przewodniego światła jego, religii. Oto po ośmnastu wiekach chrześcijańskiego wychowania ludzkości nie rumieni się pomieszać się z nierozumnem bydłem, iżby spokojnie, bez wyrzutu sumienia mógł bydlęcy prowadzić żywot. Powtórzyć tu wypada słowa już raz dziś rzezone: *człowiek*

1) Diderot, życie Seneki. 2) Lamettrie.

gdy we czci był, nie rozumiał; przyrównan jest bydłom nierozumnym i stał się im podobnym. ¹⁾

Cóż to więc, za dobroć Boga, że nas pouczył o wyższem przeznaczeniu, tem samem o dostojności naszym! Chrześcianin też w wierze świętej zrodzony i wychowany inaczej na świat, inaczej na siebie pogląda. Widzi jako zaraz na początku, Bóg stworzywszy z niczego słowem swoim bydło i płaz i bestye ziemne, mówi: *uczynimy człowieka na wyobrażenie i podobieństwo nasze...* ²⁾ *Utworzył tedy Pan Bóg człowieka z mułu ziemi i natchnął w oblicze jego duch żywota i stał się człowiek w duszę żywiącą.* ³⁾ Chcąc go lepiej jeszcze wyróżnić od wszelkiego stworzenia, wynieść go nad nie wszystkie, rzuca mu je całe pod nogi, a jego namiastkiem swoim, panem i królem wszystkich tworów stanowi. Rzekł Bóg, uczyniwszy człowieka na wyobrażenie i podobieństwo swoje: *a niech przelożony będzie rybom morskim, i ptastwu powietrznemu, i bestyom i wszystkim ziemni i nad wszelkim płazem, który się pełza po ziemi.* ⁴⁾

To czytamy na pierwszej zaraz karcie objawienia boskiego. Dalsze jego stronnice wciąż nam ukazują Boga, zajętego losami ludzkości, prowadzącego ją za ręce, jako ojciec dziecię swą prowadzi i proste jej ukazuje gościńce. A gdy mimo to zbłąkał się ten pielgrzym ziemi i zeszedł na bezdroża, coby go do zguby nie tylko doczesnej, ale i wiecznej poprowadziły, jeszcze nie opuszcza marnotrawnego syna; szuka go jako owcy zbłąkanej, a znalazłszy Syn jednorodzony boży, na ramionach swych odnosi do owczarni powszechnego kościoła. Jeżeli bo też stworzenie wykazuje wielkość człowieka nad wszystkie twory ziemskie; odkupienie podnosi go nad ziemię, do nieba przybliża. Jan św. na pierwszej karcie tych nowych cudów miłosierdzia bożego wypisał niestartemi głoski: *a ilekolwiek ich przyjęli słowo, które było Bogiem, dał im moc, aby się stali synami bożymi,*

¹⁾ Ps. 48, 21, ²⁾ Rodz. 1, 26. ³⁾ Tam. 2, 7. ⁴⁾ Tam. 1, 26.

*tym którzy wierzą w imię jego, którzy nie ze krwi, ani z woli ciała, ani z woli męża, ale z Boga się narodzili. 1) A gdy Syn boży nie dosyć mając, iż przyszedł z nieba na ziemię, a w pracach szukał zbłąkanego człowieka, ale umiera zań na krzyżu, iżby się stał ubłaganiem za grzechy wszęgo świata; 2) to odchodzimy prawie od rozumu, zdumiewając się nad tyła miłosierdzia bożego, a poznawamy jak na dłoni wielkość naszą i wysokie przeznaczenie nasze. W uniesieniu téż pobożnem wołamy z psalmistą do Boga: *Cóż jest człowiek, iżże nań pamiętasz, albo syn człowieczy, iżże go nawiedzasz? Uczyniłeś go mało co mniejszym od aniołów, chwałą i czią ukoronowałeś go i postanowiłeś go nad dziełami rąk twoich!* 3)*

A gdy tak jest, czyż i życie nasze nie ma odpowiadać przeznaczeniu naszemu? Czyż życie to nie powinno być nie tylko owem życiem ciała, równem życiu bydła, ale też i owem wzniosłym życiem ducha, równem życiu aniołów? Tak jest. Chrześcjanin też prawy, jeżeli pracuje i zabiega i potem oblewa swe czoło, aby miał chleba dostatek nie tylko dla siebie, ale i dla niedostatecznej braci — nie mniej pracuje, nie mniej zabiega o ów chleb, co *nie ginie, ale trwa ku żywotowi wiecznemu.* 4) Chrześcjanin prawy, na podobieństwo Marty, *roztargniony* bywa *około rozmaitej postugi*, chcąc godnie w domu swoim uczyć Chrystusa, cierpiącą jego bracią; na podobieństwo Maryi nie przepomina o *jednem potrzebnem*, o *tej części najlepszej*, jaką ona obrała, a po pracy siada z pokorą *u nóg Pańskich*, *ślucha pilnie słów jego*, karmi się i napawa boską jego mądrością. Chrześcjanin żyje na świecie, tak jak wszelkie inne żyje stworzenie, bo jest ciałem, *bo inaczej musiałby chyba z tego świata wynieść;* 5) ale tęskni sobie na tem wygnaniu i wzdycha do niebieskiej ojczyzny, wołając za św. Pawłem: *pragnienie mam, rozwiązany być i być z Chrystusem, bardzo daleko lepiej,* 6) niż w ciele zostawać.

1) Jan. 1. 1, 12. 2) I. Jan. 2, 2. 3) Ps. 8 w. 5. 4) Jan. 6, 27.

5) I. Kor. 5, 10. Filip. 1, 23.

Jednem słowem chrześcjanin kończyną nóg swoich deptając ziemię, myśl swoją zatapia w niebiosach, sercem w górnych przemieszkuje przybytkach.

To mało. Cuda wżgardy świata, podeptania pompy jego, zaparcia, umartwienia, a życia w Bogu, któż wam opowie? *Człowiek cielesny nie pojmuje tego, co jest Ducha bożego; albowiem głupstwem jemu jest i nie może rozumieć.*¹⁾ I zapewne któż z pogan, z ludzi światowych, zatopionych w zmysłowościach i rozkoszach ciała nie poczyta za głupstwo, gdy tyśiące ludzi dostatnich, zamożnych, w godnościach i znaczeniu u świata będących, opuszczają to wszystko, i domy, i role, i pałace, nieraz stolice królewskie, a idą na pustynię, żywią się tam korzonkami i owocami, dnie całe i nocę całe trawią na modlitwie, rozmyślaniu, bogomyślności? Niekiedy zabraknie im chleba, a Pan Bóg przez ptaka powietrznego posyła im chleb ku pożywieniu. A gdy do takiego pustelnika przychodzi drugi w odwiedzinę, kruk, który pół bułki chleba przynosił codziennie, przyniósł cały; a św. Paweł wykrzykuje: *dobry Bóg pomnożył nam dziś żywność. Od lat sześćdziesięciu pół bułki chleba codzień odbieram. Dziś dla sług swoich Pan zwiększył żywność, zawsze łaskawy, zawsze miłosierny!*²⁾

Inni szli na męczeństwo ochotnie, z rozkoszą, z upragnieniem, *radując się, iż się stali godnymi dla imienia Jezusowego zelżywości cierpieć.*³⁾ Inni wypowiedziawszy wojnę ze psutym namiętnościom, powściągali ciało postem, karcili je włosienicą, kaleczyli nieraz żelazem, by mogli rozkazować temu nieujeżdżonemu bydłociu, a podbić je pod jarzmo rozumu i religii. Inni chcąc zerwać obcowanie ze światem, a nie patrzeć na jego zgorszenia, chronili się w niedostępne góry, kryli między skały, na wysokich słupach po lat kilkadziesiąt żywot ostry i pokutniczy pędzili. Inni zamykali się w klasztorach, by swobodniej zdala od ludzi z Bogiem ob-

¹⁾ I. Kor. 2, 14. ²⁾ Brewiarz. ³⁾ Dzieje. 5, 41.

cować mogli. Czytajcie żywoty świętych pańskich, pomniki cnoty i bogomyślnego żywota.

Święta Elżbieta opuszcza pałac królewski, jego przepych i bogactwa; opuszcza nawet dzieci, a zdarwszy z siebie bogate szaty, w grubej odzieży schodzi do szpitala, i tam pełni najniższe dla ubogich posługi. Chcąc zaś tem mocniej poskromić wstręt przyrodzony, zdobywa się na ntesłychane bohaterstwo. Własnymi rękami obmywa ropiące rany trędowatego, a wodę tę wypija jako najśłodszy nektar.

Św. Kunegunda na tronie ubogie nosi szaty; na żądanie małżonka-króla i świekry bierze zwierzchnie szaty okazalsze, lecz pod niemi skrywa włosienicę. Sama w stanie małżeńskim chowa czystość Bogu poślubioną i skłania do tego ślubu królewskiego swego małżonka.

Św. Kazimierz, królewic polski, odrzuca radę doktorów, śmierć obiera, cnotę zachowuje.

Św. Aleksy, ze znakomitej familii rzymskiej wychodząc, pierwszej nocy po ślubie opuszcza dla miłości Chrystusa młodą i piękną małżonkę, a w grubej szacie pielgrzymiej nawiedza miejsca święte, a jako żebrak przyjęty do domu ojcowskiego z litości w ubóstwie dokonywa żywota, a dopiero po śmierci dowiedziano się o jego imieniu.

Te i tysiące podobnych cudów bogomyślnego żywota świat *głupstwem* zowie, *nie pojmując tych rzeczy, które są Ducha bożego*. Lecz kiedy wrzekomy rozum mądrych u świata dawno się rozwiął i śladu jego i miejsca nie najdziesz; kiedy ludzie używający i nadużywający wszystkiego właśnie przez to odnieśli na ciele sromotę, na zdrowiu szwank, w życiu cierpienie i gorzki zawód, boleść i rozpacz przy śmierci, a po śmierci sąd straszliwy i wyrok potępienia: *idźcie przekłęci w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego*; ¹⁾ ludzie sprawiedliwi, święci, prawi chrześciance za krótkie przycierpienia i dolegliwości, odniosą wielką wagę rozkoszy:

.....
¹⁾ Mat. 25, 41.

znajdą i tu na ziemi to wszystko, co prawdziwą upaja słodczą: dobre imię, pokój sumienia, żywot szczęsny, śmierć słodką, a po śmierci to, co nam Bóg dla zasług syna swego przyobiecał: miłosierdzie, odpocznienie w Bogu, światłość wiekuistą, gdy da-li Bóg, usłyszemy wdzięczny głos sędziego: *pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata.* ¹⁾

A czyż patrząc na to oni wrzekomi mędracy nie rzekną głosem mędrca Pańskiego: *my głupi mieliśmy żywot ich za szaleństwo i za sromotne ich dokończenie. Oto jako policzeni są między syny boże, i między świętymi dział ich jest.* ²⁾ Czyż naonczas nie zawoła każdy: *gdzież mądry? gdzież doktor? gdzież badacz świata tego? Izali nie głupią uczynił Bóg mądrość świata tego?* ³⁾ Czyż natenczas ta cząstka, jaką obrała Marya, *siedząc u nóg Pańskich i słuchając słowa jego, a jaką też obie-
rają mimo różnych zawodów życia ludzie święci i wszyscy
prawi chrześciance nie pokaże się najlepszą, bo ta od nich
odjęta nie będzie?* Kiedy tymczasem owe troski i frasunki
ziemskie, owe kupy nagromadzonych bogactw, jakie lada
wiatr przeciwności rozwiewa, a śmierć nieużyta odcina od
nich każdego, nie sąż udręczeniem ducha i ciała, marnością,
znikomością, wielkiem niczem! Wcześniej przeto, a często
powtarzajmy ono głębokiej prawdy słowo mędrca Pańskiego:
marność nad marnościami i wszystko marność! ⁴⁾ przydając doń
chrześcijańskiego mędrca dopełnienie: *okrom kochania Boga,
i służenia jemu samemu!*

Z przykładu Maryi, siostry Łazarza, a tem więcej z przykładu Maryi, matki bożej, dziś wniebowziętej uczmy się, bracia, tak żyć na ziemi, iżbyśmy nic nie stracili. *Bo cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął?* ⁵⁾ Co pomoże człowiekowi, choćby posiadał wszystkie skarby ziemi, wszystkich zażył rozkoszy,

¹⁾ Mat. 25, 34. ²⁾ Mąd. 5, 4. ³⁾ I. Kor. 1, 20. ⁴⁾ Eklez. 1, 2.

⁵⁾ Mat. 16, 26.

znaczenie u ludzi pozyskał, kiedy te wszystkie nabytki mar- nie rozbijają się o deskę trumny, i nie z tego na tamten świat nie weźmiemy? Na co się przydadzą te wszystkie troski i frasunki ludzkie, kiedyć one to najwięcej zatruwają życie goryczą i smutkiem, a niepokojem sumienia, a po śmierci popychają w przepaść zatracenia i zguby wiecznej. Biadaż nam i wieczna biada!

Przetoż, bracia, usiłujmy połączyć i zjednać z sobą i ten żywot pracy i zabiegów tutejszych, jaki figuruje Marta, i ów żywot bogomyślności i pracy ducha, jaki figuruje Marya. To wyróżnia prawych chrześcian, i podnosi nas nad pogaństwo tak dawnych wieków bałwochwalstwa, jako i nad pogaństwo wskrzeszone za dni naszych rozumkowaniem i obojętnością religijną. To też z nas czyni *syny światłości*, wybrańców bożych, braci Chrystusa i spółdziedziców jego królestwa.

Poglądając dziś, bracia, za Maryą wziętą do nieba, podnośmy w górę ręce i serca nasze, a mówmy: *o! błogosławionaś ty między niewiastami!* matko Boga i Pana naszego. Pierwszaś dziś podniesiona nad ziemię w górnych zamieszkała przybytkach. Pierwszaś, a pewnie i ostatnia z ludzi przed powszechnem zmartwychwstaniem Boga w ciele ubłogosławionem oglądać zasłużyła. Pierwszaś i ostatnia z niewiast podniesiona nad wszystkie chóry anielskie usłyszała ich słodkie pienia i hymny tryumfu. Pierwszaś i ostatnia z niewiast, jako matka syna bożego, postawiona na prawicy jego, stała się pośredniczką i pocieszycielką naszą. Do Ciebie więc wyciągamy znużone i omdlewające ręce, stęsknione i spiekłe serca. Ty znasz naszą nędzę i ubóstwo nasze. Ty znasz utrapienia i niedolę naszą. Ratusz, wspomogaj, pocieszaj nas, byśmy snadź nie zwątpili o Bogu i przeznaczeniu naszym, a nie popadli w rozwartą pod nogami przepaść zwątpienia i rozpaczy. *Pociągnij nas ku górze za Tobą wcho- dzącą do nieba. Pobieżemy za tobą do wonności olejków twoich.* Niech nam obmierznie ziemia, a niebo zasmakuje. Niech nam spowszednieje świat, a wieczność pożądaną będzie.

Niech nam obrzydłą ułudną rozkosz ziemi, a słodczyce duchowe zasmakują. Niech nam wdzięcznym będzie pokój rozmyślania, cisza modlitwy, urok umartwienia. Uproś nam, błogosławiona pośredniczko nasza, byśmy Cię umieli naśladować w całym życiu Twojem; byśmy pielęgnowali Chrystusa w sercach naszych, jakoś Ty go na łonie Twem pielęgnowała. Uproś nam, iżbyśmy, jako Ty, umieli *wszystkie słowa jego zachowywać w swem sercu*, pilnie *stosując*¹⁾ je do życia i obyczajów naszych. Uproś nam, byśmy z Tobą i Maryą siostrą Łazarza, *obierali sobie najlepszą część*, siedzieli u nóg Chrystusa, słuchali słów boskiej jego mądrości, karmili duszę tą manną niebieską, napawali wodą zbawienia, a urastali *w mężów doskonałych*,²⁾ prawych jego uczniów, a przy łasce jego zasłużyli sobie tam być, gdzie jest mistrz nasz w niebie, i gdzie Ty z nim dziś wniebowzięta matko jego i matko nasza królujesz! Jemu cześć, chwała, panowanie na wieki wieczne. Amen.

1) Łuk. 2. 19. 2) Efez. 4. 13.

Narodzenie najśw. Maryi Panny.

„Z Maryi narodził się Jezus, którego zowią Chrystusem.“

(u ś. Mateusza w r. I. w. 16)

Jako w nocy na niebie rozmaite się gwiazdy ukazują, a jedna nad drugą jaśniejsza, a na świtaniu dopiero gdy słońce nadchodzi powstaje ona gwiazda najjaśniejsza i dziwnej piękności, którą *jutrzenką* i *zorzą* słońce uprzedzającą zowią, tak po grzechu Adamowym, gdy naród ludzki zamroczyła gruba noc błędów i cienia śmierci, rozliczne się gwiazdy ukazały. Byli patryarchowie, byli prorocy, byli ludzie święci: Abel, Enoch, Noe, Abraham i inni. Lecz wszystkie te gwiazdy małą światłością łaski bożej jaśniały. Dopiero gdy zupełność czasu nadchodziła, którego Bóg Ojciec miał zesłać Syna swego, aby wszystek świat oświecił boską swą jasnością, słońce ono sprawiedliwości Chrystusa Pana i Boga naszego; tedy wnet powstała najśw. Panna Marya, gwiazda ona zaranna najśliczniejsza, zorza ona najjaśniejsza, co nam przywiodła boskie ono słońce, które ciemności nocne rozpędziło i dziwną światłość łaski z sobą nam przyniosło. Tać jest ona zorza, o jakiej Salomon w pieśniach swoich z podziwieniem mówił: *któraż to jest, która idzie*

jako zorza powstająca,¹⁾ świetna, promienista, łaski bożej pełna?

Jest to Marya, Panna przeczysta, w raju jeszcze pierwszym rodzicom zapowiedziana, oblubienica Ducha św., a matka Zbawiciela świata, a przytem pośredniczka nasza, pocieszycielka nasza. A czyż nie mamy się cieszyć i weselić z jej narodzenia? Wzywa nas do tej radości i wesela kościół św. wołając: *cieszmy się w Panu wszyscy, obchodząc święto ku czci błogostawionej Panny, z której narodzenia cieszą się Aniołowie i wysławiają Syna Bożego.*²⁾ Przyczynę zaś tej radości wymownie wypowiada w jednej antyfonie: *narodzenie twoje, o Maryo Panno, zwiastowało wesele wszystkiemu światu; z ciebie bowiem powstało słońce sprawiedliwości Chrystus, Bóg nasz, który zniósłszy przekleństwo, dał nam błogostawieństwo, a potłumiwszy śmierć, darował nam żywot wieczny.*³⁾

Czyż nie ma się cieszyć ziemia cała narodzeniem tej przeznaczonej Panny uświetnionej? Ona to bowiem jest onym kwiatem polnym, z jakiego wykwitnęła prześliczna lilia padolna. Czyż nie ma się cieszyć cały ród ludzki, gdy taką wydał córę? Bo *jako lilia między cierniem, tak ta prześliczna przyjaciółka boża jaśnieje między córkami ludzkiemi.*⁴⁾ Czyż nie ma się cieszyć i grzeszny człowiek, gdy przez jej narodzenie odmienia się prawo zapadłe na grzeszników, a gdy pierwsza niewiasta Ewa, w boleściach rodziła syny, ta w radości Pana porodziła. *Plakała stara matka, Ewa; radowała się Marya w Bogu Zbawicielu swoim.*⁵⁾ Pierwsza matka ludzkiego rodu kaźń sprowadziła na świat; matka Pana naszego zbawienie świata przyniosła.⁶⁾ *Z Maryi bo też narodził się Jezus którego zowią Chrystusem, Bóg i zbawiciel nasz.*

¹⁾ Pieśń. 6. 9. Ob. wstęp kazania ks. Wujka. ²⁾ Początek mszy sw.

³⁾ Antyfona na *Magnificat* w drugich nieszporach. ⁴⁾ Pieśń. 2. 1.

⁵⁾ Łuk. 1. 47. ⁶⁾ Św. August. *serm. 18. de sanctis, qui est 2 de annunt Dominica.*

Cieszę się z narodzenia Twego Aniołowie, Panno przeczysta i święta, Maryo! jakóż tem więcej my się cieszyć i radować, a wysławiać Bożego i Twego Syna nie mamy? Lecz potrafimyż wyrozumieć te wielkie dziwy, a tajemnice odkupienia naszego, byśmy nie mieli światła z góry? Uproś nam przeto Oblubienico Ducha św. promień boskiej jego łaski, coby rozproszył ciemności rozumu, i mgły fałszywych uprzedzeń światowych, a poznawszy wielkość i godność Twoją: wyrozumieli też w czem jest prawdziwe dostojęństwo człowieka, a uświętobliwiając się za życia, przez śmierć rodzili się dla nieba, jako święci Bozi. *Zdrowaś Maryo!*

I.

Narodzenie najśw. Panny.

U wszystkich niemal narodów obchodzono, jak i dziś jeszcze obchodzą rok rocznie jako święto familijne dzień narodzenia. Miłe to wspomnienie dla każdego. Nie będąc, ni śniąc o czemśniebądź, zrzędzeniem Opatrzności przyszedł na świat i stał się jego obywatelem.

Prawdać, iż to obywatelstwo nie bardzo wdzięczne, ni pobyt na téj ziemi rozkoszny! Człowiek *poczęty w nieprawościach,*¹⁾ *z przyrodzenia syn gniewu,*²⁾ zostaje pod przekleństwem Bożem, *a w pocie oblicza swego pożywa chleba,* *po wszystkie dni żywota swego, aż się wróci do ziemi, z której jest wzięty, bo proch jest i w proch się obróci.*³⁾ I czyż nie słusznie ziemia ta zowie się *padłem płaczu,* a życie *wygnaniem i boleśliwym konaniem?* A jestże z czego tak bardzo się radować, gdy się człowiek na świat narodził? Czyż nie jeden, jako ciężko cierpieniem doświadczony mąż sprawiedliwy, nie *złorzeczy dniowi swemu,* a w utrapieniu i ucisku ducha nie mówi: *niech zginie dzień, któregom się urodził,*

¹⁾ Ps. 50. 7. ²⁾ Efez. 2. 3. ³⁾ Rodz. 3. 17.

i noc, w którą rzecono: począł się człowiek? Czyż nie jeden nie woła w gorzkości duszy: czemu w żywocie nie umarł, wyszedłszy z żywota wnet nie zginął? Przecz przyjęty na kolana? czemu karmiony piersiami? Teraz bowiem śpiąc, milczałbym i odpoczywałbym snem moim. Albo jako martwy płód skryty nie byłbym, albo którzy poczęci nie oglądali światła. Przecz nędznemu daną jest światłość, a żywot tym, którzy są w gorzkości duszy? ¹⁾

I z czegoż się tu bracia, radować i weselić, iż się jeden więcej grzesznik, tem samem wygnaniec, tułacz, śmiertelnik narodził? Z czego się radować, gdy i on ledwie ujrzał światłoienne, a już płacze, jakoby anioł z nieba strącony, a niebawem żalosne skargi zawodzić, a smutne pieśni nócić będzie, wołając z psalmistą: *zwiądnęm jako siano, i wyschło serce moje, iżem zapomniał pożywać chleba mego. Dla głosu wzdychania mego przyschły kości moje do ciała mego. Popiół jako chleb jadalem, a picie moje mieszałem z płaczem.* ²⁾ Nie radować się więc, ale podobno smucić przystało, gdy się człowiek rodzi na ten świat boleści i śmierci. Są też podobno zwyczaje u ludów niektórych, iż płaczą i gorzkie żale zawodzą przy urodzeniu; weselą się zaś i radują przy śmierci człowieka.

Przetoż i kościół św., Duchem bożym sprawowany, nie podziela zbytecznej radości wiernych przy narodzeniu; owszem bolałby bardziej niż wszystkiemi bólami rodzącej niewiasty, gdyby narodzony człowiek odrodzić się nie miał. Uroczyście zapowiedział to Nikodemowi Pan Jezus: *zaprawdę, zaprawdę mówię tobie, jeżeli się kto nie odrodzi znowu, nie może widzieć królestwa Bożego. Co się narodziło z ciała śmiertelnego, podległego skażeniu i zgnilizni, ciało jest, proch jest, nędza jest, boleść, śmierć, zgnilizna jest. A co się narodziło z ducha, duch jest, święte, czyste, niebieskie jest.* A gdy Nikodem cieleśnie pojmował to odrodzenie, rzekł mu

¹⁾ Job. 3. 1. ²⁾ Ps, 101. 5.

zasię Jezus: *zaprawdę, zaprawdę powiadam ci, jeżeli się kto nie odrodzi z wody, a z Ducha świętego, nie może wnieść do królestwa Bożego.*¹⁾ Nie czemu narodzonego na świat grzesznika - wygnańca, — bierze kościół na swe łono, a wodami chrztu św. obmywa go, poświęca, usprawiedliwia w imie Pana naszego Jezusa Chrystusa i w duchu Boga naszego.²⁾ I staje się wnet nowe w Chrystusie stworzenie, bo gdy stare rzeczy przeminęły, oto się wszystkie nowe stały.³⁾

Jako chrześciane też cieszymy się nie po pogańsku z narodzenia, lecz po chrześcijańsku z odrodzenia człowieka przez chrzest św. Nie urodziny przeto, ale imieniny obchodzimy, gdy na chrzcie nadaje się imię świętego nowemu wyznawcy Chrystusa; iżby naśladować jego żywot, jako on wszedł do królestwa Bożego.

Osobnem świętem obchodzi jeno kościół narodzenie Jezusa Chrystusa wedle ciała, gdy to nie grzesznik, ale Bóg się rodzi dla zbawienia grzesznych. Obchodzi też narodzenie najsw. jego Matki, Maryi, gdy ona wybrana od wieków za matkę Syna Bożego, od pierwszej chwili poczęcia od skazy grzechowej zachowaną była. I tu więc właściwy wyjątek. W końcu obchodzi kościół narodzenie św. Jana Chciciela, gdy ten w żywocie matki poświęcony na proroka, *skoczył od radości,*⁴⁾ i nie jako grzesznik, ale jako święty prorok się narodził, który miał gotować drogi pańskie i zapowiadać ludziom przyjscie Zbawiciela.

Wszystkich innych *dniem urodzenia* dzień śmierci świętych zowie, a wzywa wiernych w dniu tym do radości, zdaje się, jakoby na przekor ludziom cielesnym, którzy oplakują śmierć ukochanych; a raczej na upomnienie, iżby się nie smucili, jako i drudzy, którzy nadziei przyszłego żywota i zmartwychwstania nie mają.⁵⁾ Tak o tym obyczaju kościoła mówi św. Augustyn: „słusznie uroczystości świętych

¹⁾ Jan. 3. 3. ²⁾ I. Kor. 6. 11. ³⁾ II. Kor. 5. 17. ⁴⁾ Łuk. 1. 44.

⁵⁾ Tess. 4. 13.

„narodzinami się zowią. Bo jako ten, który się rodzi z łona
 „matki wychodząc światło dzienne ogląda; tak daleko słu-
 „szniej może się nowonarodzonym nazwać ten, którego wy-
 „zwoliwszy się z więzów ciała, wynosi się do oglądania
 „wiecznej światłości. Dla tego powstał obyczaj w kościele,
 „iż dzień zejścia z tego świata błogślawionych męczenników,
 „albo li wyznawców Chrystusa, zowiem dniem ich urodzenia,
 „a święto nie żałoby lub płaczu, ale radosnego urodzenia
 „ich dla nieba święcimy.“¹⁾

Jakaż to wzniosła, a przepiękna myśl kościoła w uczeze-
 niu dnia śmierci świętych. Ludzie zmysłowi, podlegli ułu-
 dom próżności, świata słuźalcy cieszą się i radują, bo oto
 jednemu narodził się potomek, a imię jego nie zaginie na
 ziemi; innemu łaskawe nieba dały dziedzica, a będzie miał
 komu przekazać szerokie włości; inny wygląda podpory na
 starość, pociechy i osłody na gorzkie dni żywota, chwały
 domu. Kościół jeden podnosi człowieka nad te ułudy,
 a próżne i zawodne marzenia. Nie przy urodzeniu radować
 się on każe. Bo jakkolwiek podnosi go z grzechu i przekle-
 stwa łaską sakramentów śś., niepokoi się i trwoży, czy ten
 bojownik dobrze potykać się będzie, a odniesie koronę
 chwały. *Bo i który na placu się potyka, nie bierze wieńca,
 ażby się przystojnie potykał.*²⁾ Śpiewa też pienia wesela nie
 przy kolebce, lecz przy trumnie, tych zwłaszcza, którzy *po-
 tykaniem dobrem potykali się, zawodu dokonali, wiarę zachow-
 wali, gdy takim odłożon jest wieniec sprawiedliwości, który
 im odda Pan sędzia sprawiedliwy.*³⁾ Pięknie też *narodzinami*
 dla nieba zowie dzień śmierci prawych uczniów Chrystuso-
 sowych, a mówi: *błogślawieni umarli, którzy w Panu*
*umierają.*⁴⁾

Gdy więc kościół w dniu dzisiejszym wzywa nas do
 radosnego obchodu narodzenia najśw. Maryi Panny, miał ku
 temu wielkie pobudki. Ona to naprzód jest oną niewiastą

¹⁾ S. Aug. *in nativ. B. Joan. Bapt.* ²⁾ II. Tym. 2. 5. ³⁾ Tam. 4. 7.

⁴⁾ Objaw. 14. 13.

w raju obwołaną, która miała *zetrzeć głowę węża*.¹⁾ Ona z tegoż domu i rodu poszła, z którego Pan Chrystus wedle ciała z domu królewskiego, z nasienia Abrahamowego, z pokolenia Dawidowego. Co większa, że onemu ludowi żydowskiemu z osobliwego przywileju od Boga była darowana; że od wieków przejrzana, z nieba ojcom obiecana, głosy prorokiemi obwołana. Onę znaczyła ona różga kapłańska, która bez korzenia zakwitnęła.²⁾ Onę znamionowało ono runo Gedeonowe, które na suchej ziemi rozmoknęło.³⁾ Onę figurowała ona fôrta na wschód u Ezechiela proroka, która żadnemu nie była nigdy otworzona.⁴⁾ Onę Izajasz prorok raz gałązką z korzenia Jesse wypuszczoną, a drugi raz wyraźniej panną, która począć i porodzić miała nazywa.⁵⁾ Ona jest jako pałac na górze zbudowany, na rodzaju patryarchów, królów i proroków fundowany.⁶⁾ Wszystkie zaś przodki swe, jakkolwiek zacne i sławne daleko przechodzi Marya wysokością, czystością, świętością, chwałą i zacnością. Ma ona godność i imię, nad jakie po godności i imieniu Chrystusowem nie może być większego i zacniejszego na niebie i na ziemi. Bo ona jest niepokalanie poczęta, łaski Bożej pełna, *błogosławiona między niewiastami*, Bogarodzica, gdy z niej się narodził Jezus Chrystus, on z dawna ojcom obiecany Messyas. Tak ją też sławi ewangelia: *z Maryi narodził się Jezus, którego zowią Chrystusem*.

A gdy Marya jest matką Bożą, jest też matką miłosierdzia, studnicą łaski. Przetoż słusznie ją *błogosławioną zowią wszystkie narody*,⁷⁾ jak w proroczem pieśniu sama wyśpiewała o sobie. Bóg Ojciec ją w raju obiecuje. Trójca ś. wyprawia do niej poselstwo. Duch św. jęj zaciemnia. Syn Boży bierze z niej ciało. Archanioł ją pozdrawia. Elżbieta, Zacharyasz, Symeon, Anna wysławić jęj nie mogą. Jan skacze w żywocie na pierwsze jęj słowo. Ukochany uczeń przyj-

¹⁾ Rodz. 3. 15. ²⁾ Powtórz. 17. ³⁾ Sędz. 6. ⁴⁾ Ezech. 44. ⁵⁾ Izaj. 3 i 7. ⁶⁾ Mat. I. ⁷⁾ Łuk. 1. 48.

muje ją za matkę, by jej oplakane osłodzić sieroctwo. Wszyscy ludzie pobożni sławią ją, a dowodami jej opieki pokonani wołają z Bernardem: *wspomnij o Panno Maryo, iż nikt napróżno nie wzywał twój opieki i przyczyny do Boga*. Uczony papież wykrzykuje: *o Maryo, imię, pod opieką którego nikt rozpaczać nie ma.*¹⁾ Wszyscy też grzesznicy, a wszyscyć podobno w ten poczet się liczymy, podnoszą serca do Maryi, jako *ucieczki grzeszników*, i doznają miłosierdzia.

Nie dziw przeto, że i ojcowie nasi, zaraz po przyjęciu wiary Chrystusa, cześć Maryi szeroko rozstawili po całym kraju, a znali ją wszyscy za Panią, za matkę, za obronicielkę swoją. Nie tylko siebie, ale i królestwo w jej oddali opiekę i obronę, a *Polską* obwołali ją *królową*. Wołali też do niej w precudnem pieniu:

wyniszczyć z korony szkodliwe zdrady,
sprawuj senatorskie rady.

O ile też obumierała w piersiach ich odrodnych potomków pobożność ku Maryi, o tyle wysychało wciąż źródło ożywcze cnoty i poświęcenia, o tyle obumieraliśmy duchowo, aż przyszli nielitościwi grabarze i ponieśli nas do grobu, a dziś jeszcze ciężkimi przywalają kamieniami! *Wspomnij o błogostawiona Panno!*

II.

Rodowody i szlachectwo.

Ciekaw niejeden, czemu tak szeroce ewangelista wywodzi pochodzenie Jezusa od onych starych patryarchów przesławnych królów starego zakonu. Godzi się was, bracia, pożytecznie upomnieć, iż nie dla tego to uczynił ś. Ma-

¹⁾ Benedykt XIV. O Maria, o nomen, sub quo, nemini desperandum!
K. 519. n. 3.

teusz, aby podniósł ziemską chwałę Jezusa, a potrzebował on herbu lub klejnotu szlacheckiego, a nawet królewskiego pochodzenia. Większy jest jego rodzaj, zacniejsze pochodzenie. Ten bowiem, który jest synem Abrahama i Dawida wedle ciała, nie przestał być Synem Bożym. O nim to mówi Bóg: *z żywota przed jutrzeńką zrodziłem cię.*¹⁾ Stąd też i prorok uchyla głowę przed tą wielkością, a mówi: *rodzaj jego kto wypowie?*²⁾

Ewangelista też nie dla chwały światowej wypisał długi rodowód Pana Jezusa, jak to ludzie czynić zwykli, wywodząc długi szereg przodków niekiedy nawet nie zbyt sławnych. Nie to miał na myśli ś. Mateusz. Jakkolwiek wedle ciała był Jezus synem Abrahama, wielkiego patriarchy i ojca wierzących, i Dawida, przesławnego króla, i Salomona mądrego władcy, był, jako i wszyscy jesteśmy synem starygo Adama i *matki wszystkich żyjących, Ewy.*³⁾ Kiedy też ludzie swojemi szerokimi rodowody rado się popisują, a wynoszą nad drugich; kiedy przybierają sobie różne dziwaczne odznaczenia od rogów bawolich, gryfów i szponów krogulczych, a sztukują swą małość i nędzę duchowną, byle się przecież wynieść czemś nad pospolitość, a drugich snadniej podeptać; kiedy nawet do kościoła ohydnie wnoszą te świeckie, a pogańskie działy, indyjską kastowość; Pan Jezus gwoli upomnienia ludzi nie tylko ubogo, choć z rodu królewskiego się narodził i żył ubogo, lecz chcąc ludziom przypomnieć spólny początek, a razem zacność człowieczeństwa, nie inaczéj sam siebie jeno *synem człowieczym* nazywał. Miana *nauczyciela dobrego*, wielkiego doktora nie przyczytał sobie, a dawanego nie przyjmował.⁴⁾ Uczniom swoim zwać się *rabbi, nauczycielami*, doktorami wyraźnie zakazał, nie chcąc ani przykładem, ani słowem upoważniać nieszczęsnych między ludźmi przedziałów, co podnosząc jednych, wrażają

¹⁾ Ps. 109. 3. ²⁾ Izaj. 53. 8. ³⁾ Rodz. 3. 20. ⁴⁾ Mat. 19. 16.

im pychę i zarozumiałość szatańską do serca; poniżając drugich, zaszczepiają nienawiść, piekło wnoszą do duszy.

Gdy przeto św. Mateusz opisuje rodowód Chrystusa, czyni to dla tego, iżby pokazał żydom wypełnienie obietnic bożych. Do Abrahama rzekł Bóg: *błogosławione będą w nasieniu twojem wszystkie narody ziemi.*¹⁾ Dawidowi zaś rzeczone: *położę na wieki wieków nasienie jego, a stolica jego jako dni niebieskie.*²⁾ Jakób też patriarcha błogosławiąc syny na łożu śmiertelnem zapowiedział: *nie będzie odjęty scepter od Judy, ani wódz z bioder jego, aż przyjdzie, który ma być postan, a on będzie oczekiwaniem narodów.*³⁾ Wypisując przeto ewangelista rodowód Jezusa, dowodzi, iż *wierny jest, który obiecał*, a wszystkie proroctwa i zapowiedzie ksiąg bożych uściły się na osobie Jezusa, który też jest obiecany od Boga, a wyglądanym przez tyle pokoleń Messyaszem, Bogiem i odkupicielem ludzkości. Daremnie więc żydzi innego dotychczas wyglądają. Nie doczekają się. Dziś nawet pomieszały się wszystkie ich pokolenia; zaginęły rodowody, dawniej strzeżone pilnie, a jużby wrzekomemu Messyaszowi nowemu wylegitymować się było niepodobna. Słusznie zapowiedział im Piotr św.: *i nie masz w żadnym innym zbawienia; albowiem nie jest pod niebem inne imię, krom imienia Jezus dane ludziom, w którembyśmy mieli być zbawieni.*⁴⁾

I my więc, bracia, zalecajmy się Bogu i ludziom nie rodzajem jakimś, jakkolwiekby on zacny był, z ojców, dziadów i pradziadów, ale cnotą, zasługą. W herbach i klejnotach szlacheckich, ktoby je miał, nie szukajmy podniety pychy i próżności; lecz bierzmy ztamtąd pochop do pracy, wysługi na wzór zacnych przodków. Nie herb podnosi szlacheica i zacnym czyni; ale praca i zasługa daje szlactwo, szlacheica czyni. Ani więc ci, którzy mają zbutwiałe pargaminy podnosić się w pychę, ani ci, którzy ich nie mają, a mają świeży pargamin cnoty wysługi, smucić się powinni,

¹⁾ Rodz. 22. 18. ²⁾ Ps. 88. 30. ³⁾ Rodz. 49. 10. ⁴⁾ Żyd. 10. 23.

kiedyśmy wszyscy bracią rodzoną w Adamie, a w Chrystusie *synami Bożymi*;¹⁾ gdy *nie ten, który sam siebie zaleca*, lub enotami wielkich przodków pokrywa swe ubóstwo i nędzę, wart jest coś; *ten jest doświadczony ale którego Bóg*, jego enota i wysługa *zaleca*.²⁾ Jan na puszczy wyrzucił żydom niedorzeczną ich ufność w zasługach przodków: *nie chcecie mówić sami w sobie: ojca mamy Abrahama! albowiem wam powiadam, iż mocen jest Bóg z kamienia tego, wzbudzić syny Abrahamowi*.³⁾

Byli w nowszych już czasach innowiercy, którym się ani pościć, ani dawać jałmużny, ani modlić nie chciało. Po co wszystko, prawili szaleńcy. Pan Jezus jako Bóg za nas wszystkich Bogu aż nadto dosyć uczynił. Zasługi jego nieskończone. Wysługi nasze, dobre nasze uczynki całkiem niepotrzebne do zbawienia. Oto szlachectwo w religii. Tak to daleko zaszła jego niedorzeczność. Po co się mam uczyć, po co pracować, po co wysługiwać braciom,—prawi niejednakiedy mój dziad albo praszczur wielkie położył wysługi dla kraju. Chwała jego starczy aż nadto do pokrycia méj nędzy, a nawet podłości! Poco mam pracować—mówi drugi—kiedy mój ojciec w pocie czoła całe życie; może nawet nie zawsze ucziwie pracował, a mnie dostatnie mienie zostawił. Nie przejem wszystkiego! Po co pracować, po co się mazać nad książką,—prawi inny ladajaki szlachetka. Mozół to dla mieszczan i kupców. Mnie rozumu nie zabraknie, kiedy mam pieniądze! Takeście też niestety! osiedli na swych tarczach herbowych, takeście sławili zasługi przodków, a byli dworacy, którzy za tyżkę warzy nafabrykowali wam wymyślnych rodów od pogan samych, iż gdyście nic nie robili, a co gorsza źle robili, *przyszli drudzy i wzięli wasze miejsce i naród*, i nie wam nie pomogło, jako i żydom niedowiarcom, iż *jeden człowiek umarł za lud*, kiedy i *wszystek naród zginął*.⁴⁾

¹⁾ Jan. 1. 12. ²⁾ II. Kor. 10. 18. ³⁾ Mat 3. 9 ⁴⁾ Jan. 11. 48.

Jakkolwiek przeto mędrzec każe wystawiać męża chwalebne i ojce nasze w rodzaju swoim... ludzie bogate w mocy, starający się o pocziwość, dom ma spokojnie mieszkający, gdy ci wszyscy, w rodzajach narodu swego sławę otrzymali, a za dni swoich byli w pochwaleniu; ¹⁾ w ich jednak wysługach dla kraju i kościoła nie szukać powodów ospałości i duchowego lenistwa, ale tem więcej pobudzać się do ich naśladowania. Wy zaś wszyscy, którzy w świętem ubóstwie żyjąc rozgłośnem imieniem przodków pochłubić się ni popisać przed ludźmi nie możecie, naśladowujcie ciche ich i skromne cnoty domowe. Żyli oni nie dla świata, ni dla ziemskiej i marniej zasługi, a chwały u ludzi pracowali. A byle żyli dla Boga, i powinności swoje pełnili w skrytości, Bóg, który widzi w skrytości oddał ²⁾ im niezwiędły wieniec chwały w niebiosach. Próżni zaś próżną biorą zapłatę.

My przeto wykarmieni na zasadach i przykładach Jezusa i matki jego najświętszej, szukajmy prawdziwego szlachectwa, szlachetności duszy. Wyrabiajmy je sobie nie pochlebstwy i dworactwem, nie pieniędzmi i przekupstwem, nie podłością i zdradą, jakimi drogami dostał herbu niejednen; my sobie wyrabiajmy prawdziwe, nie kupne szlachectwo wysługami cnoty i poświęcenia, skarbami wiedzy i nauki, pracą zacną i szlachetną.

Marya, lubo wychodziła z rodu królewskiego, nie podniosła się w pychę, Poślubiona ubogiemu cieśli w Nazaret nie wstydziała się ucziwój pracy. Żyła w ubóstwie. Może nawet nie wiele słyszała o rodzie wysokim, bo jej rodzice Joachim i Anna o tém najmniej pewnie mówili. Natomiast starała się ród swój podnieść prawdziwą wielkością cnoty, szlachetnością poświęcenia. „Była dziewicą nie tylko ciałem, „lecz duchem takż. Wolna od wszelkiej skazy grzechowój, „pokorna sercem, poważna w mowie, mądra w postanowieniu. Mówiła mało, i w tenczas jeno, kiedy było potrzeba.

¹⁾ Eklez. 44. 1. ²⁾ Mat. 6. 4.

„Czytała pilnie księgi zakonu, a ufność swoją nie w znikomym blasku, ale w modłach ubogich pokładała. Zawsze „gorliwa w nabożeństwie, Boga jedynie miała świadkiem „czystego serca, do Boga odnosiła wszystko. Nikomu najmniej „szęj nie wyrządziła krzywdy; nikomu łzy jednej nie wycisnęła. A ileż ich otarła, gdy każdy jej dobroci doznawał! „W oczach jej malowała się słodycz, w mowie uprzejmość, „w całym ułożeniu skromność. Miłość jej ku bliźnim a nie- „szczęśliwym granic nie miała. Chowwała Marya posty częste „i długie, a jadła nie to co schlebiało zmysłowości, lecz to, „co siły jeno zachować mogło. W nocy zrywała się do mo- „dlitwy. Nie biegała od domu do domu dla próżności i ga- „dek. Wychodziła jeno do kościoła i zawsze w towarzystwie „rodziców. 1)“

Takie cnot klejnoty ozdobiły i podniosły zacność rodu Maryi. Te cuda łaski zjednały jej najwyższe dostojęństwo na ziemi. Niebieski też posłannik nie wita jej tytułami świeckiej próżności. Nie przemawia Archanioł: córo Dawida, królewno i tylu królów odrośle. Nie. Takby chyba szatan przemawiał, chcąc i tę, jako pierwszą niewiastę, podnieść w pychę i zgubić. Anioł zaś Gabryel posłany od Boga rzekł: *bądź pozdrowiona łaski pełna, święta, czysta, niepokalana dziewico! przetoż Pan z Tobą. Bóg sam upodobał cię i wybrał cię za matkę Syna swego. Świętość przeto wyniosła Maryę do godności Matki Boga!*

Nauka i wzór dla nas przepiękny. I my cnotami przybierajmy wielkość i świetność rodu wedle świata, jak i niskość i podłość rodu wedle świata; bo wedle ewangelii nie ma ani wysokiego, ani niskiego rodu. Pogańskie to zabytki błąkają się po świecie dotychczas. Wszyscy ludzie jednako na świat przychodzą zarówno w pałacach królewskich, jak i w chatach wieśniaczych; a mówić wam nie trzeba, że i jednakowo schodzą z tego świata. Śmierć równa wszyst-

1) S. Ambr. *lib. de virgin.*

kich. Wszyscy więc tak ci, którzy wrzekomo wysoko, jak i ci, którzyśmy nisko się porodzili, żyjmy enotliwie i zacie a szlachetnością sprostamy, a nawet wyniesiemy się nad drugich. Nie ubiegajmy się ni o marne tytuły, ni chwałę i znaczenie u ludzi, ni o to papierowe szlachectwo i herby i znaki jakies i dziwolagi dziecinne, jakie znaczą ludzkość w kołebce. My starajmy się o herb chrześcijański, o znaczek Chrystusów, o klejnot miłości i poświęcenia. *Po tem poznają wszyscy, mówi Chrystus, żeście uczniami moimi, jeżeli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu.*¹⁾ W tem jest prawdziwe szlachectwo chrześcijańskie. To jedno wynosi nas prawdziwie, bo to jedno czyni nas miłymi Bogu, uzacnia przed ludźmi, do Aniołów przybliża.

Żyjmy przeto, bracia, jako prawi uczniowie Chrystusa, a czciciele Maryi, jako chrześciance, po chrześcijańsku też umierajmy, a i dla nas jako i dla świętych dzień śmierci będzie dniem urodzenia, bo w śmierci urodzimy się dla nieba i wieczności. Amen.

¹⁾ Jan. 13. 35.

Święto różańca najśw. Maryi Panny.

„Błogosławiony żywot, który cię nosił
i piersi, które ssalesz.”

(u św. Łukasza w r. 11. w. 27.)

Pobożna wielce musiała być owa niewiasta, która w cichości przysłuchując się przepowiadaniu Boskiej nauki Chrystusa, uniesienia i radości powściągnąć nie mogła, a wykrzyknęła: *błogosławiony żywot, który cię nosił, i piersi, które ssalesz!* Czula ona, bo pewnie i sama matką była, iż chwała i zacność syna spada i na matkę jego; chcąc przeto uczyć Chrystusa, a wystawić wielką jego mądrość, zaczyna od uczczenia matki jego.

A uważacie, bracia, iż Pan Jezus, zastyszawszy ono słowo uwielbienia swój matki, nie tylko nie nagania tego pobożnego hołdu, ni obrusza się, iż nie jemu jako Bogu, ale matce jego cześć przyczytała kobiecina pobożna; lecz zatwierdza niejako tę cześć i uwielbienie, gdy na to słowo odpowiadając, mówi: *i owszem* nie tylko ona jedna jest błogosławiona, która mię w żywocie swym nosiła, a karmiła piersiami swemi, lecz i ci wszyscy *błogosławieni są, którzy słuchają słowa Bożego, i strzegą go!*

Zeszliśmy się i my dzisiaj, bracia najmilsi, a zeszli gromadą z miast i wiosek, a od rana trzymając różaniec

w ręku przesuwamy jego ziarna, wyśpiewując pienia pobożne ku czci najśw. Panny. Bo gdy pilnie przysłuchujemy się Boskiej nauce Chrystusa, a przeglądamy, co on podjął i przecierpiał dla nas, w uniesieniu serdecznem jak ona ewangeliczna niewiasta, czcimy nie tylko jego, ale i matce jego cześć dawamy. Wołamy więc i powtarzamy ono pozdrowienie, jakie z ust Anioła zasłyszała: *zdrowaś Maryo, łaskiś pełna, Pan z Tobą!* A jeżeli tak ją uczył wysłannik dworu niebieskiego, dziewosłęb Trójcy przenajświętszej, nie Anioł jeno, ale Archanioł, *Mocą Bożą* zwany, czyżby nam się tak jej cześć i słać godzić nie miało?

Wołamy i powtarzamy w radości serdecznej i ono pozdrowienie Maryi, jakie z ust i serca św. Elżbiety wyszło, kiedy zdumiała nawiedzeniem i przybyciem w dom swój nie tylko krewniej swojej, ale z Ducha bożego świadoma tajemnic, gościa niebieskiego, wykrzyknęła: *z kądże mnie to takie szczęście, że matka Pana mego przyszła do mnie? Błogosławionaś Ty między niewiastami!* A czyżby nam się godzić nie miało zwać Maryi błogosławioną, a nócić pienia ku jej czci i chwale?

A samaż najśw. Panna w duchu proroczym, co już dziwnie uiszcilo się i uiszcza po całym świecie, w rozradowaniu ducha w Bogu Zbawicielu swoim, zanóciwszy wielkie pienie uwielbienia Pana, wyrzekła wieszcząc o wiekach przyszłych i chwale swojej: *oto odtąd błogosławioną mię zwać będą wszystkie narody.* A jeżeli sama Marya, nie przez pychę szatańską, bo znała się niską służebnicą Pańską, ale ku większej chwale Boga, zowie się *błogosławioną*, a co większa wieści, iż ją *błogosławioną zwać będą* po całej ziemi *wszystkie narody*, iż ją wszystkie pokolenia wielbić i słać nie przestaną, mając to z objawienia Ducha św. boć po ludzku było to przed nią zakryte; czyż po takiej powadze oblubienicy Ducha św. a Matki Bożej namby się godzić nie miało zwać Maryi błogosławioną, a wielbić ją po całej ziemi?

Wołamy w końcu i powtarzamy podziesięćkroć pięć razy owę serdeczną modlitwę, jaka w uniesieniu pobożnem

ku czci Maryi na soborze Efezkim z ust i serca św. Cyrylla, z ust i serca wszystkich zebranych tam ojców soboru wyszła: *święta Maryo, matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej!* A czyżby nam nie godziło się tak jej wzywać i prosić, kiedy jej tak wzywali i prosili przesławni i starzy ojcowie w Duchu św. na powszechny sobór ku obronie jej czci przeciw bluźnierstwom Nestoryusza zebrani?

Najświętszą przeto Pannę, która nam Boga, a Zbawiciela naszego, począwszy za sprawą Ducha św., w *żywocie* przeczystem *nosiła i karmiła piersiami swemi*, pieniem tem świętem wysławiamy po wszystkie dni życia naszego, śpiewając i mówiąc pobożnie różaniec, o którego początku i pożytkach, przy pomocy Bożej, dziś was pouczę. Proście dla mnie i dla was o łaskę Ducha przenajświętszego. Wzywajmy przyczyny Maryi. A gdy pewnie nie masz skuteczniejszej modlitwy jako ta, którą w różańcu zanosimy do Ciebie Matko Boża i Pani nasza, przetoż mówimy z serdecznem nabożeństwem: *zdrowaś Maryo, łaskiś pełna, Pan z Tobą...*

I.

Początek różańca św.

Jeżeli codziennie wzywamy przyczyny Maryi we wszystkich potrzebach naszych, tem bardziej wzywać jej powinniśmy w potrzebach powszechnych, w przygodach kościoła.

Łódź ta Piotrowa, w jakiej Chrystus siedzi i uczy rzesze, po wszystkie czasy na burzliwym morzu tego świata często miotana bywa wiatrami przeciwności, gnana na skały ku rozbiciu wzburzonemi wały namiętności ludzkich. Nieraz tryumfują moce piekła. Nieraz *wzburzają się poganie*; a dziś podobno mało mniej, niż było za dobrych czasów rzymskiego bałwochwalstwa. *Stawają wespół królowie ziemscy. Księżęta wiedzy i wrzekomiej mądrości schodzą się w gromadę przeciw Panu i przeciw Chrystusowi jego, a w szale pychy*

wołają: *potargajmy związki ich i zrzucmy z siebie jarzmo ich. A jakkolwiek ten, który mieszka w niebiesiach naśmiej się z nich, a Pan szydzić z nich będzie;*¹⁾ ludzie jednak trwożliwi i frasobliwi, jak apostołowie podczas wzburzonego morza, z obawą przypadają do kolan Jezusowych wołając: *Panie, zachowaj nas, giniemy!*²⁾ A jeżeli Chrystus Pan wyrzuciwszy apostołom *małą wiarę*, rozkazał wiatrom i morzu i stało się uciszenie wielkie; jeżeli *jest z kościołem swoim po wszystkie dni aż do skończenia świata;*³⁾ jeżeli ufundował go na Piotrze, jako *na opoce*, a zapowiedział, iż *bramy piekielne nie zwyciężą go;*⁴⁾ z niemniejszą pieczą opiekuje się kościołem Marya. *Nabył go Pan Jezus i obficie pokropił krwią swoją;*⁵⁾ *oblubienica to jego, nie mająca zmazy, albo zmarszczku, albo czego takowego, ale... święta i niepokalana;*⁶⁾ *suknia to nieszyta Chrystusa, od wierzchu cała dziana, jaką Marya własnymi urobiła rękami dla synaczka swego, a krajać się jej nie ważyli żołnierze pogańscy, ale rzucili o nią losy;*⁷⁾ a czyż nie ma być jej drogą nad wszystko? Cała też radość Maryi i chwała jej w niebie i na ziemi w tem jest, iż opiekuje się świętym kościołem Chrystusa. Między też wielu przywilejami, a tytułami zaszczytu Maryi wymieniamy i ten niepośledni, gdy mówimy: *ciesz się, Panno Maryo, wszystkie różnowierstwa Tyś jedna pobiła na całym świecie!*⁸⁾ W każdej też przygodzie, w każdej niedoli i utrapieniu wierni jej służkowie garniemy się do świętych jej kolan wołając: *pod Twoją obronę uciekamy się, święta Boża rodzicielko!... Od wszelakich złych przygód racz nas wybawiać Panno chwalebna i błogostawiona!*

W wiekach ciemnoty krzewiły się zawsze mnogie błędy pomiędzy ludzmi. Lada oszust odziany w wór pokutny chodząc boso, biczując ciało, powierzchownością zwodniczą po-

1) Ps. 2. 1. 2) Mat. 8. 25. 3) Tam. 28. 20. 4) Tam. 16. 18.
5) Dzieje 20. 18. 6) Efez. 5. 27. 7) Jan. 19. 23. 8) Jedna z antyfon.

ciągał tłumy. Takim był Tanchelin we Flandryi, Ende de Stella albo Eon w Bretanii i Gaskonii, Piotr Bruys w południowej Francyi. Ten nie poprzestając na szerzeniu zdań przewrotnych, stosował je w praktyce. Przebiegał różne prowincye, a wszędy łupił kościoły, obalał krzyże, burzył ołtarze. W jego ślady poszedł Henryk z Lauzanny, a potem Waldo, kupiec lionński, od którego wyszli sekciarze *Waldensami* się zwali. Tam też do południowej Francyi przeniosły się ze wschodu błędy Manichejczyków, a Bogomiłów z Bułgarii. Nowi ci sekciarze od miasta Albi nazwani byli *Albigensami*. Papieże posyłali tam wielu wysłanników dla powstrzymania potoku różnowierstwa. Św. Bernard wiele pracował nad nawróceniem błądzących. Gdy to nie pomogło na soborze lateraneńskim r. 1179 rzucono na nich klątwę. Lecz nie tylko nie opamiętali się źli ludzie, lecz owszem wsparci pomocą i ramieniem Rajmunda VI. hrabiego Tuluzy, napadali kościoły, mordowali kapłanów, rabowali wsie i miasta, deptali rzeczy najświętsze. Posunęli się nawet do tego, iż wysłannika papieżkiego Piotra de Castro Novo w zdradziecki sposób w r. 1208 zamordowali.

Z tych słów niewielu, sami osądzić możecie, bracia, czem byli różnowiercy po wszystkie czasy. Niejeden wrzekomy ludolubca roni łzy krokodyle nad prześladowaniami religijnymi. Niewątpliwie jest nad czem zabołec i zapłakać patrząc, jako wyznawcy Chrystusa, Boga miłości i pokoju, broczą swe ręce w krwi bratniej! jak chwytają bezbożnie oburącz miecz do ręki, przepomniawszy owego upomnienia Bożego, jakie iści się nieodmiennie, boć to słowo Boga: *wszyscy, którzy miecz biorą, mieczem poginą.*¹⁾

Uiściło się to słowo Boga nad Albigensami jako i nad wielu innymi. Gdy takie dokoła szerzyli spustoszenia Innocenty III papież wojnę krzyżową przeciw nim ogłosił. Zebrało się około 50,000 krzyżowców. Na czele wyprawy

¹⁾ Mat. 28. 52.

stanał Szymon hrabia de Montfort. Zdobywano jedną po drugiej kryjówkę różnowierców. W r. 1209 wzięto szturmem miasto Béziers, a w jednym tem mieście w szale walki 20,000 ludzi bez różnicy wieku i płci wymordowano, 7,000 spalono na stosie.¹⁾ Lała się krew strumieniem. Pożoga i zniszczenie całe zburzyły prowincye. Jęki i płacz mordowanych rozlegały się wszędzie. Skończyła się wojna, ale nie zginęło różnowierstwo. Ciało zabijesz mieczem; lecz ducha zabić trudno. Na rany ducha, duchowego potrzeba lekarstwa. Powiemy i o niem.

Słówko pierwój przerzec wypada dla odprawienia nastupników, którzy wszelakie zło, krew wylaną w wojnach religijnych składają na kościół. Prześladowania różnowierców, inkwizycya, gorejące stosy w Hiszpanii i po innych krajach, oto—wołają głośno—dzieła kościoła. Odpowiemy tu w słowach niewielu, kiedy już o tem dzieła napisano.

Chrystus posyłając apostołów na opowiadanie ewangelii nie dał im, jak Mahomet swoim stronnikom miecza do ręki. Nie rzekł też jako on: *potykajcie się mężnie w sprawie Boga. Zabijajcie bałwochwalców wszędzie, gdzie ich spotkacie. Wytępiajcie hipokrytów i niewiernych, poczynajcie z nimi z całą surowością i okrucieństwem.* Tak Mahomet.²⁾ Chrystus zaś mówił: *idąc nauczajcie wszystkie narody.*³⁾ *Idźcież, oto ja was posyłam jako baranki między wilki...* *Do któregokolwiek domu wnikdziecie, naprzód mówcie: pokój temu domowi.*⁴⁾ A gdy go nie przyjęto w mieście samarytańskim, a żarliwi o cześć mistrza uczniowie *synowie gromu*, Jakób i Jan rzekli doń: *Panie, chcesz rzeczemy, aby ogień z nieba zstąpił i spalił je?* Jezus obróciwszy się sfukał je, mówiąc: *nie wiecie, czyjego ducha jesteście. Syn człowieczy nie przyszedł dusze tracić, ale zachowywać.*⁵⁾ Oto nauka Chrystusowa.

¹⁾ Ob. Hist. koś. powsz. ks. Bulińskiego t. IV. K. 241. ²⁾ Koran r. 22. w. 77. r. 9. w. 74. r. 9. w. 5. r. 33. w. 59. ³⁾ Mat. 28. 19. ⁴⁾ Łuk. 10. 3. ⁵⁾ Tam. 9. 54.

Oto duch ewangelii, jako księgi boskiej, na niej też urabiał się duch i obyczaj chrześcijański po wszystkie wieki.

Przez trzysta lat najsroźszych prześladowań nie czytamy nigdzie, iżby chrześciance chwycili za oręż i stanęli w obronie wiary lub w obronie życia i mienia. Ś. Grzegorz mówił: *modlitwa i łzy, oto broń kościoła*. Tą się też potykano, tą zwyciężano; nie znali innę chrześciance.

Lecz na to każdy powie: a czemuż wojowano z Albigenami? czemuż tępiono heretyków, a palono ich na stosach w Europie chrześcijańskiej?

Z niewielu rysów, jakie wyżej przywiódłem widzieliście sami, czem to byli różnowiercy. Nie byli to spokojni jacyś marzyciele, których całą byłoby zbrodnią to jedno, iż inaczej wierzyli od drugich. Lubo i to było zbrodnią podówczas, a wedle pojęć, obyczaju i prawodawstwa tamtowiekowego prawie wszędy stosem ją karano. Lecz z tą zbrodnią pospolicie łączył się tak zwany fanatyzm religijny. Nowinkarz każdy nie tylko tworzył zasady, ale chciał je gwałtem narzucić drugim. Nowością samą łatwo obalamuciwszy ciemne masy ludu, ręce jego zbroił to mieczem, to głównią, a serce nienawiścią i mordem rozpałał. Wszędy nowatorstwo gwałtem dobijało się przewagi, panowania. Tak było we Francyi; tak było w Niemczech, tak w Anglii. Tego samego zachciewało się im i u nas w Polsce. Gdzie zaś je posiadli, jak w Anglii, ogniem i mieczem tępili katolicyzm. Krzyczą na nietoleracyę katolicyzmu; gdzież większa była nietolerancya jak w Anglii, Danii, Szwecyi, Norwegii? Czyż Kalwin nie spalił Serweta w Genewie, a mieczem nie uciętoż głowy Jakóbowi Bruet i Walentemu Gentilisowi? Czyż on wrzekomy reformator nie wystąpił publicznie w obronie swych zasad, a nie pisał uczonego traktatu, dowodząc, iż mieczem różnowierców powściągać się godzi? ¹⁾ Czyż Wolan nie doradzał

¹⁾ Defensio orthodoxae fidei contra errores Michaelis Serveti, ubi docetur, jure gladii coërcendos esse haereticos, anno 1554.

Zygmuntowi Augustowi, aby miezem wygubił Aryanów, których w sto lat potem ledwie wypędzono z kraju? Czyż u nas szeroko po dworach naszej szlachty rozsiadłszy się różnowierstwo nie dopuszczało się gwałtów i nadużyć rozlicznych, zabierając kościoły, wyganiając plebanów, łupiąc mienie duchowne? ¹⁾ A gdy lud nasz spokojny nie idąc za modą, nie znał się, ni smakował w tych nowinkach, a przywiązany do wiary ojców nie chciał odstępować katolicyzmu, ileż to wycierpiał prześladowań od różnowierców! Jakże gwałtem pędzono go do ministrów, i srodze penowano o wiarę! co im Skarga swego czasu na oczy wymiatał. ²⁾ Dla tego to pewnie w nieludzkim szale głośni ci swego czasu reformatorowie w akcie konfederacyi warszawskiej biedny lud rzucili na pastwę panom, iżby go karać wolni byli *tam in spiritualibus, quam in saecularibus*, podług rozumienia swego. Przeto nie tylko ciała, ale i duszy zrobili ich panami włóścią swoich. ³⁾ Nie była to średniowieczna niewola, ⁴⁾ ale czysto pogańskie niewolnictwo, gdy nawet w rzeczach wiary dano panom władzę nad poddanymi. Naprawiciele! Reformatorowie!

Gdy zaś różnowiercy, obalając jedność religijną, nie tylko wszędy siali niezgodę, niepokój, zawichrzenia, ale nadto zrywali się do miecza, to czyż miało im być wolno broić

¹⁾ Za Zygmunta Augusta w jednej dyecezyi krakowskiej zabrano do 600 kościołów, palono biblioteki, topiono srebra, wyrzucano kapłanów. Są na to wizyty archidiakonów w aktach naszych, pisze ks. Łętowski, katalog. T. II. k. 125. A co pocieszne, że kościoły nam wydarte do dziś dnia zowią *poaryjańskimi*, jakoby je Aryanie budowali.

²⁾ *Upomnienie do ewangelików.*

³⁾ *De pace inter dissidentes in religione tenenda* r. 1573. Wyrzuca im to sam Łukaszewicz (w historyi braci czeskich k. 120), którego o stronność ku kościołowi winić nie można, i Waleryan Krasiński (w hist. reform. w Polsce, w Londynie, 1838.) pomijając Morawieckie i Lelewela (Ob. katalog bis. krak. k. XXX).

⁴⁾ Zwana w Niemczech *Leibeigenschaft*.

bezkarnie, i zabijać, i mordować, i palić i łupić kościoły i wsie i miasta, a królowie i książęta i panowie katolicy mieli stać z założonemi rękoma i nie się im nie przeciwieć? Czyż papież i biskupi nie powinni byli wezwać ramienia władzy świeckiej dla powściągnięcia napaści, ukrócenia złego, skarcenia zbrodniarzy? Urzęda właśnie gwoli tego Bóg postanowił. Oni to są *przełożeni na postrach nie dobremu uczynkowi, ale złemu. Chcesz się nie bać urzędu, czyń co jest dobrego;... lecz jeśli co złego uczynisz, bój się, bo nie bez przyczyny miecz nosi. Albowiem jest sługą Bożym, mścicielem ku gniewu temu, który złość czyni.*¹⁾ Tak naucza i św. Paweł apostoł.

I z urzędu przeto swego, i z powinności chrześcijańskiego sumienia królowie i książęta występowali w obronie napastowanej religii, w obronie kościoła. Któryż bo też król, ojciec ludu, mógłby zimno patrzeć na niedolę powszechną? Któryż monarcha chrześcijański nie zastawiałby się za szczęście poddanych, a nie bronił ich od ucisku i swawoli nędznych? A jakoby mało waząc na tę materyalną obronę, któryż sercem nie boleje nad ich niedolą, a osłoniwszy ich przeciw uciskowi niemówi onem rzewnem naszej królowej słowem: *a kto im ich łzy powróci?* Któryż tem więcej syn nie staje w obronie swjej matki ukochanej, która go nosiła w swem łonie i piersiami swemi wykarmiła? Byłoby to chyba dziecko wyrodne, niewdzięcznik lub gad zimny, któryby miasto obrony kasał i kaleczył dobrodziejkę swoję!²⁾

Z tego krótkiego wyvodu wyrozumiewacie, bracia, przyrodzoną powinność panujących i urzędów obrony ludu, obrony kościoła. Tak się działo naówczas, bo tak i dziś

¹⁾ Rzym. 13. 1.

²⁾ Dobrze zauważył ks. Łętowski, iż gdyby u nas i gdzieindziej pierwsi reformatorowie byli mogli hamować ruch ten, a nie zrywano się na własność i prawa, to wojna byłaby się wiodła na polu polemicznem i bylibyśmy spisali ugodę z niemi daleko prędzej. (T. II. K. 212.)

i zawsze dźiać się powinno. Waldensi i Albigensi zwali się już to z grecka *katarami*, jakoby czystymi i świętymi, już to *dobrymi ludźmi*, dla skromnej powierzchowności, już *doskonałymi*, iż prowadzili z pozorów życie surowe, nie jadali mięsa, nie wchodzili nawet w związki małżeńskie. Gdybyé tak rzeczywiście spokojny byli prowadzili żywót, a nie rzucałi się byli na rabunek, rzezic, morderstwa, czując się bezpiecznymi za plecami możnego pana, zapewne byliby uszli kaźni. Gdy zaś porwali się do miecza, cóż dziwnego, że od miecza poginęli?

Lecz chociaż wytępiono różnowierców, a przynajmniej powściągnięto ich zaciekłość, nie wytępiono różnowierstwa. Na to innego trzeba było miecza, nie tego, co ciało zabija. Na to trzeba było miecza nauki, przeświadczenia, modlitwy. Tem jeno mieczem, a nie innem świat nawrócono. Tem jeno mieczem, a nie innem wojowano na soborach, w kościele.

Przeciw też Waldensom i Albigensom wystąpił ś. Bernard, światło ówczesnego wieku, a żarliwemi kazaniem wielu zbłąkanych przywiódł do uznania prawdy, na łono kościoła. Wystąpił tak samo i ś. Dominik. Pracowali i inni gorliwie. Lecz gdy siły ludzkie nie dopisały ku wyniszczeniu różnowierstwa, wypadało przyzwać pomocy z nieba, przeważnej pomocy Maryi, która świętą swą stopą depte wciάζ łeb smoka piekielnego, a pełną jest macierzyńskiej miłości nawet dla najzacieklejszych nieprzyjaciół.¹⁾

Dominik przeto święty udał się do modlitwy, a wzywając pomocy Maryi, z objawienia jéj wziął różaniec. Nie wiele bawiac i sam i lud cały pociągnawszy do uwielbienia tajemnic odkupienia wołać zaczął o pomoc i przyczynę Maryi. A naprzód w Tuluzie, ognisku różnowierstwa w r. 1208 zaczął głosić ludowi różaniec. Cisnął się zewsząd lud groma-

¹⁾ Plena misericordiae, charitate pessimo inimico suo diabolo misericordiam exhiberet, si humiliter peteret. S. Brygida.

dnie, a kościół wszystkich pomieścić nie mógł. Od rana do wieczora oblegano kazalnicę, słuchając wykładu tajemnic różańca, biorąc modłą wzywania Maryi. Wszyscy z pobożnością przyjmowali poświęcone różańce, oblewali je łzami, łkaniem przerywali słowa mówcy. Św. Dominik przechodził z miejsca na miejsce, a przepowiadając różaniec, dokonał cudownej przemiany. Pod tchnieniem modlitwy złagodniały obyczaje. Za przyczyną Maryi lud zbłąkany porzucił błędy. Tak czego wojna, ani miecz książąt nie sprawił, dokonała modlitwa, różaniec. Przepadło ono różnowierstwo, a dziś ledwie jakieś jego szczątki znachodzą się na stokach gór Alpejskich.

Nabożeństwo różańcowe składa się z 15 *Ojcze nasz* i 150 *Zdrowaś Maryo*, czyli z trzech koronek; ma zaś na celu uczczenie 15 głównych tajemnic odkupienia. Tajemnice te dzielą się na trzy części: 1) radosna; 2) żałosna; 3) chwalebna. W pierwszej wspominamy pięć radosnych tajemnic: zwiastowanie, nawiedzenie, narodzenie Chrystusa, ofiarowanie i znalezienie w kościele. W drugiej koronie wielbimy tajemnice męki Pańskiej: modlitwa Jezusa w ogrodzie Oliwnym, biczowanie, koronowanie cierniem, dźwiganie krzyża, ukrzyżowanie. W trzeciej koronce wspominamy tajemnice chwalebne: zmartwychwstanie, wniebowstąpienie, zesłanie Ducha św., wniebowzięcie Maryi, ukoronowanie jej w niebie. Przy każdym dziesiątku „*Zdrowaś Maryo*“ do modlitwy łącząc trzeba rozmyślanie tajemnicy.

A pytam, nie najpiękniejszą to, a razem najdoskonalszą formą modlitwy, owo piękne połączenie dwóch najcudniejszych modlitw, jakie przypadły ludzkości w darze z objawienia bożego? *Ojcze nasz!* modlitwa, co wyszła z ust i serca Bożego, a cudnie w niewielu słowach mieści to wszystko, o co jeno Boga prosić chcemy, i o co prosić powinniśmy. *Zdrowaś Maryo!* owa druga modlitwa przyniesiona z nieba przez Archaniola Gabryela, dopełniająca się pozdrowieniem św. Elżbiety i rzewną modlitwą kościoła do najsw. Panny. A obiedwie, związane jako cudny wianuszek wstępują

rozmyślania przedziwnych tajemnic wiary ś., podnoszą człowieka nad ziemię, do Aniołów wielbiących majestat Boży w niebie zbliżają. *Różaniec* przeto jest niejako wieńcem róż przecudnych, wonią modlitwy do nieba płynących.

A czyż ten rodzaj modlitwy z pozoru tak prosty, a wzniosły, nie miał przypaść do smaku ludu, który jedynie szczytną prostotę uczuć i zamiłować umie? Czyż nie miał on oddziaływać na zaskrzepłe serca, a zbudzić je do wiary i miłości Boga, a uwielbienia najśw. Dziewicy? Czyż w końcu różaniec powszechnie odmawiany nie mógł za przyczyną Maryi pozyskać błogosławieństw bożych, a lud zwrócić na drogę prawdy, do kościoła św., tej jedynej owczarni bożej? A nie słuszniej podziwiając te cuda zawołać możemy z kościołem: *ciesz się, Panno Maryo, wszystkie różnowierstwa Tyś jedna pobiła na całym świecie!*

Poszło za tem, iż nie tylko prostaczkowie, którym różaniec stał za księgę, gdzie były wypisane głoskami dla nich zrozumiałemi tajemnice wiary,¹⁾ ale biskupi, kapłani, królowie, książęta, panowie, mieszczanie, nie mówiąc o pobożnej pleci niewieściój wraz z chłopkami wpisywali się do bractwa różańca św., różaniec, jako znamię i ozdobę chrześcianina zawieszali na szyi, odmawiali go codzień pobożnie. Za tem znów poszło, że papieże uświęcili tę modłę nabożeństwa, a bractwo różańca wielu nadali łaskami duchownymi i odpustami, jak Leon X, św. Pius V, Grzegorz XIII, Syxtus V, Aleksander VII, Innocenty XI, Klemens XI, Benedykt XIV i inni. Nabożeństwo to przeszło i do Polski i upowszechniło się po całym kraju, a we wszystkich niemal kościołach naszych znajduje się bractwo różańca św.²⁾

Używanie koronki, czyli paciorek przy odmawianiu ró-

¹⁾ Ks. Wszelaki, dominikan, wydał u nas książeczkę różańcową dla nieumiejących czytać.

²⁾ Anna Jagiellonka słała Jana Zolcinius, ś. teol. doktora do generała dominikańskiego Serafina Cavalli Brixienis, który dnia 6. stycznia

żańca sięga odleglejszych czasów. Już w pierwszych wiekach pustelnicy w Egipcie i Syrii, przy modlitwie zatrudniając się pracą ręczną, rachowali odmawiane pacierze odkładając kamyczki lub inne znaki. Ci bowiem, którzy czytać nie umieli przestawali na odmawianiu wielekroć modlitwy Pańskiej; odmawiając ją przeciągali kółka u pasa. Później ku temu robiono koronki, a weszło w zwyczaj, iż nie tylko prostaczkowie, ale i ludzie oświeceni używać ich poczęli, szczególnie od czasów zaprowadzenia różańca.

II.

Święto różańca.

Chrześcijaństwo w imię i za przyczyną Maryi odniosło tryumf nie tylko nad różnowierstwem, ale i nad mahometanizmem. Drugi to niemniej groźny i zaciekły wróg jego.

Już blisko od stu lat turcy ciągłymi zwycięztwami szerzyli postrach w Europie. Jeden z sułtanów tureckich odgrażał się, iż dopóty nie spocznie, póki koń jego nie nasyci się owsem z ołtarza św. Piotra w Rzymie. Napadali nie tylko na Węgry, ale i na Włochy.¹⁾ Selim już opanował wyspę Cypr, a z wojskiem potężnym zamyslał uderzyć na Wenecję. Gdyby zaś udało mu się obalić tę potężną republikę, panią morza ówczesną, marzył, o zawojowaniu całego świata. I tym razem przeciw nawale barbarzyństwa murem stanęło pa-

1577 r. wydał przywilej podpisany w Neapolu na zaprowadzenie św. różańca w królestwie Polskiem. Przywilej wydany na osobę Melchiora prowincyała dominikanów polskich. (Ob. katalog bisk. krak. T. I. K. 133).

¹⁾ Roku 1480 Turcy przebywszy morza wylądowali w Kalabryi i świeżą klęskę zadali chrześcianom. Trwoga padła na Włochy. Nikt nie pomyślał o obronie. Wszyscy w ucieczce szukali ocalenia. Szcęściem umarł Mahomet, a Turcy sami z Włoch ustąpili.

pieztwo. Mnogie karty historyi zapisane są wszelakimi wysileniami papieżów ku złamaniu téj złowrogiéj potęgi. Mało było, iż na wsze strony śląc wysłanników do wszystkich królów i książąt, wzywali oni ich, iżby kwapili się z pomocą zagrożonéj wierze i cywilizacyi; mało było, iż dawali ktemu ściągane zewsząd dochody stolicy apostolskiéj; mało było, iż głosili wojny krzyżowe, sami, jak Pius II, stawali na czele wypraw świętych, spodziewając się tym przykładem swoim zawstydzić obojętność i bezczynność cesarza i książąt, a pociągnąć ich za sobą na pole walki świętéj za wiarę i cywilizacyę. Paweł II. niemniej gorliwie pracował nad wyprawą krzyżową przeciw turkom. Lecz czasy krucyat minęły bezpowrotnie.

Gdy więc i tym razem środki ludzkie nie dopisały, Pius Vty widząc niebezpieczeństwo grożące całemu chrześcijaństwu, połączył się z Hiszpaniją i Wenecją, a gdy nie równe były siły i trudno się było mierzyć z nawałą bisurmanów, postanowił wezwać pomocy Boga i opieki Maryi. Nakazał przeto publiczne modły, a przesyłając swe błogosławieństwo Don Juanowi Austryackiemu, zapewnił go o zwycięztwie. Żądał ku temu papież, aby oddalił z obozu wszystkich żołnierzy, którzy jedynie żądzą łupu powodowani służbę przyjęli, i tych także, którzy byli złych obyczajów, by snadź grzechy ich nie ściągnęły na chrześcian słusznój kary Boga. Wypełniono ściśle rozkazy Ojca św. Całe wojsko z żywą wiarą przystępowało do śś. sakramentów. Zabroniono gry w karty. Zakazano bluźnierstwa pod karą śmierci. Nuncyusz papieski uroczyście w imię Ojca św. udzielił błogosławieństwa całej flocie; (była to bowiem morska wyprawa) a tysiące wiernych udało się na wschód ufni w pomoc Bożą. Papież jak drugi Mojżesz, nie przestawał wznosić rąk ku niebu, i błagać Boga o błogosławieństwo dla zastępów chrześcijańskich. Nareszcie dnia 7 października, właśnie trzysta lat całe dziś się domierzyło, podczas gdy po kościołach naszych śpiewano różaniec, dwa wojska, chrześcijańskie i tureckie, toczyły zaciętą bitwę w zatoce Lepantu. Turcy, ufni w przeważne

swe siły, ¹⁾ ze zwykłą wściekłością uderzyli na chrześcian. Zwycięstwo chwiać się zdawało. Już nawet turcy mieli przewagę, lecz ten, który trzyma w swój ręce szalę zwycięstwa, Pan Zastępów, przechyla ją na stronę chrześcian. Niewierni na głowę pobici stracili 150 okrętów, z których 130 w tryumfie przewieziono do Messyny; resztę zniszczono. 15,000 turków legło na placu bitwy; 5,000 niewolników chrześcijańskich wypuszczono na wolność. ²⁾ Ojciec ś. tej samej chwili, kiedy chrześcianie odnieśli zwycięstwo na morzu, miał o niem objawienie. Zajęty bowiem pracą z kardynałami, nagle tknięty wewnętrznem natchnieniem opuszcza ich, otwiera okno, patrzy przez kilka chwil w niebo i mówi: *przerwijmy nasze prace, a dziękujmy Bogu za zwycięstwo, jakie chrześcianom odnieść dozwolił!* To też zwycięstwo przypisując przeważnej przyczynie najśw. Maryi Panny, ustanowił osobne święto: *Najświętszej Panny zwycięzkiej*. Następca jego Grzegorz XIII święto to pod nazwą *święta różańca* przeniósł na pierwszą niedzielę października, albowiem w dniu tym gdy wierni śpiewali różaniec, prosząc Maryi o przyczynę do Boga w sprawie chrześcijaństwa, odniesiono zwycięstwo. Klemens XI nabożeństwo różańcowe zalecił całemu światu chrześcijańskiemu, a Pius V w litanii loretańskiej kazał zamieścić wezwanie: *Maryo, wspomóżenie wiernych, módl się za nami!*

Zapytacie, bracia, czy pod Lepantem ze szczętem powalono nawałę mahometańską, iż już głowy podnieść nie mogła? Zapewne cios to był straszny dla potęgi turków, ale nie ostateczny. Długo oni jeszcze zagrażali Europie; długo

¹⁾ Flota turecka stojąca na stacyi w Lepanto składała się z 250 galer, 70 fregat i brygantyn. Zaś flota włosko-hiszpańska miała ledwie 210 galer, 26 okrętów transportowych i 6 fregat.

²⁾ Nalazło się między nimi 300 ludzi Moskwy i Rusi; których nasz Hoziusz, podówczas w Rzymie będący, przez dni kilka żywił w swym domu, a pouczywszy w wierze i dostatnio opatrzywszy na drogę do ojczyzny odprawił. (Ob. katalog bis. krak. T. III. k. 83).

jeszcze przelewali krew chrześcian; długo na naszych karkach tępili swe jatagany. My to podobno Polacy, jakośmy stali na straży cywilizacyi przeciw dziczy tatarskiej i tureckiemu barbarzyństwu, tak im i ostatni cios zadaliśmy. Długoby się zabawić przyszło chcąc wam to wszystko rozpowiedzieć. Pierwszy rycerz chrześcijański, król nasz Władysław, młodzieniec w dwudziestym roku krwią swoją skropił pola Warny, stając naprzeciw turkom, wkraczającym poraz pierwszy do Europy. Ostatni rycerz chrześcijański, król nasz Jan Sobieski, ratując zagrożony Wiedeń, tak przytarł rogów księżycowi, że mu się odtychczas podźwignąć trudno. Nie ma jeno ostatniego bohatera, coby go kopnął nogą i zepchnął do dołu, a przynajmniej zmazał plamę z Europy, iż ich z Azyi przypuściła, a dotychczas dziką podtrzymuje polityką. Nie daj Boże! iżby znów dla naszej kary nie dopuścił nowych Bajazetów, Selimów, Mahometów! Dla tegoż wciąż wołać mamy do Maryi, o pomoc i ratunek, a dziękując Jój za odebrane dobrodziejstwa i tryumf nad nieprzyjaciołmi, mówić z kościołem: *ciesz się Maryo Panno, wszystkie różnowierstwa i barbarzyństwo muzulmańskie Tyś jedna pobiła po całym świecie!*

III.

Różaniec lekarstwo na dzisiejszą bezbożność.

Po uciszeniu różnowierstwa, po ukróceniu mahometańskiej potęgi nastąpiły niemniej ciężkie, niemniej niebezpieczne dla kościoła i społeczności czasy. Dawniej różnowiercy napadali na niektóre prawdy wiary lub opacznie je wykręcali. Przyjmowali jednak inne, bo była jeszcze w sercach wiara w Boga, tem samem nie były całkiem podkopane posady społeczności. Dawniej przy napadach dziczy tatarskiej lub mahometańskiego fanatyzmu, chodziło nie tylko o wiarę, ale i o cywilizację, o dom i zagrodę, a nawet życie, nie dziw, iż ludzie podnosili głowę, a odżywiali słabnącą ener-

gię i męztwo. Dziś, gdy nieprzyjaciel w domu, gdy to syn niedowiarek, brat bezbożnik, małżonek cudzołożca, zmartwiali i zobojętniali wszyscy, chłypią nieprawość jako wodę, a zda im się, iż to przyrodzony stan człowieka. Nikt nie myśli o lekarstwie, bo się wszyscy mają za zdrowych, za zdrowszych nawet i czerstwiejszych, niż byli starzy ich ojcowie w wiekach—jak prawią napuszysto—ciemnoty i fanatyzmu. Przetoż złe to coraz niebezpieczniejsze, coraz więcej grozi kościołowi i społeczności.

Złe to i choroba, to niewiara, bezbożność. Spuścizna to 18 wieku, spuścizna Woltera i encyklopedystów. Przeląkł się jój świat w r. 1793, i poddał się woli, a raczej samowoli jednego żołnierza, by wyjść z pod terroryzmu rzekomej wolności. Było to oddziaływanie przeciw bezbożności 18go stulecia. Przeciągnęło się w wiek następny. *Święte przymierze* monarchów,¹⁾ stowarzyszenia religijne, wysilenia prywatne przedsiębrały ratować zagrożone społeczeństwo.

Lecz nowe pokolenie rosło pod wpływem niezdrowych wyziewów bezbożności. Nie widziało ono funkcyonującej *świętej gilotyny*. Nie długo jednak doczekało się orgij kommuny. Kto miał oczy a nie patrzył przez szkiełka szkoły bezbożności, dojrzał łatwo, czem jest człowiek, czem jest lud bez Boga, choćby on zamieszkiwał Paryż, stolicę cywilizowanego świata.

Nie będę kreślił okropnego obrazu zbrodni rozszalałej dziczy. Walono domy,²⁾ obalano pomniki,³⁾ palono biblioteki, muzea,⁴⁾ pałace królewskie.⁵⁾ Mordowano bezbronnych

¹⁾ Sam nadpis i wstęp dają poznać jego podniosłe zadanie: au nom de la tris sainte et individuelle Trinité... il est nécessaire d'asseoir la marche à adopter par les puissances sur les vérités sublimes, que nous enseigne l'éternelle religion de Dieu Sauveur.

²⁾ Dekretem obalono dom Thiersa.

³⁾ Kolumnę Napoleona I. na placu Vendom.

⁴⁾ W Luwrze.

⁵⁾ Tuillerye.

nie tylko żołnierzy i generałów; ¹⁾ ale obywateli, kapłanów, samego arcybiskupa, światło i chwałę Francyi, mężów najwznieślej szej cnoty i chrześcijańskiego poświęcenia. ²⁾ Oto czem jest lud bez Boga. Zamierzili samo miasto Paryż blisko z dwumilionową ludnością wysadzić w powietrze, spalić z krete sem. A nie było to słowo czeze, próżna przechwałka lub pogróżka. Podminowano je całe, oblano do koła naftą i palnym materyałem, podpalono a miast wodą płomienie gaszono naftą. Kobiety, *petrolejarkami* nazwane, konwiami lały naftę na płonące domy i gmachy publiczne. ³⁾ Oto czem jest lud, czem jest sama kobieta bez Boga!

Zamierzili zniszczyć religię, wydrzeć własność, zburzyć sprawiedliwość i ład społeczny, a nie chcąc, by nas pomówiono o przesadę lub chęć szkalowania, dosyć jest przytoczyć choć jeden z wyroków onych dni żałoby. Na jednym posiedzeniu komyuny przyjęto wniosek Blanquiéego: *kto nie chce, żebyśmy go uszczęśliwili, zabijmy go. Nie podobna zniszczyć własności bez zabicia właścicieli, sprawiedliwości bez zabicia sędziów, religii bez zabicia księży. Liczba egzekucyj musi dojść dwóch milionów i spełnić się w ciągu dni piętnastu.* Dziwne zapewne uszczęśliwienie ludzkości. Cudaczna to wolność, o jakiej już nasz Skarga napisał: „jest to djabelska „wolność żyć bez prawa, bez urzędu; na zwierzchność nie „dbać, mędrszemu i starszemu nie ustąpić, wolność mieć do „łupienia i zabijania.“ Oto czem jest człowiek bez Boga!

Mówić nie trzeba, iż prześladowano otwarcie religię, mordowano kapłanów, zamykano kościoły, otwierano w nich kluby, gdzie nawet kobiety z ambon przemawiały, a przyklaskiwali im mężczyźni. ⁴⁾ Natomiast poraz pierwszy w try-

¹⁾ Generalowie Thomas i Lecomte.

²⁾ Ks. Darboy, arcybiskup paryski zamordowany z innymi zakładnikami w liczbie 72 i znakomity świątobliwością Deguerry proboszcz.

³⁾ Otworzono bramy więzień i wypuszczono zbrodniarzy. Z wziętych do niewoli 4,000 byli sądownie karani. (Gaz. Warsz. Nr. 231, 1871).

⁴⁾ W kościele *Saint Germain de l'Auxerrois* był klub kobiet. Na kościele św. Piotra na Montmartre przyklepiono dekret: „zważywszy,

umfalnym pochodzie z rozwiniętymi chorągwiami wystąpiło na ulicę Paryża wolnomularstwo, czyli uorganizowana bezbożność. Oto czem jest lud oświecony stolicy świata, Paryża, bez Boga, bez religii!

A nie motłoch to jakiś uliczny rozszalały, pijany bezbożnym trunkiem swawoli i pychy szatańskiej. Przodował mu tam kwiat cywilizacyi, mistrze wiedzy, książęta umiejętności, generałowie wojska. Widzieć też było, jak prowadzili braci przeciwko braciom, obywateli tego samego miasta przeciwko spółobywatelom, francuzów przeciwko francuzom; widzieć było, jak się różnili zaciekle i mordowali, wobec wrogów, którzy kraj ich spustoszywszy niesłychaną w dziejach wojną, zajęli część fortów paryzkich, i z nietajoną radością w sercu patrzyli, jak się sami mordowali francuzi, to jest nad czem zabołec i zapłakać! Oto czem jest lud, czem obywatele jednego miasta, kraju jednego bez Boga, bez religii!

„Opatrzność — napisał dość smutnego rozgłosu ksiądz „jeden francuzki—pozwoliła na chwilę poszaleć bezbożności „na największej scenie świata, w ognisku strupieszalnej wiedzy i cywilizacyi, w Paryżu, pozwoliła jej odbywać swobodnie orgie szału i pychy, w życiu, w czynach ukazywać „najohydniejsze dramata, o jakich mędry wieku, powieściopisarze szalonej literatury w rozgorączkowanej wyobraźni „ledwieby zamarzyć mogli... Wobec palącego się Paryża „mam prawo kończy on — podnieść głos boleści, mam prawo zawołać: oto dzieło ludu, który Boga już nie „ma! Oto dzieło tych także, którzy zasadami swemi, literaturą,¹⁾ teatrem, przykładami życia przyczynili się niemało

„że księża są to bandyci, a kościoły to jaskinie, gdzie mordują lud „moralnie, delegowany cywilny rozkazuje, aby kościół św. Piotra „stał zamknięty, a księża i zakonnicy uwięzieni. Dnia 10 kwietnia „1871 r. (podpis) Le Mossie.“ Ob. Dzien. oblęż. Paryża p. Ant. Oleszczyńskiego w Bib. Warsz. 1872. k. 232.

¹⁾ Dowcipnie a prawdziwie ks. Łętowski dzisiejszą literaturę francuzką nazwał: *morbus gallicus* (T. II. k. 51). Michał Grabowski nazwał ją

„do wyrugowania Boga z serca ludu, którzy, zdaje się, nad
 „tem jeno pracowali, aby on nie mógł w Boga uwierzyć,
 „a przede wszystkim ukochać go.“¹⁾

Nowe to w świecie rzekomo cywilizowanym zjawisko
 przeraziło i wprawiło w osłupienie samych Francuzów, lubo
 ci po rzeziach i bezbożności wielkiej swojej rewolucyi wszyst-
 kiemu, zda się, dziwić się przestali. Oto co jeden z nich na-
 pisał, nie ksiądz, a powieściopisarz, którego dzieła podzi-
 wiacie w teatrze: „Ojcowie rewolucyi rodzeni i chrzestni,
 „kochankowie jój i synowie są to po większej części sza-
 „leńcy, niedołęgi, pajace, złodzieje i mordercy. Najuczciw-
 „szy pomiędzy nimi Robespier, najczystszy Saint - Just,
 „najniezłomniejszy Morat. W roku 1793 zabija ona wła-
 „snych synów; w r. 1848 morduje braci; w r. 1871 własną
 „matkę zabija. W każdym czasie zabija, morduje, zabija
 „zawsze. Genjusz, sława, świątobliwość, cnota, Chenier, La-
 „voisier, Malesherbes, Elżbieta, Brea, Clement, Thomas, Le-
 „comte, Darboy, Desguerry, Bonjean wszystko tam tonie,
 „krwią oblane, pomordowane.“

„Natomiast wydaje ona istoty samorodne, rozkwity na-
 „głe, zjawiska nieprzewidziane, niezbadane, znikome żyjątko,
 „olbrzymie, chińskie cienie kolosalne, jakie miotają się, wy-
 „dają krzyk i giną w ciągu jednej minuty na tle zarumie-
 „nionem od krwi i ognia. Powiedźcie z jakiego bajecznego
 „ślimaka i pawia, z jakiej antytezy genetycznej, z jakiej
 „cieczy łojowatej mogło się urodzić coś takiego, jak ów Gu-
 „staw Courbet? Pod jakim dzwonem, pod działaniem jakie-
 „go wyziewu, pod wpływem jakiej mieszaniny wina, piwa,
 „gryzącej mazi i niemilego gazu mogła się rozwinąć ta dy-
 „nia próżna i włochata, ten twór estetyczny, bezwstydne
 „i bezmyślne wcielenie samolubnego ja? Moźnaby powie-

szaloną. Zrealizowaniem cygani literackiej nazwał rządy kommuny
 uczony francuzki, Çaro. (ob. *Révue des deux mondes* 15 lipca 1871).

²⁾ O. Jacek.

„dzieć, że to igraszka natury, gdyby natura tworzyć co mogła, a Bóg, którego nicość ta obalić chciała, mógł coś uczynić z igraszki próżnej. A takich tworów najrozmaitszej postaci liczy się na tysiące w tej zoologii rewolucyjnej od pieszczoszka przeobrażonego w kokotka, jak Grousset, aż do pajaca z czerwonym ogonem, jak Pipe-en-bois.¹⁾ Nie mówimy o drugiej płci, przez wzgląd na kobiety, do których są te okazy podobne po śmierci.“²⁾

Do tego obrazu tak czarno, a dosadnie namalowanego nie przydać nie można. Dobrze, iżśmy go wziąć mogli od malarza rewolucyjnego obozu, iżby nas nie pomawiano, iż szkalujemy, albo pojąć nie umiemy dzisiejszego postępu. Przydamy jeno, iż co dlań wydaje się niezrozumiałem, niepojętem zjawiskiem, a jako fizyolog-materyalista szpera i sili się odgadywać, z kąd się wytworzyły te rewolucyjne potwory; dla nas filologów-duchowych jest jasne zrozumiałe, stoi jak na dłoni. Już żydom swego czasu mówił Pan Jezus: *jeśliście synowie Abrahamowi, synowie prawdy, sprawiedliwości, czyńcież uczynki Abrahamowe, miłujcie prawdę, sprawiedliwość. Lecz jeżeli szukacie mię zabić, człowieka, którym wam mówił prawdę, którem słyszał od Boga, czyż wy nie z ojca diabła jesteście, a pożądlivosti ojca waszego czynić chcecie? On był mężobójcą od początku i wprawdzie się nie został, bo w nim nie masz prawdy.*³⁾ A czyż nie z tej bezbożnej spółki diabła mężobójcy i ojca kłamstwa, a matczy niewiary zrodziło się to plemię bezbożności? Czyż dziwnem jest lub niepojętem, iż jakiegoście człowieka wychowali, takiego macie? Czyż nie zrozumiałem jest, iż coście posiali, to zbieracie? Posialiście wiatry bezbożności w waszych książkach ludowych, w waszych powieściach, komedjach, dramatach, Renańskich edycjach, cóż dziwnego,

¹⁾ Pod tą nazwą znany był w komunie Cavalier, przesiadujący w Bruxelli.

²⁾ Aleks. Dumas (syn) pisał 8. czerwca 1871. z Le Puys.

³⁾ Jan. 8. 39.

żeście się doczekali burzy, co wszystko wywraca, obala, niszczy, morduje, co jeno stoi jój na drodze, lub czego we wściekłym zapędzie dosięgnąć może? ¹⁾ Nie pierwsza to nauka, jaką wam daje historia, a raczej Bóg, któren jest w historii, bo jest w ludzkosci, a wy go ztamtąd usunąć chcecie? A patrząc na to, czyż nie zawołamy z mędreem pańskim: *o jako dobry i słodki jest, Panie, duch Twój we wszystkich! i przetoż te, którzy występują po kęsu karzesz, i w czem grzeszą upominasz, aby opuściwszy złość, wierzyli w cię, Panie!* ²⁾

Lecz powie pewnie niejeden: co nam tam prawisz o francuzach téj wcielonej bezbożności od wieku! Co nas tam obchodzi komuna paryzka i jój orgie bezbożne! Pomiedzy nami przecież nie masz tego niedowiarstwa. U nas w sercach jest żywa i gorąca wiara, jaką zalecali się starzy ojcowie nasi.

Byćby tak było, jakżebym na klęczkach nie dziękował Bogu, a nie cieszył się, radował, iż nie ozionęło nas jeszcze zaraźliwe tchnienie bezbożności, a człowiek, rodzina, społeczność stoją jak mur na przyrodzonym gruncie prawdy, enoty, religii. Dzięki Bogu! jest tak jeszcze między ludkiem naszym prostym, poczciwym, bo religijnym. Lecz między wrzekomo wykształconymi, uczonymi, postępowymi ludźmi znajdzie się nie mało bezbożników!

Młodzież nasza nie chowana w ścisłych zasadach i praktykach religijnych, pochwycona obłudem wieku, jak w szalonym tańcu św. Wita kręci się w zaczarowanym kole niedowiarstwa. Gdybyć to były jałowe jeno młodych główek marzenia! Gdyby to była próżna teoria szkolna, coby w szkole została! Gdyby to były utopie rozbijałego młodzieńczego umu, możnaby na nie z politowaniem poglądać.

1) Zbyt prędko uiszcilo się niestety! to, co w *nauce parafialnej na niedzielę Męki Pańskiej* zapowiadałem, bo prorokiem ktemu być było nie trzeba.

2) Mędr. 12. 1.

Lecz jako każda myśl, zasada, tak i bezbożność, oddziaływała na życie. Pojrzyj na Paryż i całą Francję, jeżeli nie na Europę całą, a przyjrzyj się zmateryalizowaniu, wyniszczeniu wszelkiej zacności i szlachetności moralnej, natomiast pławieniu we krwi, brudzie, nieszczęściu! Pojrzyj i na tę młodzież, której się w główkach przewróciło, tak iż za nic mają przeszłość, za nic historyi poważne nauki, za nic mają starych swych ojców i dziadów, te posągowe postacie historyczne, którychby kolczugi zmarniały cielesnie i duchowo plemię podnieść nie mogło, a cóż dopiero gdyby przyszło, jakoż i przyszło nam i francuzom, zastawiać się nieprzyjaciółom, umierać *pro aris et focis!* A wyrozumiesz każdy, jakie klęski zadała i zadaje wciąż ludzkości bezbożność! Wyrozumiesz każdy nieuprzedzony, jak społeczność, stojąc na krawędzi przepaści, lada chwila obsunąć się i zginąć tam może!

Pisaność specyfiki i na tę chorobę. Nie mało, a podobno najwięcej, jak przekonał naszego króla błazen, jest lekarzy na świecie. Nasłuchać się też i naczytać można aż do clikowości recept uczonych po wszystkich pismach i gazetkach nie tylko religijnych, ale i tych, co pod chorągwią dzisiejszego kroczą postępu, tak zwanych *liberalnych*; a gdy nadużyciem i to zszarżono imię, na jedno wychodzi, co bezbożnych.

Zapewne śmiech pusty, jeżeli nie politowanie bierze, czytając wszędy szumne, a czeze frazesy *odrodzenia, podniesienia, umoralnienia ludzkości!* Gdybyć to frazesem, a choćby i kazaniem Dumasa, lub którego z koryfeuszów dziennikarstwa dało się podnieść, odrodzić, umoralnić ludzkość, byłoby im za co podziękować. Lecz czyliż ci sami, którzy je piszą, pojrżeli choć raz na swoje zasady, dzieła i czyny swoje, a przypatrzyli się, do czego oni sami młodzież niebaczną popychają? Czy zastanowili się sami, jak w literaturze, w teatrze, w życiu za nic ważąc religijne zasady, a podkopyjąc je i obalając z kretelem nie podkopyją tem samem moralnej podwaliny człowieka, rodziny, społeczności

Znała to dobrze pogańska jeszcze starożytność, a śmiało zapytam was, bo uczonemi jesteście mężami: dlaczego Grecya podała truciznę najpierwszemu z mędrców, Sokratesowi? Dla czego Rzym wypędził sofistów greckich, którzy obalamucali i psuli krętactwem główki chłopięce? Dla czego tak srogo ścigano i prześladowano rodzący się chrześcjanizm w tym Rzymie, który bogów wszystkich zawojowanych narodów sprowadzał do siebie, a nie mogąc starczyć coraz nowych budować bałwochwalni, stawiał im ryczałtową bałwochwalnię, Panteon? Odpowiedcież!

A nie godziż się was zapytać jeszcze, panowie moi, czyli nie zgodni sami z sobą jesteście, czy też jesteście niegodziwcy? Jedno pewnie i drugie, gdy drugiego bez pierwszego pojąćby trudno. Kto chce skutków, przyjąć mu wypadła przyczyny. Kto chce czystej napić się wody, powinien u czystego zaczerpnąć jej źródła. Kto chce umoralnienia, podniesienia, tem więcej uświętobliwienia ludzkości, téj jedynie w religii Boskiej Chrystusa poszukać, tem samem ją jako jedyny zbawczy środek podawać i zalecać wszystkim powinien.

Mówcie, co chcecie, piszcie, co chcecie; gniewajcie się i ciskajcie w szale pychy i znieczemnienia, my wam bez ogródki powiemy: upadła dziś moralność, boście podkopali religię. Podniosła łeb stugłowa hydra niegodziwości, boście zaszczepili bezbożność w młode pokolenia. Nie ma dziś poświęcenia, zaparcia, ofiary, czem stoi ludzkość, rodzina i pojedynczy człowiek; bo w sercach zmateryalizowanych, zbrudzonych sobkostwem i rozpustą nie bije ożywcze źródło miłości i poświęcenia. Podobała wam się nie ta podniosła wolność duchowa, wolność synów bożych i wolność od zgnilizny i brzydoty moralnej, wolność od grzechów, a świętość; wam się podobała wolność, a raczej swawola bezbożności. Popuściliście też cugle nieuskromionym namiętnościom i chuciom bydlęcym. Nierozumnemu bydlu zajrzeliście jego spróśnej wolności. Uściło się słowo pisma św. *człowiek, gdy we*

*czci był, nie rozumiał; przyrównywany jest bydłom nierozumnym i stał się im podobnym. ¹⁾ Cóż więc, żeście się próżni podnieśli w pychę, a jako źrebięta osła leśnego mniemacie, żeście się wolnymi od wszelkiego prawa moralnego porodzi-
li? ²⁾ Przyjdzie czas, jako już przyszedł na człowieka niejednego i na naród nie jeden, iż skarże was złość wasza, a odwrócenie od Boga i świętego jego prawa zfu-
ka was. Wiedźcież, a obaczcie, że zła a gorzka rzecz jest, iżście opu-
ścili Pana Boga waszego, a iż nie ma bojaźni mojej u was,
mówi Pan Zastępów. ³⁾*

Lecz próżne to i daremne swary z bezbożnością. Jak wiary nikomu narzucić, tak cnoty zaimprovizować nie można. Nie zaimprovizowała Francya żołnierzy ku swój obro-
nie, jak wyszło źródło poświęcenia. Nie zaimprovizowali dziennikarze odrodzenia, ni miłości publicznego dobra. Ku jednemu i drugiemu trzeba odpowiednio wychować człowieka. Z dzikich trzeba wyrobić doskonałe meże. Skażonego i zepsutego grzechem trzeba podnieść na szczeble doskona-
łości. Znikczemiałą i strupieszają ludzkość trzeba podźwi-
gnąć do godności synów Bożych. Nowa to milicya chrześci-
ańska. Żołnierstwo to ciężkie i trudne. Bojowanie to życia
całego.

Wy zaś chcielibyście tego cudu odrodzenia, podniesie-
nia, umoralnienia ludzkości dokonać jednym frazesem, je-
dnym dziennikarskim artykułem! Jakiemiż to chyba dzieci-
nami jesteście w szkole życia! Jakiemi nierozumnemi pachol-
ętami! Przyjrzyjcie się, co robi matka każda jeżeli jej leży
na sercu moralny i duchowy rozwój dziecka. Patrzcie, co
robi matka duchowa, kościół Chrystusów! Patrzcie, a ucicie
się z jej przykładu, jak ta macierz duchowna bierze dzieci-
nę na swe łono od pierwszej chwili życia. Przyjrzyjcie się
i podziwiajcie jej czułość i pieczołowitość macierzyńską,

¹⁾ Ps. 48. 13. ²⁾ Job. 11. 12. ³⁾ Jer. 2. 19.

jako je niańczy, jak chowa, jak pilnie śledzi pierwsze zaczątki myśli, uczucia, słowa. Przyjrzyjcie się z jaką roztropnością pierwsze jego kroki prowadzi po drogach enoty i prawości; jak pierwsze zboczenia prostuje, a karci surowo, pod okiem Boga myśl każdą, słowo i czyn każdy, coby odbiegał od prawa Bożego! A gdy i to nie starczyłoby ku wychowaniu człowieka na męża doskonałego, iluż to nie dodaje mu pomocy, ile środków nadprzyrodzonych!

Pod tem dopiero wyższem tehniem nieba, przy łasce Boga, a działaniu świętych sakramentów dojrzewa człowiek prawdziwie. Religia jedna wychodowała prawdziwych bohaterów enoty, których samże patriarcha bezbożności podziwiać musiał.¹⁾ Religia wydała św. Wincentego à Paulo, św. Karola Boromeusza, św. Kazimierza królewicza polskiego, św. Kunegundę, św. Stanisława Kostkę, tysiące świętych dziewic, sióstr miłosierdzia, nie jakichś prostych służebnic, które dla chleba i losu, jak Betanki w Berlinie, ale księżniczki, hrabianek, szlachecianek, w domach zamożnych zrodzonych, a świetnego losu zażywać mogących na świecie, aż oto one pod wpływem religii miłości i ofiary porzucają to wszystko, a idą usługować chorym, leczyć kalectwa, niańczyć podrzutki, obwiązywać rany na polach bitew i po szpitalach!

Pokażcie mi takich wychowanków i wychowanki, a choćby jeden na podziw egzemplarz; przedstawiciële i krzewiciele pozytywizmu, materjalizmu, nihilizmu. Lecomty, Darwiny, Renany, i poplecznicy ich, dziennikarze! Gdy zaś na ich miejsce stawiacie samych wyrodków, potwory rewolucyjne, jako ich jeden z waszych opisał, jakież przekleństwo, jaki anatemat mamy rzucić na tę bezbożność, co potargawszy święte prawa Boże, zdeptawszy prawa saméj natury podważyła społeczność i grozi jéj całkowitą ruiną.

¹⁾ Voltaire, corresp. gén. t. III. k. 222.

A gdy kościół, wyklinając zasady fałszu i kłamstwa, wzywa do nawrócenia zbłąkanych, wołamy i my wciąż na was z prorokiem: *nawróćcie się do Boga ze wszystkiego serca waszego, bo dobrotliwy i miłosierny jest... kto wie jeśli się nie nawróci i odpuści i zostawi po sobie błogosławieństwo.*¹⁾

Podobno trochę za długo i szeroko rozprawiliśmy się z bezbożnością i niedowiarstwem tegoczesnem. Lecz to rana nasza, rak nieszczęsny, który toczy dzisiejszą społeczność. Gdy zaś żelazo rozumu i środków ludzkich nie jest nań skutecznem lekarstwem, gdy próżnemi frazesami nie ulecycie choroby, co przeszła w krew i żyły ludzkości, a wszystkie zdrowia i siły pojadła soki; gdzież się udać mamy nieszczęśni, gdzie poszukać pomocy i ratunku w tej powszechnej niedoli społeczności i kościoła? Pewnie nie gdzieindziej jeno do Boga, i matki Bożej Maryi!

Dziś też rządzący kościołem bożym Ojciec ś. Pius IX, patrząc żałośnie na ten wylew bezbożności, a chcąc mu jakąś założyć tamę, zapragnął ożywić pobożność ku Maryi. Do tylu przywilejów jej wielkości i chwały wiarę w niepokalane jej poczęcie podniósł do dogmatu, a wykrzyknawszy w pobożnem uniesieniu: *Maryo bez zmazy poczęta, módl się za nami, którzy się do ciebie uciekamy w potrzebach naszych, dolegliwościach naszych, wszystkich serca pociągnął do uwielbienia Maryi.*

Idąc za tem wezwaniem Namiestnika Chrystusowego, najświętszą Boga rodzicielkę Maryę, w tych też naszych potrzebach wzywajmy. Nie przepominajmy i owęj wiekowej części różańca św. błagając ją, iżby, jako już tyle razy poruszona modłami wiernych dopomogła do obalenia, do przytarcia rogów muzułmańskiej dziczy, tak też i dzisiejsze różnowierstwo, a raczej niedowiarstwo, co szeroko jak wody potopu wylało na ziemi, a grozi jej zatopieniem, dozwoliła

¹⁾ Joel. 2. 12.

zwyciężyć. A raczej niech sama świętą swą stopą zetrze łeb
owego smoka piekielnego, *ojca kłamstwa od początku*, iżbyś-
my i za dni naszych mogli jej zanócić, jako nócili przod-
kowie nasi w wierze w dawnych czasach: *ciesz się Maryo*
Panno, jakoś wszystkie różnowierstwa i muzułmańskie barba-
rzyństwo sama jedna pobiła w całym świecie; tak i niedo-
wiarstwo, a bezbożność dzisiejszą sama jedna utłumić potra-
fisz. Zebrzemy i prosimy Cię o to, o Maryo, bez zmazy po-
częta. Módl się więc za nami, którzy się do Ciebie uciekamy
we wszelakich duszy i ciała potrzebach. Amen.

Nad zwłokami śp. Stanisława Małachowskiego.

„Usłyszałem głos z nieba mówiący mi:
napisz: błogosławieni umarli, którzy w Pa-
nu umierają. Odtąd już mówi Duch, aby
odpoczęli od prac swoich, albowiem
uczynki ich za nimi idą.“

(św. Jan w objawieniu w r. 14. w. 13).

Bóg jeno wielki, a wszystko co jego nie świeci się wielkością, prochem jest i nicestwem. Bóg jeno wielki, i jeżeli sam potęgą woli wszechmocnej nie podniesie stworzenia, wiecznie ono w nicestwie i zapomnieniu zostanie. Bóg jeno wielki, i jeżeli sam potęgą łaski nie podzieli się wielkością swoją z prochem ziemi, nie tchnie weń życia i podobieństwa swego na nim nie położy, nie podźwignie go z nicestwa, a dźwignawszy podpierać i utrzymywać nie będzie, jakże to mała i drobna istota samże człowiek, ów rzekomy Pan ziemi, król całego stworzenia!

Napróżno też człeczyna mizerny zwodzi siebie i drugich udaną wielkością. Napróżno szuka jej w sobie i obok siebie, bo gdy mniema, że dostojęństwo, bogactwy, poświęceniem wysłużył ją sobie, świat i potomność zadziwił, niebawem doświadczenie, zimna rzeczywistość, ludzie wnet go rozczarować, a śmierć zawstydzić potrafi. Ta to niezbyt

władczyni potrzęsając berłem zniszczenia, natrzęsa się z dumnych przedsięwzięć człowieka, ponieważ jego przywileje, zacierają tryumfy, chwałą pomiata. Nie ma też podobno lepszej nauki, dzielniejszej wymowy, wrażeń mocniejszych, jako są zniszczenia śmierci, trofea jej zwycięstwa. Prześwieca tu z jednej strony całe nicstwo człowieka, znikomość doczesności, próżność wysiłków i zabiegów dumy; a z drugiej przy świetle wiary promienieje wielkość Boga sama nieporównana, jedna nieodmienna. Bóg jeno wielki!

Wszystko więc co ziemskie wątłe jest i nikczemne. Wszystko co boże wielkie jest i jak Bóg wspaniałe. Tyle też świeci się i w człowieku prawdziwej wielkości, ile on wyniesie się nad ziemię, do Boga przybliży.

A nie jest Bóg, jako człowiek bywa, zajrzliwym wielkości swojej. *Ojciec to nasz, który jest w niebiesiech*; rad przeto z dziećmi obdziela się wielkością swoją. Nie czemu dźwignął człowieka z prochu nicstwa na początku. Mało na tem, uczynił go mało co mniejszym od Aniołów, chwiałą i czcią ukoronował go, i postanowił go nad dziełami rąk swoich ¹⁾, do siebie przybliżyć.

I dobrzeby było, gdyby w tem świętem przymierzu, w miłości tak dobrego Ojca na zawsze pozostał! Dobrzeby było, gdyby był rozplomieniał w sercu ogień tej świętej miłości, a coraz wyższą doskonałością wzbijał się ku uwielbieniu Boga świętości. Lecz w naturze wolnej istoty, jakim wyszedł człowiek z ręki bożej, leży wielki przywilej jej chwały i zasługi, lub upadku i kaźni. Na nieszczęście przeważała ziemską, cielesną stronę. Upadł człowiek. Gdyby też nie przyszło mu w pomoc odkupienie, byłby był odpadł na zawsze od wielkości i przeznaczenia swego. Żałośnie i dziś patrzeć, jak mimo odkupienia leży on spowity grubemi powijakami materializmu, przygnębiony cielesnością, pogrążony w ciemnościach niewiadomości!

¹⁾ Ps. 8. 6.

Dziś jeszcze po ósmnastu wiekach ciężkich zapasów wiary z bezbożnością, prawdy z kłamstwem, światła z ciemnościami, dziś jeszcze wielu nie wie, jakiej trzymać się strony, pod jaką służyć chorągwią; wielu powątpiewa, jaki cel życia człowieka i ludzkości, jakie przeznaczenie!

Boć nie to zapewne, co tak nierzemie się kończy, w proch, a prawie w nicstwo zapada. Nie to zapewne, co uwodzi i mami znikomym blaskiem niedoświadczone chłopięta, co dzieci i niedorostków zachwyca, co świecąc się zapożyczanym blaskiem nęci przez chwilę i bawi. Nie w tem leży szczęście, nie w tem jest przeznaczenie człowieka. Wszystko też, co ziemią jest, choćby się *złotem* zwało, któreć niczem jest jeno prochem i błotem, nie przystaje do duszy człowieka, nie zasyca ni spokoju jego serca, tem mniej dawa mu zagrobową jakąś pewność, nadzieję.

Sama religia boska rozwiązuje nierozwikłaną zagadkę życia i śmierci. W jej niebiańskiej światłości mienia się nieprzemiennym blaskiem wielkość człowieka i jego przeznaczenie.

Kto więc w życiu wedle zasad religii boskiej umiał się zasłużyć Bogu, umiał się i swej braci zasłużyć; kto życie całe umiał zapełniać czynami poświęcenia, a zyskał cześć i poszanowanie, a świetne imię przodków świetnością swych czynów podniósł i ozdobił; nad czyją mogiłą płyną łzy miłości, przyjaźni, wdzięczności; słowem, kto żyjąc w Bogu i dla Boga, *w Bógu umiera, błogostawiony*—dziedziczy on coś z nieprzemiennej wielkości bożej, nie umiera, bo żyć nie przestanie w sercach tych, których uszczęśliwiał, w czynach wielkich, jakich dokonał, w poświęceniu, jakie spełniał dla Boga i braci. Nie umiera co największa, bo żyć nie przestanie na łonie Boga, Ojca swego w niebiesiach. *Odpoczywa jeno od prac swoich, a uczynki jego za nim idą*, gdy odbierze pełną zapłatę czynów i wysług swoich.

A gdy nikt z ludzi o tem przeznaczeniu człowieka nie wie, ni wiedzieć może, nie dziwnego, iż apostoł miłości w objawieniu usłyszał głos z nieba mówiący mu: *napisz:*

II.

Sławią i za dni naszych wielkość znakomitych rodów, zacność arystokracji. Niezaprzeczenie wielka to potęga, jedno nie przywileju, ale zasługi. To też, śmiało rzekniemy, co w arystokracji leży prawdziwej siły, żywotności, potęgi rzeczywistej, to nie przepadnie nigdy. Co zaś jest naniosłością, przesądem, uzurpacją, to nie ostoi się wobec światła i postępu.

Arystokracja dumna ze swych przywilejów, a leniwa w sprawie dobra publicznego, zbutwiała w średniowiecznych przesądach, zmarniała bezczynnością, marnotrawstwem, rozpustą, jak wszystko, co nie ma siły życia, co jest strupieszale, umarłe musi ustąpić z pośrodku żyjących, musi zejść do grobu, by nie zarażać powietrza, ducha nie zabijać. Natomiast arystokracja imion i rodu, na zasługach i krwi przodków oparta, ale pełna żywotności i siły, skora do działania i poświęceń na polu publicznego dobra; arystokracja, jak wszystko, co *najlepsze*, boś to oznacza ta *potęga*; *arystokracja poświęcenia*, *arystokracja światła*, *arystokracja pracy* ucześciwej i zacnej, taka arystokracja leży na dnie duszy człowieka, przoduje ludzkości, tem samem ma cześć i uznanie w każdej cywilizowanej społeczności, a zasługę przed Bogiem.

Przetoż i w naszej Polsce z przeszłości naszej nie żal nam, iż przepadły gdzieś jak nocne puszczyki, przy wschodzącej zorzy odrodzenia one wzorce hulaszczej szlachty, skorej do rady i zwady, i korda, a szklenicy; ale nam żal tych ludzi wielkiego animuszu, podniosłego serca, żelaznego hartu duszy. Żal nam tych ludzi, którzy na pierwszą wieść o zagonach dzikich tatarów, na pierwszy odzew królewski siadali na koń, gromadzili okoliczną bracią, biegli, gdzie ich powinność, obrona kraju powoływała. Żal nam dziś ledwie po książkach wskrzeszonych typów szlacheckich, owych ludzi,

iz oni gdzieś zniknęli jak kamfora, uczynnych dla braci-szlachty, aż do zapomnienia o sobie, a zawsze o własnym interesie. Żal nam tych typów ledwie dziś w podaniu żyjących, ludzi zacności i prawości szlacheckiej i obywatelskiej, którzy wstydzali się wszelkich zysków nieprawych, brzydzili podłością, gardzili nawet wyniesioną nikczemnością. Nie dziw iż w takich wychowani zasadach strzegli pilnie swego klejnotu szlactwa, zajrzliwi byli o jego świetność i nieskalaną tarczę herbową. Nie mierzyli też łokciem, ni kwaterką, by go na szwank nie wystawić. Natomiast chętnie klejnot szlactwa dawali zasłużonym; chętnie przyjmowali do swych herbów nie tylko pojedynczych ludzi, ale i wsie całe, byle godnymi się tego zaszczytu pokazali. Była to więc arystokracja nie samego rodu, ale była to arystokracja pracy, krwi, zasługi na polu dobra publicznego ¹⁾. Taka jeno arystokracja rozumną jest, ma też prawo bytu za sobą. Taka arystokracja nie zginie, nie przepadnie.

W zasadach takiej, bo oświeconej arystokracji chował się i wyrósł ś. p. Stanisław Małachowski. A jeżeli w życiu publicznem dał jej i przodkom swoim znakomite świadectwo, niemniej wzniosłości jej dowiódł w zaciszu domowem, jako pan i obywatel. Żadna plama, żadna nieuczciwość, żadna skaza nie brudzi tej czystej herbowej tarczy, klejnotu szla-

¹⁾ Konstytucja r. 1676 zastrzegła, aby ten jeno dostępował indygenatu, kto się odznaczył wielkimi zasługami, a *pacta conventa* nie pluralitatem posłów, ale województw w rekomendacji do otrzymania nobilitacji wymagają. Nie był to więc przywilej jednej klasy w narodzie, ale była to kwalifikacja moralna do pozyskania praw obywatelstwa w Rzeczypospolitej. Nie było więc wyłącznej kastowości, ani Rzeczpospolita była w jednym stanie, jak pospolicie mniemają, tylko drogą cnót i zasług trzeba się było wyrobić do życia publicznego i piastowania urzędów w kraju. Kto zaś z tej drogi schodził; choćby był z przodków szlachecciem, nie miał znaczenia, a jak się splamił występkiem publicznym lub zbrodnią, tracił szlactwo. Na takie pojęcia godzi się dziś jeszcze każdy. Ob. *Kilka rysów i pamiątek Helleniusza*, str. 419.

chectwa. Takim bo też każdy człowiek, choćby go nie miał na papierze odziedziczonego po przodkach odznaczyć się i jaśnieć może. Taką tarczą osobistej poczciwości może być dumnym, szlachetnym, zacnym szlachecciem; bo choć imię jego nie wpisano do herbarzów, owych zielników, gdzie zasuszone lub malowane przechowują kwiaty, stoi za to zapisane w sercach ludzi, a jaśnieje całą świeżością prześlicznych barw poświęcenia, zachwyca przecudną wonią cnoty.

Zmarły też hrabia Stanisław chowany w zasadach starego polskiego szlactwa, w zasadach arystokracji, zacności i poczciwości nieposzlakowanej, jako zawsze odznaczał się szlachetnym sposobem myślenia, tak zawsze szlachetnym i czystym był w czynach, w życiu całym. Nie ściągnął łakomej ręki na grosz publiczny, nie ściągnął jej do prywatnego mienia. Ile zaś razy własnego nadwreżył majątku dla sprawy ojczystej, ile razy mieniem swoim podparł nieszczęśliwych, przygodą nawiedzonych spółrodaków, o tem wie jego prawica, choć lewica nie wie, o tem wie jeden Ojciec niebieski, który widzi w skrytości.

W ostatnich kilkunastu latach, jakie zdala od zgiełku świata, w zaciszu domowym przepędził, był żywym wzorem cnót domowych i obywatelskich. Z niezmordowaną na swój wiek pracą zajmował się urządzeniem swego majątku, podniesieniem go rządnością i pracowitością, wymiarem sprawiedliwości, niesieniem pomocy i ulgi poddanym i nieszczęśliwym.

Kiedy też ostatnia nadeszła godzina, kiedy postrzegł wyraźny sił ubytek, nie zatrwożył się ani uląkł śmierci, ale jako przystało na prawego męża, zacnego obywatela, a pobożnego chrześcianina, pojednawszy się z Bogiem, dziękując cnotliwej małżonce za wysługi tyloletnie, gdy przeszło 50 lat przeżył z nią w uczciwym stadle małżeńskim; błogosławiąc dzieciom, wnukom i prawnukom, jako żył w Bogu dla szczęścia drugich, tak w Bogu życia dokonał ¹⁾.

¹⁾ Dnia 28 maja 1848 roku w Końskich.

Bracia! czyż strasznie się wydaje bladej śmierci widziało każdemu, kto zacie i pocziwie żyje na ziemi? Czyż śp. Stanisław Małachowski miał się ulęknąć żądła śmierci, kiedy całe życie zapełnił czynami poświęcenia dla miłej ojczyzny, dla rodziny, dla ludzkości całej? Nie. Gdy bowiem wszystko co ziemskie w proch i ziemię zapada i ginie; gdy jedyna demokratka na ziemi, śmierć, wszystko równa i wszelkie znosi przedziały, gdy wszelka wielkość świecka znika jak senne marzenie, Bóg jeno jest wielki. Wielkie też jest wszystko co boże w człowieku. Nieczemu cnota, poświęcenie, ofiary na ołtarzu ludzkości składane nie giną, nie umierają. A jako każda myśl, każdy czyn wielki posuwa ludzkość na drogach postępu i odbija się w pokoleniach i pokoleniach, póki w nieprzeżytej nie stopi się wieczności, tak tem mniej umiera człowiek, który je począł w swej duszy, ogrzał przy swem sercu, rozjaśnił wspaniale widnokreśli ludzkości, a dał świadectwo Bogu i prawdzie.

Zasłyżmyż i my dziś, bracia, dla naszej pociechy, ulgi, a przede wszystkim dla zbudowania naszego głos z nieba mówiący, co wołał na apostoła świętego: napisz: *błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają. Odtąd już mówi Duch, aby odpoczęli od prac swoich, albowiem uczynki ich za nimi idą!*

**Przy wprowadzeniu do kościoła zwłok śp. Anny
z Stadnickich hrabiny Małachowskiej ¹⁾.**

„Jam jest zmartwychwstanie i żywot;
kto w mię wierzy, choćby i umarł, żyw
będzie.“

(u św. Jana w r. 11. w. 25).

W każdym smutku, w każdym osieroceniu, w niedoli
każdej nie masz, ktoby nie niósł strapionym i zapłakanym
choć słowa pociechy. Zapewne tego dziś odemnie wszyscy
wyglądacie, panowie.

Lecz gdzież ja wyczytam to słowo pociechy? z kąd je
wyczerpnę? jak je wypowiem niedołącznemi usty, iżby trafiło
do sere, osuszyło łzy z oczu waszych, ukoilo boleść i tęsknotę
waszą? Otworzęż księgi mądrości ludzkiej? Popytamże sta-
rożytnych, czy dzisiejszych mędrców? Cóż tam znajdę, cobym
wam poniósł na ukojenie waszej boleści, na smutek wasz
serdeczny? Czyż tam znajdę rozwiązanie nieodgadnionej dla
rozumu zagadki: co jest człowiek? Czyż mi któren z mędr-

¹⁾ Zmarła dnia 28 sierpnia 1852 roku w Końskich i tam w grobach
familijnych pochowana. Córką zaś była Franciszka starosty ostrze-
szowskiego i Teresy Wężykowny kasztelanki konarskiej.

ców powie, jaki jego początek? jaki koniec pielgrzymowania po tej ziemi? jaka przyszłość? A choćby i wszyscy złożyli się na jaką szumną odpowiedź, czyż ich głos uspokoiłby nas potrafił? Czyż nie byłby to głos człowieka, o którym orzekło pismo: *każdy człowiek kłamca* ¹⁾.

Inni *czegokolwiek nie wiedzą, bluźnią* ²⁾. Zapierali też godności i wyższego przeznaczenia człowieka. Ci też rzekomi mędracy gdyby ozwali się wobec trumny i resztek człowieka, czyż głos ich miasto ukojenia nie rozdrażniłby jeszcze więcej bólu serc waszych, a targając wszelkie węzły i przyrodzone uczucia, nie zepchnął nas tyle niżej od zwierząt, ile nad nie rozumem, uczuciem, wolą, samą zewnętrzną górujemy postacią?

Człowiek-zwierz, nie byłaby to najnikczemniejsza istota! Człowiek-zwierz nie mając wytkniętego celu, samo z sobą sprzeczne nie byłoby to najnieszcześniejsze stworzenie? Człowiek-zwierz, to bluźnierstwo przeciw Stwórcy, brednia wobec rozumu, kłamstwo, a lepiej potwarz przeciw ludzkości. Człowiek-zwierz to potarganie wszelkich węzłów miłości; wyparcie się wszelkich uczuć szlachetności, poświęcenia, przyjaźni; znikczemnienie społeczności ludzkiej. Człowiek-zwierz to trzoda bydła nikczemna, głupia; wyzyskiwanie jej, to mądrość jedyna; używanie i nadużywanie wszystkiego, to jedyne zadanie człowieka. Cnota naówczas pośmiewiskiem, poświęcenie głupstwem, szaleńcem bohaterstwo. Grób naówczas to pustkowie, śmierć, zniszczenie, garstka prochu marnego, z jakim wiatry igrają po świecie. Za grobem nie ma nadziei.

Tak nam prawią mistrze świeckiej mądrości. A jakież, pytam, z nauki takiej można wycisnąć lekarstwo na boleść, jaki balsam na zagojenie strasznych ran życia i śmierci. Żadnego.

¹⁾ Ps. 115. 11. ²⁾ Jud. w. 10.

Dzięki Bogu! nie takich ja mistrzów zwolennik. Nie w ich szkole kształciłem się i urosłem. A choć małym jestem chłopięciem, a za prorokiem mówić mogę: *a, a, a, Panie Boże, oto nie umiem mówić, bom ja jest dziecina*; ¹⁾ choć dopiero język zaczyna mi się rozwiązywać ku wysławianiu cudów mądrości i dobroci Boga, choć ledwie za drugimi poczynam śpiewać hymn uwielbienia, pieśń chwały Najwyższemu, jaką z Aniołami w niebie, dali-Bóg, donioślejszemu będziem; jednak niosę wam słowo pociechy, jako posłannik ukrzyżowanego za zbawienie świata Boga. Nie mojem słowem, boć onoby żadnego nie miało znaczenia, nie mojem imieniem, boć i to mizerne jest, ale słowem i imieniem Boga, boć jeden Bóg mógł rzec to słowo, odzywam się do was dziś ciężko nawiedzonych i zapłakanych: *jam jest zmartwychwstanie i żywot; kto wierzy w mnie, choćby i umarł żyw będzie*. Słowo to rzekł ten, przez którego wszystko się stało, a bez niego nic się nie stało, co się stało ²⁾.

A śp. Anna Małachowska wierzyła w Chrystusa-Boga, a wierzyła oną wiarą żywą, głęboką, widną w dziełach miłości, poświęcenia, chrześcijańskiego miłosierdzia. Choć więc po ludzku umarła, choć zesła z oczu naszych, choć i te szczątki wrócą do ziemi, z której są wzięte, żyje, a dusza jej nieśmiertelna, tchnienie ust bożych, iskra bóstwa na wieki żyć będzie. Co mówię, to nawet ciało marne, znikome, pastwa robactwa i zgnilizny, ta szczypta prochu, jaką wiatry po krańcach ziemi rozniosą, nie zginie, ale znajdzie się na dzień ostateczny przed stolicą bożą, bo ś. p. Anna mówiła codzien z mocną wiarą: *wierzę w ciała zmartwychwstanie; wierzę w żywot wieczny* ³⁾.

¹⁾ Jer. 1. 6. ²⁾ Jan 1. 3. ³⁾ Skład apostołski.

I.

Pytał już przed wielu wiekami mędrzec: *niewiastę mężną któż znajdzie? daleko i od ostatecznych granic cena jej*¹⁾, Jakżeby dziś pewnie ze świecą szukać jej trzeba; a nie naleść!

Skromny jest na pozór wydział kobiety. Postawiona w domowej zaciszy na stanowisku, jakiego żaden urok nie opromienia, jakiego poklask świata nie podnosi, oczy widzów nie dosięgają; zamknięta w ciasnym kółku powinności, nieraz sama sobie zostawiona, w sobie, w nieprzebranych skarbach serca czerpać musi siły do pracy, do poświęceń w ciężkich zawodach żywota. Bóg i sumienie, to świadkowie jej życia; to jej siła, chwała, nadgroda. Szczęście jej, wszystko obok siebie uszczęśliwiać. Chwała jej, być chwałą męża, ozdobą rodziny, wzorem dziatkom. Nieznana, jak kwiat pustyni, na wszystko, co ją otacza, rozlewa wdzięczną woń miłości i poświęcenia. Jest ona w gruncie jej serca; sama jej nie zna, bo nie ma dla niej w języku ludzkim nazwania. Lecz to właśnie, co poniżej na pozór niewiastę, prawdziwą jej stanowi wielkość; to właśnie, co ją w oczach świata upokarzać się zdaje, stawia ją na piedestale zacności i dostojności, cześć jej zyskuje wszystkich. Nieznane jej cnoty, poświęcenie jej zamknięte w czterech ścianach domu, wychowanie synów i córek stanowią wielkość niewiasty, odbijają się w późnych pokoleniach i sławić ją będą.

Jeżeli też widzimy cnotliwą i bogobojną, czyli jak ją mędrzec nazwał *mężną niewiastę*, mimowoli budzi w duszy naszej uwielbienie, cześć, poszanowanie. *Daleko i od ostatecznych granic* nie tylko przestrzeni, ale i czasu *cena jej*. Naówczas wołamy za tymże mędrce: *omylna wdzięczność*

¹⁾ Przyp. 31. 10.

i marna jest piękność; niewiasta bojąca się Boga ta będzie chwalona. Dajcie jej z owoców ręki jej, a niech ją chwala w bramach uczynki jej ¹⁾).

Dziś kiedy za osłabieniem wiary z dniem każdym coraz więcej znikają z ziemi naszej, z przed oczu naszych wzorce niewiast chrześcijańskich, owych sławionych dla pobożności i niekłamanych a czystych cnót matron polskich, zgon też tej zacnej pani Anny z Stadnickich Małachowskiej jest ciężką a dotkliwą stratą, nie tylko dla tego domu, którego ona była chwałą, ozdobą, filarem, ale rzecz można i dla kraju całego, jakiemu dobrych dała synów, zacną wychowała matronę, hrabinę Tarnowską. Bolesna też to strata nie tylko dla całej rodziny, ale i dla każdego zacnego, a polskiego serca, dla każdego, komu drogie są obyczaje publiczne, miłe a piękne cnoty domowe, wdzięczne poświęcenie. Bolesna to strata dla każdego, kto z rozkoszą pogląda na szczytne dzieła miłosierdzia, kto kocha ludzkość, a w cierpiących i nieszczęśliwych i upośledzonych widzi bracią rodzoną, dłoń też bratnią do nich wyciąga. Bolesna to strata dla każdego, kto nie żółwim idzie krokiem, ani w żółwia chowa się skorupie, a rad mierzyć się z olbrzymi, wyżej nad strzechę własną pogląda.

A jeśli wszyscy ubolewamy nad zgonem tej Pani, choć długie pasmo i ciężko przeplatanych dni przebyła, jakże boleć nie mają ci, których ona przy swoim nosiła sercu, których własną wykarmiła piersią, a macierzyńską otaczała troskliwością.

Nie wielkie grono, bo zaledwie dwoje z kilkorga dorosłych przeżyło ją dzieci. A ona stratę wszystkich przeboleła; ukochane, pełne nadziei, a nawet zasługi grzebała dzieci; na ich modziła się grobie. Przed niewielą laty z boleścią i jękiem rozdartego serca pogrzebała męża i dozgonnego przyjaciela.

¹⁾ Przyp. 31. 30.

Miałać i ona pogodne życia chwile. I jej nieraz piękne zaświeciło słońko, rozegnało cienia smutku i tęsknoty, rozjaśniło żalosne dni pielgrzymowania po tej ziemi. Bóg bo też dobry Ojciec, zna słabe siły nasze, by ich łaską swą, niebiańskimi pociechy kiedy niekiedy nie podparł. Z rozkoszą patrzyła na szczytną chwałę domu, co rozkwitł w jej zacnych, a poświęconych dla dobra pospolitego synach. Dozorca się niejednej pociechy z dzieci. Liczne grono wnucząt okoliło sędziwą jej starość, a pieszczotami i dziecinnymi igraszki bawiło ukochaną babunię. Po pięćdziesięcioletnim pożyciu małżeńskim w r. 1843 państwo Małachowscy powtórzyli małżeńskie przed ołtarzem śluby, obchodzili *złote wesele* ¹⁾. Szczęście to rzadkie, w wyższych domach prawie niesłychane. Ośmdziesiąt lat przeżyła na tej ziemi, gdzie się

¹⁾ Pomijając obrzęd złotego wesela, odbyty wedle przepisów kościoła, wspomnę o tem, co na szczególną zasługuje uwagę. Podają się jubilatów dla podpory starości poświęcone laski, ozdobione krzyżem na wierzchu. Jedna miała napis: *komu w życiu podporą*; druga: *temu w niebie nagrodą*. Wąż, godło nieśmiertelności, wijący się u stóp krzyża takim zdobny był napisem: *podała go żona mężowi: Żona mężowi, dzieci ojcu, żołnierze wodzowi, obwinieni sędziemu w dowód szczęścia, które mu winni, Stanisławowi Małachowskiemu. Pierwszy ślub 24 listopada 1793. Powtórny 24 listopada 1843*. Na drugim napis: *ciągle poświęcona swoim, poświęconych ojczyźnie wydałaś synów. Dzieci, wnuki, prawnuki za wzór życia hold składają Annie ze Stodnickich Małachowskiej*. Podając im te krzyże własny ich pasterz ¹⁾, w te przemówił słowa: „pięćdziesięcioletnia paro małżeńska, przyjmij „za podporę twojego wieku krzyż święty. Cała twa chluba niech będzie w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa, bo przez krzyż Bóg „was odkupił i chęć was uszczęśliwić na wieki. Z jego pomocą „stępujcie z cnoty w cnotę, a Bóg doda wam siły i dzielności, bo „wiek szanowny nie mierzy się czasu długością ani lat liczbą, ale „życie nieskalane, jest starości ozdobą.“

¹⁾ Ks. Antoni Zwolenński proboszcz w Końskich, kanonik, późniejszy administrator diecezji sandomirskiej.

rodziła. Patrzała na różne jej koleje; opłakała wszystkie żałosne jej przemiany. Wszystkie niedole publiczne przeniosła z sercem pałającym miłością dobra pospolitego, z poświęceniem nie tylko majątku, lecz i krwi i życia ukochanych, gdy mąż jej całe życie, a przy końcu z trzema synami i zięciem służył sprawie ojczystej, jeden z synów legł na placu boju, drugi poszedł w niewolę, trzeci na tułactwo i umarł w obczyźnie, podobnie jako i zięć, książę Pac generał wojsk polskich.

Niemniej boleją nad zgonem tej wielkiego serca Pani i ci, których ona przybraną, chrześcijańską była matką. Boleją biedni, ubodzy, sieroty, wdowy. Nie kłamane bo też, ale prawdziwe było poświęcenie, chrześcijańska opieka. Po wsiach swoich nie tylko kapłana, ale i lekarza słała własnymi końmi. Ubogim nie tylko lekarstwa, ale i pożywienie nieraz ze swego dawała stołu. Ja sam w rekonwalescencyi codzień miałem obiady. Potrzebujących hojną obdzielała jałmużną. Na dworze swym miała ubogie panienki, a wiele ich w uczciwem postawiła małżeństwie. Były tam i ubogie wdowy, były sieroty, które i chlebem codziennym i ustawicznym darzyła wsparciem.

Przybliżcie się gromadnie wy wszyscy, dla których pani ta przezacna tak dobrze miejsce matki zastępowała, widzialną była opatrnością. Otoczcie tę trumnę, w której spoczęło martwe jej ciało. Obumarło to serce niedawno tak czułe na publiczne i prywatne niedole. Po raz ostatni zwilżycie łzami tę rękę, co tak szczodrze, tak litośnie otwartą była ku ulżeniu wszelakiego nieszczęścia, złagodzeniu wszelkiej boleści, otarciu łzy każdej. Już nie ma pośród nas tej Pani pełnej miłości i poświęcenia dla dobra ukochanych, szczęścia wszystkich. Nie ma już waszej matki, opiekunki, dobrodziejki, a wy biedne sieroty, ubogie wdowy, nieszczęśliwi gdzież się podziejecie? Kto wam ją dziś zastąpi? Kto was utuli? Kto wam poda pomoc w potrzebie? Znała się znać ś. p. Anna Małachowska na cenie dóbr ziemskich, kiedy tak mądrze szafarzyć niemi umiała. Pojęła dobrze wysokie

stanowisko, na jakim ją Bóg, Ojciec wszystkich postawił. Z mamony też niesprawiedliwości, z tych dóbr niepewnych czyniła sobie przyjaciół; gdy też ustała, gdy skończyła to doczesne pielgrzymowanie, oni przyjęli ją do wiecznych przybytków, modlitwy swemi codziennemi wyprosili jej miłosierdzie u Boga. Uręczył to boskiem słowem swoim Pan Jezus ¹⁾).

II.

Pytam was teraz, panowie, na czem opierała się wysoka cnota tej znakomitej damy polskiej? Zkąd płynęło to poświęcenie czyste i bezinteresowne? Zkąd czerpała siłę duszy i moc charakteru niezłomną w tyłu przeciwnościach, a klęskach publicznych słaba niewiasta?

Chrześcijanie jesteście wszyscy, a zda mi się, iż na to odpowiadać wam nie trzeba. Wiecie bowiem wszyscy dobrze, iż niezłomna siła cnoty w religii Chrystusa spoczywa. Religia boska darzyła siłą, wytrwaniem, zachętą ś. p. Annę Małachowską. W pociechach religii szukała ona ukojenia boleści o zdartego serca; w religii spływały słodko i cicho łzy macierzyńskiego bólu. Siłą religii odżywiała moc swej duszy, oczyszczała serce, wynosiła się nad ziemię, a stojąc wyżej nad gmin popolity, mogła się poświęcać dla ludzi nie oglądając się na wdzięczność lub marny poklask światowy.

W osobie też ś. p. zmarłej przeświecał wzorzec kobiety-chrześcianki, kobiety-matki, kobiety-polki. Dom jej, którego była chwałą, a głową prawie, pod długą, a częstą nieobecność męża, to może ostatni dom staropolskiej pobożności, wiary, cnoty. Nie był to dom światowy, dom gry, hulatyki, zabaw, marnotrawstwa, jak napatrzeć się zdarzy po magnatów naszych domach. Dom, gdzie ś. p. Anna była panią

¹⁾ Łuk. 16. 9.

a królową, to rzecz można, świątynia Bogu stawiona, to miejsce modlitwy, ciche ustronie pobożnej zadumy, świętego rozmyślenia, podniesienia duszy.

Był tam zwyczaj zbierania się wszystkich w niedzielę i święta każde, a jedna z córek, lub który z synów odczytywał głośno ewangelię dnia tego; wszyscy zaś słuchali w milczeniu i pokorze. Był tam obyczaj odbywania spólnie modlitw porannych i wieczornych, spólnego czytania dzieł gruntownej moralności, czystej religii. Był tam obyczaj spólnego przygotowania się do śś. sakramentów, spędzania na modlitwach dni postu, a szczególnie wielkiego tygodnia. Był tam obyczaj częstego przystępowania do śś. sakramentów ze wszystkimi dziećmi nawet dorosłymi i domownikami. Nie było niedzieli i święta, żeby ta pobożna pani z całym dworem nie znajdowała się na publicznem nabożeństwie; a były też często różańce w dniu powszednie, w których dziękowała Bogu za dobrodziejstwa odebrane, lub modliła się za potrzeby domu, kraju, kościoła albo za umarłych. A czyż dziwno ma być, iż kto na Boga silnej oparł się prawicy, kto w Bogu złożył całą nadzieję za życia i po śmierci, komu religia stała się niewzruszoną kotwicą w czasie nawalnic rozhukanego morza świata tego, ten zapewne czy to mąż, czy słaba niewiasta, przetrwa burze żywota z czołem pogodnem, z okiem zapatrzonem w niebiosy, i ani ugiąć się, ani ulęknąć czegoś nie może. Będzie to mąż dzielny i nieugięty, o którym marzyli poganie: *fortem et tenacem propositi virum*; a gdyby nawet świat się cały zapadał, on nieulekły zagrzebie się w jego ruinach. Będzie to *mężna niewiasta*, a *cena jej daleko i od ostatecznych granic*, a za mędrcom my dziś pono słuszniej zapytać możemy: *któż ją znajdzie?* ¹⁾.

Bo gdy dziś ta silna dźwignia cnoty i dobrych obyczajów upadła; dziś gdy wiara boska w piersiach zamarła,

¹⁾ Przyp. 31. 10.

a ostygła pobożność; poszło za tem, iż obyczaje publiczne nadwątlaly.

Smutno też robi się na sercu i boleść je przepelnia, kiedy przychodzi nam grzebać ledwie nie ostatni zabytek wiary i pobożności naszej ziemi. Nie mówię, iżby już nie było na niej dusz świętych, serc Bogu i braci swej poświęconych, zacnych mężów, pobożnych niewiast; nie; tego rzecz nie można. Ale wysokie stanowisko społeczne, jakie śp. Anna Małachowska zajmowała stawiało ją niejako na świeczniku, a każdy poglądając na świetne cnoty promienie, odnajdywał z rozkoszą dawny typ matrony, wzorzec dobrej polki, zacnej chrześciance.

Coraz mniej pośród nas tych podniosłych postaci.

Nie ma już niestety! starych i sędziwych matron naszej ziemi! Nie ma Czartoryskiej, Zamojskiej, Gutakowskiej! Nie ma już dawno kasztelanowej Połonieckiej ¹⁾. starościny wolbromskiej ²⁾, nie ma Katarzyny Kossakowskiej. Nie ma dziś niestety! i kasztelanowej, bo tak ją zwaliśmy wszyscy, a raczej wojewodziny, gdy kraj wdzięczny tyloletnich usług publicznych jej męża, w ostatnich chwilach swego bytu politycznego przyznał mu tę najwyższą w kraju godność i urząd wysoki wojewody; słusznie przeto rzecz możemy, nie ma wojewodziny Małachowskiej! Nie ma już jej pośród nas, ale przykłady jej życia, święte nasiona cnoty i pobożności, jakie rzucała pełną ręką w serca dzieci, wnuków i prawnuków i w serca ją otaczających; ale jej miłość, poświęcenie, czyny miłosierdzia dla nieszczęśliwych, to, co wyrosło z serca i do serca trafiło, to nie umiera, to wieki przetrwa na ziemi. W niebiosach zaś są to jej skarby, jej zasługi, jej *wieniec sprawiedliwości* i chwały, *który jej odda Pan sędzia sprawiedliwy w on dzień, a nie tylko jej, jak ufamy, ale i tym, którzy miłują przyjście jego* ³⁾.

¹⁾ Lanckorońska. ²⁾ Dębińska. ³⁾ II. Tym. 4. 8.

Poprzestać muszę na tem pobieżnem wspomnieniu życia, zasług i cnót tej znakomitej Pani. I to też wspomnienie nie ma na celu próżnego rozgłosu, ni chwały światowej, bo tych prawdziwa wielkość nigdy nie żądna; a zmierza jedynie ku upomnieniu, ku nauce potomnych.

Dla was szczególnie pozostałe dzieci, wnuki i prawnuki wspomnienie to pośmiertne obojętnem być nie powinno. Wy, dziedzice jej fortuny szerokiej i rozgłośnego imienia, cnoty też jej, jej wielkie serce, wspaniałe poświęcenie dziedziczyć powinniście, a w religijnem chować je wspomnieniu; naśladować w życiu. Już jej więcej nie zobaczycie! Już nie będziecie się wpatrywali w jej słodkie i pogodne oblicze, w którym jako w zwierciadle odbijały się miłość, poświęcenie dla ukochanych! Już was zachwycać nie będzie głos tej poważnej matrony, a upominać was ku dobremu, ku wytrwaniu na drogach zacności i szlachetności, ani cieszyć się z wami nie będzie na tym ziemskim padole. Natomiast pogląda na was z górnych krain i błogosławi was tak samo, jak was błogosławiła za życia, jak was błogosławiła przy śmierci!

Ale na cóżby się przydało to ziemskie wspomnienie, marne echo cnót zmarłej, gdyby nie było onej życia nadziei, innej cnoty odpłaty. Jest za grobem inne, lepsze życie, *jest zapłata obfita w niebiesiach* ¹⁾. Zapowiedział to Pan Jezus ku nauce a pociesze naszej: *jam jest zmartwychwstanie i żywot; kto w mię wierzy, choćby i umarł, żyw będzie* ²⁾. Na to pomniała ś. p. Anna Małachowska. Poglądała ustawicznie w niebo; myślą tam i sercem przebywała, w źródle pociech niebieskich, w religii boskiej czerpiąc siły, moc, wytrwanie i odpocznienie. Pojednana też z Bogiem w ostatnich chwilach przez święte sakramenta, odpoczęła i zasnęła w Bogu, a światłość wiekuista niechaj jej świeci na wieki.

¹⁾ Mat. 5. 12. ²⁾ Jan 11. 25.

Ja zaś ubogi słuźka Boży, który przez lat niewiele byłem świadkiem ¹⁾ świątobliwego i chrześcijańskiego żywota tej przezacnej matrony polskiej, a Damy orderu krzyża gwiazdzystego ²⁾, nim zstąpię z tego miejsca prawdy dawam hołd publicznego uwielbienia wysokiej cnocie jej i podniosłym zasługom. Zgasłaś już świetna pochodnio i znikłaś z przed oczu naszych! Wzorze cnót chrześcijańskich już na cię poglądać nie będziem! *Niewiasto mężna, gdzież cię znajdziemy? a widzimy jako cena twa daleko i od ostatecznych granic!* Matko-polko, już z ciebie inne matki budować się nie będą! Matko nieszczęśliwych, ubogich, matko wdów i sierót, jakże oni wiele, owszem wszystko tracąc ciebie utracają na zawsze! Umarłaś, ale żyjesz w sercach ukochanych! Umarłaś, ale żyjesz, boś zawierzyła onemu słowu, jakie w ustach bożych jeno próżnem nie było dźwiękiem: *jam jest zmartwychwstanie i żywot; kto w mię wierzy, choćby i umarł, żyw będzie.* Nie przeszedł go też ni Sokrates, ni Plato, ni żaden z dzisiejszych zarozumiałych mędrców. Przerzekł je, bo przerzec mógł Bóg jeden. Umarłaś, ale szczęśliwy, kto tak żyjąc, tak umiera. Żyłaś w Panu: w Panu umarłaś, a *blógostawieni umarli, którzy w Panu umierają. Odpoczęli oni od prac swoich, albowiem uczynki ich za nimi idą* ³⁾. Umarłaś, a żyjesz na łonie Boga, Ojca twego w niebiesiech, jako co dzień mówiłaś z ufnością. Świętą pozostanie pamięć twa na ziemi, a nieprzemienna chwała w niebiesiech!

¹⁾ Jako nauczyciel religii w ówczesnej szkole powiatowej w Końskich.

²⁾ Order austriacki dawany znakomitym damom.

³⁾ Objaw. 14. 13.

Nad zwłokami ś. p. Doroty Julii z Langów
Niepokojczyckiej ¹⁾.

„Niewiastę mężną któż znajdzie? Daleko
i od ostatecznych granic cena jej... Omyl-
na jest wdzięczność i marna jest piękność;
niewiasta bojąca się Boga ta będzie chwa-
lona.“

(Przypowieści Salomona w r. 31 w. 10 i 30.)

W życiu człowieka podobno najsmutniejsza, a boleści
i gorzkości serdecznej pełna chwila, kiedy przyjdzie opuszczać
ukochanych, żegnać, a tem żałośniej żegnać na zawsze tych,
z którymi słodkiej przyjaźni, wdzięcznej miłości, wzajemnego
a wielkiego poświęcenia, łączyły nas ogniwa.

A tymczasem wszystko rysuje się i pryska pod stra-
sznym razem śmierci! Wszystko w proch się rozsypuje,
a w nicość prawie dla oka ludzkiego zapada, czego się ona
zimnem dotknie ramieniem, co lodowatą ręką ciśnie o ziemię!

Człowiek nawet, owo cudne *wyobrażenie i podobieństwo*
Bóstwa, w jakim się Stworzyciel lubował i *widział* go

¹⁾ W Przedborzu dnia 30 listopada 1872 roku.

bardzo dobrem, bardzo pięknem dziełem ręki swojej; ów król całego stworzenia, przełożony rybom morskim i ptastwu powietrznemu i bestyom i wszystkiej ziemi i nad wszelkim płazem, który się płaza po ziemi; ¹⁾ człowiek gdy przepomniał początku swego i przeznaczenia swego, a sięgnął za poszeptem złego po owoc wiadomości, wiedzieć chciał złe i dobre, a być jako bogowie, usłyszał groźny wyrok, jaki i nas dziś jeszcze dreszczem przejmuje! wrócisz do ziemi, z której jesteś wzięty, boś jest proch i w proch się obrócisz ²⁾.

I patrzcie, żałośni bracia, na tę ścisłą, karzącą sprawiedliwość bożą! Sześć tysięcy lat upływa, jak to widmo śmierci straszliwe zawisło nad rodem ludzkim, a przyzwyczaję się doń, a nie strachać się ni lękać bladego codziennego jej wejrzenia nie podobna!

Co i raz nowe wybiera daniny; co i raz straszne niezmordowaną ręką zadaje razy. Tu wydziera z łona kochających rodziców w zaraniu dopiero rozkwitujący pączek, słodką dziecinę, która nie znając, ni przeczuwając śmierci swobodnie i rozkosznie uśmiechała się do życia. Tam zimną ręką wykonywa dekret srogiej rozłąki dla dwojga serc, które sobie wieczną ślubowały miłość. Gdzieindziej, nie znając litości, bez miłosierdzia wydziera drobnej dziatwie to kochającą matkę, to czułego ojca, to oboje rodziców, a żałośne sieroty łamią ręce, łzy ronią, jęczą, smutno poglądając w mroczną przyszłość. Tu znów zimną dłonią ciska na łożę boleści, a potem na straszliwe okropnie łożę śmierci, z jakiego nikt nie powstał, pełną uroczej nadziei i przyszłości, a ukochaną istotę, co uleciawszy z ziemi jako Anioł ku niebu, wszystkich w smutku, wszystkich w nieukozonej zostawiła tęsknicy.

I cóż począć? Co poradzić na to niestarzejące się widmo śmierci? Jak oddalić z przed oczu i myśli tę nieuniknioną znikomości marę? Co począć, iżby was pocieszyć

¹⁾ Rodz. 1. 26. ²⁾ Tam 3. 19.

w strapieniu, uspokoić i uciszyć boleść waszego serca, otrzeć łzy z oczu waszych?

Oto i dziś przed oczami naszymi leży nowa ofiara śmierci, świeży łup jej. Nic nie pomogły czułe starania dzieci, by zachować przy życiu ukochaną swą matkę. Sama umiejętność, pyszna wiedza dzisiejszego stolecia, co tu i owdzie wszystkiemu, samemu człowiekowi i wszystkim szlachetnym jego usposobieniom i porywom, a co żałośniejsza Bogu nawet urągać się waży, na każdy raz widzi całą niemoc swoją, a upokorzona rada nierada, składa swą pychę. Nic nie poradziły łzy ukochanych, gorące modły bliskich, żeby ją od śmierci wyprosić, wymodlić, zachować.

A ja sam cóżbym wam, żałośni słuchacze, przyniósł za radę, lub jaką podał pociechę, wam zwłaszcza ciężko utrapione dzieci odejściem matki, zasmuceni krewni i przyjaciele i całe koło zacnego obywatelstwa, wam też niedawno dóbr tych włościanie, a dziś nowi obywatele i młodsi bracia; a szczególnie jakąbym podał pociechę wam nieszczęśliwi, opuszczeni, ubodzy, których ś. p. zmarła była drugą matką, opiekunką, pocieszycielką!

Bym też tu stawał, jako wam podobny człowiek, którego całem światłem rozum przyrodzony, to bożyszcze bałwochwalców dzisiejszych; bym stawał dziś przed wami wobec świeżego trofeum śmierci, a nie umiał ni jej zakląć, ni tego łupu jej wydrzeć, ni też wam podać choć jednej kropli drogiego balsamu wiary boskiej, pewnie nieby mi nie pozostało, jeno zamilknąć, a najwymowniejszem pono w takich razach milczeniem poszanować boleść waszą, lub co najwięcej łzę żalu i szczerego szacunku dla wszystkich przymiotów i zasług zmarłej połączyć ze łzami waszemi, i co najwięcej rzecz ono rzewne słowo poganina: *niech ci ta ziemia nasza lekka będzie!*

Lecz dzięki Bogu! ja mizerny, ograniczony, we wszystkim wam podobny człowiek wyższe dziś do was, panowie, spełniam posłannictwo. Staje też przed wami nie w imię swoje, ni w imię pysznego rozumu, co olśniony zdo-

byczami w dziedzinie przyrody, chciałbym też rozedrzeć i wieczności nieprzeniknioną zasłonę. Lubo przepomniał biedak upomnienia mędrca Pańskiego, iż jeno *świat* ten zmysłowy *podał Bóg rozbieraniu człowieka* ¹⁾, przydając: *tę zabawkę najgorszą dał Bóg synom człowieczym, aby się nią bawili*; ²⁾ świat zaś wyższy, nadprzyrodzony sobie zachował.

Gdy więc zaniepokojony człek każdy, choćby nie wiem jak wielce uczony, nie wiem jak doniosłem nauki szkiełkiem zbrojny stawa nad poważną tajemnicą grobów, słowa jednego przemówić nie śmie, ni umie. Jedna religia boska, a powiedzmy wyraźniej Bóg jeden rzuca nam miłościwie z góry *siedzącym w ciemności i cieniu śmierci* ³⁾ pielgrzymom tej ziemi jasny promień światła, co rozświeca drogi żywota, a ciemnicę grobu niebiańskim blaskiem opromienia. To tak jakoby do ciemnego lochu wniósł ktoś jasną światła pochodnię. Przy niej dopiero rozeznawamy, czem jesteśmy względem siebie. Przy tej boskiej jasności widnieje przeznaczenie człowieka i ludzkości. Przy niej prostują się drogi żywota, a zaścielają prześlicznem kwieciem miłości, przyjaźni, poświęcenia. Za jej boskiem tchnieniem na samych grobach rosną niewiedzące kwiaty, nie ziemi, ale nieba cudne posiewy, zieleniejące wieczną nadzieją, nieśmiertelnością, chwałą.

Gdy więc przychodzę do was, panowie, zasmuconych w imię Boga, w imię świętej jego religii, mam was czem pocieszyć, utulić, uspokoić. Śmiało też odzywam się do was z Apostołem, *izbyście się nie smucili, jako i drudzy nie mający wiary, nie mający tem samem nadziei zmartwychwstania. Ci bowiem, którzy zasnęli, a są w Chrystusie powstaną z grobów, a potem społem z nimi pochwyceni będziemy w obłokach naprzeciw Chrystusowi na powietrze, a tak zawsze z Panem będziemy. Przeto cieszcie się społem temi słowy* ⁴⁾. Przypominam wam też i ono słowo Chrystusa, rzezone do za-

¹⁾ Eklez. 3. 11. ²⁾ Eklez. 1. 13. ³⁾ Łuk. 1. 79. ⁴⁾ I. Tess. 4. 14.

smuconej śmiercią ukochanego brata Marty: *jam jest zmartwychwstanie i żywot; kto w mię wierzy, choćby i umarł, żyw będzie* ¹⁾).

A ś. p. Dorota Niepokojezycka wierzyła w Chrystusa Pana, życie całe w Bogu i z Bogiem przepędziła, a kika-kroć w chorobie przedśmiertnej pojednawszy się z Bogiem przez święte sakramenta, ożywiona i umocniona chlebem żywota, chlebem podróżnym na drogę wieczności, zasnęła w Panu w dniu onegdajszym, a złożywszy śmiertelną ciała powłokę, czekać będzie zmartwychwstania na dzień ostatni. Zapowiedział to Pan Jezus boskiem swem słowem: *kto pożywa ciała mego i pije moją krew, ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w ostatni dzień* ²⁾).

I.

Godziłoby się przejrzeć choć pobieżnie żywot tej zamej Pani, nie dla świeckiej jakiejś pochwały, lecz dla upomnienia naszego; gdy jednak wszyscy tu przytomni dawniej i lepiej ją znacie odemnie, gdy wielu z was doznało jej miłości, wielu opieki i pociechy w przygodach życia, gdy wielu z was, a niemal wszyscy poglądaliście na jej prace i publiczne zasługi, a ocenić je i uczcić, jako przystoi, potraficie, czuję się wolnym od tego zadania, jakiemu pewniebym nie sprostał, mało i niezbyt dawno znając ś. p. zmarłą Panią, obywatelkę, dobrą Wola Przedborską posiadaczkę wieczystą, wdowę po radcy stanu Wincentym Niepokojezyckim.

Niech mi wolno jednak będzie kilka dorzucić rysów do tego obrazu, jaki wy nosicie w swem sercu, by dać poznać, iż ś. p. Dorota Niepokojezycka była *niewiasta mężna*, o której nalezieniu snadź wątpił Salomon, gdy pytał: *nie-*

¹⁾ Jan 11. 25. ²⁾ Tam. 6. 54.

wiastę mężną któż znajdzie? a cenę jej wysoko stawiał, kiedy przydał: daleko i od ostatecznych granic cena jej.

Nie będę tu podnosił wszystkich rysów, jakimi niewiastę mężną odwzorował mędrzec, a są one zwierciadłem, w jakim każda niewiasta przeglądać się—są katechizmem, jaki każda na pamięć umiećby powinna.

Lecz podobno trudniej w życiu, niż w piśmie, albo na obrazie oddać w całej piękności podniosłe rysy niewiasty mężnej. A wyraziła je ś. p. Dorota Niepokojczycka. Rękę swą ściągnęła do mocnych rzeczy, a palce jej ujęły wrzeciono, igłę, pióro, a nawet pędzel. Rada otwierała rękę swą ubogiemu, a dłonie swe pełne jałmużn obfitych ściągnęła ku niedostatecznej sierocie, wdowie, ubogim, ku nieszczęśliwym. Znaczny był jej mąż w radzie, gdy zasiadał między starszymi ziemi. Usta swe otwierała mądrości, a zakon miłosierdzia na języku jej. Upatrowała ścieszki domu swego, a chleba próżnując nie jadła. Pozostały nie tylko dzieci jej i krewni jej, ale przyjaciele i znajomi jej, i szczęśliwą sławili ją; ale i mąż jej chwalił ją i sercem w niej zaufał. Wiele niewiast zebrało bogactwa, lecz ona przewyższyła wszystkie, gdy nie to jeno zbierała skarby doczesne, ową mamonę niesprawiedliwości, ale też skarbiła sobie skarby w niebie, gdzie ani rdza, ani mól nie psuje, i gdzie złodzieje nie wykopują ani kradną. Znała się dobrze na tem, w czem leży piękność, a wdzięk niewiasty prawdziwy. A gdy wiedziała, jak omylną jest ona wdzięczność ciała, jak marna est piękność i uroda, szukała nieodmiennego cnoty, a poświęcenia uroku, wiedząc, iż niewiasta bojąca się Boga ta bywa chwalona. Patrząc też na tę niewiastę chrześcijańską, niewiastę mężną, czyż nie rzekniemy za mędrcom: *dajcie jej z owoców ręku jej, a niech ją chwala w bramach w publicznym hołdzie i tu na ziemi i w bramach wiecznych uczynki jej.*

Czy więc pojrzymy na ś. p. Dorotę Niepokojczycką, jako na żonę, matkę, obywatelkę, chrześciankę, we wszystkich zawodach życia była to niewiasta mężna. Wypełniała

ona wniosła zadanie chrześcijańskiej niewiasty, a snadź dobrze się zasłużyła Bogu i ludzkości, kiedy cześcią i poważaniem publicznem otoczona za życia, tę samą daninę hołdu w uznaniu publicznem odbiera po śmierci, nie mówiąc, iż w pamięci ukochanych wiecznie żyć będzie. A gdy *potykaniem dobrem potykała się*, jako mężna niewiasta; *gdy dokonała zawodu* jako dobra żona, matka, obywatelka; *gdy wiarę zachowała* jak chrześcijanka pobożna, rzec mogę za Apostołem, iż *naostatek odłożon jest jej wieniec sprawiedliwości, który odda jej Pan sędzia sprawiedliwy w dzień sądu swego* ¹⁾.

II.

Mógłbym już na tem poprzestać, tem więcej, że i tak pewnie nadużyłem waszej łaskawości, Panowie, a nic wam nie powiedziałem, o czembyście wy sami lepiej nie wiedzieli, dawno znając i podziwiając tę zacną Panią i obywatelkę.

Pomijam jej stosunki rozliczne z pierwszemi domami kraju, jej wyższe wykształcenie, rozum wielki co się *taktem w postępowaniu* zowie, a przytem serce zacne, jakie jej też serca i przychylności wszystkich zyskiwały. Mogła przy tych wielkich zasobach umysłu i serca niejednemu dopomódz, dźwignąć niejednego. A czyniła to rado, z pociechą wewnętrzną, żadnej nie szukając nagrody. Pomijam jej poświęcenie dla domu, dla męża długi czas ciężką złożonego niemocą, dla dzieci, które w zdrowych, a w chrześcijańskich chowała zasadach, przykład im wniosły całego życia zostawiwszy do naśladowania. Pomijam jej nad siły niewieście zajęcie się czynne domem, majątkiem, sprawami rodziny, zwłaszcza gdy już owdowiała, a cały ciężar domu spadł na jej ramiona. Pomijam jej publiczne usługi dla tego miasta, gdy wpływem swym wyjednała, a potem zaprowadziła dwa walne jarmarki,

¹⁾ II. Tym. 4. 7.

przedmieście *widomą* zwane, z miastem i parafią tutejszą złączyła, nie mało przez to przyczyniwszy się do podniesienia dobrobytu i dogodności mieszkańców. Pomijam wiele ciężkich przygód życia, owych krzyżyków Pańskich, owego nawiedzenia bożego, jakim Bóg często darzy wybranych a miłościwie ścięra rogi grzeszników tu już na ziemi powołując ich do poprawy. Ale pominąć nie mogę ostaniej niedoli co ją zaprowadziła do grobu, a pewnie o lata i lata ukróciła życie.

Któż nie zna ogromu macierzyńskiego uczucia? Skarb to niezmierny, jaki Stwórca snadź dla wysokich celów stworzenia złożył w sercu matki. Tym skarbem bogata każda, za nie ma wszelkie poświęcenia, ofiary choćby życia samego dla ukochanych istot. W nich ona żyje; z nimi rozkoszuje na ziemi; za nimi nieraz wzlata do nieba.

Taką matką była ś. p. Dorota Niepokojezycka. Miłowała ona wszystkie dzieci macierzyńskim uczuciem. Radowała się szczęsną ich dolą; bolała nad przeciwnościami losu i fortuny, jako mówić trochę z pogańska przywykliśmy. Lecz gdy jedne w kwiecie wieku i nadziei zawczasie pogrzebała w ziemi; gdy drugie w porządnem społecznym postawiła stanowisku; całą nadzieję, przyszłość, szczęście a nawet zadanie życia złożyła w najmłodszej dziecinie, która już w poważną, a pięknie wykształconą i miłą wszystkim wyrosła dziewczoję. Cóż to za radość, jakaż to chwała była dla matki i całego domu, gdy ten wdzięczny fiołek skromnością, cnotą, nauką, talentami zyskiwał powszechne uznanie, uwielbienie, cześć powszechną! Kiedy też śmierć podcięła ten kwiat prześliczny w samem życia zadaniu, w pełni wdzięku i rozwoju, czyż matka i taka matka przeżyć to mogła? Nie przeżyła. Bolała wciąż, a umierając mówiła: „choroba moja, Tekla; boleść moja, Tekla; śmierć moja, Tekla! — Nic nad to słowo rzewniejszego, nic szczytniejszego nie ma!

Pominąć też nie mogę milczeniem podniosłego jej uczucia religijnego. Była to dawnych czasów matrona polska. Poważała też wysoko wszystko, co wielkie, szlachetne, szczytne

w narodzie i ludzkości. Poważała kościół i święte jego ustawy. Żywo ją też obchodziło wszystko, co się do religii odnosi. Ile razy nawiedzałem ją w ostatniej chorobie, zawsze to najpierwsze było jej pytanie: co się dzieje w Rzymie? najpierwsza prośba, żeby jej coś o Ojcu świętym powiedzieć. Zawsze wierzyła w tryumf kościoła, bo wierzyła w Boga, wierzyła tem samem w tryumf prawdy, światła, prawego, a chrześcijańskiego postępu. W religii też boskiej i w ciągu życia i przy śmierci tem więcej szukała mocy i wytrwania, szukała pomocy i osłody w troskach i dolegliwościach, spodziewała się odpoczynienia i wesela. A wierny Bóg w obietnicach oddał jej to wszystko. Ufajmy.

Miłując Boga i prawdę religijną śp. Dorota miłowała gorąco wszystko, co się do Boga, do świętej jego odnosi religii. Kościół ten po spaleniu odarty ze wszystkich ozdób, pierwszych nie mający potrzeb, wszystko niemal zawdzięcza tej Pani pobożnej, a gorliwej katoliczce. Wszystko niemal, co jeno jest nowszego, ozdobniejszego w kościele tutejszym, piękne ornaty i kapy lyońskie, schludniejsza bielizna, wszystko to z jej hojnego daru pochodzi. Przed śmiercią samą wciąż jeszcze myślała i radziła się coby zrobić dla kościoła? Pytała jakiej brak bielizny, jakich aparatów, jakich ozdób, a temu wszystkiemu wedle przemożenia swego zaradzić chciała. W ostatniej woli czyli testamencie, którą nieodrodne dzieci święcie uszanują, nie przepomniała o kościele. Znaczną sumkę przekazała na jego wewnętrzną ozdobę, a córkom niemniej pobożnym i zacnym zleciła spełnienie jej woli.

A gdy tak pięknie umiała się śp. Dorota Niepokojczycka zasłużyć rodzinie, krajowi, kościołowi, tem samem ludzkości; gdy spełniła wysokie zadanie kobiety-chrześcianki w społeczności; gdy w życiu swem wyraziła wszystkie szczytne rysy niewiasty mężnej; czyż płakać, a nie raczej cieszyć się przystało, iż pełna zasług przed Bogiem i ludźmi z chwałą dla siebie i domu swego zakończyła żalosne dni pielgrzymowania po tej ziemi?

Utulcie się przeto w słusznym żalu i boleści serdecznej pozostałe dzieci, zięciowie, wnuki, krewni i przyjaciele zmarłej. Pojrzyjcie na tę niewiastę mężną, na jej żywą wiarę, czystą pobożność, szlachetną życzliwość dla wszystkich, a wspomniawszy sobie na pociechy i obietnice religii, uciszcie się w płaczu i narzekaniu a oschną łzy na oczach waszych. Wiarą zasłyszycie ów głos z nieba mówiący, a każący pisać świętemu prorokowi nowego prawa ono godne pamięci, a pełne pociechy słowo: *blógostawieni umarli, którzy w Panu umierają.... Odpoczęli od prac swoich, albowiem uczynki ich za nimi idą* ¹⁾. Amen.

¹⁾ Objaw. 14. 13.

Nad grobem śp. Wawrzyńca Kryszki ¹⁾.

„Wszelkie ciało jak siano więdnije,
i wszelka chwała jego opada jak kwiat.“
(u Izajasza w r. 40. w. 6).

Nie masz pewnie prawdy nad tę zrozumialszej i dostępniejszej dla człowieka. Nie masz innej, coby wyraźniej-
szemi wypisaną była w naszym sercu zgłoskami, a co dzień
opłakanem była stwierdzona doświadczeniem.

Ileż to razy dziennie żałobny odgłos dzwonów przynosi
ją do domów naszych i do serca naszego! Ileż to razy w ży-
ciu wylewając łzy nad zgonem ukochanych, widzimy całą
jej straszną rzeczywistość, a wołać musimy z prorokiem:
*wszelkie ciało jak siano więdnije i wszelka chwała jego opa-
da jak kwiat!* Ileż to zamarłych pokoleń zaświadczyło nie-
odmienność onego wyroku boskiego: *proch jesteś i w proch
się obrócisz!* ²⁾.

Gdzież się podziały owe dumne światowładne narody,
stare Greki i Rzymiany i dumniejsi ich przywódcy, którzy

¹⁾ W Końskich dnia 10 września 1842 roku.

²⁾ Rodz. 3. 19.

wstrząsając berłem żelaznym, sieli postrach i zniszczenie po całej ziemi? W grobie zalegli. Sprawiedliwa zaś potomność wydała wyrok: *hańba im!* Gdzież są oni pyszni całego świata pogromcy i zdobywcy? Gdzie sława i wielkość, jakiej szukali? gdzie imiona, jakie uwiecznić pragnęli? I oni też w grobach zalegli, a milczenie głuchym ich nagrobkiem! Gdzież się podzieli owi głośni świata mistrze i reformatorowie, którzy w poważnych płaszcach filozofii, kłamstwa i przewrotności byli apostołami, a z ludzkością i miłością na ustach, szczepili nienawiść w sercach, gasili ów święty *ogień*, jaki Pan Jezus *przyszedł z nieba puścić na ziemię*, i niczego tak gorąco nie pragnął, *jedno aby był zapalony* ¹⁾. Gdzież oni? Gdzie ich wrzekoma wielkość? jakiej brodząc w krwi ludzkiej chciwie pragnęli? Gdzie głośne imię, o które się tak niegodziwie dobijali? Ledwie ich samych przeżyło na to snadź, aby dało świadectwo, iż sam nawet genjusz, jeżeli w pysze szatańskiej własnym zaufa siłom, a zaprze Boga, zapozna wysokie swoje posłannictwo, miasto stać się gwiazdą ludzkości przewodnią, w proch i pył zapada, staje się plagą i potworą społeczności. Gdzież są i ci, na których wielkość własnymi poglądaliśmy oczyma, a zajrzeliśmy im chwały i znaczenia u ludzi? Gdzież są i ci ukochani naszego serca, z którymi niedawno radosne i smutne dzieliliśmy tego życia przemiany, a oni przed rokiem, a może przed chwilą zostawwszy niczem w sercu niezapełnioną próżnię, opuścili nas na zawsze? Gdzież oni są? W prochu zalegli. *Grób ich domem. W ciemnościach ustali łóżko swoje, a rzekli zgniłości: ojcem moim jesteś; robakom: matką moją i siostrą moją jesteście!* ²⁾.

Gdzież to na tym śmiertelnym całunie prowadzimy tę podpórę i pociechę, a razem chwałę rodziny: dobrego małżonka, ukochanego ojca, zacnego obywatela, wysłużonego urzędnika, a wielu was, panowie, nieocenionego przyjaciela,

¹⁾ Łuk. 12. 49. ²⁾ Job 17. 13.

towarzysza, słowem zacnego człowieka śp. Wawrzeńca Kryszkę? Są to, jako wiecie dobrze, żalosne przenosiny z tu-tejszej krótkiej gościny do domu wieczności; jest to ostatni szczebel życia, jaki każdy przestąpić musi, nim się przebie-
rze w to ciemne mieszkanie, co się *grobem, milczeniem, tajemnicą, wiecznością* zowie. A czyż nie prawdą jest ono słowo przed wieki wygłoszone przez proroka: *wszelkie ciało jak siano więdnije i wszelka chwała jego opada jak kwiat.*

A jeżeli wolno mi krok jeszcze postąpić, jeżeli mi pozwolicie, panowie, nie dla trwogi waszej i bojaźni, lecz dla zbawiennego upomnienia bliższy stawić wam dowód, zapytam was stojących nad tym otwartym dołem, co jak piekło cheiwe łupu pogląda łakomem okiem na swoją ofiarę; czyż i dla was, a może i dla mnie dziś, jutro nie przygotowują podobnego schronienia, z grudy zimnej jak oto domu nie zbudują? Czyż nie tym sposobem, w pyle i prochu skończy się cała wasza wielkość, ludzie nadęci próżnością bogactw i znaczenia? Czyż nie tu dopiero, w zimnym grobie ostygnie ogniem namiętności i podłych żądz trawione wasze serce? Czyż o te cztery deski i kilka piędzi ziemi nie rozbije się wasza wielkość? Czyż śmierć nie porówna was z tymi, którymi dziś pogardzacie, potargawszy wasze pargaminy, zdeptawszy przywileje, jakich nadużywacie w społeczności?

Tak. Wasze *ciało*, jak i moje *uwiędnie jak siano* w świeżości całej kosą podcięte. Cała *chwała* nasza, za jaką przez całe życie uziajani biegamy, *opadnie jak kwiat* polny, co nieznanym wychodzi z ziemi, rośnie, miłą wonią ożywia powietrze, a skwarem słońca zgorzały opada, niknie, jakoby nie był i śladu po nim nie ma!

Z boleścią i smutkiem powłócząc oczyma po tylu rozrzuconych mogiłach, po tem ludnem, a milczącym pustkowiu, po tem mieście niewielkiem, w granicach swoich, lecz mnogością mieszkańców straszem, gdzie jeden drugiego jeszcze i tu wypycha, jeden drugiego niepokoi i piędzi mu ziemi zazdrości—powłócząc łzami zalane oczy po tych znikomych szczątkach zmarłego męża nie uczujemyż całej prawdy i mocy

owych słów pisma: *wszelkie ciało jak siano więdnije i wszelka chwała jego opada jako kwiat.*

I na temże kończą się wszystkie prace, troski, zabiegi, zasługi tej długiej, a boleśliwej pielgrzymki, co się *życiem* zowie? Takież to kres ostatni wszystkich wysiłków człowieka na tej ziemi? W zimnymże grobie spoczną wszystkie jego nadzieje, a ciało jego prochże i zgniliznę, zalegnie na wieki? Nieże nie pozostanie z całego dorobku po człowieku, krom garści marnego popiołu, szalonego wiatrów igrzyska? Podobnaż więc, aby obraz Boży, aby król przyrody całej, na którego czole świeci się gwiazda wyższych jego przeznaczeń, a w sercu tkwi iskra niebieskiego płomienia walał się w bloku, poniewierał w pyle na wieki?

Nie tak wierzymy, my chrześciance. Nie takiego końca spodziewamy się wszyscy, którzyśmy odkupieni krwią Chrystusa. Nie tak wierzył, bo *w Bogu pokładał nadzieję* ś. p. Wawrzyniec Kryszka; przetoż *nie będzie pohańbion na wieki* ¹⁾. Znał on całą znikomość doczesności, marność chwały światowej. Pomny za to wyższego przeznaczenia człowieka, cenił wysoko wszystko, co jest z ducha bożego, wszystko, co podnosi, uzacnia, uszlachetnia, a do Aniołów, do Boga człowieka przybliża.

Pomijam, gdy i miejsce nie potemu, zasługi i cnoty domowe i obywatelskie zmarłego. Wy wszyscy, panowie, którzyście przez lat wiele patrzyli, a podziwiali podniosły i szlachetny jego sposób myślenia i działania; ty też zasmucona wczesnem dla waszego serca odejściem pozostała rodzino, żono, dzieci, bracia; wy wreszcie towarzysze pracy i przyjaciele, lepsze niż ja możecie mu dać, jakoż dajecie w tej chwili świadectwo waszej miłości, przyjaźni, żalu, tem

¹⁾ Ps. 70. 1.

samem świadectwo zacności i zasługi jego. Tu stanąćbyście, a podnieść głos uwielbienia i wdzięczności powinni i wszyscy, którzy przez czas tyloletniej służby publicznej doznaliście szlachetnej jego opieki, obrony, pomocy, rady.

Zaiste! możeż być zaszczytniejsze stanowisko człowieka na ziemi, nad piastowanie publicznego urzędu? Dziwnie natomiast rozszerza się sfera działalności jego. Wpływ jego dobroczynny wybiega daleko za ciasne koło rodziny, a krzewi dobro, ład, pomyślność kraju. Prawo, owa cudna pochodnia życia, owa cnota urządzona, niewzruszona podwalina publicznej i prywatnej pomyślności, w dobrym urzędniku, znajduje wiernego stróża i światłego tłumacza. A jako dobroczynne źródła rozlewają się w strumieniach wód żywych, a roznoszą wszędy upragnioną dla pól, roślin, bydła i samego człowieka ochłodę, orzeźwienie, życie, okwitość; tak spływają na kraj cały niepoliczone dobrodziejstwa z światłej i zacnej magistratury.

Pod opieką prawa, pod cnotliwą jego strażą stoi bezpieczeństwo publiczne, bezpieczeństwo osób i własności, pokój i szczęście rodzin. Cnotliwy znajduje pewną opiekę; stoi jak za murem bezpieczny. Niegodziwiec i zbrodniarz boi się głowy wychylić, a niecne swe zachcianki głęboko na dnie zepsutego serca skrywać musi. Słaba niewinność stoi spokojnie, nie lekając się przemocy, ni gwałtu niesprawiedliwości, bo osłonięta nieprzebitą tarczą prawa odbija pociski niegodziwców, nie lęka się zastawionych sidła zbrodniarzy. Tu nieraz uciemężona, a bezbronna sierota swobodniej oddychać zaczyna, w prawie i jego stróżach mając bezpieczeństwo i pokój dla siebie; nędznik zasię boskie i ludzkie gwałcający prawa, rażony piorunem sprawiedliwej karni szkodzić więcej drugim nie może.

Jakże to więc podniosłe jest stanowisko zacnego urzędnika! Ile to dobra, ile pokoju, ile szczęścia i bezpieczeństwa urasta jednostkom, rodzinom, całemu krajowi przez posługę cnotliwych i światłych urzędników! Wpływ ich zbawienny iluż to zapobiega nieszczęściom, ile zaradza niedoli,

ile niegodziwości, a nawet zbrodni powściąga! Któż policzy, dla ilu sierót zacny urzędnik w ciągu swego życia stał się drugim ojcem i matką! Kto wypowie dla ilu biednych wdów był opiekunem, ilu nieszczęśliwym, *łaknącym i pragnącym sprawiedliwości* dopomógł, lub zasłonił ich przeciw uciskowi niegodziwców! Pismo też święte wodzów ludu *bogami* zowie a wszelkiej władzy od Boga znaczy początek, dając znać, jako wszyscy piastujący publiczne urzędy są namiestnikami bożymi na ziemi, a stoją na straży prawa i sprawiedliwości Boga.

Jeżeli przeto ś. p. Wawrzeniec Kryszka przez lat wiele spełniał zaszczytnie i sumiennie to namiestnikowstwo boże na ziemi; jeżeli wiele głosów wdzięczności, wiele łez miłości i przyjaźni bije w niebo i podnosi się do tronu Najwyższego; to chociaż *ciało jego uwiędło jako siano, a wszelka chwała jego ziemską opadła jako kwiat polny*; dusza jego zacna, pocziwa, obmyta z słabości ludzkich we krwi Zbawiciela swego, wróciła na łono Boga. *I wróci się proch do ziemi swej, z której był, a duch wróci się do Boga, który go dał* ¹⁾, mówi pismo boże.

Utulcie więc łzy i narzekania wasze zasmuceni odejściem ukochanego dla waszych serc męża, ojca, brata, przyjaciela. Przy świetle boskiej religii przeglądajcie wysokie przeznaczenie człowieka, a w śmierci, w grobie odnajdziecie jeszcze źródło pociech i nadziei, początek nowego życia. A gdy wszystko, co ziemskie na ziemi pozostać musi, gdy ni skarby ziemi, ni chwała światowa, ni poświęcenia miłości, ni przyjaźni ofiary nie odkupią nas, ni wyproszą z pod ogólnego prawa śmierci; gdy życie najdłuższe ledwie jest krótkim sennem marzeniem zrównane z wiecznością; sława dymem marnym, co rozprąsa się i ginie w powietrzu; bogactwa kupą ziemi nikczemną; uciechy marą uludną i gdy *wszelkie ciało jak trawa więdnije, i wszelka chwała jego*

¹⁾ Eklez. 12. 7.

opada jako kwiat polny; nie uznamyż przecież, w czym leży wielkość człowieka prawdziwa, w czym nadzieja nieśmiertelności i chwały?

A jeżeli słabe i nieudolne są usta moje ku wygłoszeniu wam, panowie, prawd tak nam w życiu potrzebnych, niech przemówi za mnie to cmentarne mieścisko, bielejące kośćciami tylu zmarłych pokoleń, a ojców, dziadów i pradziadów waszych! Niech przemówi ten grób otwarty, chciwy tego nowego łupu śmierci. Niech przemówi w końcu do was z tej trumny umarły, a wasz ukochany, nie głosem ziemskim, co zamilkł na wieki, lecz wymowniejszem nadewszystko, a posepnem milczeniem umarłego, samym strasznym widokiem wiele mówiący do serc naszych, a niech nam powtórzy, a wrazi do serc głęboko słowo prawdy dawno wyrzeczone przez mędrca Pańskiego: *marność nad marnościami i wszystko marność!*¹⁾. Złagodźwszy straszną zapowiedź przydatkiem chrześcijańskiego mędrca: *okrom kochania Boga i służenia jemu samemu!*

¹⁾ Eklez. 1. 2.

Nad zwłokami ś. p. Romualda Góreckiego. ¹⁾

„Kto w mię wierzy, ehoćby i umarł,
„żyw będzie.“

(u ś. Jana w r. 11. w. 25).

Gdy zewsząd same słychać jęki, a boleść i smutek osiadły na dnie serc, wyryły się na twarzach wszystkich i niczem uspokoić się nie mozem—ja niski posłannik wcielonego Boga przychodzę do was ciężko utrapieni, bracia, i przynoszę wam balsam pociechy, jedyne lekarstwo na zleczenie ran zbolałego serca.

Lecz jestże ziółko tak cudowne, coby nas dziś strapionych pocieszyć, zbolałych uleczyć mogło? Któż potrafi uciśzyć boleść żony ranionej głęboko przedwczesnym zgonem ukochanego męża? Kto pocieszy sędziwych rodziców, kiedy przyjdzie im płakać nad zgonem całej nadziei i podpory starości, nad zgonem syna, któren był ozdobą i chwałą rodziny? Gdzie my też koledzy, przyjaciele, znajomi zaczerpnieniem niebiańskiej pociechy serdecznie bolejąc nad zgonem poczciwego i zacnego męża? Czem wreszcie pocieszysz się

¹⁾ W Końskich dnia 20 maja 1848 r.

roctwo twoje, młodzieży szkolna, tracąc nie tylko światłego przewodnika, ale przyjaciela i ojca? Niedoleżne byłyby wszelkie wysilenia rozumu, by wam ponieść słowo pociechy. Gdybym też nie miał obietnic boskiej religii, nicby mi nie pozostało, jeno łzy moje z waszemi połączyć łzami, a uroczystem i wymownem milczeniem uczcić pamięć zmarłego.

Lecz wyższe, Boga samego spełniając do was posłannictwo, pocieszam was jako boski nauczyciel cieszył strapione siostry Łazarza. Pocieszam was i mówię: nie płaczcie. Nie umarł ten, którego płaczecie, ale żywie. Żyje on nowem życiem, żyje na łonie Boga. Nie płaczcie, albo płacząc przyjmijcie do serca słowo jakie rzekł Chrystus do Marty bolejącej nad zgonem ukochanego brata: *jam jest zmartwychwstanie i żywot; kto w mię wierzy, choćby i umarł, żyw będzie.*

Ja wam jeszcze i ziemską przydam pociechę. św. p. Romuald Górecki ustąpił z pośrodku nas. Czujemy wszyscy próżnię, jaką sprawił swoim zawczesnem odejściem. Bolejemy słusznie nad zgonem młodziana, któren długo jeszcze pracą i poświęceniem mógłby być służyć krajowi i ukochanym. Długo pewnie i niczem tej próżni nie zapełnim, gdy zbyt wiele w sercu naszym jest miejsca dla poczciwości i cnoty, dla ludzi zacnych i wielkich, nie tą światową wielkością rodu lub bogactwa, lecz wielkością ducha i poświęcenia, a niestety! mało ich dziś pośród nas! ś. p. Romuald w sercach naszych żyć będzie! Żyć on będzie w sercu ukochanej, w sercu córki jedynaczki, z której pociechy nie dożył; w sercu wszystkich, którzy go dla prawości charakteru, podniosłości uczuć, wspaniałości poświęcenia pokochali i kochać nie przestaną. *Miłość nigdy nie ginie,*¹⁾ z życiem się nie kończy, z śmiercią nie przerywa, a na wieki trwać będzie.

Popróbuje żałośni bracia i przyjaciele dla waszej pociechy nakreślić wam w niewielu rysach żywot zmarłego tutejszej szkoły powiatowej nauczyciela ś. p. Romualda Gó-

¹⁾ I. Kor. 13. 8.

reckiego. Nie potrzebuje on pochwał po śmierci, bo ich za życia nie szukał, jako czym dymem pogardzał. Wyższym był nad to, co ludzi zwyczajnych nadyma i podnosi. W czystości duszy, w pokoju sumienia szukał on nagrody swęj prawości; nie dbał o więcej. Niedokładny będzie ten mój zarys; ale dopełni go wasze serce. Pozostanie on głęboko wyryty w pamięci ukochanych, a choć budzić będzie żałość i odświeżać ranę serca, to żywot jego chrześcijański spokoić, a budować was będzie.

I.

W pięknych snadź za młodu zasadach pobożności i cnoty chowany i ugruntowany został ś. p. Romuald Górecki, kiedy je za nieodmienne prawidło życia uważał. Dzieło to przeważnie dobrych i zacnych rodziców. Z dzieci bowiem godzi się wnosić o rodzicach, jak nieraz z rodziców o dzieciach sądzimy. Wniosek małomylny. Niezwykłą też zmarły dla nich pałał miłością. Czciją prawdziwie religijną po Bogu zaraz darzył poważnego ojca, sędziwą matkę. Głęboko widać w swęj duszy nosił wypiętnowany ich obraz, gdy tak często o nich wspominał, w chorobie ciężkiej nie zapomniał.

Czyje zaś serce tak szlachetne i czyste żywi uczucie dla rodziców swoich, zapewne goreje też ono wszelakiej cnoty i poświęcenia płomieniem. Kto bo też umie wynieść się na szczyble wyżyny moralnej, owęj drabiny Jakóbowej sięgającej do niebios, ten już niezdolny czołgać się z nikczemnym płazem po ziemi, temu w duszy zaświeciła niebiańskim światłem gwiazda przewodnia, a idąc za jasnym jęj promieniem wzrok swój i serce swe utkwi on w nieba przestworzach. Czyje serce ogarnie płomień czystego uczucia, tam już grunt uprawiony dla wszelkiej cnoty, tam skrzy się iskra świętego ognia miłości, a niebawem buchnie płomieniem poświęcenia, świecić będzie w czynach chrześcijańskiego

miłosierdzia. Szczęśliwy człowiek, którego serce w młodości samą namaszczone chryzmem miłości! Szczęśliwy człowiek, na którego czole świeci się promień szlachetności i wielkości moralnej! Szczęśliwy, gdy w serce jego za młodu rzucono nasionka cnoty i pobożności, a pielęgnowano je i hodowano troskliwie! Wyrosną one i wykwitną w czyny poświęcenia, a stokrotny przyniosą owoc.

A czyż to dzieło, jeżeli nie wasze, chrześcijańscy rodzice, gdybyście dobrze pojmowali powołanie wasze? Od pierwszych wrażeń, uczuć, zasad, przykładów zależy przyszłość waszych dzieci, wasze własne szczęście, pomyślność i chwała społeczności.

Snadź nad kolebką ś. p. Romualda świeciła gwiazda religii i cnoty, gdy zaraz w młodości szedł on za jej światłem przewodnictwem, a jasne jej promienie świeciły mu przez całe życie. Dla czego już w domu pod okiem rodziców, a potem w szkołach w Łukowie i w gimnazjum warszawskim w oddziale technicznym czynił nie tylko w naukach lecz i w cnocie postępy.

Szczęśliwe też od samej natury wziął usposobienie. Łagodność, dobroć, otwartość świeciły z jego twarzy. Wszystkich sobie łatwo jednał serca, miłość zyskiwał. Na uniwersytecie w Petersburgu (1842—1848) już jako dojrzały młodzieniec znany ze szlachetnego sposobu myślenia wszystkich kolegów życzliwość pozyskał, od wszystkich kochany, poważany od wszystkich. Tam już wpływem i czynami swemi zaczął rozwijać wysoką działalność i piękne rokować nadzieje. Znał on tam wszystkich, dla których trzeba było podać dłoń bratnią, jałmużnę serca, jałmużnę nauki, dobrej rady i upomnienia. Dla wszystkich wylany, wszystkim się poświęcał. Nie było czynu szlachetnego, do którego by on myśli nie podał, a nie spełnił go natychmiast. Wiedział on o nieszczęśliwych, a powołując się do serc młodych i szlachetnych kolegów, chętną pomoc zyskiwał zawsze. Wiedział i znał potrzeby tych także, którzy inną krom chleba potrze-

bowali jałmużny. Tym radą swoją i nauką przyświecał, pożyteczne dzieła rozdawał. Znali go też wszyscy, wszyscy pocziwym *Romualdem* nazywali.

Z tak pięknem usposobieniem serca, z wyższym poglądem na ludzi i rzeczy młodzieniec, nie korzyści, ale pełnego pracy i poświęcenia szukając zawodu, wybrał sobie stan nauczycielski, stan wielce poważny, lubo i kłopotliwy, a odrażliwy wielce, gdy mówili już poganie: *quem dii oderunt, paedagogum fecerunt!* W tym charakterze wysokim ukazał się nam w tej szkole ś. p. Romuald Górecki. Trzeba było słyszeć, jak rozprawiał o zacności tego pełnego mozolów powołania! Trzeba było patrzeć, jak czuł głęboko ważność swojego stanowiska, a z jakim poświęceniem spełniał wielkie to zadanie kształcenia umysłu i serca młodzieży!

W charakterze jego przebijała słodycz i dobroć. Serce u niego było wszystkim. Ludzi też serca szukał i cenił wielce. Wszystko, co wielkie i szlachetne podnosiło go i radowało. W wielkości duszy nie znał, co to ofiara. Wszystko, co zacne, było dlań obowiązkiem, a poświęcenie powinnością. Serce ojca miał dla swoich wychowanków. Wszystkich kochał; dla wszystkich rad się poświęcał; wszystkich szukał dobra. Zyskał też miłość powszechną nie tylko ucząc się młodzieży, kolegów, ale i wszystkich, którzy go bliżej znali.

Kto umiał w ciągu lat kilku tyle serc zjednać, tyle miłości pozyskać, tyle przyjaźni uświęcić, ten zapewne żył jak na człowieka i chrześcianina przystało, a umierając żal i smutek zostawia po sobie, choć długo, zawsze w sercach naszych żyć będzie.

Ś. p. Romuald Górecki bogaty był skarbami serca, obfitością szlachetnych uczuć, pełnością poświęcenia. Wybujał zanadto i strzelił do góry kwiat prześliczny uczuć jego serca. Może też dla tego uwiadł zawczasie. Mało on cenił skarby ziemi, choć dobrym był szafarzem pocziwie zapracowanego grosza i umiał go używać na dobre.

Nie znacie zapewne, co to są skarby serca, wy, którzy skarby swe na cyfry obliczacie. U was pieniądz wszystkim, bożyszczem prawie, Molochem, któremu czołem bijecie. Ale przyjrzyjcie się, proszę, co wam wasze zyski grube przyniosą w przyszłości, jaka z nich lichwa dla was przypadnie? Czy was choć tak żałować i płakać będą ludzie, jak oto płaczą wszyscy przy trumnie ubogiego, lecz poczciwego człowieka? Pewniej podobno śmierci waszej chciwi na łupy zebrane spadkobiercy z niecierpliwością wyglądać będą. Przy trumnie waszej może z przekleństwem i złorzeczeniem dziećlić będą skarby, jakieście potem i krwawą pracą całego życia, a może niesprawiedliwością, lichwą, podłością nagromadzili! Chciwi grabieży może z weselem i radością poskoczą, na grobie waszym, a pewnie ni jedna łza żalu po was nie pocieknie, waszej nie zrosi mogiły!

Kto skarbami serca bogaty, po sobie ich zamknąć nie może. Serce rado się wylewa na wszystko, a jakoby ezarem magnetyzmu wszystko ku sobie pociąga. Ś. p. Romuald z obfitości swego serca rozdzielał skarby na młodzież, której się poświęcił, na ludzkość, którą ukochał. Mało na tem mając, świętych rozkoszy rodziny zapragnął. Idąc też jedynie za natchnieniem szlachetnego serca, wybrał sobie towarzyszkę i przyjaciółkę życia wedle serca swego. Pędził z nią niezbyt długie, ale szczęsne dni wesela.

W życiu za szczęściem idzie troska pospolicie; pociecha wszelka pomieszana z goryczą. On też z boleścią ojcowskiego serca rychło pogrzebał syna; choć Bóg zesłał mu pociechę nową, darząc go córką, która go przeżyła, Niestety! nie wypłacił się jej z długu ojca, bo śmierć nielitościwa jako zaprędko wydarła go żłona ukochanych, tak zawześnie jego powinnościom i poświęceniu. Na ciebie, pozostała wdowo i matko, wkłada on i swój obowiązek. Połącz jego miłość z macierzyńską twoją czułością, a waszemu dziecku nie zbędzie na przewodnictwie, opiece, poświęceniu.

II.

Czyje serce stoi otworem dla wszystkiego, co wzniosłe, szlachetne, szczytne jest na ziemi, ten nie może być obojętnym na urok świętej i boskiej religii Chrystusa. Dusze jeno podłe, serca skażone rozpustą i znikczemnieniem nie znajdują się ni na podniosłości jej tajemnic, ni na szczytności jej ustaw moralnych.

Poznał się na tem w pierwszej zaraz młodości w domu pobożnych rodziców ś. p. Romuald Górecki. Szanował też i cenił wielce religię, jako drogą po przodkach spuścizną, jako święty zadatek rodzicielskiego domu. Szanował ją, bo w niej widział dzieło Boga ku podniesieniu i uszlachetnieniu ludzkości. Szanował ją, bo czuł głęboko jej potrzebę i wpływ zbawienny w życiu i przy śmierci.

W religii zaczerpnął on potrzebnej siły i wytrwania w dobrem. W religii nabrał onej mocy charakteru, niezłomności woli, które prawego znamionują męża. A jak, za życia doznał błogich pociech religii, tak przy śmierci w Bogu całą położył nadzieję.

Gdyby mi wolno było opowiedzieć wam ostatnią z nim rozmowę, owo pojednanie się z Bogiem przedśmiertne przez święte sakramenta, oh! pewnie rzewnemi zapłakalibyście łzami, a cieszyli się wszyscy radością chrześcijańską, że tak szczęście, tak błogo, tak religijnie z chwałą i pociechą nieziemską w sercu dni swe zakończył prawy ten syn kościoła, prawy chrześcianin. Z jakąż pobożnością, z jaką wiarą żywą powitał przychodzącego do siebie Jezusa Chrystusa! Z wiarą przyjął ostatni wijatyk, posiłek na drogę wieczności. A jakąż to wdzięczność i radość okazał, gdym rzekł doń: *ciesz się, bracie, oto Bóg sam przychodzi w odwiedzinę do ciebie!* A on odrzekł: *jakże wdzięcznym jestem Panu Jezusowi! Jakże ufam w nieskończone jego zasługi, w jego miłosierdzie bez granic!* I polecał się miłosierdziu Boga, a cier-

pienia mu swoje ofiarował. Bił się w piersi, modlił się z żywą wiarą. A gdy już pojednał się z Bogiem i przyjął śś. sakramenta ścisnął me ręce serdecznie, dziękował wszystkim, zegnał wszystkich.

Oh! jakże szczytne i wzniosłe są pociechy boskiej religii w życiu, a szczególnie w ostatniej jego chwili! Wszystko opuszcza człowieka. Wrzekoma mądrość nie okazuje promyczka nadziei. Rozumowania nie uciszą ni jednego jęku, nie stłumią jednego westchnienia. Łza przyjaźni, łza miłości nawet nie ukoi wewnętrznej troski. Światełko rozumu nie rozwidni ciemnicy grobu. Zostaje człowiek sam z sobą, z nieświadomością swoją, z nędzą swoją, a kruszącą się w proch lepianką ciała. Cierpienie się wzmacnia; boleść powiększa; śmierć coraz lepiej w oczy zagląda. I cóż poczniesz, niepewny pielgrzymie? Czyż z mężem boleści *otworzysz usta swe i złorzeczyć będziesz dniowi swemu, a rzekniesz: niech zginie dzień, któregoś się urodził, i noc, w którą rzeczono: począł się człowiek!* Czy wyrzekać będziesz na mroczne i żalosne dni pielgrzymowania twego po tej ziemi, a rzekniesz: *czemum w żywocie nie umarł, wyszedłszy z żywota wnet nie zginął? Czemu przyjęty na kolana? Czemu karmiony piersiami? Teraz bowiem śpiąc milczałbym i odpoczywałbym snem moim?* Czy skarżyć będziesz na światłość, a wyrzekać na długie i ciężkie dni żywota, a rzekniesz: *przecż nędznemu dana jest światłość? a żywot tym, którzy są w gorzkości duszy? Pierwój niżli jem, wzdycham, a jako wzbierające wody, tak ryczenie moje. Bo strach, któregoś się lękał, przyszedł na mię, a czegoś się obawiał, przydało się.*¹⁾ Na nic się to nie przyda.

W okropności widzenia nocnego, gdy sen na ludzkie zwykł przypadać, zdejmie cię strach i drżenie i wszystkiekości przestraszone są. A gdy duch szedł przy bytności twojej, wstaną włosy ciała twego; stanie ktoś, któregoś twa-

¹⁾ Job. 3. 1,

rzy nie znał, wyobrażenie jakieś dziwne przed oczyma twe-
mi i usłyszysz głos jako wiatru cichego.¹⁾ Jest to głos
Boga, głos świętej jego religii. Odchodzi zwątpienie; cienia
grobowe znikają; jutrenka nowego życia świeci gdzieś
w dali, a udreńczony człowiek wyrywa się z objęć świata, tar-
ga powijaki ciała, a kwapi na łono Boga i lepszego żywota!

Tak przebył dni pielgrzymowania na tej ziemi ś. p.
Romuald Górecki. W tym krótkim ledwie lat trzydziestu
życiu ile mógł, tyle wywiązał się Bogu, ludziom, społeczno-
ści. Zyskał też powszechny szacunek za życia, żal przy zgo-
nie; miłe po śmierci wspomnienie, a daj mu Boże! wieniec
chwały wiekuistej w niebiosach.

Szanowny cieniu! te same uczucia, jakie żywiliśmy
w sercach za życia dla ciebie, przechowamy na zawsze.
Z nich uwity skromny wianuszek, przyjaźń i miłość skła-
dają na twój mogile. Niezwiędłe to kwiecie godne ciebie,
godne twego serca. Nie marmur, ni spiż, co się w proch
rozsypią, lecz co z duszy wychodzi jako duch wieczne jest
i nieśmiertelne. Żyć będziesz w naszej pamięci, bo żyć bę-
dziesz w sercach naszych; a dali Bóg, może niedługo zoba-
czymy się w krainie szczęścia i wiekuistego pokoju, w oj-
czyźnie wybranych i błogosławionych. A więc do widzenia,
bracie! do widzenia, przyjacielu!

¹⁾ Job. 4. 13.

Nad zwłokami ś. p. Tadeusza Bocheńskiego. ¹⁾

„Oto człowiek!“

(u św. Jana w r. 19. w. 5).

Czemże was dziś, bracia, pocieszyć, czem uspokoić potrafię? Ciężkie mi do was przypadło posłannictwo. Na nic się nie przydadzą wszelkie pociechy ziemskie. Niespodziany a przedwczesny zgon znakomitego męża, a obywatela kraju jako piorun z pogodnego nieba przeraził wszystkich, zasmucił, serca boleścią przepełnił.

Mąż znakomity, i wykształcony, obywatel prawy, zany chrześcjanin i katolik, a przytem ojciec i patryarcha licznój rodziny, małżonek czcigodny, przyjaciel szczery, pan dobry i wylany dla ludu dobrodziej, opiekun sierót, podpora starców, pociecha nieszczęśliwych, słowem mąż prawej i oświeconej głowy, czystego i szlachetnego serca podziw budził powszechny, cześć i poszanowanie całej pozyskał okolicy a każdy poglądając nań wołał: *oto człowiek*, jakich mało! *oto człowiek* jakich nam wielu potrzeba!

Gdy też patrzę na sprawiedliwą a nieukojoną boleść waszą, panowie, gdy sercem przemierzam waszego serca za-

¹⁾ W kościele parafialnym w Lipie dnia 24 kwietnia 1849 roku.

łobę; gdy czuję całą nieudolność, iżbym w ranę tak świeżą i głęboką potrafił choć jedną kroplę wsączyć balsamu pociechy, jako człowiek—jako znajomy, a pozwolcie mi i téj słodkiej pociechy, jako przyjaciel, stojąc przy popiołach tego, którego poważałem wielce, wolałby w ukryciu wylać łzę i połączyć ją z waszemi łzami, a wymowniej nad wszelkie wyrazy uczcić zmarłego, niżeli sadzić się na czeze okresy, a nie sprostać oczekiwaniu waszemu.

Gdy zaś ja ubogi i najniższy ze sług Chrystusa, dzieciuch i niedorostek w szkole tego, który przyszedł leczyć wszelakie niemoce, a pocieszać niedolę wszelaką, w imię jego wyższe dziś do was spełniam posłannictwo, *nie rozumiem z Apostołem, żebym miał co umieć między wami, jedno Jezusa Chrystusa, i tego ukrzyżowanego!* Krzyż wam też, bracia, jako lekarstwo na boleść ogłaszam i podaję. A gdy to był mąż, który wierzył, i czynił dobrze, gdy to był człowiek, który czuł i znał w całej pełni dostojęństwo i królewską mość człowieka, i wedle niej żył i działał, iż śmiało rzec możemy: *oto człowiek* tuszyć sobie możemy, iż człowiek taki nie umiera, ni ginie jako zwierze, ni wala się jako płaz po ziemi, ni tacza jak kamień w popiele; człowiek taki żyje nawet po śmierci. Upewnił nas boskiem słowem ten, który wskrzeszał umarłe, a sam *nie oglądał skażenia,*¹⁾ i dnia trzeciego po śmierci zmartwychwstał, gdy rzekł: *jam jest zmartwychwstanie i żywot! Kto wierzy w mię, choćby i umarł, żyw będzie!*²⁾

O zaiste! pełne pociechy, a godne Boga wyrazy. Włóżcie je w usta nie wiem jak uczonego mędrca, czyby się on zwał Sokrates, Plato czy Hegel, Szelling czy Gołuchowski lub Trentowski, a wydadzą się wam gorzką ironją, żartem, jeżeli nie szalem w głowie. Włóżcie je w usta nie wiem jak potężnego władcy i wielkiego człowieka, czyby się on zwał Nabuchodonozor lub Cyrus, Aleksander lub Cezar,

¹⁾ I. Ko.r 2. 2. ²⁾ Psal. 15. 10.

Karol lub Napoleon, a wydadzą się wam zuchwalstwem, anomalią, dzikiem cudactwem. Bóg jeden to mógł rzec słowo.

Gdybym i ja też dzisiaj w obec tego igrzyska śmierci, a znikomości człowieka zgromadził wam, panowie, wszystkie dowody nieśmiertelności duszy; gdybym wam tu uczone rozprawy Sokratesa powtórzył; filozofów pocytował; mało na tem, boć to wszystko słowo ludzkie, gdy pismo święte sprowadzając do zera i pod tym względem pyszałstwo człowieka orzekło: *każdy człowiek kłamca!*¹⁾ gdybym wam przeto bracia zacni, i wszystko, co jest podniosłem, a prawdziwie boskiem w człowieku przedstawił, całą jego wielkość *mało mniejszą od Aniołów,*²⁾ całe jego dostojęństwo duchowe, mało ustępujące Cherubinom i Serafinom, iż może Stwórcę swego znać, i miłować, a wyższe nad nich codzienną walką; gdybym wam w końcu wspomniał i o wierze ludów i o potrzebie téj wiary w nieśmiertelność nie tylko dla dobra społeczności, ale i dla dobra a pokoju każdej duszy enotliwej, każdego wspaniałomyślnego serca; zgoła wszystko to powtórzył, co jeno wyszło wielkiego z głowy i serca ludzkości wszystkich wieków, ku potwierdzeniu téj prawdy — zda mi się, że to wszystko nie starczyłoby ku przeświadczeniu waszemu, a rzeklibyście pewnie z owym rzymianinem wertującym pilnie dzieło Platona o nieśmiertelności duszy: *dokąd czytam, wierzę; lecz gdy zamknę księgę, rozwiewa się gdzieś moja wiara i wątpić zaczynam!*

Jakże nadto prostszy, a poważniejszy jest głos Boga! Jakże niewiele, owszem nie tu nie ma z owego sztucznego rusztowania ku zdobyciu przekonania człowieka, z owych szkolnych, a pustych majaków—a natomiast całe przeświadczenie, a z nim pewność, pokój, pociecha wnikają do głębi duszy, porywają ją, unoszą, zachwycają. *Jam jest zmartwychwstanie i żywot!* Nikt tak przenigdy nie przemówił

¹⁾ Ps. 115. 11. ²⁾ Tam. 8. 6.

z ludzi. Bóg jeden, a nigdy człowiek bez zarozumienia i szaleństwa rzecz mógł: *kto wierzy w mię, choćby i umarł, żyw będzie!* Bóg jeden mógł tak szczytne a pełne pociechy rzecz słowo: *kto w mię wierzy, choćby i umarł, żyw będzie.* Bóg jeden ciesząc strapione siostry śmierć brata oplakujące, owsem sam zapłakawszy nad grobem przyjaciela, uświęcił łzy nasze i otarł je zarazem, gdy rzekł: *kto w mię wierzy, choćby i umarł, żyw będzie!*

Pociechami boskiej religii utuliwszy cośkolwiek naszą boleść przyjrzyjmy się choć pobieżnie żywotności ś. p. Tadeusza Bocheńskiego dziedzica dóbr Ruda Maleniecka z przyległościami, a znakomitego tych stron męża i obywatela, nie gwoli ocenienia jego zasług i chwały światowej, gdy jej dziś najmniej potrzebuje, lecz gwoli zbudowania naszego.

I.

Ś. p. Tadeusz Bocheński urodzony w Galicyi w roku 1790 staranne zapewne i chrześcijańskie w domu rodziców odebrał wychowanie, gdy zasady wszczepione za młodu w umysł i serce, prowadziły go jak za rękę w życiu całym i tylu je zapełniły i ozdobiły pożytecznymi pracami, cnotami świetnymi. Młodzieniec wyrobiwszy się na męża wstąpił do publicznej i wojskowej służby na ono podówczas sławne a rozległe pole poruszeń Europy. Tam z wyższem usposobieniem, wielkimi zasadami i zaletami człowiek nie mógł nie być użytecznym, nie mógł nie odznaczyć się chwalebnie, a zaszczytnie dla siebie. Później w zawodzie już cywilnym, gdy oręż na toę jako często rzymianom zamienić przyszło, urząd podprefekta, a potem komisarza obwodowego piastował, wszędzie z pożytkiem dla kraju, z poświęceniem dla dobra publicznego. W zakładach dobroczynnych zawsze chętnie kwapił się z pomocą zdolności i majątkowych zasobów.

Niedługo przedsiębiorstwu jego geniuszu ekonomicznego rozwarło się obszerniejsze pole we własnych dobrach tak

w krakowskiem, jako też w okolicy naszej. W tych oto miejscach podziwialiśmy wszyscy niez mordowany geniusz jego w ulepszeniach gospodarskich, a błogie podziwialiśmy owoce. Wzorowo urządził majątek, podniósł fabryki, dźwignął gospodarstwo. Pośród tych zatrudnień czynnego i pracowitego żywota, śmierć zawczasie przecięła pasmo dni jego, gdy jeszcze wiele i wiele dobrego mógł dokonać. Oto po bieżny rys jednej, materyalnej jeżeli tak rzecz można strony zmarłego.

Cheąc zaś poznać i ocenić moralną stronę tego męża, chcąc zrozumieć niezłomną siłę jego charakteru, podniosłość jego serca, a dojść do źródła z kąd biło tyle poświęcenia i miłości tyle, trzebaby wam odsłonić uczucia i przekonania jego religijne, wypadałoby zbadać, co boskie technienie wiary obudzić może wielkiego i świętego w duszy człowieka.

Panowie, czas jest złożyć uprzedzenia, a błędów i kłamstwa zarzec się na zawsze! Czas, iżbyśmy wzdry przejrzeni, a na prawdzie czystej, a jak słońce południa jasnej chcieli się poznać i zrozumieć! Niech co chcą piszą i gadają nierozumni, a bardziej zepsuci ludzie, religia boska i święta Chrystusa jest zawsze potęgą; jak niewiara, bezbożność nieuctwem i bezwładnością jest. Religia Chrystusa jest *światłością* zarówno pojedynczych ludzi, jak i narodów, jaką umiłowali ludzie dobrzy i enotliwi, bo przy niej *okazują się sprawy ich, iż są w Bogu uczynione*; jako niedowiarstwo ciemnością, nocą piekła jest; ciemności nie dziw na okół rozszerza i obłąd i barbarzyństwo i dzikość nawet pośród ucywilizowanego świata wywołać może, jakośmy to już natrzyli się do woli. *Ludzie też źli i przewrotni umiłowali raczej ciemności niż światłość bo były złe ich uczynki, każdy bowiem, który źle czyni — dopowiada Chrystus — nienawidzi światłości, ani idzie na światłość, żeby nie były zganione uczynki jego.*¹⁾ Religia prawdziwa jest i będzie probierzem

¹⁾ Jan. 3. 19.

cnoty, bo ją ożywia, podnosi, uświęca, jak niedowiarstwo zrywając wszelki nieprawościom hamulec rodzi zbrodnie, dzikie namiętności rozplomienia. Religia prawdziwa jest i będzie magnesem, co podnosi i przyciąga ksobie wszystko, co jej przeciwne, odwraca się od wszystkiego, co podłą jest bryłą ziemi, co zwierzęcością trąci, co sobkostwem pachnie.

Łatwo teraz wyrozumiecie, bracia zacni, tę nieustającą walkę światłości z ciemnością, prawdy z kłamstwem, Chrystusa z Belialem. Łatwo wyrozumiecie, czemu wszystko, co jest wielkie i szlachetne garnie się na łono Boskiej religii, ciśnie do macierzystej piersi kościoła, ssie mleko czystej mądrości, krzepi chlebem żywota, u wód mądrości Boskiej gasi pragnienie. Łatwo wyrozumiecie pokój i szczęście tych wybrańców bożych, a jako pokosztowawszy go za nicby go zamienić nie chcieli, a nie zajrzą rzekomego szczęścia grzesznikom, *gdy nie masz pokoju niezbożnym, mówi Pan!*¹⁾ Łatwo wyrozumiecie błogość nieziemską, a rajski zachwyty i wesela cnotliwych, gdy w tem życiu zaczynają oni nócić Najwyższemu pieśń chwały, co wiedzą iż śmierć ją na to przerywa, iżby ją głośniej zanócić mogli w chórach anielskich, a śpiewać i śpiewać po wszystkie wieki i czasy nieskończone. Nad czem już myśl człowieka zatrzymuje się, bo tego nie ogarnia.

Snadź ś. p. Tadeusz w domu rodziców, w tej szkole religijności dobre wziął początki, gdy wyrósł na męża doskonałego, a ziarno boskiej nauki Chrystusa znalazło rolę czystą, urodzajną ziemię, kiedy stokrotny przyniosło owoc cierpliwości. Patrzyliśmy się wszyscy z podziwem i radością na te słodkie owoce pobożności chrześcijańskiej, a budowaliśmy się jego prawością charakteru, poświęceniem nie tylko dla rodziny, której był głową, ozdobą, pociechą, ale i dla wszystkich, których troskliwość jego ojcowska dosięgła, szczególnie dla nieszczęśliwych. Nic mu nie było trudnem, gdzie

¹⁾ Izaj. 48. 22.

dobrze zrobić było można. Nie mu nie było niepodobnem, gdzie chwała Boga lub szczęście braci wzywało. Życie też jego całe było pasmem czynów zacnych, a poświęcenia. Krótko żył, ale wiele zrobił dobrego. Spieszył się ze wszystkim, co przedsiębrał, jakoby przewidywał, że krótko żyć będzie dla dobra drugich, a wiele mu zrobić kazano. Umarł, ale żyć nie przestał w sercach tych, którzy go kochają, w sercach tych, których uszczęśliwiać umiał, w sercach ludu, którego był ojcem i opiekunem. Umarł, ale żyć nie przestał w przykładach, jakie swoim dzieciom zostawił, w przedsięwzięciach jakich dokonał, w planach na przyszłość, jakich urzeczywistnienie przekazał. Umarł, ale żyć nie przestał na łonie Boga, bo zawierzył boskiemu słowu Chrystusa: *kto w mię wierzy, choćby i umarł żyw będzie!*

Tu dosyć będzie wspomnieć wzniesienie przepięknej z kamienia kaplicy w Rudzie, z wielkim kosztem, a jeszcze większym religijnym zapalem, aby ocenić wielkość duszy prawdziwie chrześcijańskiej tego męża. Znał on z czyjej ręki hojnie sypią się nań dary, a czując się do wdzięczności, téj cechy dusz wyższych i szlachetnych, Bogu, który *ubogiego czyni i z bogaca, poniża i podwyższa,*¹⁾ zapragnął cząsteczkę powierzonych darów złożyć w ofierze, i skromną z pozoru, ale wspaniałą pod każdym względem zbudował kaplicę. Dokonawszy zaś tego dzieła patrzyliśmy, z jakim radosnem uniesieniem serca chrześcijańskiego dziękował Bogu, że najgorętsze jego spełnił pragnienia. Niedługo wprawdzie Pan Bóg pozwolił mu cieszyć się swoim dziełem i na ziemi cześć mu w domu ręką ludzką budowanym wyśpiewywać; ale z jakimże to nie czynił on zapalem! z jaką pobożnością i zbudowaniem ludu! Zda się, jakoby łaska boża uprzędziła go przed zgonem, a tak dalece ożywiła i podniosła jego pobożność, że nie mu tyle nie przynosiło pociechy, ile cześć i chwała Boga, ile nabożeństwo w jego kaplicy.

¹⁾ I. Król. 2. 7.

A smucić że się nam wypadło lub po pogańsku rozpaczać nad zgonem tak zacnego męża i pobożnego chrześciana, kiedy on życie swoje umiał zapełnić i ozdobić, a nawet uświęcić tylu pięknymi czynami!? Nie przystałoż raczej wieszować mu iż *potykaniem dobrem potykał się, jako żołnierz Chrystusowy, zawodu dokonał, wiarę zachował*; spodziewać się bowiem słusznie możemy, iż *na ostatek odłożon mu jest wieniec sprawiedliwości, który mu odda Pan sędzia sprawiedliwy.* ¹⁾

II.

Z tego krocitkiego zarysu żywota zmarłego męża i obywatela, jaki wy panowie, a zwłaszcza stroskana rodzino dopełnicie w swem sercu, przekonywamy się, iż ś. p. Tadeusz Bocheński wychowany w zasadach boskiej religii Chrystusa, przez całe życie czerpał z niej światło, siłę, zdrowie ku wypełnieniu wysokiego przeznaczenia człowieka. Każdy też poglądając nań śmiało rzec mógł: *oto człowiek!* A rzadkie to i dziś tem więcej zjawisko, gdy je przymierzać musimy do onego wzorca boskiego, o którym jednym bez zachwycenia w całej prawdzie rzeczono: *oto człowiek!* kiedy już poganin chodząc w dzień biały z latarnią szukał człowieka.

W zasadach też i pociechach téj boskiej religii, która takich jedna kształtuje mężów, a opromieniając ich czoło boską aureolą za życia, na trumnę ich składa kwiaty nadziei i nieśmiertelności, szukajmy wszyscy ukojenia łez i złożenia pogańskiego smutku, wyrzekania lub rozpaczty tych, *którzy nadziei nie mają.* *Nie smućcie się* przeto, wołam na was z Apostołem. ²⁾ Nie smuć się, nieutulona w żalu małżonko. W religii boskiej szukaj osłody, podpory, wytrwania.

¹⁾ II. Tym. 4. 8. ²⁾ I. Tes. 4. 12.

Szanuję twą boleść wielką i słuszną, a wolę uczyć ją milczeniem, niżbym miał ulżyć jej słabem słowem człowieka. Ile znalazłaś, zacna Pani, szczęścia w małżeńskim z nim pożyciu; ile doznałaś jego dobroci, łagodności, poświęcenia, miłości, tyle mieć będziesz pobudek przechowania czułej jego pamięci w swem sercu, wychowania dzieci w zasadach boskiej religii, której on w życiu trzymał się ściśle, tyle mieć będziesz siły i pociechy, a zdania się na wolę Bożą, którą on głęboko uznawał we wszystkim. Ciężka cię potkała dolegliwość; krzyż zda się cięższy, niżby mu słabe ramiona niewiasty podołały; ale podejmij go z pokorą, a wezwawszy pomocy Boga, z zasługą, a chwałą nieść go będziesz.

Jakim był ojcem dla dzieci, doznawaliście tego codziennie, smutne i zapłakane dziś sieroty. Kochał on was, bo któryż ojciec nie kocha swych dzieci? ale kochał tą miłością czystą, roztropną, chrześcijańską, co nie zaślepia, ale ku dobremu kieruje niedoświadczone i młode pokolenie. Patrzył się też z rozkoszą na wyrosłe już dzieci z pierwszego małżeństwa, jako na dojrzewający owoc prac i przykładów swoich; młodsze pokolenie matce i wam porucza, z tą pewnością umierając pociechą, że godnych po sobie zostawił następców. Tak jest, panowie; tę spuściznę po ojcu najwyżej szanujcie. Zasady jego chrześcijańskiego żywota, przykłady prawości i cnoty, jako szczytne dziedzictwo pielęgnujcie w sercach, przekazujcie młodszemu rodzeństwu i w późniejsze podajcie pokolenia, a okoleni też czią i chwałą, jakiej wasz ojciec doznawał od wszystkich, dobroczynną i obywatelską jego działalność rozszerzając do koła, życie swe ozdobicie zasługami dla kraju, chwałą dla kościoła, poświęceniem dla ludzkości.

Szanowne obywatelstwo tej okolicy w kilku tych ostatnich latach wielkie poniosło straty. Nie chcę odświeżać niejednej krwawej rany; nie chcę łez wywoływać, jakich dosyć pociekło przy mogiłach tylu znakomitych zasługą, poważnych wiekiem, zdobnych cnotą obywateli. Chlubnie wszyscy oni spełnili wysoki swój zawód. Dziś nową usypie-

my mogiłę. Lecz dopełniając téj ostatniej bratniej a przyjaznej posługi, dorzucając tam i naszą garść piasku, czyż nie pojrzym z boleścią, jako coraz mniej przodowników, coraz mniej onych słupów zapalonych, które świeciły ludowi na pustyni żywota, a prowadziły go do wysokich przeznaczeń? Czyż nie pojrzymy i w siebie, czyli spadek po nich dla naszych ramion nie zaciężki, a czyli ich cnoty, talenta, poświęcenie godnie przedstawiać potrafimy? Czy nie zbolejem obejrzawszy się do koła, czyli grzebiąc ciała ojców w ziemię, z nimi razem nie grzebiemy ich ducha, ducha prawowierności religijnej, ducha prawości szlacheckiej, poświęcenia obywatelskiego, jakie opromieniały czoła naszych naddziałów, jakie jeszcze przedstawiali nasi ojcowie, a my ich nieraz niestety! wypieramy się i wstydamy z hańbą naszą!

Ludu pracowity, ubogi, poczciwy, i ty czeladko, wasz pan nie żyje. Jakże to okropne dla was słowo, co jak mieczem boleści przesywa wasze serca. Byłci on nie tylko panem, ale ojcem, opiekunem, dobrodziejem waszym. Znał on każdego, bo każdy jego opieki, rady, pomocy, potrzebował. A komuż jój kiedy odmówił? Znał każdego niedolę, bo rad był, kiedy mógł jój zaradzić. Znał sieroty, bo niemi dom swój zapełniał. Znał starców i kaleki, bo im z pomocą i jałmużną pospieszał. Hojną i otwartą rękę miał dla klasztorów, ubogich, nieszczęśliwych, bo z bogactwa serca wszystkich umiał obdzielać. A czyż smucić się i płakać nie macie? *Nie smućcie się, jednak wołam i do was ze ś. Pawłem jako i drudzy, którzy nadziei nie mają. Albowiem jeżeli wierzymy, iż Jezus umarł i zmartwychwstał, tak i Bóg te, którzy zasnęli przez Jezusa przyprowadzi z nim.*¹⁾

Stając przeto na wyżynach, z kąd religia boska każe nam litośnie i łzawo przypatrywać się wszystkim tego padółu płaczu przemianom, deptać zaś wszystko, co prochem

¹⁾ Tess. 4. 13.

jest i ziemią — cześć i szanować musimy wszystko co wielkie jest, wielkością cnoty i poświęcenia, i uznawać, że co jest boskiego w człowieku nie ginie, ni umiera, ale żyje życiem nieogarnionem, życiem wielkiem jako Bóg i wieczność. Ja też niski służka Chrystusów, który jak ś. Paweł *nie rozumiem, żebym miał co umieć między wami, jedno Jezusa Chrystusa i tego ukrzyżowanego*¹⁾ nie umiem, ni mogę nie wam dziś lepszego powiedzieć, nad owo słowo Chrystusa, jako słowo Boga-człowieka: *jam jest zmartwychwstanie i żywot. Kto w mię wierzy, choćby i umarł, żyw będzie!*

Szanowny już cieniu człowieka! przebacz, iż niedołężnemi memi słowy mieszam twoję dziś niezakłóconą spokojność, przerywam milczenie grobu. Wymowniejsze nad nie są dzieła twoje, jakimi życie twe zapełnić umiałeś. Wymowniejsze są serca wszystkich, którzy cię ukochali, a ty wiecznie w nich żyć będziesz. Wymowniejsze są łzy, jakie zroszą twój grobowiec, a obsypawszy go wdzięczności, miłości, uwielbienia niezwiędłym kwieciem, trwalszy ci nad marmury wzniosą pomnik. Pozwól niech też łza ubogiego sługi Chrystusowego, a wielbiciela twoich cnót połączy się z tylu łzami, a da świadectwo prawdzie!

¹⁾ I. Kor. 22,

Nad grobem ś. p. Jadwigi z Rupniewskich Łoniewskiej.

„Człowiek wychodzi jako kwiat i skruszony bywa, a ucieka jako cień.“

(w księdze Joba w r. 14. w. 2).

Przy boleści, jaka jest widna na twarzach waszych, panowie; przy łzach, jakie gęsto skrapiają wasze lica, ukochani, a świadczą o ogromie straty, jaką ponieśliście, czemże się wyda przymówienie moje? Słabem ledwie echem, niedołącznym odbiciem téj żałości i smutku, jakie przygniatają wasze serca. Wiele snadź straciliście, wiele o tę deskę trumny drogich wam rozbiło się nadziei, kiedy taka nieudana boleść ciśnie wasze serca, kiedy tyle smutku i żalu przebija się na twarzach waszych.

Zapewne być młodą i kochaną, a umierać, boleść to wielka. Ale przeżyć młodą, a ukochaną istotę, nadzieję i pociechę życia, boleść to boleści, morze boleści dla serc kochających. A czyż nie ta żalosna dola potkała was rodzice, grzebiący dziś w ziemię umiłowaną córę? Czyż nie ta żalosna dola potkała cię czuły małżonku, raz ostatni poglądnący okiem miłości na drogie szczątki rozkosznego kwiatu, co podcięty kosą śmierci *skruszony* został, a *uciekł* z rąk

twoich i od serca twego *jako cień marny*? Czyż nie ta dola żalosna potkała rodzeństwo ukochanych i przyjaciół zawczasie i niespodzianie tracących chlubę rodziny, ozdobę towarzystwa, nieoszacowaną kobietę? Uwiądnął kwiat waszych nadziei, żałośni rodzice, i czyż boleć nie macie? Jako dzień jeden, jako jedna przelotna chmurka ubiegły chwile rozkoszy i szczęścia, jakimi zmarła otoczyła tve życie, stroskany męzu, a serce twoje możeż cios taki przenieść bez bólu? Przeminięły niepowrotnie chwile słodkiego obcowania, chwile wdzięcznej miłości i przyjaźni, niepocieszona siostró i przyjaciele, a czyż płakać nie macie? Wdzięczny to kwiat, co ledwie zaświecił na chwilę przepięknemi kolorami duszy i świeżą a uroczą wonią serca, aż oto razem śmierci *skruszony uciekł*, jako dzień wczorajszy, co przeszedł i nikt go wrócić nie w stanie; *jako cień marny*, co przeminał z zachodem słonecznego promienia.

Taki los człowiekowi przypadł na ziemi. Tak go też w niewielu słowach, jako każdą wielkość ziemską jaskrawemi kolorami namalowało pismo Boże: *człowiek wychodzi z ziemi jako kwiat i skruszony bywa, a ucieka jako cień*.

Takim prześlicznym kwiatem tutejszej okolicy i towarzystwa była niewątpliwie ś. p. Jadwiga z Rupniewskich Łoniewska, dziedziczka, pani, obywatelka. Zbyt zawczasie dla ukochanych, bo w dziewiętnastym roku życia po ciężkiej i długiej chorobie z powszechnym żalem wszystkich w dniu onegdajszym¹⁾ zakończyła to życie ziemskie pełne dla jej serca ofiar i poświęcenia, pełne też w dniach ostatnich ciężkich boleści. Przeniosła je spokojnie i z poddaniem się wyrokowi boskiej sprawiedliwości, jaki zapadł na pierwszą niewiastę: *z boleścią rodzic będziesz dziatki*.²⁾ Przetrwiała długie i ciężkie konanie, aż je śmierć wprawdzie straszna, w tym choć razie dobroczynna, przerwała i zakończyła.

¹⁾ W dniu 26 września 1856 pogrzebiona w Połańcu. ²⁾ Rodz. 3. 16.

Nie przychodzę pocieszać was w strapieniu i sieroctwie zasmuconych nagłym a przedwczesnym zgonem téj Pani. Bo i cóż pomogą słowa, gdzie zimna rzeczywistość doskwiera sercu? Co pomoże słowo człowieka wymówione nad otwartym grobem, co za chwilę pochłonie najśłodsze nadzieje? Co pomoże słowo człowieka, para ust jego, co przeminie, ostygnie, rozwieje się po powietrzu, a śladu po niem żadnego? I z téj też żałosnej nuty kapłana, i z tego jęku rozdartego serca, i z téj łzy gorącej, jaka rosi dziś jagody wasze nie nie pozostanie! I przejdzie to jak wszystko, co ziemskie; przeminie, jako cień marny; stoczy się jak kropla wody do morza zapomnienia i nicości! Historya też i losy jednostek zarówno jak i narodów całych, to śmierć, zapomnienie, nicość!

A więc po cóż i za cóż bojować na ziemi? Po co i za co cierpieć i umierać w cierpieniu? Po co w cierpieniu, w samej śmierci żywić drogą sercu nadzieję, jeżeli nad wszystkimi i nad wszystkim zawisła blada śmierć, zapomnienie, nicość!

Wielka i nieodgadniona jest dla człowieka zagadka życia i wieczności. Wielka jest tajemnica grobu. Bezsilne tu jest słowo człowieka, jako człowieka. Nad niem też śmierć, zapomnienie, nicość! To samo jednak słowo człowieka, ożywione wiarą, ogrzane miłością bije źródłem życia, chwały, nieśmiertelności. Sam Bóg, wszechmocny twórca życia, wymawia to słowo. To też *Słowo było na początku u Boga, a wszystko się przez nie stało, a bez niego nic się nie stało, co się stało*¹⁾ — w świecie i ludzkości. Po Bogu jeden człowiek w całym stworzeniu, jako wyobrażenie i podobieństwo Boga, technienie ust jego nieśmiertelnych w wierze i miłości, słowa wiary i miłości wymawiać, a roznosić światło, życie, czucie, w martwą bryłę, co je światem zowiemy, może.

Ja też dziś, panowie, przychodzę do was nie z martwym i zamarłym słowem człowieka, a nad niem śmierć, zapo-

¹⁾ Jan. 1. 2.

mnienie, nicość! Ja ubożuchny sługa Chrystusów przychodzę do was ze słowem wiary i miłości, a w niem życie, chwała, nieśmiertelność! Przychodzę do was z *dobrą nowiną*, z ewangelią, boć to ona zapowiada, a przy tych smutnych trafach śmierci, na tem łojowisku cmentarza, zasłanem już liczniej ległymi, aniżeli my jeszcze potykający się takowe zalegliśmy; przy téj nowéj a żalósnej stracie, z Apostołem urągam dziś śmierci a wołam: *gdzie jest zwycięztwo twe śmierci? gdzież jest śmierci oścień twój? Pożarta jest śmierć w zwycięztwie!*¹⁾ Bo na jednéj z jéj kart precudnych czytam: *jam jest zmartwychwstanie i żywot. Kto wierzy w mię, choćby i umarł, żyw będzie.*²⁾ To jedno słowo Boga mi ukazuje. Jeden bo też Bóg, twórca życia, zwycięzca śmierci wyrzec mógł to słowo: *jam jest zmartwychwstanie i żywot. Kto w mię wierzy, choćby i umarł, żyw będzie.*

Wierzyła ukochana wasza w Boga Chrystusa, jako i my wierzymy wszyscy, a wiarą tą Boską jako pochodnią niebieską oświecała ciemne ścieżki żywota, kierowała swe serce, prostowała swe czyny. Wierzyła, a więc żyła miłością, poświęceniem, ofiarą dla Boga i powinności; a pytam was: czy umarła? Nie.

Kto tak żyje, ten nie umiera, choćby i umarł. Kto tak żyje, ten choćby i umarł, żyw jest, a jego imię trwa i przetrwa czas i błękity niebios, wyryte nie na marmurze, lecz w sercach kochających; trwa i przetrwa wieki zapisane w księgach żyjących, w księgach Baranka, jako ofiary za rodzaj ludzki, jako zwycięzcy śmierci; w księgach zakrytych, opieczętowanych siedmią pieczęciami. A *żaden nie może ani w niebie, ani na ziemi, ani pod ziemią otworzyć tych ksiąg, ani rozwiązać pieczęci ich, ani na nie patrzeć jedno ten, który zwyciężył, lew z pokolenia Judowego. Ten jeno może otworzyć księgi i rozwiązać siedm ich pieczęci.*³⁾

¹⁾ I. Kor. 15. 54. ²⁾ Jan. 11. 25. ³⁾ Objaw. 5.

A my dostawszy, przez to Boskie zwycięstwo, żywota i chwały i nieśmiertelności, czyż nie mamy padać na twarze przed Barankiem, Bogiem i zbawicielem naszym, a śpiewać mu nową pieśń mówiąc: *godzienesz jest, Panie, wziąć księgi i otworzyć pieczęci ich, iżesz jest zabit i odkupiłeś nas Bogu przez krew twoją ze wszelkiego pokolenia i języka i ludu i narodu i uczyniłeś nas Bogu naszemu królestwem i kapłanami będziemy królować na ziemi, będziemy królować z tobą w niebiosach!*

Słowo przeto wiary i miłości, to królestwo Boże na ziemi, to cudna wstęga, co ziemię z niebem wiąże; to dźwignia dzielniejsza, niż jej pożądał Archimed, bo nie tylko może poruszyć bryłę ziemi z posady swojej, ale większy a cudniejszy świat duchowy dźwiga ku niebu. Słowo wiary i miłości dziwnie splata życie jednostek z losami ludzkości całej, a podnosi je, uświęca, do Boga przybliża. Nic nie ma małego, nic poziomego w człowieku i ludzkości, kiedy jednego i drugiej wzniosłe jest przeznaczenie. Słowo wiary i miłości ze skały grobu, jakby za dotknięciem cudownej laski Mojżesza, wyprowadza źródło wód żywych, źródło nowego, lepszego, nieprzemiennego żywota. Słowo jeno wiary i miłości niebiańskim promieniem rozświeca ciemnicę dołu, co *grobem* się zowie, a na cmentarzu bielejącym kośćcami zgasłych pokoleń szczepi niezabudki i nieśmiertelniki, kwiaty wieczności.

W religii przeto Chrystusa cała wielkość nasza, cała świętość i niebiaństwo człowieka i ludzkości. W religii Chrystusa jedyne lekarstwo życia i nieśmiertelności, jedyne balsam na ropiejące wciąż ludzkości rany, jedyne ziele cudowne na boleść i utrapienie żywota. Bez słowa wiary i miłości, ludzkość byłaby jako kupa bydła, błędna, bez celu, bez opatrzniego kierunku, skazana na łup śmierci, jakoby rzeź niecofnioną, a nie nieprzydatną. Bez słowa wiary i miłości nie mają znaczenia wszystkie prace i wysiłki tak duszy, jak ciała, a wszystkie zabiegi człowieka i ludzkości, wszystkie prace i krew nawet, bogactwa duchowne i moral-

ne nabytki, wszystko to próżnia, nicosć, śmierć jednym słowem. Bez słowa wiary i miłości nie masz, coby podniosło życie, coby uświęciło cierpienie, coby zagoiło ranę, coby balsam pociechy przyniosło bolejącemu sercu, coby grób sam, ów dom ostateczny człowieka, gdzie mu *ojcem zgniłość*, a *matką i siostrami robaki*,¹⁾ a w ciemnościach uściele swe łożę, nie tak odrażliwym, a zieleniejącym się kwieciem nadziei i nieśmiertelności zrobiło.

Tem też słowem wiary i miłości— a ono snadź żywe i promienne było w sercu, kiedy krótkim pielgrzymowaniem po tej ziemi tak się wam dobrze zasłużyć umiała— odzywa się do was ukochana wasza ś. p. Jadwiga. Patrzenie, trumna, to kolebka życia chwały i nieśmiertelności. Grób, ten dół odrażający dla oka zmysłów, ciemny dla oka rozumu, zimny i ponury dla wejrzenia człowieka, ten dom, który pismo św. *piekłem* zowie, to gościniec, jakim wszyscy przechodzić musimy, to droga wieczności, droga do nieba. A szczątki te śmiertelne, ona krucha lepionka ciała, przybytek duszy, jaki ona tak prześlicznie a cudnie przybrać umie w róże miłości, w konwalie poświęcenia, *przemieni się* kiedyś; *boć musi to skazitelne przyoblec nieskazitelności i to śmiertelne, przyoblec nieśmiertelność. I wtedy stanie się mowa, która jest napisana: pożarta jest śmierć w zwycięztwie!*²⁾ Słowem wiary i miłości odzywa się do was duch jej anielski z krainy chwały i nieśmiertelności: *do zobaczenia ukochani moi!*

I wy strapieni tak nagłym i wczesnym jej odejściem żegnajcie ją temże słowem wiary i miłości. Odpowiadajmy jej wszyscy jeszcze na wygnaniu, jeszcze błąkający się i błądzący, jeszcze wygnańcy i tułacze bez ojczyzny, a tęskniący i szukający świętego miasta Jeruzalem, onego cudnego przybytku Bożego z ludźmi? *i będzie mieszkał z nami, i będziemy ludem jego, a sam Bóg będzie Bogiem naszym! i otrze Bóg wszelką łzę z oczu, a śmierci dalej nie będzie, ani smętku, ani*

¹⁾ Job. 17. 14. ²⁾ I. Kor. 15. 52.

krzyku, ani boleści więcej nie będzie, iż pierwsze rzeczy przeminięły; ¹⁾ gdzie będziemy upojeni hojnością domu bożego, a strumieniem roskoszy swój napoi nas. ²⁾ My więc wszyscy tęskliwie za nią poglądając w górę, odpowiadajmy jej tamże słowem wiary i miłości: duszo święta, duszo wybrana, duszo ze skazy ziemskiej wiarą i miłością i cierpieniem oczyszczona, pokój ci, błogosławieństwo ci, światłość wieczna i nieodmienne niech ci świeci po wieki i wieki, i do zobaczenia, ukochana nasza! daj nam jeno Boże! wszystkim dla wiary i miłości w krainie szczęścia i wiecznego wesela!

¹⁾ Objaw. 21. 2. ²⁾ Ps. 35. 9.

Nad grobem ś. p. Władysława Frydrych. ¹⁾

„O śmierci, jakoż jest gorzka pamięć
„o tobie człowiekowi!“
(w księdze Ekkleziastyka w r. 41 w. 1).

Stojąc nad otwartym grobem, co za chwilę ma objąć i przytulić do zimnego swego łona zwłoki zacnego młodziana, dobrego obywatela, poczciwego człowieka, a przywiązanego syna i brata; patrząc na znikomość wszystkiego i dziwne igrzysko śmierci, co zda się natrzęsać i z młodości i z wszystkich marzeń młodzieńczych, czyż nie mam za Mędrce^m zawieść żałosnej skargi i boleśliwego pienia o śmierci, śmierci, *jakoż jest gorzka pamięć o tobie człowiekowi* na ziemi.

I zaiste! bym nie miał, panowie, nic więcej do powiedzenia nad to, co oko nawet szkłem zbrojne widzi; nad to, co ręka choćby skalpelem anatomicznym władna dochodzi; nad to co rozum, choćby tysiącoletni doświadczeniem zbogacony wypatruje — to w téj boleści powszechnej raczejby mi zamilknąć przystało, lub co najwięcej rzucając garść piasku

¹⁾ Miana w Przedborzu d. 22 sierpnia 1870 roku.

łzami zwilżoną na oczy młodziana rzec: *niech ci ta ziemia nasza lekką będzie!*

Rozum bo też i ludzie milkną tu, a czując całe swe niedołęztwo ku rozproszeniu nieprzebitej ciemności na tej dwóch światów krawędzi, co się *grobem* zowie, chyłą się na bok, ni ust otworzyć śmiejąc. Człowiek porzucony sam sobie, nie znajdując w niczem wytchnienia ni nadziei, w niepewności i rozpaczy gotów zawołać: *lepszą jest śmierć niżli gorzki żywot.*¹⁾ Dalejby nawet zaszedł, jak zachodzą często bezbożnicy, poganie, którzy nadziei nie mają, a burzą się przeciw Panu i przeciw Chrystusowi jego, rozmyślają, próżne rzeczy, zrzucają z siebie jarzmo jego. Przetoż i ten, *który mieszka w niebiesiech naśmiewe się z nich, a Pan szydzić z nich będzie.*

Lecz nie tak, jako szydzi człowiek z boleści i upadku drugich. Znając niemoc człowieka ku poznaniu prawdy, postanowił nad Syonem, górą świętą swoją króla, do którego rzekł: *tyś jest synem moim; jam ciebie dziś zrodził.* I kazał mu opowiadać przykazanie jego. Dał mu w osiadłość kraje ziemi, by rządził niemi laską żelazną, a jako naczynie garncarskie kruszył je. A jeżeli królom kazał szukać rozumu, a ćwiczyć się w mądrości tym, którzy sądzą ziemię, to wszystkim każe *służyć Panu w bojaźni, a chwytac się nauki, by się kiedy nie rozgniewał Pan, a nie poginęliśmy z drogi sprawiedliwój.*²⁾

Tym głosem wyższej bo boskiej pouczony mądrości, spełniając dziś do was posłannictwo tego Syna Boskiego, śmiem stanąć pośród was, panowie, głęboko zasmuceni i przerażeni niespodzianym, a zbyt zawczesnym zgonem ś. p. Władysława Frydrycha, który lat 32 za ledwie przeżywszy na tej ziemi, z żalem powszechnym, a niewypowiedzianą boleścią matki, siostry, szwagra, przyjaciół i znajomych w dniu przedonegdajszym przeniósł się do wieczności.

¹⁾ Eklez. 30. 17. ²⁾ Ps. 2.

Nie potrzebuję, panowie, odsłaniać wam przeszłości, ni wypowiadać zacności i poświęceń téj pięknej duszy młodziana. Tem mniej mogę tu podnosić ciężkie próby żywota, jakie przeszedł zawczasie. Znacie to lepiej odemnie, świadkowie jego życia i pracy jego. Zbyt wczesnie poczuł się on mężem, a sposobiąc się iżby był dla siebie i drugich użytecznym, na niejednem pracował polu. Orał umiejętnie zagon ziemi ojczystej, a posiewając go czystem ziarnem, szukał chleba, nie przepominając *robić też pokarm, który nie ginie, ale trwa ku żywotowi wiecznemu,*¹⁾

Z pociechą też widziałem, co dziś niestety! rzadkością pośród nas, a nad czem boleć i łzy wylewać, o treny Jeremiaszowe zawadzićby trzeba, jako przy pracy nad zagonem roli nie wypuszczał on książki z ręki. Z pociechą widziałem, jak uprawiał z niemniejszym potem i trudem owo pole niemniej cierniem i chwastem po grzechu porośłe, pole duszy i serca swego. Pomniał snadź na owe słowa upomnienia: *chwyćcie się nauki, by się kiedy nie rozgniewał Pan, a nie poginęliście z drogi sprawiedliwej.*²⁾

A niemała to rzecz nauka. Nie elementarz to wiedzy lub romansina licha jakaś. Nauka, to praca, niespania, znoje i pot krwawy, co kroplami, jako z czoła Chrystusa w ogrójeu, zbiega na ziemię a użyźnia ją, podnosi, uświęca. Nie czemu tak ubiegają precz od niej leniwcy, ludzie małego serca, duszy małej. Nie mała to rzecz nauka. Nie błyskotliwe bo też to ni fosforyczne światełko, co błysnąwszy w zmroku wieczornym na chwilę jedną, w większych potem pograża ciemnościach. Nauka prawdziwa płynie z ogniska wszelkiej wiedzy i mądrości, jakiem jest Bóg, a rozum i objawienie są dwoma promieniami jednéj prawdy boskiej. Jest też to słońce, jakie świeci ludzkości, a prowadzi ją po drogach wysokich przeznaczeń. Jest to światłość, co przyszła na świat, a przy jój dopiero jasności widnieją drogi żywota,

¹⁾ Jan. 7. 27. ²⁾ Ps. 2. 12.

pielgrzymi ziemi śmiało kroczą do celu przeznaczenia swego, do niebieskiej ojczyzny.

Słusznie przeto Dawid nócił Bogu pienię dziękczynienia: *słowo twoje, nauka twoja, mądrość twoja to pochodnia nogom moim i światłość ścieżkom moim.*¹⁾ A choć mądrością i nauką głupi gardzą,²⁾ mędrzec król Salomon prosi we dnie i w nocy, a modli się: *Boże ojców moich i Panie miłosierdzia... dajże mi mądrość stojącą przy stolicy twojej, aby ze mną była i ze mną pracowała, abym wiedział, co jest przyjemnego u ciebie. I dana mu była roztropność i przyszedł nad niego duch mądrości.*³⁾ A posłuchajcie jako ją sławi i wynosi nad wszystko: *przełożyłem ją nad królestwa i nad stolicę, i bogactwa za nicem miał względem niej. Anim jej przyrównał drogiego kamienia, gdyż wszystko złoto jej przyrównane jest trocha piasku, a jako błoto będzie poczytane srebro przeciwko niej. Nad zdrowie i piękność umiłowalem ją i umyśliłem mieć ją miasto światłości, gdyż światło jej nigdy nie zgaśnie. I przyszły mi pospołu z nią wszystkie dobra i niezliczona pocziwość przez ręce jej. I rozradowałem się we wszystkich, bo przedemną szła ta mądrość, a nie wiedziałem, iż ona jest matką tych wszystkich. Nieprzebrany bowiem skarb jest ludziom, którego którzy używali, stali się uczestnikami boskiego przybycia dla darów umiejętności zaleceni.*⁴⁾

Czyż pióro człowieka nie prowadzone wyższem natchnieniem potrafiłoby tak wyraziście podnieść i opisać wielkość i znaczenie mądrości, nauki prawdziwej? Rad jestem, bracia, iż wam to słowo pisma św. przypomniałem, a szedłem za skazówką *ksiąg mądrości*. Odnajdujecie tam same przepiękne i same jedne trwałe owoce nauki, owoce pracy ducha nad umoralnieniem siebie i ludzkości podjęte. A choć dziś świat w gruby, a prawie pogański popadł materjalizm, choć i my ze chrztu i powołania chrześciance zatracamy pojęcia i uczucia chrześcijańskie; choć co gorsza coraz więcej

¹⁾ Ps. 118. 105. ²⁾ Przyp. 1. 7. ³⁾ Mądr. 9. 1. ⁴⁾ Mędr. 7. 8.

rozstajemy się z drogą ojców naszych puścizną, a czegokolwiek nie wiemy, bluźnimy, a cokolwiek z przyrodzenia jako nieme byłoby rozumiemy, w tem się psujemy;¹⁾ prawda nie tylko nie traci na swym blasku, a wiecznej świeżości i pożyteczności swojej, lecz patrząc na obyczaje i krzywe ścieżyny ludzkie, większego jeszcze nabiera znaczenia. Czemże bo też jest człowiek bez owego wyższego, duszowego podniesienia? Niemniejże to, niż nierozumne stworzenie, niż bydlę robocze co nad strawą cielesną i grube instynkta nie nie zna więcej, do wyższych nie poczuwa się przeznaczeń? Czemże jest człowiek, którego zaciera w sobie obraz Boży, a nachylony ku ziemi, jako nieme stworzenie w ziemi bogactwa, szczęścia, wielkości szuka dla siebie? Czemże jest człowiek, który mało co mniejszym uczyniony od Aniołów, chwałą i czią ukoronowany i postanowiony nad dziełami rąk bożych, pełza z podłym płazem po ziemi, i oczu w niebo podnieść nie umie, ni nie śmie, rumieniać się podłości swojej? Czemże jest człowiek, któremu Bóg wszystko podał pod nogi jego, owce i woły wszystkie, nadto i zwierzęta polne, ptastwo niebieskie i ryby morskie, które się przechodzą po ścieszkach morskich,²⁾ a on nie tylko nie zna Pana i dobrodzieja swego, lecz ani poczuwa się do wdzięczności za tyle jego dobrodziejstw? A czyż nie słusznie, a podobno słusniej jeszcze do nas niż do Izraela mógłby się odezwać Pan: *wychowałem syny i wywyższyłem, a oni mię wzgardzili. Poznał wół pana swego i osioł żłób pana swego, a Izrael mię nie poznał, a lud mój nie zrozumiał!* Czemże, pytam, taki człowiek? A raczej czyż to człowiek, a nie płaz, bydle, kamień, głaz martwy? *Chwytajcie się przeto nauki, by się kiedy nie rozgniewał Pan, a nie poginęliście z drogi sprawiedliwej!*³⁾

Tak panowie, cała godność, wielkość i owa prawdziwie królewska Mość człowieka w jego duchowej moralnej podniosłości, arystokracji nie rodu, lecz ducha spoczywa.

¹⁾ Jud. w. 10. ²⁾ Ps. 8. 5. ³⁾ Izaj 1. 2.

Ile też człowiek potrafi podnieść się nad ziemię i marne jęj dobra; ile w duszy swęj i sercu swem rozwinię pięknych ręką stwórcy złożonych zarodów cnoty; ile gorącą pierścią ukocha wszystko, co piękne, dobre, zacne w stworzeniu i ludzkości, tyle w życiu pokosztuje rajskich rozkoszy, owego cudnego przedsmaku nieba, a nie zazna goryczy zwątpienia, ni konwulsyjnych bezbożności męczarni.

Dla czego mędrzec wykrzykując żałośnie: *o śmierci, jakoż gorzką jest pamięć o tobie* — przydaje: *człowiekowi pokój mającemu w dobrach swoich, w majątności swojej*. Człowiek zaś chrześcjanin, który wyżej postawił nadzieję swoją, a pracą ducha wyniósł się na wyżyny moralne, a staje jako brat Chrystusa, syn jako on boży, nie własny wprawdzie, lecz przysposobiony, gdy dla tego zstąpił z nieba, *aby nam dał moc, iżbyśmy się stali synami bożymi,*¹⁾ taki człowiek nie lęka się sądu śmierci.²⁾ A czy przyjdzie mu stanąć u mety przy końcu długich i ciężkich dni żywota, czy na wstępie do życia, ledwie w zaraniu młodości, spokojnie patrzy w przyszłość, gdy pracą życia uwił sobie niewiedniejący wieniec nieśmiertelności i chwały u Boga i u ludzi. Dobrze gdzieś napisano:

Wiedzy i pracy niechaj mędrzec szuka
 Jakby od śmierci broniła nauka.
 Gdy przyjdzie działać, niechaj mądrze działa,
 Jak gdyby wieczność u drzwi jego stała.³⁾

Daj ci Boże! przezacny, a zbyt wcześnie zgasły młodziak, iżby tak twoje zasługi krótkiego żywota przyjęto i oceniono w niebiosach, jako my tu ludzkim okiem na nie poglądamy. Daj ci Boże! znaleźć miłosierdzie i łaskę, a odpuszczenie win, od których nikt z ludzi wolnym nie jest, tem więcej gdy opłakać ich nie mogłeś pokutą, obmyć łzami, oczyścić zasługami Chrystusa, powołany nagle i niespo-

¹⁾ Jan. 1. 12. ²⁾ Eklez. 41. 5. ³⁾ Epigram indyjski.

dziewanie przed tron Boży. Daj Boże! i wam, tobie szczególnie strapiona matko, zasmucona siostró i szwagrze, i wam mnodzy przyjaciele ukojenie żalu i boleści tem wspomnieniem, iż lubo ś. p. Władysław nie wiele lat życia przebył na ziemi, umiał się dobrze Bogu i ludziom zasługiwać, a jako u ludzi w sercach zwłaszcza kochających znajduje miłe wspomnienie i pamięć, tak przed Bogiem niech téż znajdzie, prosimy, miłosierdzie, i pokój, a światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki!

Nad zwłokami ś. p. Józefa Jakubowskiego. ¹⁾

„I usłyszałem głos z nieba mówiący
„mi: napisz, błogosławieni umarli, którzy
„w Panu umierają! Odtąd już mówi Duch,
„aby odpoczynęli od prac swoich, albo-
„wiem uczynki ich za nimi idą.“

(w Objawieniu ś. Jana w r. 14. w. 13)

By nie ten głos z nieba niosący pociechę do serc zbo-
lałych, a wierzących, z czemżebym do was dziś przyszedł,
strapiona zacna rodzino, liczni przyjaciele i znajomi, a szcze-
gólniej do ciebie w boleści niczem nieukożona Pani, a mał-
żonko zmarłego?

Sławiony niegdyś, dziś prawie ubóstwiony rozum, je-
dyne bożyszcze ziemi, jakie się ostało pośród powszechnej
ruiny, stoi niepewny, zadumany, niespokojny w obec wielu
zagadnień najwięcej obchodzących ludzkość, lub miota się
w konwulsyjnych podrzutach pychy; w obec zagadki życia
i śmierci, albo milczy upornie i gęby otworzyć nie chce,
co mu się rzadko zdarza; albo, jak ów lucyfer prorocki,
i on się też za światłość, za jedyną pochodnię ludzkości

¹⁾ W Fałkowie dnia 17 listopada 1871 roku miana.

podając mówi w sercu swoim: *wstąpię na niebo, nad gwiazdy boże wywyższę stolicę moją; usiądę na górze testamentu... wstąpię na wysokość obłoków; będę podobny Najwyższemu!* Błuzni więc Bogu, bluzni człowiekowi, strącając go do rzędu nikczemnego bydła, niski wraz z niem znacząc mu początek, przeznaczenie jednakie. Przetoż pyszny wiedzą swoją, rzekomy ów światłonośca *stargnion jest aż do piekła, w głębokość dołu.* A wszysey, którzy nie ztratili uczucia prawdy, przychylią się kniemu, i przypatrywać się mu będą, a mówić: *i onże to osławiony, boski rozum człowieka! Onże to, który trwożył ziemią, a zatrząsnął królestwy! Który obrócił świat w pustynię i miasta jego rozwalit, więźniom swoim, zwolnikom swoim, nie otworzył ciemnicy, by wyszli na jaśnie dnia białego, a podziwiali euda mądrości bożej! Jakożeś spadł z nieba, lucyferze!... Upadłeś na ziemię, w błoto znikczemnienia, któryś zranił narody, odbierając im wiarę, szczepiąc bezbożność!*

W obec świeżej, a bolesnej straty Dziedzica dóbr Fałków z przyległościami, kollatora tutejszego kościoła, sędziego pokoju naszej okolicy, a przytem zacnego męża, dobrego ojca, obywatela prawością w okół słynącego, miłośnika ludu, gdybym zacni panowie, nie miał innego słowa, nad to, jakie mizerny podaje rozum; gdybym jeno przy migotliwym światełku przyrodzonej wiedzy, przy tym jeno kaganku ludzkiej mądrości przeglądał przeznaczenie człowieka i ludzkości, a tem więcej w grób chciał zajrzeć i rozpowiedzieć wam tajemnice śmierci i wieczności; oh! ni śmiałbym, ni miałbym po co stawać przed wami! Bo i cóżbym wam, panowie, powiedział? Czemżebym boleść waszą ukoił? Ledwiebym się zdobył na głos podziwu rozumu, zadumanego nad upadkiem wszystkiego, co ziemskie, a rzekł rozlegające się nad grobami wyroczone słowo: *marność nad marnościami i wszystko marność!*¹⁾ nie mogąc za mędrcom dopowiedzieć wam wiel-

¹⁾ Ekklez. 1 2.

kiego słowa pociechy i nadziei: *okrom kochania Boga i służenia jemu samemu!*

Lecz gdy wyższe przypadło mi posłannictwo, gdy *miasto Chrystusa poselstwo* dziś do was *sprawuję, a jakoby Bóg przez mię napominał*; ¹⁾ gdy przychodzę do was w imię tego, którego słusznie *Zbawcą ludzkości* się zowie, albowiem bożem ramieniem dźwignął ją z poniżenia, a wysokie, godne Boga naznaczył jej przeznaczenie; gdy sam *piwowodny umarłych*, ²⁾ zwycięzca śmierci powstał z grobu, a boskiem swem słowem uręczył: *kto w mię wierzy, choćby i umarł, żyw będzie*, ³⁾ czyż nie słusznie urągając śmierci w obec jej rzekomego zwycięztwa zawołać mogę z Apostołem: *gdzie jest zwycięztwo twe, śmierci? gdzież jest, śmierci, oścień twój? Pożarta jest śmierć w zwycięztwie!* ⁴⁾ Boga i Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Nie też dziwnego, że i Jan św. kochanek Chrystusów mając w widzeniu odsłonięte obrazy Jerozolimy niebieskiej, owego miasta Bożego, widział, a oto Baranek stał na górze, a z nim sto czterdzieści i cztery tysiące mających imię jego i imię Ojca jego napisane na czolech swoich. A śpiewali jakoby nową pieśń przed stolicą Boga. Ci są, którzy się z niewiastami nie pokalali, bo dziewicami są. Ci chodzą za Barankiem, gdziekolwiek idzie. A w usciech ich nie znalazło się kłamstwo, albowiem bez zmazy są przed stolicą Bożą. Widział i to, iż szedł Anioł mówiący: *upadła, upadła Babilonja ona wielka, która winem gniewu porubstwa swego napoiła wszystkie narody. A trzeci Anioł szedł za nimi mówiąc: jeśli się kto kłaniał bestyi wyzwolonego od wszelkiego prawa rozumu i obrazowi jej i wzięłby cechę bezbożności na swe czoło, albo na rękę swoją, i on pieć będzie z wina gniewu bożego... i będzie męczon ogniem i siarką przed oczyma Aniołów świętych i przed oczyma Baranka. A dym męki ich wstępować będzie na wieki wieków, ani mają odpoczyn-*

¹⁾ II. Kor. 5. 20. ²⁾ Objaw. 1. 5. ³⁾ Jan. 11. 25. ⁴⁾ I. Kor. 15. 54.

ku we dnie i w nocy, którzy się kłaniali bestyi i obrazowi jój, i jeżeli kto bierze cechę imienia jój. Tu jest cierpliwość świętych, którzy chowają przykazania boże i wiarę Jezusową.¹⁾

Oto jako w proroczem, a cudnem widzeniu odkreślone są plastycznie dwa obozy, dwa miasta, iżbyśmy te rzeczy wyższe nad nasze pojęcie jakoniebądź wyrozumieć mogli my słabe dzieciны ziemi. Obóz wybranych, miasto boże *świętych, którzy chowają przykazania Boże i wiarę Jezusową*; obóz potępionych, Babilon wielki, upajający winem porubstwa i szalu narody ziemi, a w godzinie sądu skazany na potępienie wieczne. W końcu prorok nowego zakonu odsłaniający bezbrzeżną przyszłość wieczności *usłyszał głos z nieba mówiący: napisz dla nauki wszystkich pokoleń ziemi: błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają!* Nie giną oni, ni przepadają na wieki, czemuby radzi byli znikczemniali bezbożnicy. Nie ciało mi to, ni niedołączny rozumek prawi: *mówi mi to duch, tak ten, który jest we mnie, jako tem więcej duch Boży, iż śmierć dla nich jest odpoczynkiem, wytchnieniem od prac i trudów żywota, i nagrodą tych, którzy chowali przykazania Boże i wiarę Jezusową, albowiem uczynki ich za nimi idą!*

Nie trudno wam będzie, panowie mili, z téj nauki boskiej, z tego *głosu z nieba zastyszanego* wyciągnąć kroplę ożywczego balsamu na rozdartą świeżo ranę serc waszych. Nie trudno wam będzie, szczególnieź tobie osierociała rodzinno i mnodzy przyjaciele zmarłego ukoić swą boleść, a zaczerpnąć pociechy, jaką jeno boska religia darzy żalosnych téj ziemi pielgrzymów. Nie trudno wam będzie uciszywszy swe skargi podnieść oczy ku górze, ku miastu Bożemu, Jeruzolimie niebieskiej, a poglądając na *cierpliwość świętych, którzy chowają przykazania Boże i wiarę Jezusową*, nie smućcie się ni wyrzekać przy ich żalosnej rozłące, a raczej cie-

¹⁾ Objaw. 14.

szyć się, a winszować im, iż już odpoczęli od prac swych¹⁾ albowiem uczynki ich za nimi idą. Błogosławieni umarli²⁾ którzy w Panu umierają.

I.

Do tak błogosławionych umarłych, nie obrażę prawdy, ni przekonania mego, dobrem prawem zaliczyć mogę ś. p. Józefa Jakubowskiego. Z domu pobożnych swoich rodziców wyniósł on dobre przykłady i nieodmienną a pewną przewodniczkę życia, świętą religię Chrystusa. W szkołach kieleckich utwierdził się w jej zasadach pewnych, bo boskich. Była to dlań jasna pochodnia, co oświecała ścieżyny długiego, 64 lat pełnych żywota. Nie zbłąkał się też przy jej świetle, ni zeszedł na manowce. Lat kilkadziesiąt pracy w tem imieniu po rodzicach odziedziczonem; wypełnienie zawodu dobrego obywatela, w trudnych nieraz i ciężkich okolicznościach, gdzie mało mieniem, a nieraz życiem zastawić się o dobro i losy kraju wypadało; ¹⁾ spełnienie powinności nierozgłoszonych, za ściany domu nie wybiegających, lecz tem szczytniejszych małżonka, ojca, pana, opiekuna poddanych i nieszczęśliwych; a na obszerniejszej scenie świata, już jako członek rady opiekuńczej instytutów dobroczynnych, już jako sędzia pokoju, z głębokim a praktycznym rozumem, a przytem poświęceniem szlachetnem spełniający wszystkie te szczytne zawody życia, mówią dosyć, z kąd ś. p. Józef Jakubowski czerpał siłę i wytrwanie w dobrem, umiał wymijać szkopyły, na jakich tylu utykają, umiał całe życie swe pięknem zappełnić czynami.

Z tego pobożnego rysu żywota widzieć możecie, panowie, wysokie zadanie człowieka i obywatela. Życie przeto

¹⁾ W r. 1831 służył wojskowo krajowi i za waleczność udekorowany był krzyżem złotym.

nasze to nie marna igraszka, to nie czeza z dnia na dzień rozrywka, jako się na nie płocha młodość patrzy. Życie nasze to ciężkie brzemie powinności i obowiązków społecznych, a dźwigać i nie upadać pod jego ciężarem musimy aż do końca, aż do śmierci. Jakiejże przeto siły i mocy ducha potrzeba, iżby podołać temu zadaniu, a nie upaść choćby pod krzyżem zniewagi i pośmiechowiska świata! Słabe człowieczeństwo słania się i chyli. Chrystus sam upadał pod krzyżem— a my trzciny chwiejące!

Potrzebna nam przeto siła z góry. Potrzeba było, iżby nam ktoś dodał otuchy i odwagi, a rzekł nam: *ufajcie, ja zwyciężył świat!*¹⁾ Potrzeba było, aby ten, który przeszedł tę drogę cierniem zasłaną, a *cierpiał za nas, zostawił nam przykład, abysmy naśladowali tropów jego.*²⁾ Potrzeba było, aby Chrystus Jezus, Bóg prawdziwy, wyprawiając nas na świat, otworzył nam oczy na próżne jego uludy, a opowiedział nam wyraźnie: *na świecie czeka was praca ciężka, zwali się na was ciężkie brzemie powinności; nie dziw, iż ucisk mieć będziecie.*³⁾ Nie traćcie jednak nadziei. *Ufajcie we mnie Bogu waszym, a jakom ja świat zwyciężył, tak za pomocą i łaską moją, wy też nad światem, ciałem, piekłem tryumfować będziecie. Gdy bo też bezemnie nic czynić nie możecie, we mnie mieszkając, a ja w was, siła owocu przynosić będziecie.*⁴⁾

Nie czemu siła przynosił owocu w długim życiu, zmarły maż znamienity. Na tej bo też jeno drodze, każdy w tej szkole Chrystusowej człowiek wyrobić się, uzacnić, uszlachetnić może. Tam jeno dochodzili klejnotu szlactwa starzy nasi ojcowie. Księga herbowa stała wciąż otwarta dla cnoty, nauki i zasługi, a wpisywano tam nie tylko pojedynczych ludzi, ale wsie całe, gdy one duchem dorastały do godności obywatelstwa.⁵⁾ Na tym gruncie religijnym urastali

¹⁾ Jan 16. 33. ²⁾ Piot. 2. 21. ³⁾ Jan 16. 33. ⁴⁾ Tam. 15. 5.

⁵⁾ Dopiero w ostatnich czasach Rzeczypospolitej za sejmu czteroletniego za opłatą pieniężną rozdawano dyplomy szlacheckie. Była to tak

znakomiei mężowie, których niebo pełne a ziemia cześć ich i sławić nie przestaje. Na tym gruncie religijnym ojcowie nasi osadzili całą swoją potęgę, a dorobili się przy świeckiej wielkości i tej historycznej sławy, co nam w drogiem wspomnieniu po dziś dzień błyskotliwą lśni się jasnością.

Prawią nam dziś do znudzenia o *honorze, postępie, cywilizacyi*, co mają zastąpić wiarę ojców, a prowadzić młode pokolenia po drogach wysokich przeznaczeń. Błaga nędzna, jeżeli nie kłamstwo i oszustwo wierutne.

Patrzymy dziś na własne oczy do jakiego znikczemnienia i upadku prowadziły narody całe bezbożność i wolteryanizm. Ronia łyzy krokodyle nad Francją ci sami dziennikarze, ci też autorowie, którzy jej bezbożnymi utworami zgotowali klęskę i upadek. Piszą, a chyba nie rozumieją, na czem się osadza *umoralnienie, odrodzenie, podźwignienie ludzkości*, kiedy ją sami z dniem każdym coraz więcej pchają na krawędź przepaści i ruiny.

Gdybyć to frazesem dziennikarskim świat lub naród odrodzić się dało, toćby pewnie niepotrzebne było odkupienie ludzkości przez Chrystusa; toćby pewnie dziennikarze mogli zastąpić kaznodziejów i kapłanów kościoła Chrystusowego, gdy śmiało występują w ich charakterze, a na posłanników bożych patrzeć nie mogą, mając ich za jakieś średniowieczne straszdyło, za upiory nie z tego świata, co karmią się i tuczą krwią i pokojem ujarzmionej ludzkości!

A nie tylko narody, lecz i pojedynczy ludzie marnieją i giną nędznie na drogach bezbożności. Patrzcie na tego męża, który lubo dosyć się nażył dla chwały domu i zasługi publicznej, zda nam się, iż zgasł zawczasie, bo jeszcze wiele dobrego po nim wyglądać byśmy mogli. Cóż go podniosło tak wysoko we czci i szacunku publicznym jeżeli nie zacny charakter, dusza piękna, serce miłością Boga i braci

rozpłomienione. A w jakiejże to, pytam szkole urabiają się dusze takie? Czy pod technieniem bezbożności, albo rozumkarstwa dzisiejszego wyrasta cudne kwiecie poświęcenia, bratniej miłości?

Oh! nie. Bezbożność, wolteryanizm, prześcigający je dzisiejszy nihilizm nie wydały ni wydadzą kiedy jednego Wincentego à Paulo, jednej siostry miłosierdzia, jednego cichego plebana wiejskiego, który zdala od świata, wyrzekłszy się marnych jego rozkoszy i ułudnych obietnic, uczy dziatwę wiejską pacierza, lud katechizmu, królestwo Boże i jego obietnice tam nawet krzewi, dokąd najmniejszy posłuch rzekomój nie dochodzi cywilizacyi. Czemuż dzisiejsi postępowi ludolubcy z czemś się podobnem nie popiszą? Czemuż choć tam, nie mówiąc o narodach dzikich, nie pošlą swych apostołów, misjonarzy?

Mając co prawda, i oni swoich bohaterów, a nawet świętych. Na czele stoi szydarczy Wolter z sarkazmem na ustach dla wszystkiego, co święte i wielkie w ludzkości. Przy nim cały poczet encyklopedystów, apostołów jego. Jest tam Robespier, któren codzien z krwi ludzkiej mógłby sobie był kazać łaźnie gotować, gdyby mu taka była przyszła do głowy fantazya. Jest Marat ponuro dziki i okrutny, naglący rewolucyę do proskrypeyi i mordu. Są dzisiejsze Assy, Delekluzy, i cała komuna paryzka, która nie dosyć mając, iż zboczyła ręce krwią bratnią pod oczami z nietajoną radością pogładających na to wrogów, ale własne miasto, stolicę nie samęj Francyi, ale i całego świata cywilizowanego i najchlubniejsze pamiątki, muzea, biblioteki wydała na pastwę płomieni. Wyszła z podziemiów na widoczną światu uorganizowana bezbożność, masoneryą zwana, a poraz pierwszy z rozwiniętymi chorągwiemi paradowała po ulicach Paryża, podczas gdy zamykano kościoły, więziono kapłanów, mordowano bezbronnych obywateli, a w ich liczbie arcybiskupa paryskiego, chlubę Francyi, zaszczyt katolickiego świata.

Bezbożność jak we wszystkich wiekach, tak i dziś w wieku rzekomój cywilizacyi i pogańskiego postępu zabija

jeno, zabija, zabija i zda się, że nie innego jeno zabijać i mordować umie. Nie mój to sąd, ni słowo moje, bobyście je fanatyzmem nazwali; napisał to francuz, a znakomity dzisiejszy pisarz i człowiek świecki. ¹⁾

Oto są dzieła bezbożności, oto jój święci i apostołowie dzisiejszego postępu, co chce zerwać z przeszłością wieków, podaniem przodków, a najwięcej z religią Chrystusową, co cięży dzisiejszym mężom jako jarzmo na karku, jako wędzidło, co hamuje rozhukanego namiętności rumaka.

Przebaczcie mi, panowie, ten ustęp. Nie jest on wybozeniem od przedmiotu, jak może się zdawać niejednemu. Poglądając na zwłoki śmiertelne tego męża, bolejąc, jako z dniem każdym schodzą do grobu znamienici o'bywatele, przypominający nam posągowe postacie naszych dziadów i pradziadów, którzy sławę imienia polskiego szeroko w świat roznieśli, leżało mi na sercu przedewszystkiem upomnieć młodsze pokolenie, bo stoi ono na rozdrożu. Wolteryanizm i bezbożność jak wszystko złe z Zachodu przeszły i do nas w wieku zeszłym. Ile rozkładowych wniosły w naród pierwiastków, a pewnie przyspieszyły jego upadek, uważyc nie czas. Z boleścią jednak wyznać trzeba, iż ani zawody publiczne, ani historya owa *mistrzyni życia*, ani żalosne na sobie i drugich doświadczenie nie wyleczyły nas z zastarzałej choroby. Padły już na nią narody, padły pokolenia całe, a my stoimy spokojnie z założonemi rękami, poglądając rychło li ten straszliwy wyrok bezbożności i nas powali w dół znikczemnienia i nędzy duchowej. Ateizm jest grobem zarówno cnoty, jako talentu i geniuszu.

A jeżeli niebaczna młodzież daje się łapać na ten lep zwodniczy rzekomój swobody, gdy zapowiedział Chrystus: *wszelki, który grzech czyni, jest sługą grzechu, poddańczuchem namiętności; a prawdziwie wolni będziecie, jeżeli w's Syn Boży od grzechu wyswobodzi;* ²⁾ starsi a szczególnie rodzice

¹⁾ Aleks. Dumas syn. ²⁾ Jan. 8. 34.

chrześcijańscy od kolebki choćby do grobu synów i cór swoich z moralnej i religijnej opieki wypuszczaćby nie powinni. Biada im! bo i w ich siwą głowę może piorun hańby lub nikczemności dziecka uderzyć i zasepić im chwile życia ostatnie! Biada im, bo Bóg i społeczność ścisłego od nich kiedyś zażądata rachunku!

II.

W religii Chrystusa ś. p. Józef Jakubowski nie tylko się uzacnił i ukształtował na poczciwego człowieka i znamenitego obywatela, on w niej szukał jedyną życia podpory, ochłody, pociechy zwłaszcza w niefortunnych przygodach i dolegliwościach.

Bojowanie jest żywot człowieka na ziemi, wyrzekł mąż ciężko przeciwnościami doświadczony. Przydał on ktemu: *a jako najemnicze dni jego. Jako niewolnik pragnie cienia i jako najemnik czeka końca pracy swój, takem i ja miał miesiące próżne i noce pracowite obliczałem sobie.*¹⁾ Płaska zazdrość niechętnie pogląda na pieszczochów fortuny. Ludziom niedostatnim i ubogim zda się, że w domach panów chodzą wciąż po kwiatach, upajają się z pełnego kielicha rozkoszy, nie znają co boleść i nieszczęście. Oh! bładzicie ludzie i wielce bładzicie. W wysokie to dęby biją pioruny najczęściej. Niedola i nieszczęście wędrując wciąż po ziemi jeżeli do tej i owej zachodzą chatki wieśniaczej, nie pomiatają i pałaców pańskich. Kto wie nawet, czy ich nawiedzenie nie jest bardziej dotkliwe miękkiem i rozpieszczonym na łonie zbytku paniętom, niż nawykłym do niedoli i spoufalonym z tą nieodłączną towarzyszką żywota od młodości synom i córom wieśniaczym. Częściej też z tamąd dochodzą nas

¹⁾ Job. 7. 1.

żałośliwe jęki i narzekania, a nieraz nawet bezbożne skargi i sarkania na Opatrzność; podczas gdy w chacie wieśniaczęj, gdzie ubóstwo ducha a przytem chrześcijańska zamieszkała pobożność, rozlega się w nieszczęściu szczytna modlitwa: *tu mię Panie, karz, tu mię pal, tu nie przepuszczaj, byleś mi przepuścił i darował na wieki!*

Ciężkie życia próby i dolegliwości nie ominęły nieraz domu ś. p. zmarłego męża. Znosił on je z pokojem i wytrwaniem wraz z ukochaną swoją małżonką, dziękując za nie Bogu, jako za wdzięczny krzyż i nawiedzenie jego. Ostatni cios był pewnie nad siły człowieka i ojca, gdy padł z ręki własnego syna. Boleść to nad wszystkie boleści na ziemi. Jeden więcej dowód tego, co rzekłem poprzednio. Bieda temu, kogo Bóg opuści, a raczej kto zapomni o Bogu! Trzcina to chwiejna, jaką lada powiew przeciwności gnie na każdą stronę, a ciężka próba żywota kruszy i obala.

Nie godzi się nam zgłębiać sądów boskich, ni potępiać nikogo. Jeżeli też odważyłem się przy tym ogromie boleści odświeżyć krwawą ranę serc waszych, uczyniłem to jedynie dla nauki i upomnienia waszego. *Tym* bowiem, *którzy miłują Boga* prawi św. Paweł, *wszystko dopomaga ku dobremu.*¹⁾ A jako ś. p. zmarłemu dolegliwości życia i to nieszczęście dopomogło pewnie ku dobremu, gdy je przeniósł z poddaniem woli bożej, a przyjął jako ciężki krzyż pański za grzechy całego życia; nam też żyjącym ta straszna katastrofa daje wiele do myślenia i nauki, byśmy jeno korzystać umieli!

III.

Ś. p. Józef Jakubowski jak w życiu całym, tak i w mrocznej chwili przedgonnej w religii Chrystusa szukał błogiej

¹⁾ Rzym. 8. 28.

pociechy i nadziei. Ona bo też jedna na tem rozdrożu czasu i wieczności stoi jako jasna pochodnia boża. Ona jedna rozświeca ciemnice grobu, a cmentarz, gdzie bieleją kości umarłych zdobi niezwiędłym kwieciem nieśmiertelności i chwały.

Nie dziw przeto, iż ś. p. zmarły mąż i obywatel, sposobiąc swe rejestra na ostateczny porachunek z Bogiem sędzią swoim, zapragnął i przed zgonem jako był zwykł za życia, obmyć swą duszę w zdrojowisku pokuty, a posilić się chlebem żywota na drogę wieczności, wiatykiem. Nie przepomniął pełnego pociechy słowa Chrystusa: *jam jest chleb żywy, którym z nieba zstąpił. Jeśliby kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki. A chleb, który ja dam, jest moje ciało na żywot świata.*¹⁾ Boski to prawdziwie pokarm duszy chrześcijańskiej. Żywi ją też po bożemu, podnosi, uświęca. Widne to natychmiast w życiu poświęcenia, miłości bez granic, widne w pokoju i świętej nadziei, co jest odblaskiem nieśmiertelności przy zgonie.

Tego też błogiego szczęścia, jakim religia boska darzy przy końcu drogi żywota utrudzonego pielgrzyma zapragnął przy śmierci ś. p. zmarły obywatel. Jakoż opatrzony śś. sakramentami, pojednany z Bogiem, towarzysze życia podziękowawszy za dozgonną miłość i poświęcenie, pobłogosławiwszy pozostałych synów, pożegnawszy rodzeństwo, sługi, lud całych dóbr swoich, wyrzekłszy rzewne *do zobaczenia!* daj Boże! w szczęśliwej wieczności, na łonie Boga, w dniu 13 listopada (1871 roku) zasnął słodko w Panu, a z téj ziemi bólu i dolegliwości, z tego miasta płaczu i wygnania przeniósł się do miasta świętego nowego Jeruzalem. *Błogostawiony, bo choć umarł, w Panu umarł, odpoczął od prac swoich i ciężkich trudów żywota; uczynki zaś jego, poświęcenie jego, cnoty jego za nim poszły przed stolicę Bożą.*

Daj ci też Boże! iżby one na sądzie Bożym przeważyły na szali brzemie grzechów i krewkość natury upadłej,

¹⁾ Jan. 6. 51.

duchowna. A jako każda matka, gdy wyprawia w świat szeroki swe syny i córki ukochane, wskazuje im drogi proste, jakimi chodzić mają, a ostrzega o niebezpieczeństwach zboczenia, by snadź nie popadli w przepaść zguby; tak i kościół święty, matka niemniej czuła, niemniej lękliwa o wasze szczęście i zbawienie, modli się za was i za wami do Boga a woła, gdybyście wy nie wołali, lub wołać zapomnieli: *drogi twoje okaż, Panie, tym pielgrzymom, a synom i córkom moim pobożnym, i ścieszek twoich naucz ich!*

A jakby to było za mało dla jej serca macierzyńskiego, dając wam błogosławieństwo na drogę i kropiąc was wodą święconą, posłuchajcie, jak to rzewną modlitwą zebrze dla was opieki i zmiłowania bożego: *w drogę pokoju i szczęśliwości niech was prowadzi Bóg miłosiwny, a święty Rafał, anioł jego, niech wam towarzyszy w drodze, abyście przy zdrowiu, a weselu wrócili do domów waszych!*

Czyż może być czulsze błogosławieństwo, a pożądańsze życzenie dziś dla was, wybierających się w daleką drogę, w pobożną pielgrzymkę do Częstochowy? Czyż nie tym samym głosem, tą samą modlitwą i ja was, pasterz wasz, dziś żegnam i błogosławie na drogę? Z tem życzeniem dziś odprowadzają was ukochani wasi, a ojciec żegna syna, matka błogosławi córkę, dzieci odprowadzają rodziców, brat wyprawia brata, sąsiad sąsiada, a każdy z duszy, z serca mówi za kościołem świętym: *w drogę pokoju i błogości niech was prowadzi Bóg miłosiwny, a święty Rafał, anioł jego niech wam towarzyszy w drodze, abyście przy zdrowiu, a weselu wrócili do domów waszych!*

I.

Cel pielgrzymki pobożnej: oderwanie od ziemi.

To już samo pokazuje, iż pielgrzymki pobożne mają cel święty i zbawienny, kiedy je kościół Chrystusa przyjął, a błogosławi i uświęca modlitwą swoją. Znaczą one oderwa-

nie człowieka od ziemi i wszystkiego, co ma drogiego na ziemi, a pielgrzymowanie ku niebu, szukanie lub dążenie do ojczyzny niebieskiej. Przetoż Patryarchowie w starym zakonie życie na ziemi, *pielgrzymowaniem*, a lata życia, *dniami pielgrzymowania* nazywali. Bóg sam, oddając ziemię Chanaaneską w osiadłość wieczną Abrahamowi, przydaje: *dam tobie i nasieniu twemu ziemię pielgrzymowania twego* ¹⁾. A św. Paweł mówi: *pókiśmy w ciele, pielgrzymujemy od Pana.... a śmiemy i dobrą wolę mamy pielgrzymować raczej od ciała, a przytomnymi być Panu* ²⁾.

I wy też bracia i siostry, wybrawszy się dziś w pobożną drogę do Częstochowy, *pielgrzymujecie od ciała, opuszczacie wszystko, co wam drogie na ziemi, i dom, i bracią, i siostry, i ojca, i matkę, i żonę, i syny, i role;* ³⁾ a chcecie *przytomnymi być Panu*, przybliżyć się do Chrystusa i świętej jego Matki, iżby przez jej przeważną przyczynę wyprosić sobie łaski jego, miłosierdzie jego. A choć to na krótko, na czas jeno pielgrzymki *opuszczacie wszystko, a idziecie za Chrystusem* ⁴⁾, choć, da-li Bóg, przy zdrowiu, a weselu duchowem *powrócicie do domów waszych*, jako prosi za wami kościół, oblubienica Chrystusowa, a matka wasza; ta przecież pielgrzymka pobożna przypomina wam, iż jesteście pielgrzymami na ziemi, iż dążycie do ojczyzny, do nieba, *i do domu, nie rękoma robionego, lecz zbudowanego od Boga, domu wiekuistego w niebiesiach!* ⁵⁾.

Nie małej to wagi, bracia mili, upomnienie. Bardzo to potrzebna ludziom przestroga. Wprzeżeni, jako bydłatka, do jarzma ciężkiej pracy; schyleni do ziemi, i w ziemi szukając *chleba, który ginie* ⁶⁾, nie raz przepominacie o niebieskim *pokarmie, który trwa ku żywotowi wiecznemu* ⁷⁾, o wyższem przeznaczeniu człowieka i ludzkości. Pożyteczne wam przeto, iż choć na tydzieńk oderwiecie się od tego gospodarstwa,

¹⁾ Wyjś. 17. 18. ²⁾ II. Kor. 5. 6. ³⁾ Mat. 19. 29. ⁴⁾ Tam. w. 27.

⁵⁾ II. Kor. 3. 1. ⁶⁾ Jan 6. 27, ⁷⁾ Tamże.

zem Najświętszej Panny, polecając jej siebie i zagrożoną zewsząd od nieprzyjaciół ojczyznę. Później kilkakroć tu jej wzywał opieki i zlecił jej całe królestwo, a od jego czasów polacy w litanjach zowią ją *królową Polski*. Kiedy też szwedi za jego panowania, napadłszy Polskę, zagarnęli całą, a król Jan Kazimierz już za granicami kraju tułać się musiał, *cudownie* prawdziwie 160 żołnierzy i 70 zakonników przez sześć tygodni ¹⁾ obronili się szturmom mnogich wojsk szwedzkich, i ztąd wyszło wyswobodzenie kraju od najazdu szwedzkiego.

Do Częstochowy kwapił się dla dziękczynnych modłów, zaraz po koronacyi, Jan III. Sobieski, z żoną Maryą Kazimirą i synem Jakóbem, a gdy zaś cesarz niemiecki Leopold I., obleżony przez Turków w Wiedniu, wzywał pomocy naszego króla, aby spieszył na pomoc zagrożonego chrześcijaństwa, a posłannik cesarski i legat papieżki upadli na kolana na zamku krakowskim przed królem, wołając: *ratuj królu chrześcijaństwo całe!* Król Jan powoławszy pod broń naród, udał się do Częstochowy, przez przyczynę Matki Bożej szukając pomocy z nieba przeciwko chmarze pohańców. Tu odbywszy spowiedź, leżał krzyżem przed obrazem Matki Najświętszej. Tu pewnie wyprosił sobie zwycięstwo, pouczony przykładami dawnych wieków, iż *nie w mnóstwie wojska zwycięstwo bitwy, ale z nieba jest siła* ²⁾. W jednym też dniu zstarł i rozproszył krocie pogan, a zdobyte chorągwie i wielką chorągiew Mahometa po zwycięstwie odesławszy do Rzymu, od Ojca św. zaszczytne miano *obroncy chrześcijaństwa* odniósł nasz król Jan pobożny. Inni też nasi królowie i królowe i panowie nasi, i szlachta i mieszczanie, i mnogi a niepoliczony lud nie tylko z Korony, Litwy, Rusi, ale i z okolicznych krain z Morawy, z Ślązka, z Czech, w licznych kompanjach spieszy, *na to miejsce dziwnego przybytku Najświętszej*

¹⁾ Od 18 listopada do 25 grudnia 1655 r. trwało oblężenie.

²⁾ I. Machab. 3. 19.

Maryi Panny, żebrząc jej opieki, a królową ją swoją, matką swoją nazywając.

III.

Cuda i łaski boże zachęcają nas do pobożnej pielgrzymki.

A któż policzy lub wypowie wszystkie dary i łaski boże, jakie za jej przyczyną odbierali ojcowie wasi, a i wy dziś odbieracie? Na toby trzeba przejrzeć i opisać tajniki sere wszystkich. Cuda te co dzień się powtarzają; nie widzi ich ni zna zarozumiała, głupia pycha ludzka. Gorszy się, czego poznać, ni podziwiać umie. *Czegokolwiek nie wiedzą, bluźnią* ¹⁾.

Nie widzę, powiesz może mędrku, ażeby ślepy przejrział w Częstochowie; nie słyszałem, żeby głuchy słuch odzyskał, lub zmartwychwstał umarły! Zapewne są to cuda wszechmocności Boga, a często one się przydarzały i dotychczas przydarzają w kościele. Ściany naszych świątyń są zapisane takimi powieściami; obrazy zawieszono wotami wdzięczności ludzkiej. Lecz gdyby też nie było dziś już cudów takich, są daleko większe cuda miłosierdzia i wszechmocności bożej. Człowiek jest czemś więcej, niż bryłą ziemi. Dusza jego ważniejsza jest, niż ciało. A jeżeliby ci dano było przejrzeć cuda, jakie się tam odbywają, lub byś je podziwiać był zdolny, a *pojmwować to, co jest Ducha bożego*; ²⁾ oh! zapewne zdumiałbyś się nad cudami łaski bożej, a zawołał z Dawidem: *dziwny prawdziwie Bóg w świętych swoich*! ³⁾.

Idzie niejeden do Częstochowy, do Matki Bożej, ślepy, bo nie widzi ani Boga, ani drogi, jaką do Boga i zbawienia przyszedłby na pewno. Aliści tknięty łaską bożą, gdy wyspowiada się, a porzuci ścieżki nieprawości, natychmiast rozwidnia mu się w duszy, mgła przesądów, chmura namię-

¹⁾ Jud. w. 10. ²⁾ I. Kor. 2. 14. ³⁾ Ps. 67. 36.

tności gdzieś rozwiewa się, a słońce jasne prawdy bożej świeci w duszy jego, jako w dzień biały. A nie cudać to, bracia?!

Idzie drugi do Częstochowy głuchy prawdziwie. Nie tylko on nie słyszy głosu Boga w swem grzesznem sumieniu ale nie mu nie pomagają rady i upomnienia do koła. Tu żebrzą rodzice, ażeby syn zaprzestał niegodziwości, co go hańbą okrywa przed ludźmi, a do piekła na pewno zawiedzie. Tu żona żalosna łamie ręce z rozpacz, aby mąż, głowa domu, ojciec licznej dziatwy, zaprzestał obrzydliwego pijaństwa, co całą rodzinę łachmanami nędzy przyoblecze. Tu słyhać skwierk dzieci bez koszuli prawie, a i bez chleba. Kapłan na kazalnicy i w konfesyonale upomina, prosi, zaklina, a pijak, a złoczyńca i niegodziwiec słyhać tego nie chce. Stoi on, jako pień martwy, a żaden głos przedrzeć się nie może do jego serca. Wybrał się jakoś za drugimi do Częstochowy, do cudownej Matki Bożej. Przez drogę już rozmyśla nad sobą. Jakże on się tam pokaże przed świętym obrazem, on nędznik tylu skalany niegodziwościami! Jak stanie przed świętą i czystą Matką swego Boga, on sprosny wszeźtecznik? Jak się przybliży do Jasnej Góry częstochowskiej czarny zbrodzień lub sromotny pijak, który tylu upomnieniami i natchnieniami łaski bożej pogardził! Aliści tknięty łaską i głosem sumienia, już w drodze prosi kapłana o spowiedź ¹⁾. I oto cudownie otwarły się jego uszy na usłyszenie napomnień zbawienia, prawdy bożej, i z owego głucha, któren nie nie słyzał, nie nie rozumiał, a brodził w nieprawościach, staje się człowiek nowy, powolny na głos spowiednika i nawraca się do Boga. A nie cudze to, bracia?

Idzie niejeden do Częstochowy prawdziwie umarły, gorzej niż na ciele, bo na duszy umarły. *A czyż dusza nie jest*

¹⁾ W r. 1872 gdy w jednej kompanii znalazł się pijak, rady wszystkich tak nań oddziały, iż w drodze już wyspowiadał się i wyrzekł nałogu.

ważniejsza niż ciało ¹⁾. I cóż pomoże człowiekowi, jeśliby
wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął? Albo
co za odmianę da człowiek za duszę swoją ²⁾. Takich też po-
dobno umarłych na duszy, trupów chodzących, wielu napot-
kasz na ziemi. Wydają też niemiły smród grzechu i owrzo-
działość nieprawości. I każdy od nich uciekać ma, ani przyj-
mować ich do domu, ani im, *daj zdrów, mówić, by nie był*
uczestnikiem ich uczynków złośliwych ³⁾, a nie owionęła go
zaraza nieprawości. A co gorsza, tacy na duszy umarli czują
się zdrowymi i wesołymi, i nie masz, ktoby nad nimi za-
płakał i zabolął. Nie masz, ktoby rzekł do niejednego z nich:
wstań, który spisz, i powstań z martwych, a oświeci cię Chry-
stus ⁴⁾. A jeśliby im kto i rzekł owo słowo apostolskie, czy
to żona dobra, czy matka czuła, jako Monika Augustynowi,
czy wierny przyjaciel, czy kapłan gorliwy, wpadają tacy
w szal gniewu i złości, a nieraz miotają kamienie, jak Fa-
ryzeusze na Pana Jezusa i św. Szczepana, nieraz przybijają
do krzyża, jak wołali żydzi do Piłata: *ukrzyżuj! ukrzyżuj!*
nieraz mordują kapłanów, jak nasz Bolesław pociął w ka-
wały ciało św. Stanisława. Aliści niejeden z takich umarłych,
w grobie grzechów gnijących trupów, echnących już nie-
prawością, tknięty łaską bożą—gdy wybierze się w pobożną
pielgrzymkę do Częstochowy, a uda pod skrzydła macie-
rzyńskie Maryi, i wyspowiada się, i zarzeknie grzechów—
cudownie odzyskuje życie duchowe, życie łaski i odtąd już
Bogu żyć, bliźnim służyć, na zbawienie pracować poczyna.
A nie cudze to, bracia mili? A gdy czytamy w ewangelii,
iż Pan Jezus trzech widocznie wskrzesił umarłych, jak mówi
św. Augustyn, tysiące wskrzesił i wskrzesza wciąż niewi-
dzialnie, duchowo! A więcej znaczy, iż leczy choroby duszy,
niż to, iż leczył choroby ciał, jakie śmierci podpaść mu-
siały ⁵⁾.

¹⁾ Mat. 6. 25. ²⁾ Tam 16. 26. ³⁾ II. Jan w. 10. ⁴⁾ Efez. 5. 14.

⁵⁾ S. August *serm. 44. de verbis Domini i tract. 17 in c. 5 Joan.*

I nie mająż po co iść ludzie do Częstochowy, jako wam się widzi, mędrkowie. Oh! mają, i bardzo mają po co, byle szli z żywą wiarą, pobożnością gorącą, miłością wielką. Odnoszą też z tamtąd łaski boże, zmiłowanie boże, opiekę Maryi na całe życie. Nie słychano, jak mówi św. Bernard, aby zginął, kto wzywał pomocy Maryi!

Domówienie.

Spieszcie się przeto i wy, dziecieczki, spieszcie do Najświętszej Maryi. Oto czeka na was na Jasnej Górze częstochowskiej. Oto wyciąga do was swe ręce, a woła: *pójdźcie sam, synowie, pójdźcie córki miłe, słuchajcie mię, bojaźni Pańskiej nauczę was* ¹⁾. *Pójdźcie do mnie, i do mego najmilszego Syna, wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja przyczyną, a on łaską swoją ochłodzi was, oczyści, usprawiedliwi, i najdziecie odpoczynek duszom waszym* ²⁾. Kwapcie się, dziecieczki, kwapcie do Maryi, Matki Boskiej i matki waszej. Przyciśnie ona was do serca swego, przytuli do swego macierzyńskiego łona; otrze łzy z oczu waszych, uciszy pragnienia i niepokoje serca waszego.

A gdy przyjdziecie za bożą pomocą *na miejsce dziwnego przybytku, do domu bożego*, upadniecie przed świętym obrazem Maryi w Częstochowie, proście jej o przyczynę za wami, a wołajcie z kościołem: *święta Maryo, matko boża, módl się za nami grzesznymi*, iżbyśmy się zarzekli grzechów i nieprawości wszelakich, a odzyskawszy przez sakramenta święte łaskę bożą, nigdy już Boga nie obrażali, a służyli mu wiernie po wszystkie dni życia naszego. Polecajcie w jej świętą opiekę i wszystkich ukochanych waszych. Polecajcie pobożni rodzice dziecieczki swoje, dzieci módlcie się za rodziców waszych, żony oddajcie w opiekę Maryi waszych

¹⁾ Ps. 33. 12. ²⁾ Mat. 11. 28.

mężów, zacni mężowie żony wasze. Bracia i siostry módlcie się za bracią i siostry swoje, sąsiedzi za sąsiadów swoich, by i dla nich była łaskawą ta Matka Boża. Módlcie się za miasta i wioski nasze, i całą parafię naszą i za mnie pasterza waszego, iżbyśmy wszyscy, za przyczyną Maryi, wiernie służyli jej synowi boskiemu, a chodzili drogami zbawienia. Módlcie się za nas, a i my wszyscy, którzy nie możemy wam uczestniczyć w tej pobożnej pielgrzymce, modlić się też za was będziemy, wołając z kościołem: *w drogę pokoju i błogości niech was prowadzi Bóg miłosiwny, a św. Rafał, anioł jego, niech wam towarzyszy w drodze, abyście przy zdrowiu, a weselu duchowem wrócili do domów waszych. Amen.*

II.

Do pobożnych pielgrzymów wracających z Częstochowy.

„Błogosław duszo moja Panu, a nie
„zapamiętywaj wszystkich dobrodziejstw
„jego.“

(Psalm 102, w. 2)

Witajcież nam, bracia i siostry, z pobożnej pielgrzymki powracający do domu. Witajcież nam, ukochani nasi. Witajcie, drodzy państwo! Żegnaliśmy was z żalem; z utęsknieniem oczekiwaliśmy was; witamy was z radością serdeczną. I wasze serce biło niepokojem i tęsknotą za tymi, których w domu pozostawiliście. Matka kłopotowała się o ukochaną dziatwę swą, tém goręcej polecając ją opiece Maryi. Ojciec frasował się o dom i syny i czeladkę. Żona była niespokojną o męża, mąż dobry o żonę, miłą towarzyszkę życia, a w modlitwach przez drogę i przed obrazem Maryi zlecaliście ich jej opiece cudownej. Dziś, dzięki Bogu i przyczynie Maryi, skończyły się troski wasze. Dziś oglądacie w zdrowiu ukochanych waszych, a my was oglądamy téż, dzięki Bogu! oglądamy was w zdrowiu i weselu duchowem, i witamy

w świątyni z modlitwą dziękczynną, mówiąc z Apostołem: *błogosławiony niech będzie Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, Ojciec miłosierdzia, a Bóg wszelkiej pociechy, który nas cieszy we wszelakim utrapieniu naszym* ¹⁾. Błogosławioną niech też będzie najświętsza Marya Panna, matka Boga i Pana naszego Jezusa Chrystusa, iż wam przeważną przyczyną swoją wyprosiła łaski jego nie tylko na tę krótką pielgrzymkę do Częstochowy, ale, tuszę sobie po waszej pobożności, iż wam wyprosiła łaski na pielgrzymkę całego życia waszego.

Macie za co dziękować Bogu, macie za co słać matkę Boga, Maryę. Szliście do Częstochowy skołatani grzechem, obcujący w pożądliwościach ciała, czyniący wolą ciała i myśli, i byliście z przyrodzenia synmi gniewu, jako i drudzy, poganie i niewierni. Co większa, byliście umarłymi przez grzechy, a ożywił was Bóg spodem w Chrystusie, i wzbudził pospołu, i we spółek posadził w niebiesiach w Chrystusie Jezusie. ²⁾ Cóż to za łaska? Co za godność? Jakże za nią dziękować nie macie?

Każdy przeto, pobożny pielgrzymie i siostró pobożna, którzyście doznali łask boskich w śś. sakramentach, a jako obmyci z grzechów, poświęceni, usprawiedliwieni w imię Pana naszego Jezu Chrysta i w Duchu Boga naszego ³⁾ zaskarbiliście sobie opiekę Maryi, gdy ona takimi jeno opiekuje się zawsze; dziękujcie Bogu za to wielkie dobrodziejstwo, a pobudzajcie się do wdzięczności, mówiąc z psalmistą: *błogosław duszo moja Panu, a nie zapamiętywaj wszystkich dobrodziejstw jego; który miłościwie odpuszcza wszystkie nieprawości twoje; który uzdrawia wszystkie choroby twoje! który odkupuje żywot twój od zatracenia; który cię koronuje miłosierdziem i litościami; który napętnia dobrami żądzę twoją, odnowi się jako orłowa młodość twoja.* ⁴⁾

Dziękujcie i najświętszej Pannie, iż wam podała tę myśl i święte natchnienie do serca. A idąc za tym głosem

¹⁾ II. Kor. 1, 3. ²⁾ Efez. 2, 3. ³⁾ I. Kor. 6, 11. ⁴⁾ Ps. 102, 2.

wewnętrzny wybraliście się śmiało i ochoczo w tę świętą pielgrzymkę. Trudno wam było i ciężko naraz opuścić *wszystko, i dom, i braci, i siostry, i ojca, i matkę, i żonę, i męża, i syny, i córki, i rolę*,¹⁾ i gospodarstwo. Trudno wam było wielu zebrać grosz potrzebny na drogę. Były i inne przeszkody. Jednemu nie pozwalał ojciec i matka; niejednej mąż wzbraniał opuszczać dźwiatwę i gospodarstwo. Wielu zdawało się, iż im siły nie starczy na drogę. Aliści za przyczyną Maryi, Bóg wam dopomógł, iż przewyciężyliście te wszystkie zawady, a zdrowi wyszedłszy z domu, jeszcze zdrowszymi, bo nie tylko na ciele, ale i na duszy zdrowymi, jeszcze weselszymi, bo uspokojeni na sumieniu, wracacie do domów waszych.

Dziękujecie i śś. patronom i patronkom waszym, których imiona wzięwszy na chrzcie ś., nosicie, a pod ich zostajecie opieką. Dziękujecie i śś. patronom kościoła i parafii naszej, którzy wam myśl pobożnej pielgrzymki podali do serca, a uprosili łaski i pomoc bożą do jej szczęsnego odbycia.

Szczególniej dziękujecie ś. Aleksemu, patronowi naszej parafii a wszyscy obierajcie go sobie za patrona pobożnych pielgrzymek. Opowiadałem wam jego żywot i przykłady, jakie nam zostawił do naśladowania. Godzi się przypomnieć wam to w niewielu słowach. On mógł śmiało odezwać się za Piotrem do Chrystusa: *oto opuściłem wszystko, a poszedłem za tobą*, gdy bogatym będąc, a ze znakomitej rzymskiej wychodząc rodziny, z bogatą też a piękną rzymianką ślubami małżeńskimi złączony, pierwszej nocy opuścił dom, i żonę, i ojca, i matkę, i braci, i siostry, a uciekł precz w świat szeroki, pogardziwszy wszystkim dla Chrystusa. Obchodził przeto wszystkie miejsca wstawione cudami; zwiedzał kościoły, modlił się na grobach męczenników, duszę swą oczyszczał i orzeźwiał łaskami śś. sakramentów. Siedemnaście

¹⁾ Mat. 19, 29.

lat strawił na takim pielgrzymowaniu. A gdy raz jako nędzarz ubogi modlił się w Edessie przed obrazem Najświętszej Panny, w kościele rozległ się głos, jako z obrazu wychodzący: *Aleksy, obywatel rzymski!* Zdumieli się wszyscy, gdy pod siermięgą nędzarza zobaczyli człowieka wysokiego rodu i wielkiej fortuny. A obawiając się, iżby go nie uważano za świętego lub nie sławiono zbyt, uciekł powtórnie, i przybył do ojczyzny. Przyjęty do domu własnego ojca, jako nędzarz i pielgrzym ubogi, drugie lat siedemnaście żył nieznanym, pogardzanym, na łasce sług ojca swego. Dopiero gdy umarł pewnie gdzieś tam pod wschodami, a ciało składano do trumny ubogiej, znaleziono przypadkiem zwitek papieru. Oddano to panu domu, a jakież zdumienie go ogarnęło, gdy poznał niebawem pismo swego syna. Zwołuje wszystkich; przybiega i żona Aleksego, w dziewictwie oczekująca powrotu męża. A gdy czytają gdzie był i co przeniósł dla Chrystusa, wylewają łzy radości, a padając na kolana przy trumnie owego żebraka, sławią go jako świętego, modlą się jak do świętego.

Czyż, bracia i siostry miłe, po tym przykładzie ś. Aleksego trudnem wam się i ciężkiem wyda opuszczenie wszystkiego na tydzień lub dwa tygodnie, gdy on na zawsze wszystko opuścił? Czyż wam ciężko będzie opuścić na krótko niewielką chudobę, gdy ś. Aleksy, bogatym będąc, a mogąc słodkie i rozkoszne pędzić życie, opuścił na zawsze dom i żonę, i ojca, i matkę, a poszedł za Chrystusem i trzydzieści cztery lat, co mówię, całe życie szukał jeno Boga, szukał zbawienia. Naśladujcie wszyscy pielgrzymi ten przykład ś. Aleksego, a idąc w drogę i wracając do domu, proście go o modlitwę za wami do Boga, wołając: *ś. Aleksy, patronie pielgrzymujących, módl się za nami, byśmy tę pielgrzymkę krótką odprawili ku chwale Boga, uwielbieniu Maryi, a duchownemu pożytkowi naszemu. Módl się za nami, módl się za nami, patronie nasz!*

I nie żal wam pewnie dziś tych trudów i niewygód, i kosztów, jakie w drodze ponieśliście, gdyście tyle natomiast odnieśli duchowych pożytków. Nie żal wam dziś i niedospa-

nia i umęczenia i skwaru słonecznego, nieraz pewnie i dokuczliwej słoty lub zimna, kiedyście nawiedzili najświętszą Pannę na Jasnej górze cudami słynącą, kiedyście tyle za jęj przyczyną pozyskali łaski i zmiłowania Bożego! A to wszystko ofiarujcie też Bogu jako małe zadosyćuczynienie sprawiedliwości jego za grzechy wasze.

Bo, to też wam, bracia mili, pomnieć trzeba, iż musimy Bogu odpłacić się za karania grzechom należne. A wiadomo wam dobrze, iż kto nie wypłaci się za życia, musi spłacać winy grzechów po śmierci, w czyscu. I do zatrzymanych tam duszyczek, słusznie stosuje kościół owo żalosne wołanie uciśnionego tu na ziemi sprawiedliwego męża: *zmiłujcie się nademną, zmiłujcie się nademną, aby wżdy wy przyjaciele moi, boć mię ręka Pańska dotknęła.*¹⁾ A gdy trudno niekiedy doprosić się zmiłowania, mołitwy, pomocy od swoich przyjaciół i braci i krewniaków, pożyteczna i zbawienna rzecz jest, byśmy sami i dobre uczynki i modlitwy i jałmużny i to przycierpienie doczesne, jakie nas często w życiu potyka, i tem więcej dobrowolne cierpienia, jakie ohotnie podejmujemy, niosąc krzyż za Chrystusem, ofiarowali Bogu za grzechy nasze.

A gdy tyle, bracia mili i siostrzyczki pobożne, odnieśliście duchownych owoców z tej pielgrzymki do Częstochowy, pobudzajcie się wciąż do wdzięczności Bogu i Matce najświętszjej, powtarzając słowa Dawida: *blógostaw duszo moja Panu i nie zapamiętywaj wszystkich dobrodziejstw jego.* Pielęgnujcie w sobie łaski, jakieście tam w śś. sakramentach odnieśli. Strzeżcie pilnie i postanowień zbawiennych i przyrzeczeń, jakieście na spowiedzi Bogu uczynili, jakieście najświętszjej Pannie przed jęj obrazem ślubowali. Kto się zarzekł pijaństwa, niech do niego więcej nie wraca. Kto się odprzysięgł klątwy, i nienawiści, i niezgody z żoną, bracią, albo sąsiadami, niech dochowa przyrzeczenia. Kto w czystości ślubował Bogu żyć na ziemi, niech nawet myśli złęj nie

¹⁾ Job. 19, 21.

dopuszcza do serca swego. Kto oziębły i leniwy był do nabożeństwa i na mszę ś. i na kazanie i do śś. sakramentów, a przyrzekał poprawę, niech żyje odtąd w gorącości ducha, a żądy zbawienia. Kto wyciągał rękę po cudze mienie, a złodziejstwem, oszukaństwem, lichwą się bawił i zbierał pieniądze, Bogu zaś i Maryi ślubował poprawę, niech się nie wraca do nieprawości, a *skarbi sobie raczej skarby w niebie, gdzie ani rdza, ani mól nie psuje, i gdzie złodzieje nie wykopują, ani kradną. Albowiem gdzie jest skarb twój, tam jest i serce twoje.* ¹⁾

Jednem słowem, żyjcie odtąd, jako na prawych chrześcian przystało, a zarzekłszy się złego, służcie Bogu wierne, bądźcie godnymi służebnikami Maryi. Upominam was przeto słowy ś. Pawła: *nie mylcie się, ani porubnicy, ani bałwanom służący, ani cudzołożnicy, ani psotliwi, ani Sodomczycy, ani złodzieje, ani łakomi, ani pijanice, ani złorzeczący, ani dra pieżce nie posiadą królestwa bożego. I tymeście niektórzy byli, aleście omyci, aleście poświęceni, aleście usprawiedliwieni w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa i w Duchu Boga naszego. Amen.*

¹⁾ Mat. 6, 20.

III.

Do dzieci przed pierwszą komunją.

„Zaniechajcie dzieci, a nie zabraniajcie im przychodzić do mnie, albowiem „takowych jest królestwo niebieskie.“

(u ś. Mateusza w r. 19 w. 14.)

Jakież to szczęście dla was, miłe dziateczki! Dziś po raz pierwszy przystąpicie do stołu pańskiego. Dziś po raz pierwszy pokosztujecie *chleba żywego*; który z nieba zstąpił, a dawa żywot światu. Dziś po raz pierwszy przyjmiecie do serca waszego Jezusa, Boga i Zbawiciela swego, a on tam zamieszka z aniołami swymi, i ubłogosławi was, i upoi szczęściem i radością niebieską. Jakież to szczęście wasze, dziateczki miłe! Któż je wypowie? kto godnie wysławi? kto za nie Panu Jezusowi podziękować potrafi?

Nie dziwię się waszej bojaźni i nieśmiałości. Każde z was drży i lęka się, myśląc, czy godnie, z wiarą żywą a gorącą miłością przybliża się do tego stołu. Ten bowiem Pan, który stworzył niebo i ziemię i nas ludzi na podobieństwo swoje ukształtował; ten Pan wszechmocny, na którego oblicze aniołowie wejrzeć nie śmia, a zasłaniając twarz swoją,

upadają przed nieskończonym majestatem jego; ten Pan zniżył się do nas niskich i mizernych robaczków swoich. I nie tylko zstąpił on z nieba na ziemię i umarł za grzechy nasze, ale nadto chcąc pośród nas przebywać, osłonił majestat swój niskimi postaciami chleba i wina, iżby nas karmił, poił, żywił nasze dusze, a dał nam zadatek nieśmiertelności i szczęścia wiekuistego. Rzekł on boskiem słowem, *słowem, przez które wszystko się stało, a bez niego nic się nie stało, co się stało* ¹⁾ na niebie i na ziemi; rzekł on: *ciało moje prawdziwie jest pokarm, a krew moja prawdziwie jest napój. Kto pożywa mego ciała, a pije moją krew, we mnie mieszka, a ja w nim. Kto pożywa mego ciała i pije moją krew, ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w ostatni dzień.* ²⁾

Tą wiarą ożywione, dziecieczki miłe, posuwacie nieśmiałe kroki wasze ku Panu Jezusowi, zapraszając go do siebie, aby w waszem sercu zamieszkał, a błogosławił je, uciszył, uświęcił. Proście go, jak on królik ewangeliczny, aby zstąpił, a uzdrowił dusze wasze, bo poczynają umierać. ³⁾ Proście Pana Jezusa i z onym setnikiem nie o samo zdrowie ciała, ale tem więcej o zdrowie jedynaczki duszy waszój. A gdy Pan Jezus mówi: *ja przyjdę i uzdrowię ją; zdobywajcie się dziecieczki na wiarę onego setnika, a mówcie: Panie, nie jestem godzien, abys wszedł pod dach mój, do serca mego, ale tylko rzecz słowem, a będzie uzdrowiona,* ⁴⁾ poświęcona dusza moja. I łaskawy Pan Jezus nie pogardzi waszą miłością i prostą wiarą i przyjdzie do was i zamieszka w waszem sercu.

W niewinności bo też i czystości on sobie najwięcej podoba. Kiedy jeszcze na ziemi pośród nas przebywał, pobożne matki często przynosiły doń dziecieczki swe, prosząc, aby ręce włożył na nie, i modlił się, i błogosławił im. Nie podobało się to uczniom, iż dziatwa obsiada mistrza, a przeszkadza mu w opowiadaniu nauki. Łajali im przeto; lecz

¹⁾ Jan. 1, 3. ²⁾ Tam. 6, 54. ³⁾ Tam. 4, 47. ⁴⁾ Mat, 8, 7.

Jezus rzekł: *zaniechajcie dziątek, a nie zabraniajcie im przychodzić do mnie; albowiem takowych jest królestwo niebieskie. I kładł na nie swe ręce, i błogosławił im.*

Zajrzycie pewnie, dziateczki, szczęścia onym niewiniątkom, na które Pan Jezus kładł swe ręce. Zapewne szczęście to było niemałe, a każde dzieciątko pod tem błogosławieństwem rosło w świątobliwości, a żarliwości o chwałę Boga. Z tych to dziecinek szczęśliwych miał być ś. Ignacy, który potem w Rzymie był pożarty dla wiary przez dzikie zwierzęta. Lecz nie zajrzyjcie im, dziateczki kochane, albo zajrzając, podziwiajcie dobroć Pana Jezusa, który dziś, mało iż swe ręce na was położy, ale w waszem zamieszka sercu i ubłogosławi was, i duszę waszą nakarmi, napoi, uświęci. Powiedział bowiem: *kto pożywa mego ciała, a pije moją krew, we mnie mieszka, a ja w nim; ¹⁾ a kiedy zamieszka w was, toć was i ubłogosławi, i wszelakiem dobrem i szczęściem napełni.*

Bądźcie jeno wszyscy temi upodobanemi jego dziatczkami. Nie znacie dziś, co to za szczęście być dzieciną miłą Bogu. A nie to was jeno zaleca, iż ledwie po kilka lat życia liczycie; ale szczególnie zaleca was anielska życia niewinność. Skarb to wasz największy. Człowiek pospolicie wtenczas go dopiero ocenić umie, gdy go postrada.

Cóż to jest dziecię? Dziecię, obmyte wodą chrztu ś., jest to niewinność chodząca, aniołek boży. Kocha wszystkich; do wszystkich sercem przylega. Nie zna złości; nie wie co zdrada lub podła nikczemność; nie wie co grzech. Dzieciątko chętnie słucha ojca, matkę karmicielkę swoją miłuje nad wszystko. Innym ludziom ani źle czyni, ani źle życzy; o złem pomyśleć nie umie. Dziecię nie zna, co zazdrość. W zgrzebnej koszulce tak mu dobrze, jak innemu paniątku w jedwabiach. Nie goni łakomie za zbiorami ziemi, a przestaje na chlebie, jaki pożywają rodzice. Dziecię nie

¹⁾ Jan. 6, 56.

podnosi się w pychę, nie unosi nienawiścią, kłamać nie umie. Wierzy temu, co słyszy; za prawdę ma wszystko, co mu prawią. ¹⁾ Podejścia, zdrady niezdolne; nie domyśla się ich nawet.

Taki to stan duszy dziecięcej, stan świętości, niewinności, anielstwa miły jest Bogu i wrota do nieba otwiera. Przetoż kiedy raz spierali się apostołowie, ktoby z nich był większym, Pan Jezus wziął dzieciątko i postawił je pośrodku i rzekł: *zaprawdę powiadam wam, jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie się jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego.*²⁾ Wszystkim więc w niewinności ukazał Pan Jezus drogę zbawienia. Wszystkim dorosłym nawet i starszym kazał się unżyć jako dzieciątkom, kazał złożyć złość i zapamiętałość grzechu, a jeżeli nie mogą już wiekiem, to obyczajami i życiem niewinnem być powinni dzieciątkami, miłymi Bogu.

Łatwiej to już wam przychodzi, dziateczki miłe, które i dla wieku i dla nieświadomości złego prawdziwie jesteście jeszcze dzieciątkami. Jeżeli zaś które z was, broń Boże! potknęło się na śliskiej drodze życia i w grzech popadło, przez spowiedź oto sakramentalną pojednaliście się znów z Bogiem, odzyskaliście uroniony skarb, niewinność waszą; a na przyszłość pilniej chrońcie jej i strzeżcie jak oka w głowie.

Dziś też zapewne oczyściwszy swe sumienie, ośmielacie się zbliżyć do Pana Jezusa, utajonego w najświętszym Sakramencie. Oprócz żywej wiary, niesiecie mu serce czyste i nieskalane; dziś nie wodą chrztu, ale pokuty łzami z brudów grzechowych obmyte. Niesiecie mu i miłość gorącą i postanowienie służenia mu wiernie po wszystkie dni życia waszego. Dla czego proszę was, dziateczki miłe, jeszcze raz wejrzyjcie w siebie, przypatrzcie się czy w waszem sercu nie skrywa się złość, gniew, zazdrość, łakomstwo lub jaki-

¹⁾ S. Hilary, Comment. in Math. can. 18. post init.

²⁾ Mat. 18, 3.

niebądź grzech inny. Jeżeliby tak było, Bóg tam wejść, ni zamieszkaćby nie mógł. Jak bowiem woda z ogniem, ciemność z światłością, złe z dobrem pogodzić się nie mogą; tak gdzie czart zamieszkał, gdzie się grzech zagnieździł, tam Bóg, świętość najwyższa, mieszkać nie może.

A jeżeliście, jako przystało, oczyścili domek waszego serca na przyjęcie tak wielkiego gościa, Pana Jezusa; jeżeli wymietliście precz śmiecie nieprawych żądz i skłonności; jeżeli przyozdobiliście ten pokój duszy dla Pana Jezusa w prześliczne kwiaty: w białe lilie czystości, w róże wstydlivosti, w fijołki skromności, i w inne kwiecie cnót świętych, miłych Bogu, wdzięcznych ludziom; tedy śmiało zaproście doń tego pożądanego gościa, miłośnika dzieci, Jezusa. Wyjdźcie naprzeciw niemu ze świecą gorejącej miłości i wiary, a wołajcie w pobożności serdecznej: *przyjdź, miły mój Jezu, i zamieszka w mem sercu. Otom Ci, jak mię stać było, domek przygotował. Ty go sam racz obecnością Twoją poświęć na godne Twe mieszkanie. Któż mi da Ciebie, Pana mego i Boga mego; a Tyś i bratem moim i nauczycielem moim, abym Cię znalazł i całował, i miłował przez całe życie moje, a któżby mię śmiał wzgardzić? Pojmam Cię miłością moją serdeczną i wprowadzę do domku mego. Tam mię będziesz uczył świętego prawa Twego, a ja, na co mię jeno stać będzie, dam Ci pełną miłość, i powolność, i pokorę, i szczere a nieobłudne nabożeństwo, jako pełną czasę z wina przyprawnego i moszczu z jabłek granatowych moich,¹⁾ z owoców dobrych uczynków moich.*

Oh! cóż to za szczęście wasze, dziecieczki kochane, jeżeli z tą przyprawą a miłością zapraszacie Pana Jezusa do domku waszego serca. Cóż to za radość i wesele, gdy on przyjdzie tam i poświęci was i ubłogosławi, a łaskami swemi ubogaci dusze wasze. Nieziemska to radość; wesele nieziemskie. To raj, to niebo dla duszy wierzącej. Aniołowie w nie-

¹⁾ Pieśń. 7, 11. 8, 1.

bie nie śmia nań pojrzeć, a wy go do serca bierzecie. Aniołowie w niebie nie mają takiego chleba, co wy go dziś pożywacie. Aniołowie w niebie nie zażywają takiego szczęścia, jakie dziś przepełni dusze wasze.

Lecz nie tylko cieszyć się wam trzeba z gościem tak wielkim. Jak się gdzieniebądź król ziemski pokaże, ludęk kwapi się zewsząd, żeby mu swą żałośliwą dołę przełożył, a doznał łaski i wielmożności jego. Toć i wy, dziateczki drogie, kiedy takiego króla, owszem króla nad królmi wszystkimi, bo Boga w domku swoim ujrzycie, czyż go o niejedno prosić nie będziecie? Czyż mu nie przełożycie waszych potrzeb i niedoli waszój? Czyż nie rzekniecie doń:

Panie Jezu! przyszedłeś do mnie, choć nie jestem go-dzien, abyś wszedł do serca mego. Przyszedłeś jednak ze szczerej dobroci Twojej, i chcesz mieszkać w tym nędznym domku serca mego nie tylko dziś, ale i na zawsze. Mieszkaj, mieszkaj, proszę, Panie, a poświęciwszy go dla siebie, oddalaj to wszystko, coby go zanieczyścić i pokalać mogło. Pobłogosław mi boską ręką Twoją, jakoś dzieciom judzkim błogosławił. Wiem bowiem, iż z błogosławieństwem Twojem spłynie mi wszelkie dobro i wszelka do serca pociecha i światło do duszy mojej. Podpieraj łaską Twoją słabe i chwiejące się kroki moje, abym znów nie upadł, a trwał przy Tobie i niewinności życia i był zawsze miłą i upodobaną dla Ciebie dzieciną, *albowiem takowych jeno jest królestwo niebieskie.*

Taką modlitwą błagalną witajcie, jak tylko przyjmiecie Ciało Pańskie. Przemóżny to Pan i król przewładny, bo Bóg prawdziwy wejdzie do duszy waszej, a proszę i ja za wami Pana Jezusa, ażeby was poświęcił łaską tego sakramentu, utwierdził w dobrem, ożywił, ubogacił. Dziś może jeszcze nie znacie dokładnie, jako niewinne dzieci, niebezpieczeństw życia i potrzeb waszych. Dziś zda wam się wszystko uśmiechać. Ale z wiekiem pomnożą się wasze prace, nieraz troska o zbawienie zasepi na prawdę wasze promienne dziś czoła anielskie. Wśród zepsutego świata, żało-

śnie mi to mówić przychodzi, niejedno z was się obłąka. W niewinnem i dla tegoż spokojnem serduszku waszem obudzą się z czasem burzliwe namiętności. Ciało wypowie posłuszeństwo duszy. I nieprzyjaciel *diabeł* nie zasypia, ale *jako lew ryczący krąży, szukając kogoby pożarł.* ¹⁾ A gdy to na was przyjdzie, gdzież się, dziateczki kochane, uciekniecie? Gdzie poszukacie opieki, a pomocy ku dobremu? Nie gdzieindziej, jeno u Pana Jezusa.

I dziś przeto, i daj wam Boże! w całym życiu nie puszczajcie się Jezusa. Proście go, by uścił, co obiecał: *kto pożywa ciała mego, a pije moją krew, we mnie mieszka, a ja w nim.* ²⁾ Mieszkajcież w nim przez wiarę żywą i miłość serdeczną, a i on w was mieszkać i ubłogosławiać i uszczęśliwiać was będzie przez wszystkie dni życia tutejszego na ziemi i przez całą wieczność w niebie. Amen.

¹⁾ 1. Piot. 5, 2. ²⁾ Jan. 6, 56.

IV.

Przy objęciu parafii. ¹⁾

„Jam jest pasterz dobry, i znam (owce)
„moje, i znają mię moje.“

(v ś. Jana w r. 10 w. 14.)

Nie mała rzecz, ni wzgardliwa życie człowieka na ziemi. Nie zabawka to marna, jako się widzi niejednemu. Życie też nasze to nie następstwo chwil po sobie wciąż płynących, jak prawią filozofowie. Życie nasze to nie fale morza biegnące gdzieś daleko i roztrącające się na brzegu, a śladu po nich nie ma, jak je poeci opisują. Życie nasze to czyn, to poświęcenie, to dzieło boże, dokonane w czasie, ukoronowane wiecznością.

Któż nie widzi, jako w tem życiu nie ma nic drobnego, nic nikczemnego. Nie ma tu jednego próżnego słowa; nie ma jednego daremnego uczucia. Każda chwila jest przyszłością brzemienią, bo w każdej chwili dojrzewa i dokonywa się myśl boża. Czyn każdy, słowo każde, każde poruszenie

¹⁾ W mieście Osieku, w powiecie sandomirskim d. 8 maja 1854.

serca ma nieobrachowane następstwa, a jako echo odbija się w tysiącnych rozgłosach, tak i one obiegają ziemię w niedojrzanych falowaniach, jeszcze po tysiąckroć powtarzane w sklepieniu niebios, w księgę wieczności zapisane będą. Nieczemu zapowiedział Chrystus: *powiadam wam, iż z każdego słowa próżnego, któreby wyrzekli ludzie, dadzą liczbę w dzień sądny; ¹⁾* a cóż mówić o czynach i sprawach żywota?

Rozliczne więc stanowiska, jakie nam wyznaczyła Opatrzność w tem życiu, muszą mieć zapewne wielką doniosłość, znaczenie wielkie.

Tu tak samo nie ma nic próżnego, nic wzgardliwego. Różnorodne tony harfy pod ręką biegłego mistrza najcudniejszą brzmia harmonją. Cudna ta harmonja widną jest i zdumiewającą w świecie przyrody, gdy tam mistrz nad mistrzami *dosięga od końca aż do końca mocnie i rozrządza wszystko wdzięcznie. ²⁾* Niemniej cudną byłaby ona i w świecie ducha i w społecznych przestworzach, gdyby jej nie mieszały namiętności. One to fałszywemi odzywają się tony. Ale kiedyś, da Bóg, ludy nastroiwszy swe myśli i uczucia do kamertonu ewangelii, zgodnie, czysto, harmonijnie, jako chóry aniołów, zanóca hymn *chwały Bogu na wysokościach, a na ziemi pokoju ludziom dobrej woli!*

Wszystkie stany społeczne wysokie i niskie, jako tony lutni, potrzebne są, mają swoją wagę, wielkość, znaczenie. Nie tu drobnego, nie podłego, nie nikczemnego nie ma. Podobnie jak najmniejsze kółko tyle potrzebne jest do obrotu maszyny, ile i wielkie koło, co ruch nadaje wszystkiemu. W tem jeno leży zadanie każdego, żeby odpowiedział godnie wyznaczonemu przez Opatrzność stanowisku, żeby spełnił powołanie, swemu przeznaczeniu godnie odpowiedział. Wtenczas życie stanie się dlań polem zasługi, stanowisko społec-

¹⁾ Mat. 12, 36. ²⁾ Mądr. 8, 1.

czne środkiem poświęceń; każdy czyn, słowo, uczucie i myśl każdą tyłaż zasługami dla Boga i ludzkości.

Jakkolwiek przeto są jedne stany i powołania wyższe, wszystkich przecież zarówno wysokie jest zadanie. Bo nie dla dumy jednych, a poniżenia drugich, takie Bóg porobił przedziały, odmienne powyznaczał stanowiska, chciał jeno pokazać, że jest Panem rozdzielającym dary swoje każdemu jako chce, a choć jednemu daje pięć talentów, drugiemu dwa, a trzeciemu jeden, gdy przecież robią nimi, a drugie tyle zyskują, jedną biorą zapłatę. Komu przeto więcej Bóg wydzielił talentów, większe naznaczył stanowisko, większej dopomni się odeń liczby. Im też kogo wyżej na świeczniku postawił, komu *światłością świata, solą ziemi* być zalecił, temu przyświecać drugim, a chować od zepsucia, chronić ich od zgnilizny potrzeba.

Wysokie przeto dusz pasterstwo, jakie nam wyznaczyła Opatrzność, nie poi nas pychą i świecką górnością; owszem głęboką przejmuje pokorą, a nie tylko dla tego, iż to nam wraża Chrystus, gdy mówi do apostołów: *który jest między wami większy, niech będzie jako mniejszy, a przelożony jako służący*;¹⁾ ale i dla onego brzemienia pasterstwa, jakie ś. Grzegorz dla ramienia aniołów ciężkiem mienił.

Komuż to, bracia kapłani,²⁾ służymy przy ołtarzu? Oto samemu Bogu świętości, przed którym na twarze swe padają aniołowie sześcioskrzydlni, a dwiema skrzydłami zakrywają oblicze swe, wołają jeden do drugiego i mówią: *święty, święty, święty Pan Bóg zastępów, pełna jest wszystka ziemia chwały jego*.³⁾ A czemże to my jesteśmy? mówić nie trzeba. Ziemia i popiół. Niemniej wysokie zajmujemy względem braci naszej stanowisko nie zwyczajnych jeno powinności, ale i poświęcenia wszystkiego, nawet zdrowia i życia.

¹⁾ Łuk. 22, 26.

²⁾ Liczne zebranie przyjaznych mi kapłanów i sąsiadów zaszczyściło ten obrzęd.

³⁾ Izaj. 6, 2.

Ś. Paweł *żąda* nawet odrzuconym być od Chrystusa za bracią swoją, którzy byli krewni jego według ciała. ¹⁾ Poświęcenie to, jako widzicie, wynosi do szczytu najwyższego. Tymczasem powiedzmy sobie prawdę, iż my ludzie słabi i ułomni chromamy wielce, a nieraz nawet na płaszczyźnie popolitego chrześcijańskiego żywota ustać nie możemy. Cóż mówić, gdy nam przychodzi dźwignąć się na górę poświęcenia! Cóż dopiero, gdy nam przyjdzie wejść śmiało za Chrystusem na drogę krzyża i zaparcia, a iść z rękami skrawionymi, z przebitymi nogami, głową cierniem ukoronowaną, z sercem włócznią złości przeszytem, w płaszczu szyderstwa i pośmiechowiska ludzi!

A tymczasem, bracia kapłani, Pan Jezus jest wzorem naszym. Za nim iść nam wypada, opuściwszy wszystko, zaprzawszy się wszystkiego. Za nim iść nam trzeba nawet na Golgotę poświęcenia i miłości. A jako on śmiało wobec nieprzyjaciół, tak, daj nam to, Panie! iżby każdy z nas odezwać się mógł do powierzonego duchownej pieczy ludu: *jam jest dobry pasterz; dobry pasterz duszę swoją kładzie za owce swoje.*

Widzicie, bracia mili, jako dusz pasterstwo znaczy całkowite poświęcenie siebie Bogu, a dla Boga braciom. Pięknie Pan Jezus ten wysoki urząd *pasterstwem*, a siebie *dobrym* nazwał *pasterzem*. W podobieństwie tem przeświecają wszystkie nasze powinności, w żywym zaś Chrystusa Pana przykładzie prześwieca poświęcenie, do jakiego my też podnosić się mamy. Upomina nas apostoł Jan ś.: *w temeśmy poznali miłość bożą, iż on duszę swą za nas położył, i myśmy powinni kłaść dusze za bracią.* ²⁾ A jeżeli pasterstwo domaga się po kapłanie nawet poświęcenia siebie za bracią, jakże tem więcej domaga się poświęcenia wszystkiego, co *marną doczesnością* się zowie?

¹⁾ Rzym. 8, 3. ²⁾ I. Jan 3, 16.

Kapłan przeto, zwłaszcza pleban, dusz pasterz, nie tylko jest namiestnikiem Chrystusa na ziemi, a w jego imię i mocą jego sprawuje najświętszą ofiarę, rozdziela święte sakramenta, słowo boże opowiada, ale jest też to ojciec wszystkich, *ojciec ludu*. *Druga to opatrność na ziemi*, jak go nazwano przepięknie. ¹⁾ Dom też kapłana stoi zawsze otwarty dla wszystkich. O dom kapłana obija się najpierwej płacz wdowy, jęki sieroty, boleść nędzarza. O dom kapłana zawadzi każdy ubogi; każdy go pielgrzym nawiedzi. Znali to dobrze starzy ojcowie nasi. Nie skąpili chleba kapłanom, bo to był *chleb ubóstwa*. A choć dziś ograniczeni w zasobach materialnych nie potrafimy zaradzić wszystkim potrzebom i niedostatkom waszym, choć was ubogacić nie możemy, bo sami jesteśmy ubodzy, w potrzebie podzielimy się z wami choćby ostatnim kawałkiem chleba, a miłością otrzemy łzy z oczu waszych, uciszymy boleść serdeczną waszą.

II.

Upomniawszy siebie, do was się teraz zwracam, pobozni parafianie, z którymi dziś ściślejsze, duchowne zawieram śluby. W niewielu słowach podniosłem wysokie posłannictwo dusz pasterzy, wskazałem tem samem wielkie powinności nasze. Lecz jeżeli są wielkie powinności pasterzy i odpowiedzialność ich straszna przed Bogiem i społecznością, niemniejsze są powinności i odpowiedzialność owieczek, parafian.

Pasterz to namiastek Chrystusa, sam Chrystus, przez pośrednictwo jego sprawujący najświętszą ofiarę, rozdzielający łaski sakramentów, opowiadający słowo boże. Pisał ś. Paweł do Koryntian: *miasto Chrystusa poselstwo sprawujemy, jakoby Bóg przez nas napominał*. ²⁾ Szanujcie przeto i poważajcie pasterzy waszych.

¹⁾ Lamartine. ²⁾ II. Kor. 5, 20.

A nie dopominamy się tej czci i poważania dla nas, jako dla nas, ludzi we wszystkim wam podobnych. Rado garniemy się do świętej chrześcijańskiej pokory. Chcielibyśmy tu być *ostatecznymi*, byśmy byli *pierwszymi* ¹⁾ w królestwie niebieskiem. Ale przypominamy wam tę powinność czci i poszanowania kapłanów, jako namiestników Chrystusa na ziemi, iżby słowo jego głębiej do serc przenikało, a my mogliśmy skuteczniej sprawować dzieło zbawienia waszego. Nie skąpymi byli w oddaniu tej czci kapłanom ojcowie nasi. Pierwsze im dawali miejsce w domach swoich; wszędzie ich głęboką czcią otaczali, a całym darzyli zaufaniem. Widniejsze też były owoce religii: powszechna pobożność, nieskążoność w obyczajach, w życiu prawosć i szlachetność. Z upadkiem albo osłabieniem wiary religijnej przepadło poważanie kapłana; lecz za to któż policzy upadki nasze? Kto przemierzy wszystko, cośmy ztratili i poterali?

Pasterz to nauczyciel słowa bożego, przewodnik ewangeliczny. Opowiada on naukę boską, naukę świętą i nieodmienną, naukę wiary i obyczajów, to jest, co wierzyć i co czynić powinniście, abyście byli zbawieni. Słuchajcież pilnie głosu jego i pasterskiego upomnienia. Nauki jego przechowujcie w pamięci i sercu, a żyjcie pobożnie i cnotliwie, iżbyście naleźli pokój za życia, a po śmierci Boga oglądali i cieszyli się z nim w niebie na wieki. Mówi Pan Jezus: *pasterz gdy wypuści owce swe, idzie przed niemi, a owce idą za nim, bowiem znają głos jego; a za cudzym nie idą, ale uciekają od niego, bo nie znają głosu obcych.* ²⁾ Dla czego i Paweł św. upomina wiernych: *bądźcie posłuszni przełożonym waszym i bądźcie im poddani, albowiem oni czują, jako którzy za dusze wasze liczbę oddać mają, aby to z weselem czynili, a nie wzdychając, bo to wam niepożytecznie.* ³⁾

Lecz nie tylko osobiste względem pasterzów waszych macie powinności, szanowni parafianie; macie i inne daleko

¹⁾ Mat. 20, 16. ²⁾ Jan. 10, 4. ³⁾ Żyd. 13, 17.

ważniejsze. Wielu z was podziela ze mną ten urząd pasterstwa, ma jego godność, ma te same brzemiona, odpowiedzialność.

Pomocnikami kapłanów w sprawie zbawienia są na przód ojcowie i matki, panowie i panie, gospodarze i gospodynie, przełożeni wszyscy. Zrozumieście to wyższe stanowisko swoje, a przykładem, upomnieniem, zachętą, a nawet groźbą i karaniem ojcowskim hamujcie występki, powściągajcie zbrodnie i nadużycia, a rozkrzewiajcie pobożność i dobre obyczaje. Szczególniej zwracajcie pilne oko na dzieci i czeladkę waszą; upominajcie je i przywodźcie do dobrego; tłumcie zaś złe w samym zarodzie. Pomnijcie na one słowa św. Pawła: *kto o swych, a najbardziej domowych, pieczy nie ma, zaprzat się wiary i jest gorszy, niżli niewierny.*¹⁾

A gdy dziś, szanowni parafianie, tak ściśle, duchowne z sobą zawieramy śluby, gdy mię przeraża brzemień odpowiedzialności, ów ciężar ramionom samych aniołów straszliwy; gdy i wasz dział niemały i niemniej ciężka odpowiedzialność; gdy w tem przymierzu, w tych zaślubinach naszych wiążą się losy nasze, szczęście nasze doczesne i wieczne, czyż nie podniesiemy serc naszych do góry, a z wysokości niebios nie zażądamy pomocy? Przy tej przeto najświętszej ofierze, jaką po raz pierwszy dziś zaniose przed tron Najwyższego jako pasterz tutejszej parafii, podziękowawszy Bogu za tyle dobrodziejstw, a za to największe, a jako niezastężone, tak też nieopłacone nigdy, iż mię raczył ubogie i wzgardzone pacholę od roli i bydła postawić przy ołtarzu swoim, abym mu służył po wszystkie dni żywota swego, a służył też braci mojej, błagać go będę, aby mię uczynił godnym świętych ołtarzów swoich służebnikiem, a to, co ja słowem wypowiem, to on uświęceniem swoim utwierdzał. Błagać będę Boga przy mszy św., aby mi dał godnie sprawować pasterski urząd w tej części owczarni.

¹⁾ I. Tym. 5, 8.

jego, z którą dziś duchowne zawieram śluby, dla chwały jego, mego zbawienia, a duchownego waszego pożytku. Błagać będę Boga o łaski i dla was, parafiankowie moi mili, iżbyście byli powolnemi i cichemi owieczkami Chrystusa, a słuchając głosu waszego pasterza, naleźli i tu na ziemi szczęście, pokój, błogosławieństwo i od wiecznych rozkoszy nieba wyłączeni nie byli. Błagać będę Boga, iżby rozlewając miłość w sercach wybranych swoich, w związku świętej przyjaźni i braterstwa dał nam, bracia kapłani, przejść tę doczesną pielgrzymkę, a po śmierci znaleźć się wszystkim na łonie Boga, Ojca naszego.

Tę modlitwę zanoszę za was, bracia i przyjaciele moi, którzy jak w wielu innych chwilach życia, tak i w tej uroczystej chwili zaślubin moich z tą parafią modlitwą waszą, serdecznem życzeniem, braterskiem ramieniem wspierać mię raczycie. Niech wam Bóg za to odpłaci sownie w błogosławieństwach swoich.

Tobie w końcu, szanowny dziekanie i profesorze mój¹⁾, któryś pierwszy me kroki młodzieńcze poprowadził do stopni ołtarza, a dziś z zalecenia władzy dycecezalnej stawiasz na czele trzody Chrystusowej w tej parafii, składam publiczne podziękowanie a wyznanie mej wdzięczności dozgonnej.

¹⁾ Ks. Walentý Czapeczyński S. T. M., b. profesor seminaryum sandomińskiego, dziekan koprzywnicki, pleban w Łoniowie.

V.

W czasie ślubnego obchodu Stanisława Gostyńskiego z Teklą Kochanowską. ¹⁾

„Kto znalazł żonę dobrą, znalazł skarb,
„nalazł rzecz dobrą i wyczerpnie pocie-
chę od Pana.“

(Przypowieści w r. 18 w. 22.)

Ważna to i owszem najważniejsza w życiu waszem chwila, przezacni chrześcijańscy oblubieńcy.

Nie tylko wasze, ale kraju, ludzkości ważą się dziś losy, budują nadzieje. Sami niebianie poglądną ciekawie, a z bojaźnią, czy dla nich wyrosną nowi towarzysze, a chwały bożej głosiciele; czy też, broń Boże! piekłu przybędzie zwoleńników, synów Belialowi.

Jakaś też dziwna tajemniczość mrocznym swym cieniem powleka obrzęd ten religijny. A mimo, iż go ludzie wesćlem zowią, nieznana bojaźń i trwoga, tęsknota i smutek,

¹⁾ Miane w kościele parafialnym w Żarnowie d. 3 lutego 1845 r.

poważna jakaś zaduma osiadły w waszem sercu, odbijają się na twarzach wszystkich.

Nie też dziwnego, iż w tej chwili najważniejszej waszego życia stoi obok was liczne, a poważne grono rodzeństwa i przyjaciół. Cieszą się oni wszyscy, poglądając z chlubą na piękne odrośla dwóch domów polskich, spodziewając się, iż z nich wykwitnie nowa ich chwała i ozdoba, może i trwożą niepewną przyszłością. A gdy każdy czuje, iż ledwie sercem, ledwie marnem słówkiem przyłożyć się może do szczęścia ukochanych, wszyscy z pełnej piersi podnoszą westchnienia i modły gorące do Boga, aby wam jego łaski, jego błogostawieństwa wyprosić.

Religia boska, córa niebios, a czuła ludzkości piastunka, jak od kolebki bierze na swe łono, wygnańca raju, straconego z nieba aniołka, a pociesza go i pierwszą łzę jego ociera; tak staje przy nim we wszystkich chwilach życia, a siłą z nieba daną podpira go, cieszy, spokojuje. I czyżby w tej chwili życia najważniejszej opuścić go mogła?

W ślubach też małżeńskich wpływ religii boskiej wielki jest, niezrównany, niczem niezastąpiony. Wyniosła ona i uświęciła powołanie małżonków, a gdy namiętności i tyranja nadużyły swej siły, podeptawszy prawa i przywileje słabszej istoty, religia Chrystusa wyswobadzając kobietę, małżeństwo powróciła do godności pierwotnej. Chcąc zaś osłonić je od nadużyć gwałtu i siły, otoczyła je świętością sakramentu, gloriolą niebiańską.

Mężczyzna znalazł się w swych prawach, w swojej przyrodzonej wielkości. Poznał swą siłę i wyższe stanowisko, ale wyrozumiał wolę Stwórcy i prawo wykształconego społeczeństwa. Zrozumiał, że prawo siły jest zwierzęcem prawem, a moc fizyczna wzgardliwą tyranją. Zrozumiał prawo miłości i chrześcijańskiego poświęcenia, a prawo to słabszą istotę każe mu osłaniać miłości puklerzem, znać i szanować jej też prawa i przywileje, dłoń jej szlachetnej pomocy, męskiej opieki podawać. A choć zna, iż jest *ojcem rodziny, głową domu, panem* nawet, gdy mianem: *małżonku a panie* dawne

matrony polskie czcily swych mężów, nie mając się wcale za niewolnice, lecz za towarzyski żywota; i on też władztwa swego, a wyższego stanowiska nadużyć nie umie. Bóg jest Panem zastępów, a lubo *mocnie dosięga od końca aż do końca*, mimo to *wszystko wdzięcznie rozrządza*.¹⁾ Na tem prawie stoi władztwo i panowanie chrześcijańskie. Mążnek też chrześcijański, głowa domu, dzierżąc w mężkiej dłoni berło panowania w tem swoim królestwie, ostrość prawa łagodzi słodyczą a wdzięczną miłością.

Pod tem prawem i kobieta odzyskała przyrodzoną swoją godność, podniosłe stanowisko. Kobieta-żona stanęła obok mężczyzny-mążnka jako wierna towarzyska życia, wybrana serca przyjaciółka, umiłowana duszy oblubienica. *Nie dobrze było być człowiekowi samemu*.²⁾ Tęskne i chmurne były dni jego żywota, płaczliwe wygnanie na ziemi. Wziął sobie pomoc *jemu podobną*; wybrał towarzyszkę na żalosne dni pielgrzymowania po tej ziemi, i słodko przy jej sercu odpoczął. *Nalazł też skarb, nalazł rzecz dobrą, i wyczerpnął pociechę od Pana, gdy nalazł żonę dobrą*. W czystem i promiennem jej oku, jako w zwierciadle duszy, przegląda swe szczęście, a poi się jego niebiańskim zachwytem. W niewinnem jej sercu codzien odkrywa on nowe skarby miłości, a poświęcenia bez granic, a jako drogim balsamem koi wszystkie życia niedole. I błogo mu, i rado, i szczęście w duszy; to nawet żalosne pielgrzymowanie, wygnanie to płaczliwe, jakos znośne mu dziś, a nawet wdzięczne, bo nalazł towarzysza szczęścia i niedoli, *nalazł skarb, nalazł rzecz dobrą, nalazł żonę dobrą*. Poznał też prawdę onego słowa mędrca: *lepiej dwiema być spolem niż jednemu, albowiem mają pożytek z swego towarzystwa: jeżeli jeden upadnie, drugi go podeprze*. Poznał, iż *biada samemu, bo jeśli upadnie, nie ma, ktoby go podniósł... Jeśli też kto przemoże jednego, dwa się mu zastawiają; sznur troisty nie łącno się rozrywa*.³⁾

¹⁾ Mądr. 8, 1. ²⁾ Rodz. 2, 18. ³⁾ Eklez. 4, 9.

I dziwna przemiana. Cudowna tajemnica miłości. Potęga myśli, berło panowania korzy się przed słabością niewiasty. Wątpa i drobna istota rozkazuje potędze; słaba i nieudolna panuje; uległa i *poddana mężowi* żona rej wodzi w domu, w tem jego i swoim państwie. Panuje zaś nie berłem żelaznym, berłem siły i rozkazowania, lecz berłem miłości, poddania, *posłuszeństwa*. Rozkazuje nie samowolą a uciskiem, ale słodyczą i dobrocią; wie dzie rząd domu nie butną rzutkością, ale poświęceniem siebie dla szczęścia ukochanych. Chrześcijańska też niewiasta to nie amazonka u pogan, ze spisą i puklerzem żelaznym w swej dłoni; nie w tem jest ideał kobiety. Małżonka chrześcijańska to kapłanka domowego ogniska, strażnica pobożności, anioł-stróż rodziny.

A gdy takie żywioły złożą się na stadło chrześcijańskie, na sakramentalne małżeństwo, czyż wówczas pogańskie jabłko niezgody, zajrzliwość i chęć panowania nie przemieni się na słodki owoc miłości, harmonii, świętego pokoju? Na taki szczyt wielkości wyniosła religia Chrystusa małżeństwo, stawiawszy je jako *wielki sakrament, w Chrystusie i w kościele*.¹⁾

Ojcowie też i dziadowie nasi, stojąc na tych religijnych wyżynach, w związkach małżeńskich znajdowali obfite błogosławieństwa boże i *wyczerpywali pociechy od Pana*; *najdowali skarby i rzeczy dobre, bo najdowali żony dobre*, chowane po chrześcijańsku niewiasty. Kwitnęły też dobre obyczaje; kwitnęły ciche i nieznanne cnoty domowe, a kraj zasilął się wciąż nowemi, a zacnemi odroślami znakomitych domów. Było też dobrze w zaciszu domowem; było dobrze w ojczyźnie. Dopiero gdy wrzekoma mądrość, podkopawszy religijne zasady, i tę też podwalinę domowego i pospolitego szczęścia nadwątlila, zasłynęliśmy smutnie w świecie katolickim rozpustą, zasłynęliśmy głośniami *rozwodami!*

¹⁾ Efez. 5, 32.

Darujcie, panowie, iż dalszych żalosnych kreślić nie będę obrazów. Wszakci to dziś dzień wesela, a przy nich boląc i smucić się, a nawet płakaćby wypadło. Dosyć więc tego. A jeżeli uchyliłem rąbek zasłony pokrywającej bolesną przeszłość naszą, uczyniłem to dla tego jeno, iżby was, zacni oblubieńcy, śliczny kwiecie pięknych, a zaszczytnych ziemi naszej imion, zwrócić ku religijności czystej, a świętej, i na jej gruncie wyrosłej prawości i poczciwości naszych przodków. W obyczaju bo starodawnego życia domowego przeświecają wzory, jakie z chwałą narodową naśladować trzeba.

Możeby było na czasie wskazać wam i dziś jeszcze znachodzące się przykłady poświęcenia, a chrześcijańskiej miłości, co w każdym stanie i zawodzie społecznym świecą jak nić złota niebiańskim promieniem. Możeby wypadło pokazać wam wzory cnót w rodzicach waszych, w ustroni domowej chowających obyczaj staropolski, szczególnie pobożność i świętość związków małżeńskich; łatwoby potem przyszło nakreślić wam obraz waszego życia na przyszłość. Lecz pod ich chowaliście się okiem, napawaliście się pięknymi ich radami, zapatrywaliście na wzniosłe życia przykłady, to czyż moglibyście się od nich odrodzić, ich obyczaje, jako drogie skarby przeszłości porzucić kiedy, ich wiarę jako klejnot drogi, ich cnoty jako święte dziedzictwo znieważyc i poterać?

Na tem też, przezacni oblubieńcy, wasze szczęście fundujcie. Na *pobożności, co do wszystkiego jest pożyteczną*,¹⁾ budujcie waszą przyszłość. Ostygnie z czasem zapal młodzieńczy. Uwiędnie może nawet prędzej, niż się spodziewacie, kwiat ziemskiej miłości. Niedługo może barwy zeń opadną, a wdzięczne nadzieje młodości, urocze sny na kwiatach rozwieją wiatry przygód i niedoli. A wtenczas błogo wam bę-

¹⁾ I. Tym, 4, 8.

dzie tulić się na łono czystej przyjaźni i chrześcijańskiej miłości, a w zobopólnym szacunku szukać lubości życia.

Święty bo też i szczytny jest stan małżeństwa. Jest to miłość z wyżyn niebieskich schodząca na padoły ziemi, by je podnieść, umilić, uświęcić. Jest to przyjaźń do najwyższej podniesiona potęgi. Jest to całopalna dwóch serc ofiara na ołtarzu ludzkości złożona! Lecz jakiegoż zaparcia, jakiej siły moralnej potrzeba, by ona, jako ofiara Abła czysta i niepokalana, godną była wejrzenia Boga, a przed społecznością świeciła się niebiańską jasnością! Wprawdzie dwie istoty składają się na tę ofiarę, a mimo to rzadko ona przez całe życie pali się czysta i niepokalana.

Daj wam, Boże! iżbyście wy, chrześcijańscy oblubieńcy, zdobyli się na tę szczytną ofiarę! Daj wam, Boże, iżbyście ją spełnili z chwałą dla siebie, ozdobą dla waszych domów, pożytkiem dla kraju! Od Boga szukajcie dziś i na całe życie łaski i błogosławieństwa. Od Boga *wyczerpnijcie pociechę*. Na prawości i cnocie, a gruncie ich pobożności załóżcie nowego waszego domu fundament. A choćby napadły nań burze przeciwności, choćby *spadł deszcz, i przyszły rzeki i wiały wiatry, i uderzyły na on dom, jeszczeby on nie upadł, bo był na opoce ugruntowany.*¹⁾ A niech ten dom wasz stanie się chlubą obu rodzin, a chwałą kraju. Niech będzie siedliskiem cnoty, a świętego staropolskiego obyczaju przybytkiem. Niech to będzie świątelnica wdzięczna Bogu, gdzieby rozbrzmiewała chwała boża, a da wam Najwyższy błogosławieństwo swoje i rozkwitnienie w waszych dzieciach, wnukach i prawnukach, a z imieniem waszem i cnoty wasze wiecznie odradzać się będą. Serca zaś wasze tu na ziemi miłością złączone, nie rozłączą się i po śmierci, a na łonie Boga z aniołami śpiewać mu pienia chwały i radości nie przestaną.

¹⁾ Mat. 7, 24.

VI.

W czasie ślubnego obchodu.

„Nie dobrze być człowiekowi samemu.“
(Ks. Rodzaju r. 2. w. 18.)

Na początku gdy Bóg stworzył niebo i ziemię i wszystko, co jest w niebie i na ziemi, stworzył też człowieka.

A stworzył Bóg człowieka nie jak ptastwo i płazy z wody; ani jak bydło i bestie ziemne z ziemi jednym słowem: *niech wywiodą wody... niech zrodzi ziemia duszę żyjącą.* Nie tak Bóg uczynił człowieka.

Inne stworzenie, nowe dzieło, a wyższe nad wszystkie dotychczas uczynione. Twórca też wszechrzeczy niejako namyśla się, naradza, boską swą ręką ściąga do mułu ziemi, tchnie w oblicze jego duch żywota i na wyobrażenie swoje stwarza go. *Na wyobrażenie Boże stworzył go; mężczyznę i niewiastę stworzył je.*

Przypomnijcie sobie, bracia, tę najdawniejszą na świecie opowieść. Odnosi się ona do pierwszej chwili życia naszych rodziców, do kolebki naszej, a czyż każdy nie radby jej usłyszeć?

Przypomina nam opowieść ta pierwotna z jednej strony dobroć Boga, *Ojca naszego który jest w niebiesiach*, a czyż każdy nie ma się do wdzięczności pobudzać? Z drugiej stro-

ny przypomina nam nasz rodowód, szlachectwo nasze, dostojeństwo nasze, iż jesteśmy uczynieni na wyobrażenie i podobieństwo boże, a przełożeni rybom morskim i ptastwu powietrznemu i bestiom i wszystkiej ziemi i nad wszelkim płazem, który się płaza po ziemi, a czyż każdy nie radby się tym klejnotem herbowym przechwalać, a upominać się, iżby go życiem niecnem nie poterał?

Widzimy z tej opowieści, jak Bóg słowem, które było na początku u Boga, a Słowo to Bogiem było, uczynił wszystko. Napisał też ewangelista: *wszystko się przez nie stało, a bez niego nic się nie stało, co się stało*¹⁾. Duch też Boży przy stworzeniu *unaszał się nad wodami*.²⁾ Cała więc Trójca św. Bóg Ojciec, Bóg Syn czyli słowo przedwieczne, Bóg Duch św. dokonywa dzieła stworzenia świata.

Gdy zaś przychodzi uwieńczyć to dzieło, Trójca św. wchodzi niejako w naradę. *Uczyńmy, mówi Bóg, człowieka na wyobrażenie i podobieństwo nasze. A tworzywszy, wziął Pan Bóg człowieka i posadził go w raju rozkoszy.*

Szczęście musiało być człowiekowi, kiedy Bóg sam, stworzywszy go na swoje wyobrażenie opiekuje się tym pierworodnym synem ziemi. Dobrze mu pewnie było, kiedy go Bóg w raju rozkoszy umieścił. Na niczem mu tam pewnie nieschodziło. Miał wszystkiego podostatkiem.

Nie pracował też w pocie czoła, ni ziemia mu ciernie rodziła, ale *sprawował jeno ów ogród rokoszny i strzegł go.*

Czemuż jednak Bóg sam zauważył, iż brakło czegoś temu wybranemu stworzeniu swemu? Czemu gdy *wszystkie rzeczy, które Bóg był uczynił były dobre*, odpowiednie końcowi swemu, człowiekowi czegoś niedostawało? Czemu Bóg sam mówi: *nie dobrze być człowiekowi samemu, gdy Adamowi nie najdował się pomocnik podobny jemu?*

Zaprawdę Bóg sam nie jest wielkim pustelnikiem. Bóg, Ojciec przedwieczny; Syn z Boga przedwieki zrodzony,

¹⁾ Jan 1, 2. ²⁾ Rodz. 1, 2.

Duch miłość obudwóch od obudwóch pochodzący, Trójca święta, Bóg jeden!

A człowiek na wyobrażenie i podobieństwo boże uczyniony miałżeby być samotnym, niemym, smutnym?

Cóżby mu dało przełożenie i panowanie nad rybami morskimi i ptastwem powietrznym i bestiami, i panowanie nad wszystką ziemią i nad wszelkim płazem, który się płaza po ziemi, gdyby tej władzy z nikim nie podzielał?

Cóżby mu dał raj roskoszy, gdyby zażywając owoców ziemi i przyjemności życia, nie miał z kimby je dzielić?

Cóżby dlań znaczyły owe wielkie przywileje wyobrażenia bożego, duszewnej wielkości, moralnego dostojenia, gdyby zamknięty w sobie nie miał przed kimby otworzył swe serce, podzielił gorące piersi pragnienia.

Pomyślcie na chwilę: człowiek sam, sam jeden. Sama tylko jedna rozumna istota na całym ziemi obszarze. Wszystko koło niego nieme, głupie, bezrozumne. Nikt go pojąć w całym stworzeniu, nikt go pokochać nie może!

Dajcie mu do rąk berło i panowanie, jakie mu Bóg dał na początku nad wszystką ziemią. Posadźcie go w raju roskoszy, jako go Bóg posadził. Niech używa wszystkiego bez troski. Jakże to wszystko drobnem jest, niczem jest, *gdy nie najduje się pomocnik podobny jemu samemu!* Nie rzekłżeby każdy z nas, jako Bóg na początku, albo nie powtórzyłżeby każdy za tą najwyższą, bo boską wyrocznią: *nie dobrze być człowiekowi samemu!*

Gdyby też dano nam tę do rąk, jaką Bóg ma potęgę, gdybyśmy jako Bóg mogli, boć on wszystko może, nie przydaliżbyśmy owego drugiego twórczego słowa, owego dopełnienia stworzenia człowieka, drugiej niejako jego połowy, *połowicą* dobrze zwanej; *uczynimy mu pomoc jemu podobną!*

Czytamy też, iż Bóg niebawem zabiera się ku dokonaniu dzieła swego.

Przypuszcza twardy sen na Adama, a gdy zasnął Adam, wyjmuje jedno żebro z niego i napełnia kształtami

ciała miasto niego. Zbudowawszy Pan Bóg z żebra, które wyjął z Adama, białogłową, przywiódł ją do Adama.

Zdumiały Adam, najdując pomocnika podobnego sobie, w uniesieniu zawołał: *to teraz kość z kości moich i ciało z ciała mego. A w widzeniu przyszłości swoich potomków dodał: przetoż opuści człowiek ojca swego i matkę, a przyłączy się do żony swojej i będą dwoje w jednym ciele.*

Nie dosyć na tem. Nie chwilowego upodobania ni marnej roskoszy albo wygod ciała miało być to towarzystwo mężczyzny i niewiasty, społeczność pierwszych ludzi Adama i Ewy. Miał to być związek święty, nierozzerwalny, wieczny. Miało to być święte małżeństwo. Bóg sam stanowi je w raju, Bóg sam uświęca. Przydaje też pismo rozpowiadając nam te dzieje pierwotne: *i błogosławił Bóg i rzekł: roście i mnożcie się i napętniajcie ziemię, a czyńcie ją sobie poddaną i panujcie nad rybami morskimi i nad ptastwem powietrznem i nad wszemi zwierzęty.*

Z tej ustawy boskiej przegładacie, bracia, wysokie zadanie małżeństwa. *Nie dobrze być człowiekowi samemu:* oto potrzeba towarzystwa, potrzeba pomocy, osłody życia, potrzeba miłości. *Roście i mnożcie się:* oto potrzeba zachowania i krzewienia ludzkości, potrzeba podniesienia jej do uznania Boga i przeznaczenia swego, potrzeba wychowania.¹⁾

A gdy temu wysokiemu zadaniu po grzechu pierwotnym nie podołają siły człowieka, gdy namiętności ludzkie podkopały tę świętą ustawę, a siła mężczyzny wyszła na tyranję, słabość niewiasty straciła ją w najsromotniejsze upodlenia, w niewolę; przyrodzone zaś niedołęztwo wątlej dziecińcy zrobiło z niej ofiarę samowoli i kaprysu obojga, pokazała się potrzeba naprawy i podźwignienia małżeństwa.

¹⁾ Ob. przypisek na końcu.

Przyszedł Syn Boży z nieba, który się dla głębokiej pokory synem człowieczym nazywał, szukać i zbawiać, co było zginęło; 2) przyszedł naprawić, co się zepsowało. Naprawił też małżeństwo. A nie tyle wrócił je do pierwotnej godności, zakazawszy listów rozwodnych, jakie dopuścił Mojżesz dla twardości serca żydów, ale nadto podniósł je do godności sakramentu w kościele swoim.

Wielki też to jest sakrament, woła św. Paweł, gdy i wielkie ma łaski i błogosławieństwa od Boga, i znakiem jest zjednoczenia Chrystusa z kościołem swoim. Bo jako Chrystus kościół umiłował i samego siebie wydał zań; jako go poświęcił... i wystawił sam sobie kościół chwalebny, nie mający zmazy albo zmarszczku... ale iżby był święty i niepokalany; tak wedle tego wzorca Apostoł upomina: mężowie, miłujcie żony wasze. Chcąc zaś zagrzać ich skuteczniej ku tej miłości i uczciwości przydaje: kto miłuje żonę swoją, samego siebie miłuje. Dwoje bo też są w jednym ciele. Któż zaś kiedy ciało swe miał w nienawiści? Czyż raczej nie wychowywa je i ogrzewa? Dla tego opuści człowiek ojca i matkę swoją i złączy się z żoną swoją i będą dwoje w jednym ciele. 2)

Co więc było w raju z ustawy boskiej, a co potem zepsowały namiętności ludzkie, to Pan Jezus naprawił i do pierwotnej wrócił godności, i łaskami, a błogosławieństwami swemi na nowo udarował.

Małżeństwo przeto wielkim jest sakramentem w kościele Chrystowym. Ma przeto jako inne sakramenta łaski Boga obfite z wysług Chrystusa.

A jak w raju Bóg błogosławił pierwszej parze ludzi; jako Chrystus wszedł na gody w Kanie galilejskiej, a obecnością swoją uświęcił małżeństwo, cudem łaski wodę zepsutości i skazy grzechowej w wino zdrowia i siły duchowej przemienił; tak i wy dziś, oblubieńcy chrześci úscy,

1) Łuk. 19, 10. 2) Efez 5. 25.

z należytą a religijną przyprawą zabierając się do tego powołania przez błogosławieństwo kapłańskie dostojnie obfitych łask do dobrego pożycia, owej słodyczy i pociech żywota i do chrześcijańskiego wychowania dzieci, owego krzewienia ludzkości, pomnażania członków społeczności ludzkiej, obywatelów dla kraju, synów dla kościoła, dla nieba dziedziców.

Daj wam Boże! iżbyście je wszystkie odnieśli w tym sakramencie! Daj wam Boże! iżbyście w radości i szczęściu i weselu, nie tem jeno ziemskim, co przemija i kończy się, ale duszewnem, a nieprzemiennem przeszli tę doczesną pielgrzymkę żywota! Daj wam Boże! iżbyście chwając Ojca waszego, który jest w niebiesiech, łask jego zażywali okwitych, a byli ozdobą domów waszych, chwałą kraju, osłoną kościoła. Daj wam Boże! iżbyście świętą, a nierozzerwaną złączeni miłością, jako Chrystus z kościołem swoim, w zgodzie, miłości, poszanowaniu wzajemnem przeżyli długie lata i sędziwej doczekali starości! Daj Boże! i tę łaskę odnieść w tym sakramencie, iżbyście spełnili wysokie jego zadanie, a dziatki, szczęsny owoc małżeństwa, chowali w cnotach świętych, w pobożności, w miłości Boga i braci, Bogu też i ludziom zasłużyli się wdzięcznie.

Tego wam chrześcijańscy oblubieńcy życzą dziś wszyscy. Tego wam życzą tem goręcej wasi rodzice, wznosząc modły swe do Boga, a wyprasząc dla was łaski jego i błogosławieństwa. Tego wam życzą krewni i przyjaciele w tej chwili najuroczystszej życia waszego. Tego wam i ja życzę wasz pasterz. Życzymy im wszyscy, bracia, łaski i błogosławieństwa Boga. A jak to mieć będą, to im i zdrowia, i chleba i przyjaźni ludzkiej nie zabraknie.

Daj wam Boże! iżbyście złączeni sakramentalną przysięgą, w miłości a błogosławieństwie boskiem przeszli dni pielgrzymowania swego po tej ziemi, a żyjąc w pomyślności i szczęściu doczekali się pociechy z dzieci, wnuków i prawnuków waszych — a po śmierci w tejże miłości należeli

się na łonie Boga i chwalili Go z Aniołami świętymi po wieki wieczne. ¹⁾

¹⁾ Bezżeństwa to rak toczący łono dzisiejszej społeczności. Rozpusta i bezbożność szerokie otwierają mu wrota. Skarłała młodzież nie tylko na ciele ale i na duchu, nie czuje w sobie siły do podjęcia brzemienia powinności. Są też to podłe zbiegi z obozu pracy i poświęcenia, ze społecznego obozu. Tak się na to dawniej zapatrywano; — przetoż przy religijnem, a skromnem wychowaniu młodzieży rzadkie były okazy *starych kawalerów*. Oto jak w testamencie swoim upominał syny Jan Nepomucen Chojecki: „bezżenność oprócz ś. „stanu kapłaństwa nie jest nigdy stanem. Jest to potwór najohydniej „sze rodzący zbrodnie, źródło nieprzebrane, z którego brzydka roz- „lewająca się powódź zatapia wszystkie najpiękniejsze cnoty i naj- „szpetniejszym kałem po sobie zostawionym zaraża społeczność. Pro- „szę przeto i zaklinam was, kochani synowie, aby żaden z was nie „zamierzył wieść tego bezecnego trybu życia, rujnującego zdrowie, „niszczącego majątek, a nadewszystko kładącego nieprzełamaną tamę „do zbawienia duszy. Traci się wolność, lecz się zaradza swywoli. „Nie wartoż dla rzetelnych rzec się urojonych rozkoszy, dla mnóstwa „cnót towarzyskich wyrzec się okropnych, sprośnych bezprawiów, „i sromotnych bezrządów? Nie lepsza li rozkosz, która sercu miłe „uczucia dzień po dniu przynosi niżeli ta, która go zgryzotami usta- „wicznemi i pasmem nieprzerwanem goryczy napawa?“

Ob. *kilka rysów i powiastek Helleniusza*. Ks. 451.

Mowa na dzień zaduszny.

Wieczny odpoczynek racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki! Jakże piękną i wzniosłą jest ta modlitwa kościoła! Jak rzewne jest to ostatnie pożegnanie, jakim pozdrawiamy odchodzących od nas, a odchodzących w drogę, z której nikt nie wrócił, odchodzących na zawsze, na wieki!

Ileż w tem jednym słowie mieści się żalu, tęsknoty, bólu, a razem miłości, co z życiem nie ustaje, ale trwa na wieki! Takie też słowo jedna boska religia Chrystusa przerzec mogła, gdy ona jedna grób sam i żalosne trofea śmierci opromienia słońcem wiary, zdobi nadzieją, prześliczném nieśmiertelności zaściela kwieciem. Religia Boska rozpogadza nasze serca stroskane, uciśnione, bolejące, kiedy przychodzi rozstawać się, a rozstawać na zawsze z ukochanymi naszymi, a wlewa tam słodki balsam pociechy, koi boleść, łagodzi cierpienie, ucząc, że ukochani nasi, lubo umarli i opuścili nas, żyją, a żyją w krainie szczęścia i błogosławieństwa, żyją w Bogu i z Bogiem na zawsze! Cóż im przeto lepszego życzyć, jaką wdzięczniejszą żegnać ich możemy miłością, jako kiedy mówimy za matkę naszą kościołem świętym, która też jako macierz czuła w ten sposób żegna i wy-

prawia w lepsze krainy ukochanych synów i prześliczne córki swoje śpiewając a powtarzając nad trumną każdego, nad grobem każdej: *wieczny odpoczynek racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki!*

I.

Cóż to jest ono odpocznienie, on pokój, jakiego pożądamy, o jaki prosimy Boga dla ukochanych naszych? Jest że to sen bez przebudzenia, martwota bez życia, śmierć bez zmartwychwstania, grób bez nadziei? Jest że to śmierć, jak ją dziś pojmuje nauka bezbożna, ono powalenie człowieka w dół zgnilizny na żer robactwa, w proch nicestwa, z jakiego już nie powstanie nigdy? Śmierć jestże owa Nirwana indyjska, a nieże nie pozostanie po człowieku ni z téj marnéj ciała lepianki, co się w proch rozsypie, choć ręka ją Boża lepiła, ni ze wszystkich duchowych i moralnych nabytków, onych skarbnic, jakich mól i rdza zepsować podobno nie ma? Jestże to nicość, to nie jedno wielkie nieogarnione, tajemnicze? ¹⁾

Tak marzą, takby snadź chcieli dzisiejsi młodzieniaszkowie-mędrzy. Najłatwiejsza bo téż nauka nie nie wiedzieć, nie nie umieć, i podobno o co najwięcej im chodzi, nie się nie uczyć. *Ignoti nulla cupido*. Kiedy tymczasem wielka mądrość, wielka filozofia do Boga prowadzi. Mówiono dawniej: *więcej jeden głupiec zaprzeczyć może, niż dziesięciu mędrców dowieść potrafią*. Nie dziw też, że dziś przeczą wszystkiemu, nie tylko Bogu, prawdzie, nauce, ale, co za tem iść musi, przeczą enocie, poświęceniu, miłości. Niedowiarstwo to jak wiatr mroźny, boreasz północny, co naraz warzy wszelakie kwiecie, a ostrą grudą całą oszpeca ziemię.

¹⁾ Philosophie des Unbewusten. Hartmann 1868 słusznie nazwana *nowym filozoficznym pesymizmem*.

Lecz jak na początku nad próżnią i pustkowiem i nad ciemnościami, jakie były nad głębokością—tak i dziś nad wodami bezbożności, co jak potop całą zalały ziemię—*unasza się Duch Boży.*¹⁾ *A owoc Ducha jest miłość, wesele, pokój, cierpliwość, dobroć, nieskwapliwość, cichość, wiara, skromność, wstrzemięźliwość, czystość.*²⁾

Przez te owoce Ducha Bożego i za jego wyższem niebieskiem natchnieniem zyskujemy prawdziwie pokój, szczęście, wesele za życia, *wieczny pokój* po śmierci. Nigdzie indziej go nie ma, ni być może, gdy w tem założył Stwórca przeznaczenie człowieka na ziemi i w niebie. Darémnie on się też szamoce i ugania po ziemi, szukając szczęścia, chcąc uciszyć trawiące go pragnienie. W mękach Tantala pogańska jeszcze starożytność wyraziła plastycznie trapiące ludzkości udręczenia. Szuka ona *pokoju wszędy i zawsze, a nigdy go i w niczem naleść* nie może.

Daj mi pokój! woła człowiek na wszystko i do wszystkich. Daj mi pokój, ziemio, a skarby jej wszystkie! Podobnie też jak król w Jerozolimie rozwielmoża dzieła swoje niejeden. Buduje sobie domy, nasadza winnice, naczynia sobie ogrodów i sadów, naszczepia drzew rodzaju wszelakiego, nabuduje sobie stawów. Mało na tem—nabywa sobie sług i służebnie, i miewa czeladź wielką, dwór okazały; stada też i wielkie trzody owiec. Co większa—gromadzi sobie srebro i złoto, i majątności królów i krain. A myślicieź, że znalazł pokój, szczęście, i uciszenie zapragnień serca swego? Oh! nie. Nie znalazł go on król na złocistym tronie, w Jerozolimie, bo gdy się obrócił ku wszystkim dziełom, których naczyniły ręce jego i ku robotom, w których się próżno pocił, obaczył we wszystkim marność i udręczenie myśli i rzekł ono wielkie słowo, jakie żalosnem echem odbija się dotychczas w każdym sercu po każdym zwodnictwie mary nadziei: *marność nad marnościami, i wszystko marność!*³⁾

¹⁾ Rodz. 1. 2. ²⁾ Gal. 5. 22. ³⁾ Eklez. 1. 2.

Nie dziw też, że cała ziemia i bogactwa jej, i złudne jej marzenia odpowiadają człowiekowi: *nie masz u mnie pokoju!* Odpowiadają one tem głośniej bezbożnikom, którzy godziwie, czy niegodziwie garną i gromadzą skarby na ziemi, gdzie rdza i mól psuje i gdzie złodzieje wykopywają i kradną.¹⁾ *Nie masz pokoju bezbożnikom, mówi Pan Bóg²⁾.. Pokój, pokój, ano nie było pokoju!³⁾*

Daj mi pokój, wesele, uciszenie trawiącej gorączki téj rozkoszy, co z czary przepelnionój winem rozpusty częstujesz i ugaszczasz syny ludzkie! Daj mi pokój, jakiego szuka wzburzone, rozgorączkowane serce. I nie jeden, a wielu zwłaszcza z lekkomyślnój młodzieży mówi w sercu swoim: pójdę, a rozpuszczę się w rozkoszach i będę zażywał dobra! I sprawia sobie nie jeden, jak on król w Jerozolimie, śpiwaki i śpiewaczki i rozkoszy synów człowieczych. Kubki i czasze na służbę do nalewania wina. I wszystko, czego żądają oczy, nie broni im, ani odmawia sercu swemu, aby nie miało używać wszelakiój rozkoszy i kochać się w tem, co nagotował. A myślicieź, że znalazł w tem pokój i szczęście, i uciszenie zapragnień serca swego? Oh nie. Kiedy w téj kałuży nieczystej zbrukał świętą i białą szatę niewinności, kiedy utopił w niój zdrowie, cnotę, szlachetność, a jako upiór lub trup chodzący straszycę począł ludzi obrzydliwością, zepsowaniem dzieła bożego, po niewczasie przekonał się, że *i to jest murność*, a rzekł za onym królem, który też chciał zażyć dobra na ziemi: *śmiech poczytałem za błąd, a do wesela rzekłem: co się darmo zwodzisz!*⁴⁾ *Wszakże dro-*

¹⁾ Mat. 6. 19. ²⁾ Izaj. 57. 21. ³⁾ Jer. 6. 14. ⁴⁾ Eklez. 2. 1.

żdże z tego kielicha wrzekomój rozkoszy nie wylały się; będą pić wszyscy grzesznicy ziemi. ¹⁾ Pokój, pokój, ano nie było pokoju! ²⁾

Daj mi pokój! daj mi wesele i uciszenie zapragnień mego serca ty pycho żywota, brytanie ziemi, wy honory i dostojęstwa jakie cudnym blaskiem razicie oczy, i olśniewacie ulubieńców świata! Dajcie mi pokój, bo wyniesienie drugich, spać mi nie daje! Dajcie mi pokój, a przynim wielkość, znaczenie, potęgę, by nią podziwiali jedni, bali się drudzy, a jabym mógł zażyć bogów rozkoszy, deptać po karkach nieprzyjaciół swoich!

I nie jeden w podłości widzi wyniesienie, nیکczemnością dobija się znaczenia, służalstwem sięga po berło potęgi. A myślicieź, że znalazł uciszenie zapragnień swego serca, że znalazł pokój i szczęście? Oh! nie. Szczęście się nieraz drogą niezbożnych, dobrze się mają niekiedy ci, którzy przestępują prawo boskie i czynią nieprawość. *Lecz nie masz pokoju wszelkiemu ciału czyniącemu nieprawość. Siali pszenicę, ale ciernie żęli: a oto ja wyrwę je z ziemi ich, mówi Pan.* ³⁾ Pokój, pokój, ano nie było pokoju!

A gdy w niczem i nigdzie człowiek nie znajduje pokoju i szczęścia na tej ziemi, a przecież pragnie go i pożąda nieuciszonym pragnieniem serca, gdzież się obróci? gdzie ich poszuka?

Ziemia snadź zamała, iżby wypełniła próżnią człowieczego serca. Skarby jej i klejnoty snadź zbyt nیکczemne, żeby miały przyłgnąć do duchowej istoty człowieka. Rozkosze i ułudy świata i te świecidła chwały i wielkości snadź zbyt są przemienne, a goryczy i bólu pełne, iżby mogły zappełnić wszystkie zapragnienia ludzkiego serca.

¹⁾ Ps. 74. 9. ²⁾ Jerem. 6. 14. ³⁾ Tam. 12. 1. 12.

Czy więc człowiek jest marnem igrzyskiem świata? Czy bóstwo jakieś nieprzyjazne w kaprysie lub gniewie rzuciło go na tę ziemię? Czy dziś patrzy ona obojętnie na jego konwulsyjne szamotania, piekielne męczarnie, których końca nie widać, ni będzie kiedy? Czy nikt i nigdy tej nierozwikłanej zagadki rozwiązać nie potrafi?

Tak jest, panowie. Szkopuł to, o jaki roztręcali swe głowy wszyscy najzawołańsi mędracy starożytności. Dzisiejsi wprawdzie mędrkowie nasi, patrząc przez szkła pożyczane od Darwinów, Hegłów, Hartmanów... i myśląc ich głową, nie mając snadź swojej na karku, radzą sobie łatwo. Nie ma dla nich żadnej tajemnicy. Wszystko jak na dłoni. I cóż czy w tej nauce naleźli oni pokój, szczęście, ucieszenie zapragnień swego serca? Czy w tej nauce bezbożności najdą pokój w ostatniej godzinie śmierci? Czy najdą i on *pokój wiekuiisty*, co jest dopiero prawdziwym pokojem, bo nie zna obawy końca, ni utraty onego? o tem bardzo i bardzo wątpić się godzi. Przyjdzie czas, nadejdzie ostatnia życia godzina, a niejeden dzisiejszy młodzieniaszek, który się tak unosi nad zdobyczami nauk, a burzy i znieważa całą przeszłość narodu i ludzkości, obejrzawszy się dojrzałej po świecie, a najwięcej wejrzawszy w siebie, przerazi się pustkowiem bezbożności, a trawiony niepokojem serca, zwróci się do ożyweczego źródła wiary, nadziei i miłości, do Boga, do religii jego świętej!

Jedna bo też religia Boska rozwiązuje to wielkie zagadnienie życia i wieczności. Ona jedna ucisza zmorę, odbierającą pokój, wysysającą krew z serca ludzkości. Ona jedna pokazuje, iż jako człowiek wyszedł z rąk Boga, a na jego obraz i podobieństwo uczyniony został, tak w końcu swym, w Bogu zaspokojenie i ucieszenie wszystkich żądz i zapragnień naleść może, *aby był Bóg wszystko we wszystkim!*¹⁾

¹⁾ I. Kor., 15. 28.

Słusznie Augustyn św. patrząc na te żalosne wysiłki i prace człowieka daremne w gonieniu za marą zwodniczego szczęścia, zawołał: *stworzyłeś nas, Panie, dla siebie, pretože niespokojne jest serce nasze, nieuciszone są wszystkie jego pragnienia, póki w tobie nie odpocznie, w życiu tem przez wiarę, nadzieję i miłość, po śmierci przez miłość, co się z życiem nie kończy.* To też smutne zawody obrazowo opisał znakomity nasz polski kaznodzieja. *Serce nasze—prawi—na Boga jest uczynione, niczem też, jeno Bogiem zapełnić się nie może.* Tak jako kryształowe naczynie wiórami zapełnić się nie da, i prędzejbyś je rozepchał, niż wypełnił; nalój zaś weń szacownego olejku, a miejsca próżnego nie będzie. Tak samo w naczynku twego serca nalój drogiego olejku miłości Boga, a wypełnisz próżnię jego, uciszysz wszystkie zapragnienia jego.

Kto więc w miłości Boga żyje i w miłości Boga umiera, ten prawdziwego i niezmaconego doznaje pokoju. Nad głową jego zaryczą niekiedy straszliwe burze, zasrożą się przeciwności; zaciekłość wrogów może go między łotrami przybić do krzyża, choroby i cierpienia mogą nadwątlić kruchą lepiankę ciała, będzie to mąż dzielny i nieustraszony, którego wyidealizowało pogaństwo, a chrześcijaństwo w każdym urzeczywistnia wyznawcy. Na niego też, choćby się cały świat zwalił, on nieustraszony, z czołem do góry podniesionem, z oczyma utkwionemi w niebo, z pogodą na twarzy i sumieniu, na jego ruiny poglądać będzie. Byle też sam przez grzech nie potargał węzłów łączących go z Bogiem, byle przynosił owoce Ducha św.: *miłość, wesele, pokój, cierpliwość, dobroć, nieskwapliwość, cichość, wiarę, skromność, wstrzeźliwość, czystość, posiedzie pokój, szczęście, wesele, jakie Chrystus zostawił w kościele swoim, mówiąc do apostołów: pokój zostawuję wam, pokój mój daję wam. Nie jako dawa świat, ja wam daję.*¹⁾ Gdy też świat ludzi jedynie może

¹⁾ Jan. 14. 27.

rzekomym pokojem i szczęściem. Bóg jeden daje pokój prawdziwy wybranym swoim, a pokój ten w Bogu wiecznym i nieskończonym, wiecznym też i nieskończonym być musi. Świat skończony, przemienny niedaje, ni dać może pokoju takiego, szczęścia takiego.

Jeden przeto Bóg, i jeden kościół jego może włożyć na usta nasze i do serc naszych tę cudną modlitwę, jaką żegnając *w Bogu umierających*, życzymy im odchodzącym w drogę wieczności pokoju i szczęścia i błogosławieństwa, a mówimy pobożnie *wieczny odpoczynek racz im dać Panie!* Przydajemy takż: *a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki.* O tej światłości godzi się nie wiele słów przerzeczku oświeceniu, a upomnieniu waszemu. Proszę was, zacni Panowie, o odrobinę cierpliwości. Nadużywać jej nie będę.

II.

W czemże to przedewszystkiem straszliwy oścień śmierci razi nasze serce, łzy nam gorzkie wyciska? W tem, przyznacie to wszyscy, iż nie tylko wydziera z pośród nas ukochanych naszych, ale co najokropniejsze, iż rzuca ich do dołu ziemi, na pastwę robactwa i zgnilizny, w ciemnicę grobu. Straszliwa to rozłąka! Widok okropny! Pojrzyjcie-no w grób otwarty. Póki go jeszcze jasny promień słońca oświeca, nie ma on przerażającego wejrzenia, lecz gdy wrzucimy tam drogą nam niegdyś istotę, ojca, matkę, lubą dziecinę, co się wdzięcznie uśmiechała do życia, albo złożymy tam ciało brata, przyjaciela, którym ostatni dług spłacony przysypując ich ziemią, oh! w ten czas dreszcz mimowolny przebiega po całym ciele, wstrząsa do głębi dusze nasze, a łzy obfite skrapiają nasze jagody i tę garść piasku, jaką rzuca-my na oczy ukochanych naszych.

Ciemność przeraża nas zawsze, tem więcéj w obec grobu, na cmentarzu. Ciemnica grobu, to straszna nierozwikłana dla rozumu tajemnica! Jestże tam życie? jestże tam nicość?

Któż powie? Będzież zmartwychwstanie? Będzież żywot wieczny? Któż nas upewni?

A gdy rozum i bałwochwalecy rozumu, wrzekomi mędracy, stoją i gęby w obec tych wielkich zagadnień najbliżej dotykających ludzkość, otworzyć nie śmia, a jeżeli jeden co przerzeknie, drugi właśnie jakoby na przekór wprost co innego prawie będzie, gdzież prawda? gdzie pewność? zapytać się godzi.

I tu też, jako wszędy, prawda w jednym Bogu, bo Bóg jest prawdą, każdy zaś *człowiek kłamca*¹⁾ Ś. Paweł Apostoł wyłożywszy wiernym tę wielką tajemnicę zmartwychwstania wykrzykuje z tryumfem: *gdzie jest zwycięstwo twe, śmierci? gdzież jest, śmierci, oścień twój?*²⁾ A jako na początku rzekł Bóg: *niech się stanie światłość, i stała się światłość;*³⁾ tak i później gdy ciemności bałwochwalstwa okryły całą ziemię, a przesłoniły ludziom Boga, niebo, przeznaczenie ich, Syn Boga jednorodzony zstąpił z nieba na ziemię i *stał się światłością ludzi, a światłość w ciemnościach świeci, a ciemności jej nie ogarnęły.*⁴⁾ Dla czego zaś ludzie tej światłości uznać i pokłonić się jej nie chcą, rozpowiada Jan ew. *Światłość—prawi—przyszła na świat, a ludzie raczej umiłowali ciemności niż światłość, bo były złe ich uczynki.*⁵⁾

Dziwne to, a prawie niepojęte byłoby dla człowieka, gdybyśmy na to nie patrzyli codziennie. Któż z ludzi pogrążony w ciemnościach nie zapragnąłby najprędzej ujrzeć jasnego słońca promienia? Któryż pielgrzym w ciemnicy nocy nie ogląda choć jednej gwiazdki na niebie, a nie rozpatruje się do koła, czy choć zapożyczanego nie dojrzy światła księżyca, i nie pragnie doczekać się co prędzej jasnego słońca na niebie, coby rozpędziło mgły ciemne, posępne córki nocy?

¹⁾ Ps. 11. 5. 2. ²⁾ I. Kor. 15. 55. ³⁾ Rodz. 1. 3. ⁴⁾ Jan 1. 4.

⁵⁾ Tam. 3. 19.

Kto z ludzi nie pożąda onéj *światłości, prawdziwéj, któraby oświecała wszelkiego człowieka na ten świat przychodzącego,*¹⁾ iżby ukazała mu Boga, rozwidniła gościniec żywota? Kto z ludzi, patrząc na grube i nie przeniknione ciemności grobu, nie zapragnąłby jasnego prawdy promienia, eoby rozświecił krainę śmierci, a w nicestwie samem ukazał nowe życie, zmartwychwstanie, nadzieję wieczności?

Ktoby tego gorąco, nadewszystko nie pragnął, nie byłby chyba człowiekiem. Oczy jego przesłoniły chyba mgły niewiary i obojętności. Przyszłość też, szczęście, zbawienie ludzkości nie go widać nie dotyka; los jego istnienia nie leży mu chyba na sercu kamieniem! Lecz nie tak chrześciana- nin. Z wiarą pogląda on w górę ku niebu. Ztamtąd czerpie światło, bierze nadzieję.

Jezus jest światłością świata. Jezus jest słońcem, co rozświeca nie tylko życia, lecz i śmierci ciemności. Nauka jego Boska jest jasną pochodnią, jaką kościół daje przy chrzcie każdemu, iżby mu przyświecała w pielgrzymce żywota. A gdy kończy to pielgrzymowanie, przy śmierci, daje mu do rąk gromnicę zapaloną, iżby światłość ta z nieba przyniesiona pozagrobowa oświecała mu gościniec, a doprowadziła go aż do nieba, gdzie *w światłości nieprzystępnej mieszka sam możny król królów i Pan panujących.*²⁾

Gdy więc mówimy w téj krótkiej, a przepięknej modlitwie za matką naszą kościołem św.: *światłość wiekuist* i *niechaj im świeci na wieki*, prosimy Boga, iżby dla zasług

¹⁾ Jan. 1. 19. ²⁾ 1. Tym. 6. 15.

Syna swego Jezusa Chrystusa, który jest *światłością świata*, zmarłym braciom i siostróm odpuścił skazy grzechów, a oni *oglądali oblicze jego* w królestwie niebieskiem, gdzie *nocy więcej nie będzie, a nie trzeba im będzie światłości świecy, ani światłości słonecznej, bo je Pan Bóg oświecać będzie i królować będą na wieki wieków!*¹⁾

¹⁾ Objaw. 22. 5.

Mowa na prymicye kapłańskie. ¹⁾

Z dzisiejszem świętem zbiega się i druga uroczystość *prymicye*, czyli pierwsza Ofiara najśw. zaniesiona do Boga przez ręce nowowyświęconego kapłana, syna téj ziemi, rodaka tego miasta.

Poważna to uroczystość dawno nie widziana w tem mieście. Kurezą się dłonie wasze, bo się pokureczyły serca, ostygła pobożność, a gdy nie skąpicie pieniędzy nieraz na to nawet, co dogadza waszym namiętnościom, skąpicie ich na lepsze wychowanie waszych dzieci.

Nie dziw téż, iż uroczystość ta sprowadziła do świątyni liczne zebranie nie tylko ukochanych, jako rodziców, braci, sióstr, pokrewnych, ale i kolegów prymicyanta i poważnego a zasłużonego w kraju i w kościele wuja, kapłana i kanonika a proboszcza. ²⁾ Oni też wszyscy przepelnieni radością podnoszą wdzięczne serca ku Bogu, dziękując za te łaski a dobrodziejstwa, iż im w życiu dał doczekać téj pociechy, że ukochanego swego, jedni syna, ci brata, inni ro-

¹⁾ Przemowa miana w Przedborzu dnia 1 sierpnia 1875 r. przed pierwszą mszą św. ks. Banaszkiwicza.

²⁾ Ks. Wydrychiewicz, proboszcz z Sienna, kanonik sandomierski.

daka, ci przyjaciele mieć będą przy ołtarzu, a on za nich codzień błagalne modły przed tron Najwyższego zanosić będzie, żebrząc dla nich zmiłowania bożego w życiu i przy śmierci, a nieba po śmierci. Z niepokojem też, a nieudaną trwogą proszą dlań wszyscy o łaskę z góry, iżby *na nim odpoczął Duch Pański, duch mądrości i rozumu, duch rady i mocy, duch umiejętności i bogobożności.*¹⁾

Zapewne niepoślednia to troska nas wszystkich kapłanie prymicyancie. Wstępujesz dziś na wysoki szczebel godności w kościele i w kraju, boć to nierozłączne jedno od drugiego. Kościół nie unosi się gdzieś w eterach lub bojując na ziemi, mieszka gdzieś tam w siódmym niebie; ale krzewi się w państwie, potrzebuje gruntu pod nogami dusz wiernych, gdzieby zamieszkał. — Kraj, ojczyzna, to też nie przypadkowe zbiorowisko ludzi, kupa marna mało co lepszego wedle dzisiejszych nauk bydła;²⁾ ale jest to stowarzyszenie istot moralnych, duchowych; jest to zgromadzenie obywateli, społeczność świętych dzieci bożych, braci Chrystusowych; a jakoż oni od kościoła, od ołtarza oddzielić się mają, chybaby się godności ludzkiej, twarzy ludzkiej, tem samem Boga wyparli. Kościół stoi w państwie, a nie jest nad państwem; państwo jest w kościele, a nie jest nad kościołem. Sojusz ich, zgoda, miłość wzajemna, to jak święte małżeństwo, gdzie wszystko wspólne, gdzie jedno z drugim dzielają dołę i niedołę, a wspólnymi siłami, *unitis viribus*, do wysokich zdążają przeznaczeń. A gdy i ty młody lewito, *miasto Chrystusa sprawować będziesz poselstwo,*³⁾ a krzewić zaczniesz królestwo boże na ziemi, prowadząc ludzi do Boga i zbawienia, do dobra zarówno kraju jak i kościoła przykładać się będziesz.

¹⁾ Izaj. 11. 2.

²⁾ L' homme est une branche détachée du grande tronc de l' animalité et doit s'habituer à se considérer comme cousin des gorilles. *Revue des deux mondes* 1875. T. VIII. k. 297.

³⁾ II. Kor. 5. 20.

A takie *poselstwo, miasto Chrystusa sprawowane* na ziemi, domaga się niemałych zdolności, niepośledniej nauki, ni ladajakiego poświęcenia; co większa, gdy to zadanie nadprzyrodzone, słabą ręką człowieka ni podjęte, ni dokonane być może, potrzebuje ku wypełnieniu i łaski z góry od *Ojca światłości*. Przetoż ni ustawaj ni chwili na tej drodze, na jaką wstąpiłeś młody pracowniku. Nie zbaczej na prawo ni na lewo, ani się *oglądaj nazad*, gdy tacy, jak czytałeś w ewangelii, *nie sposobni do królestwa bożego*;¹⁾ ale *pracuj jako dobry żołnierz Chrystusa Jezusa*. Żaden służąc żołnierzką Bogu, przydaje Apostół, *nie wikle się sprawami świeckimi, aby się temu podobał, któremu się udał, bo i który się na placu potyka, nie bierze wieńca, ażby sę przystojnie potykł*.²⁾ *Pracuj a módl się, ora et labora*, wołali nasi ojcowie, a na téj drodze dochodzili przeznaczenia swego każdy w swoim zawodzie, czy to szlachcic, czy urzędnik, czy rzemieślnik, czyli kmieć, a spełniali wysokie powołanie chrześcijańskie i obywatelskie, a patrząc na nich mówiono o każdym: *oto człowiek!* to mi obywatel, to mi urzędnik, to zacny rzemieślnik, to pracowity rolnik! Niech też rzekną kiedyś i o tobie *oto kapłan Chrystusowy!* oto zacny piastun boski, oto ojciec ludu, opiekun ubogich, wdów i sierót obrońca!

Broń cię jednak Boże! żebyś dla téj marnéj chwały światowéj żył, a oglądał się na ludzi i ich marne pochwały. Odebrałbyś zapłatę, *próżny próżną*. W pokoju sumienia przed Bogiem szukaj dla siebie nagrody w tem życiu, widząc że ten, *który widzi w skrytości, odda tobie*³⁾ Owszem uciekaj przed pochwałami ludzkiemi, bo te niegodne są człowieka, nie cóż kapłana. Zaś jako obrazę godności kapłańskiej poczytaj tę pochwałę światową: *to mi ksiądz! do tańca i do różańca!* bo musiałbyś chyba zejść z góry świętej, z onego Taboru, gdzie Apostołowie, ujrzawszy cudownie przemienionego Pana; a zakosztowawszy rajskiego wesela, wołali usta

1) Łuk. 9. 62. 2) II. Tym. 2. 3. 3) Mat. 6. 4

Piotra: *Panie, dobrze nam tu być! Już tam na dół, na podłe niziny zabiegów światowych, na moczary niekzemnych chuci zwierzęcych nie zejdziemy nigdy. Owszem tu, na górze świętej, w obcowaniu twojem i świętych twoich Mojżesza i Eliasza, zakonu i proroków a pism bożych, chcemy pozostać. Jeżeli toż każesz, uczynimy tu przybytki, tu pozostaniemy na zawsze! Musiałbyś chyba przepomnieć całej Ewangelii i wysokiego posłannictwa twego, a z ucznia Chrystusowego przemienić się na jakiegoś pieszczocha świata, z anioła światłości na ciemności anioła. Musiałbyś przepomnieć, co Pan Jezus prawym uczniom swoim jakoby testamentem przekazał: *nie jest uczeń nad mistrza swego, ani sługa nad pana swego.*¹⁾ *Jeśli mnie prześladowali, i was prześladować będą... Jeśli nas świat nienawidzi, wiedzcież, iż mnie pierwój niż was nie nawidział. Byście byli z świata, światby co jego było miłował; lecz iżeście nie są z świata, alem ja was wybrał z świata, przetoż was świat nienawidzi.*²⁾ Musiałbyś chyba przepomnieć, co potkało Mistrza i Pana, któremu motłoch jerozolimski, a taki jest każdy motłoch, dopiero co słał odzienie swe na drodze, i obcinał gałęzie z drzew i słał na drodze i wykrzykiwał na całe gardło: *hozanna! hozanna na wysokościach!*³⁾ a w kilka dni, podburzony przez kilku pismaków, przed ratuszem wrzeszczał na Piłata: *ukrzyżuj! ukrzyżuj!* A gdy poganin, nie nalazłszy winy w Jezusie chciał go uwolnić, a pytał: *którego chcecie wypuszczę wam, Barabasz czyli Jezusa?* Oni rzekli: *strąć tego, a wypuść nam Barabasz.*⁴⁾ I oto nędznik, łotr, głupiec, mężobójca wyżej postawiony nad Jezusa, nad Boga. Przeniosłeś to, dobry Jezu, dla nauki i pociechy naszej! A czyż po takim przykładzie i naukach takich kapłan Chrystusowy może się jeszcze dobić oklasków i pochwał światowych? Boże uchowaj! *Absit.**

Pracuj i módl się, powtarzam. W jednej ręce brewiarz, w drugiej książka, oto rola, oto nabytki kapłana. Pozostaw

¹⁾ Mat. 10. 24. ²⁾ Jan. 18. 20. ³⁾ Mar. 11. 8. ⁴⁾ Mat. 27. 17.

mrowisku ziemskiemu, niech gmerze w ziemi. *Niechaj umarli grzebią swe umarłe, a ty idź opowiadaj królestwo boże.* ¹⁾ Ty wołając codzień na drugich: *w górę serca!* wstępuj sam na górę bożą, górę poświęcenia i zaparcia, byś i drugich ciągnął tam za sobą.

A gdy tak podniosłe zajmujemy w kościele i w kraju stanowisko, gdy wiele przymiotów i zdolności, a prawie nadprzyrodzonego trzeba poświęcenia, by mu odpowiedzieć godnie, trzebaby ci tu młody kapłanie, i wam też, pobożni słuchacze, powtórzyć to, co Ojcowie święci i znakomici mężowie pisali i trzymali o kapłaństwie, a pisali niektórzy grube dzieła i szerokie rozprawy, jedni wykazując wielkość tego powołania barkom samych Aniołów straszego, imże podając sposoby, jako w *tęj sztuce nad sztukami zarządzania dusz i ich zbawienia kapłani poczynać sobie mają.* Rozmyślanie o tem niech będzie codziennym twój duszy pokarmem, młody lewito, byś te wszystkie zbawienne rady i przepisy pojął i wypełnił. Z doświadczenia potem powtarzać będziesz za psalmistą: *jedno, że zakon twój, Panie! jest rozmyślaniem mojem, tedybym był zginął w uniżeniu swoim.* ²⁾

II.

A gdy tak wielkie w kościele i w kraju jest stanowisko kapłana, nie dziw, iż pobożni nasi ojcowie, starzy oni polacy, mając głęboko w sercu zaszczipioną wiare, a ceniąc ją, jako skarb w życiu najdroższy, tak że ją wyżej nawet kładli nad złotą swoją wolność, kapłanów Chrystusowych otaczali czecią i uwielbieniem po Bogu największem. Kapłan wstępując w dom, na progu już od samych wielmożnych powitany, na pierwszym zawsze zasiadał miejscu. Synowie i córki w bojaźni pańskiej chowane, jako nie wstydzali się

¹⁾ Łuk. 9. 60. ²⁾ Ps. 118. 92.

padać do kolan rodziców, tak nie wstydzili się ucałować ręki kapłana. Królowie nasi pobożni w gorliwości religijnej, zaraz na początku własnego im ustąpili tytułu, królewską z kapłanami dzielili się chętnie dostojnością, *ksiądz*, była dawniej nazwa książęcia, a *kunigas* litewskie dziś jeszcze znaczy księcia. Później też niebawem biskupi wpływ wywierali na sprawy kraju, zasiedli krzesła senatorskie do ostatnich czasów bytu narodowego, a arcybiskup gnieźnieński, prymas królestwa, po śmierci każdego króla jako *prorex* dzierżył w ręku władzę królewską do obioru nowego króla. Lud nasz, naśladowując pobożność królów i panów swoich do dziś dnia kapłanów *ojcami duchownymi i dobrodziejami* nazywa. A przy wierze, pobożności, a cześci dawanej kapłanom mieliż im oni chleba i dostatniego uposażenia poskąpić? Królowie też nasi po królewsku, magnaci po magnacku uposażali kościoły. Cóż znaczyło n. p. takiemu Koniecpolskiemu dać wieś jedną albo i drugą kościołowi, kiedy na samych szlakach tatarskich posiadał 170 miast i 740 siół; albo Januszowi Ostrogskiemu, który był dziedzicem na 80 miastach i 2.760 wsiach. A takich fortun w kraju było nie mało, innych niemniej dostatnich bardzo wiele.

I w naszym kościele przedborskim są ślady dawniej hojności królewskiej, kto z kamieni czytać umie. Sześćset lat przeszło, jak go wystawił z kamienia Bolesław Wstydliwy z pobożną małżonką Kunegundą zaliczoną w poczet świętych. Pięćset lat przeszło, jak go wspaniałą z kamienia wieżą ozdobił Kazimierz Wielki, *królem chłopków* zwany, iż się szczególnie ubogim opiekował kmieciem. Tu w Przedborzu rad on przebywał; tu miał pałac z kamienia, którego ledwie szczątki pozostały; w tych lasach polował. Ztąd wyjechał raz ostatni na polowanie w dzień narodzenia matki Boskiej, podmówiony przez jakiegoś niepobożnego dworaka, o dwie mile, pod Żeleźnicą, gdzie stał kościółek pamiątkowy, spadł z konia uganiając się za zwierzem i zachorował śmiertelnie. A plebanże w takiej rezydencji królewskiej i do królewskiego stołu zapraszany miał chodzić boso, że się tak wy-

rażę, miał żyć w nędzy? Tu też galerya na wieży z ciosowego kamienia i kratą żelazną do koła miała pewnie takie same przeznaczenie, jakie mają wszędy galerye kościelne, gdzie wiara jeszcze nie zamarła. Tu pewnie na *dzień dobry* i na *dobra noc* muzyka kościelna wygrywała hymny pobożne ku czci Pana Jezusa i Matki Najświętszej. Wam dzisiaj chudopachołkom, dorobkowiczom, a choćby i dzieciom, gdyście po ojcach wzięli pieniądze, a nie wzięli ich wspaniałości serca i ofiarności, wam cheiwcem na cudze mienie, a łakomym i żadnym bogactwa źle zapracowanego, wam się to niepotrzebnem, uposażenie kapłanów zbyt kownem wydawało. Ta nawet odrobina, jaką nam pozostawiono, ¹⁾ ten spadły kęs ze stołu, jeszcze razi wasze oczy, a łakomą ręką chcielibyście nawet powstrzymać ten grosz ofiary, jaki ubogi ludek daje do ołtarza na msze święte, by najświętsza ofiara nie ustawała. Za te drobne grosiki, jakie ubóstwo składa, za te ofiary dobrodziejów na kościół, którzy go fundowali, uposażali, zdobili, kanony kościelne przepisują, iżby w każde święto i w każdą niedzielę odprawiała się *suma*, czyli msza wielka za parafian tak żywych jak umarłych, a nadto, w święto wszystkich apostołów, i w święta, jakie dawniej kościół uroczyście obchodził, jak w trzeci dzień wielkanocny i zielonych świątek. Kapłani krom tego odmawiają pacierze a te tak są rozłożone, iżby cały dzień chwała Boga Najwyższego nie ustawała. Najprzód po klasztorach zakonnicy wszyscy o północy śpiewają jutrznię; księża świeccy odmawiają ją rano zawsze przed mszą św., a żaden kapłan nie powinien przystąpić do ołtarza, póki nie odmówi jutrzni i laudes, albo wychwalania Boga w pieśniach czyli psalmach Dawida. Potem idą tak zwane *godziny pacierzy kapłańskich*. *Prima* czyli pierwsza godzina przypada na naszą 6 poranną, jeżeli jutrznię odprawiano o północy; potem idzie *tercyja*, trzecia przypada na naszą godzinę 9; *sexta*, szósta na godzinę 12;

¹⁾ Sześć morgów ziemi.

nona, dziewiąta przypada na naszą 3 po południu. Nad wieczorem około godziny 6tej śpiewają w chórze lub odmawiają w domu kapłani *nieszpory*, a o 9tej lub 10tej idąc spać *kompletę*, czyli zakończenie codziennego nabożeństwa. W tych godzinach odmawiają się lub śpiewają w kościołach katedralnych i klasztornych psalmy Dawida z modlitwami o uroczystości dnia lub o świętym, którego kościół w dniu tym wspomina.

Otoż widzicie najmilsi moi, iż kiedy wam zajęcia świeckie i powinności stanu waszego nie pozwalają, żebyście Boga *ustawicznie* chwalili, jak każe św. Paweł apostoł, kościół św. nakazał swoim kapłanom i tak rozłożył nabożeństwo, iżby od świtu aż późno w noc słudzy jego zanosili modły do Boga, oraz wzywali Jego opieki i zmiłowania dla was i żywych za życia i umarłych po śmierci. Na to tu ojcowie czynili legata, czyli zapisy pobożne; na to i lud pobożny niesie grosz ofiary, a kościół tak to obwarował, iż gdyby kto ten grosz od jego przeznaczenia usunął, a złotówkę daną na mszę ś. ukradł, podpada klątwie większej, a nikt go, jedno sam papież rozgrzeszyć może. Widzicie z tego króciutkiego zarysu, jak kościół ś. czuwa, aby chwała boska i najświętsza ofiara w kościołach nie ustawała. Pokureczyły się dziś wasze dłonie, bo zamarła pobożność, mimo to jakoś dostatku i bogactwa pośród was nie widać. Wszyscy się skarżą, wszyscy wyrzekają. Wór to widać dziurawy, chciwość ludzka, wór to niewątpliwie Judasza, łakomstwo, co wyciąga rękę nawet do ołtarza.

Cóż w tem dziwnego? Nam to nie dziwne. Małe serce czyż zrozumie kiedy ofiarę poświęcenia, żeby się zaś na nią zdobyć umiało, niepodobna.

A był to chleb nie samych księży; był też to chleb ubogich, nieszczęśliwych. Gdybyście, którzy czytać umiecie, przewertowali choć jedno dzieło ks. Łętowskiego, który spisał *katalog biskupów krakowskich*, dopierobyście nie z powieści, ale z historyi powzięli wiadomość pewną, ile to kapłani tej jednej katedry biskupiěj, a było takich katedr wiele,

poczynili zapisów na ubóstwo, na szkoły, na szpitale. Porachujcie, jeżeli potraficie, ilu wspierali nieszczęśliwych, ile podnieśli w kraju domów, ile dźwignęli świątyń. Gdyby ich wszystkie pobożne legata w całości były przeszły do nas, a nie zmarniały w powszechnem rozbiciu, śmiało powiem, że nie byłoby jednego w kraju ubogiego bez opatrzienia, jednej szkoły, w którejby nie uczono darmo. Dziś jeszcze z tych okruchów naszej fortuny dzielimy się nieraz kęsem chleba z ubogim i niedostatecznym, a gdy do was nie pójdzie niejeden, widząc, że napróżno, gdy w domy możnych psy i lokaje nie puszcza biedaka, gdy wielu pójść się tam wstydzi, do drzwi ubogiego kapłana dziś jeszcze często zapuka podupadły szlachcic, spadły z etatu urzędnik, nie mówiąc o ciężbie oficjalistów, ubogich, nieszczęśliwych. Mało dziś mamy, dzielimy się małym, *nie z zamarszczenia, albo z przymuszenia, albowiem ochotnego dawcę Bóg miłuje.*¹⁾

Może tu mieć zastosowanie obyczaj dawnych naszych ojców jeszcze z czasów bałwochwalczych. Snadź oni nie skąpili chleba kapłanom, kiedy jeszcze bogom fałszywym służyli. Wówczas na ofiarę przynosili oni do świątyń chleby z mąki upieczone. Składano Światowidowi, jako bogu, chleby jak tylko wielkie upiec mogli. Nie żalowali, ni skąpili. Wiedząc, że wszystko im Bóg dawa z opatrności swojej. Kapłan też wzięwszy chleb, ofiarował go Bogu, i stawał z nim przed ołtarzem. Jeżeli chleb był tak wielki, iż wcale kapłana widać nie było, cieszyli się wszyscy przepowiadając, iż Bóg da im obfitość chleba i rok urodzajny; jeżeli zaś z za chleba widna była postać kapłana, smucili się i żalowali, że ich bogi albo nieurodzajem, albo gradem, lub niepogodą, albo li też wojną i zniszczeniem niw przez nieprzyjaciela nawiedzą. To samo dziś wieścićby można. Dostyc o tem, żebyśmy się nie zdali występować we własnej sprawie, mówić *pro domo sua*.

¹⁾ II. Kor. 9. 7.

Nie tego my też chleba szukamy, ni żałujemy, *który ginie*, ale żal nam chleba, *który trwa ku żywotowi wiecznemu*.¹⁾ Żal nam świętej i żywej wiary ojców naszych; żal nam szczerokrotnej ich pobożności, żal nam onych cnót staropolskich, jakie z tego źródła przyrodzonym płynęły korytem; żal nam ich zacności, prawości, dzielności; żal ich szlachetności, nie tej co na tarczy herbowej jaśniała ongi nieprzemiennym blaskiem, ale onego serdecznego zamiłowania wszystkiego, co podniosłe, wielkie, wspaniałe—obrzydzenie zaś wszystkiego co podłe, nikczemne, zbrodnicze. Tego to nam żal, nad tem płaczemy; nad tem lamentem Jeremiasza, byśmy umieli chce się zapłakać!

III.

Z tych słów niewielu widzisz młody lewito zadanie twoje, wysokie posłannictwo twoje wspaniałe. A jako Chrystus czynił cuda, że i umarłych wskrzeszał do życia, i ślepym wzrok przywracał, *i głuche czynił, że słyszeli, a nieme, że mówili*, i czarty wyganiał, i królestwo djabelskie wywracał, tak i nas, tak i ciebie dziś posyła, abys *miasto niego sprawował* to samo do ludzi *poselstwo*. Dla czego wyprawiając apostołów na opowiadanie ewangelii zapowiedział: *cuda tych, co uwierzą te naśladować będą, i w imię moje czarty będą wyrzucać, nowemi językami będą mówić, węże będą brać i choćby co śmiertelnego jeźli szkodzić im nie będzie, na niemocne ręce będą kłaść, a dobrze się mieć będą*.²⁾ A jak posłannictwo to, tak i cuda te nie ustały, nie ustana w kościele. Nie zwietrzało słowo boże, ni siła jego ustała. Słowo boże, *prawda Pańska trwa na wieki*.³⁾ W tem poselstwie i z tą mocą śle i ciebie, młody kapłanie, Pan Jezus na robotę do swój winnicy, do kościoła swego. Rozpoczynasz dziś

¹⁾ Jan. 6. 27. ²⁾ Mar. 16. 17. ³⁾ Ps. 116. 2.

twój urząd najświętszą ofiarą bezkrwawą Jezusa Chrystusa. Po niej, wedle słów jego i obietnicy jego, *kłaść będziesz ręce swe na niemocne, a dobrze się mieć będą.*

Włóż więc i na nas niemocnych twe ręce świeżo poświęcone, świeżo namaszczone Olejem św. przy wkładaniu rąk biskupa, iżbyś odebrał dary Ducha św., i odebrałaś je w sakramencie kapłaństwa, a proś Boga, iżbyśmy wszyscy *dobrze się mieli*, a zwolnieni byli nie tylko od chorób ciała, ale co większa od chorób duszy. Proś Boga przy wkładaniu rąk, iżby nas zleczył od niedowiarstwa i téj zimnej ograżki wieku tego, co nami trzęsie i chwili odpoczynku nie daje, a niepokojem i drżączką światową całe przepelnia życie. Proś Boga, by nas zleczył i od trędu grzechów naszych i od ślepoty duchowej, iż nie widzimy, w czem nasza godność a wielkość prawdziwa i dobro o wybawienie nasze. Proś Boga aby *wszystko dobre* dla nas uczynił, aby uczynił *głuche*, że słyszą o wszelkich dziełach boskich, i *mocne*, że mówią,¹⁾ wysławiając dziwne sprawy Pańskie. Proś Boga przy téj pierwszej najświętszej ofierze i za kościół święty katolicki i podwyższenie jego, i za Ojca św. Piusa IX, iżby go Bóg w długie jeszcze lata dla dobra kościoła swego zachować raczył. Proś i o dobra a łaski boże z wysług Chrystusa téj ludzkości potrzebne, iżby wśród niej z dniem każdym coraz szerzej krzewiło się królestwo boże, królestwo prawdy, sprawiedliwości, świętości, a rozwalaly się bramy piekielne, aby i tam wszedł król chwały dla wyzwolenia więźniów z niewoli czarta, grzechu i kłamstwa. Wołaj za psalmistą: *podnieście księżęta bramy wasze, i podnoście się bramy wieczne i wnijdzie król chwały.* A gdy oni pytać będą: *któryż to jest król chwały?* odpowiadaj: *Pan mocny i możny, Pan możny na walce.* A gdy wahać się będą te moce ziemi i piekła na przyjęcie Pana, wołaj samowtór: *podnoścież księżęta bramy wasze i podnoście się bramy wieczne i wnijdzie król chwały.*

¹⁾ Mar. 7. 17.

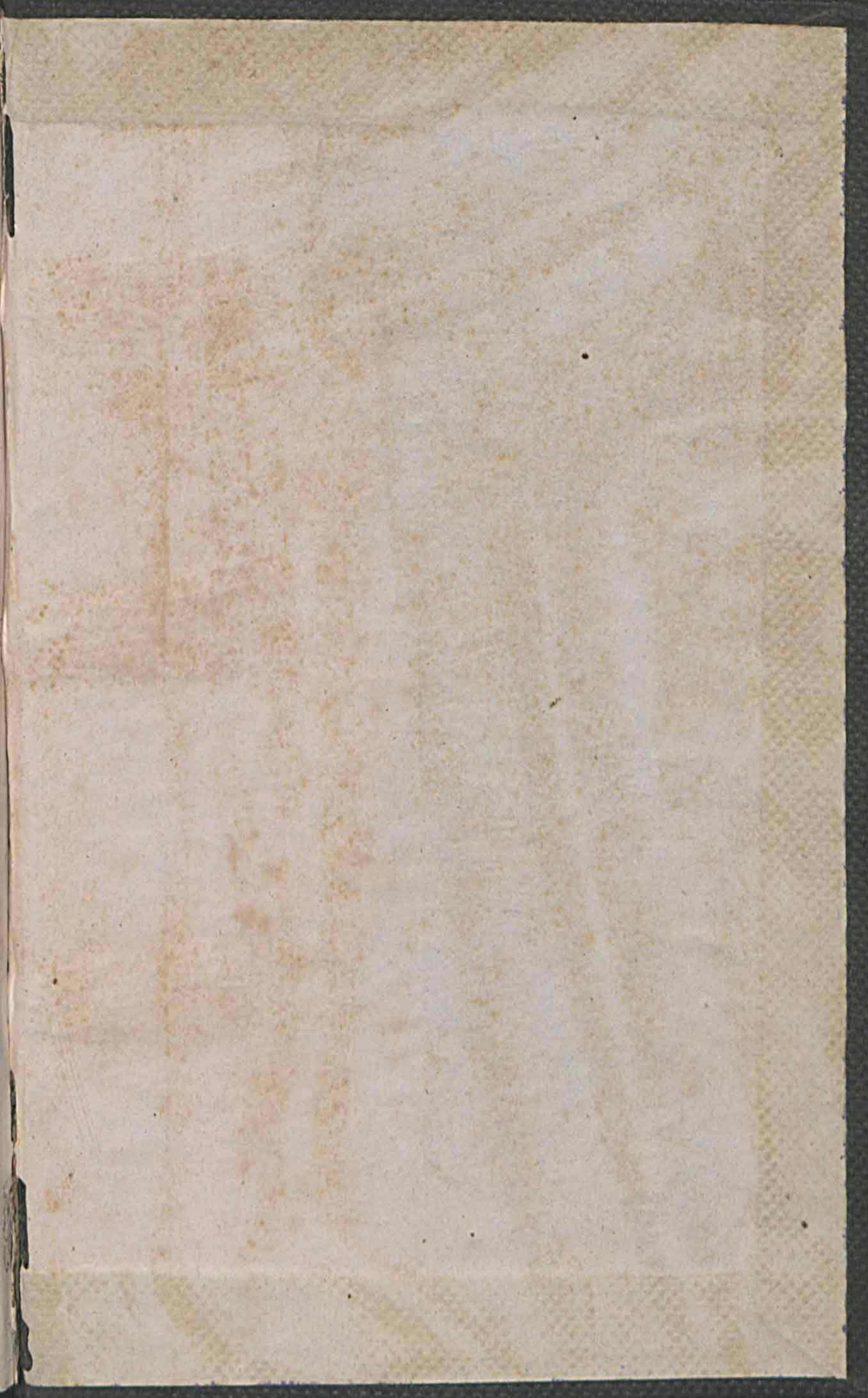
A gdy znów zapytają: *któryż to jest król chwały?* Odpowiadaj: *Pan zastępów, tenże jest król chwały.* ¹⁾ Proś Boga i za twych ukochanych, braci, siostry, krewnych, dobrodziejów i przyjaciół, iżby ich Bóg za miłość i życzliwość stale ci okazywaną wynagrodził i w tem życiu błogosławieństwem, i w przyszłym koroną chwały. Proś Boga w końcu i za to miasto, gdzieś się urodził, i za parafię tę, gdzieś się wychował, i za obywateli tej ziemi, iżby Bóg dary swoje i błogosławieństwa swoje wśród nich krzewić raczył, a broniąc nas od powietrza, głodu, ognia i wojny, bronił tem więcej od napaści ducha złego, od nienawiści i wszelkiej złej woli, a w dobrem nas utwierdzał i umacniał, aby wszyscy Boga miłując na ziemi, zasłużyli sobie z Bogiem królować na wieki. Proś w końcu Boga i za mnie. A gdy weźmiesz do rąk św. hostyę, a słowem Chrystusa, mocą boską stanie się przemiana chleba w ciało, wino w krew przenajświętszą Zbawiciela twego, w imieniu pobożnem odchódź prawie od zmysłów i zapieraj się ich świadectwa, a zdobywaj na wiarę onego staruszka ewangelicznego, który w drobnej dziecinie nie wahał się uznać Boga, i wołał za nim: *teraz puszczasz sługę twego Panie w pokoju... gdyż oczy moje oglądały zbawienie twoje!* ²⁾

¹⁾ Ps. 23. 7. ²⁾ Łuk. 2. 29.

Koniec tomu trzeciego.

BIBLIOTEKA
Summariusium Duchownego Rzym.-Kat.
w SANDOMIERZU.

51953



BIBLIOTEKA
Wyższego Seminarium Duchownego
w SANDOMIERZU

51953